



OPowieści PASJA



KATHIE DENOSKY

Trzy marzenia

Kathie DeNosky

Nowy początek

PROLOG

Caleb Walker siedział przy niewielkim okrągłym stoliku w hotelowym barze w centrum Wichity w Kansas i przyglądał się dwóm siedzącym naprzeciw niego mężczyznom. Nawet zerkająca na niego z wyraźnym zaciekawieniem jasnowłosa kelnerka nie była w stanie odsunąć jego myśli od dręczącej go kwestii.

Caleb nie miał rodzeństwa i nie wiedział, kim był jego ojciec. Aż do teraz. Przed godziną, w ekskluzywnym biurze władz korporacji Emerald Inc. wszystko uległo zmianie. Caleb dowiedział się, że jego ojcem był Owen Larson, obieżyświat, kobieciarz i spadkobierca giganta Empire Inc. Teraz musiał pogodzić się nie tylko z faktem, że wie, kim był jego ojciec, ale również z tym, że nie zdążył policzyć się z nim za to, że zostawił jego matkę w ciąży. Było już za późno – Owen zginął w wypadku na łodzi u wybrzeży Francji. Dowiedział się także, że niezniszczalna Emeralda Larson jest jego babką, a dwaj siedzący naprzeciw mężczyźni to jego przyrodni bracia. – Nie mogę uwierzyć, że przez całe życie byliśmy kontrolowani przez tę starą wiedźmę. – Hunter O’Banyon zacisnął szczęki. – Wiedziała wszystko od samego początku i aż do teraz nie zrobiła nic, by nas o tym zawiadomić.

– Ta stara wiedźma jest naszą babką i śmiem twierdzić, że zrobiła bardzo dużo. – Nick Daniels pociągnął łyk z butelki i odstawił ją z hukiem na stół. – Trzeba mieć jaja, żeby wynająć prywatnych detektywów, by śledzili każdy nasz ruch od czasu, kiedy lataliśmy w pieluchach, a nas samych trzymać w niewiedzy.

– Trzeba mieć jaja jak melony – dodał Caleb. Nadal ścisnęło go w żołądku z wściekłości, że Emeralda Larson, założycielka i dyrektor generalny jednej z najprężniejszych prowadzonych przez kobiety firm w kraju, przez tyle lat odbierała im prawo poznania prawdy. – Nadal nie mogę uwierzyć, że

szantażowała nasze matki, strasząc je, że odetnie nas od odziedziczenia Emerald Inc., jeśli pisną choć słowo o palancie, który spłodził ich dzieci. – Mężczyzna potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Trzeba jej przyznać, że jest mistrzynią manipulacji. – Nick przytaknął.

– Rozumiem, dlaczego matki zgodziły się na to. Miały nadzieję, że w ten sposób zapewnią nam lepsze życie. Ale zapłaciły za to ogromną cenę.

– Mam gdzieś jej cholerną firmę. – Hunter potrząsnął głową. – Prędzej mnie piekło pochłonie, niż zatańczę, jak ona mi zagra.

– Masz zamiar odrzucić jej ofertę? – spytał Caleb. Gdyby przystali na warunki Emeraldy, każdemu z nich przypadłaby w udziale jedna z jej firm. Kobieta zapewniła, że pozwoli im prowadzić interesy całkowicie samodzielnie. Ale Caleb nie był aż takim idiotą, aby w to wierzyć. Jego bracia również weszli w tym jakiś podstęp.

– Od pięciu lat nie latałem śmigłowcem. – Hunter ściągnął usta. – Jaki miałbym interes w prowadzeniu firmy lotniczej ewakuującej rannych?

– To i tak jest rozsądniejsze niż wysyłanie faceta z za biurka na farmę bydła do Wyoming – prychnął Nick. – Od dwunastu lat mieszkam na osiedlu w St. Louis. Jedyne zwierzęta, do jakich ostatnio się zbliżałem, to konie ciągnące wóz z piwem na parady Clydesdales.

Caleb musiał przyznać, że wymagania Emeraldy były nedorzeczne. Sam skończył kurs biznesu w liceum, ale było to dawno temu. Nie bardzo podobała mu się myśl, że zrobi z siebie głupca, kiedy prowadzenie firmy przerośnie jego umiejętności.

– A jak, waszym zdaniem, ja się czuję? – Potrząsnął głową na myśl, co przygotowała dla niego stara wiedźma. – Jestem rolnikiem z Tennessee. Skończyłem tylko liceum. Emeraldy nie mogła wymyślić dla mnie nic głupszego niż prowadzenie finansowej firmy konsultingowej.

Hunter poczęstował się precelkiem ze stojącej na stole miseczki.

– Założę się, że chodzi jej o coś więcej niż tylko o to, by z dobrego serca

ofiarować nam po firmie.

– Nie ma co do tego wątpliwości – przytaknął Nick. Caleb nie był do końca pewien, co knuła Emeraldal Larson, ale wiedział z niezachwianą pewnością, że cokolwiek to było, kobieta celowo wybrała firmy, które mieli poprowadzić.

– Domyślam się, że chce, żebyśmy coś udowodnili. Nick wyglądał na zaskoczonego.

– Na przykład co? Że nie wiemy, co robimy?

– Nie mam pojęcia, ale założę się, że Emeraldal Larson nie robi nic bez powodu. – Caleb wzruszył ramionami, przełykając ostatni łyk piwa. – Według mnie mamy dwa wyjścia. Możemy odrzucić jej ofertę i sprawić, że wyrzeczenia naszych matek pójdą na marne. Albo możemy przyjąć propozycję i pokazać jej, że nie ma pojęcia, kim jesteśmy i co potrafimy.

Na twarzy Huntera pojawił się wyraz zamyślenia.

– Podoba mi się pomysł, by pokazać wszechmocnej pani Larson, na co nas stać – rzekł nieco powściągliwie Nick.

– Ale jeśli mamy zamiar to zrobić, musimy jak najlepiej się postarać. – Caleb wstał i rzucił na stolik parę banknotów. – Nie mam w zwyczaju robienia czegokolwiek na pół gwizdka.

– Ja też nie – odparli równocześnie jego bracia, wstając i płacąc za swoje drinki.

– Wobec tego powinniśmy chyba dać Emeraldzie odpowiedź. – Caleb poczuł się nagle jak linoskoczek, wykonujący numer bez zabezpieczenia.

Jednak kiedy wyszedł z baru i ruszył ulicą w stronę biura centrali Emerald Inc., poczuł rosnącą nerwowość oczekiwania. Lubił wyzwania. Wydawało się to niewiarygodne, ale nie mógł się doczekać, kiedy przejmie firmę konsultingową Skerritt & Crowe. Żałował jedynie, że nie ma żadnego wykształcenia ani najmniejszego pojęcia, jak właściwie wykonać swoje zadanie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zbliżając się do recepcji w biurze firmy Skerritt & Crowe, Caleb przywołał na twarz sztuczny uśmiech, który ćwiczył od tygodnia.

– Przyszedłem zobaczyć się z A. J. Merrick.

– Czy był pan umówiony? – spytała go starsza, siwa recepcjonistka, zerkając w stronę drzwi za biurkiem.

– Nazywam się Caleb Walker. – Mrugnął do niej znacząco. – Merrick z pewnością mnie oczekuje.

– Proszę poczekać, panie Walton – odparła kobieta, wstając i zastawiając mu drogę.

– Walker. – Zmarszczył się. Czy Merrick nie powiadomił personelu, że on teraz będzie prezesem firmy?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Walker czy Walton, nie ma znaczenia, jak się pan nazywa. Nie wejdzie pan, jeśli nie był pan umówiony.

Najwyraźniej nikt nie pokwapił się, by ją poinformować.

– Coś ci powiem... – Zerknął na plakietkę z imieniem, stojącą na biurku. – ...Genevo. Obiecuję, że po rozmowie z twoim szefem wrócę i się przedstawię.

– Mój szef jest zajęty i nie wolno mu przeszkadzać. – Geneva wskazała rząd stojących pod ścianą krzeseł. – Proszę usiąść, zobaczę, może uda mi się pana wcisnąć.

Caleb przewyższał kobietę wzrostem co najmniej o głowę, ale ona najwyraźniej nie czuła się tym speszona. Mina Genevy świadczyła, że jej determinacja, by nie wpuścić go do środka, jest równie wielka, jak jego upór, by tam wejść.

Caleb mógł tylko robić dobrą minę do złej gry. Geneva przypominała mu pstrokatą kurę, którą niegdyś miał jego dziadek, nastroszoną i natarczywą. Jeśli

bezczelny wyraz jej twarzy mógł stanowić jakąś wskazówkę, mężczyzna nie wątpił, że siedziałby w recepcji do końca świata, zanim podniosłaby słuchawkę i zapowiedziała jego przybycie.

– Nie ma powodu robić sobie kłopotu, Genem – Roześmiał się i, wyminąwszy ją, sięgnął ku mahoniowej klamce u drzwi, na których wisiała mosiężna tabliczka z napisem A. J. Merrick. – Możemy się założyć, że Merrick natychmiast zechce się ze mną zobaczyć.

– Zawołam ochronę – zagroziła Geneva, rzucając się do telefonu.

– Proszę bardzo – odparł Caleb. – Z nimi też chętnie się spotkam.

– Och, z całą pewnością – obiecała, naciskając guzik telefonu.

Caleb nie czekał, by przekonać się, czy Geneva połączyła się z dyżurką ochrony. Otworzył drzwi i wszedł do przestronnego biura. Jego wzrok natychmiast padł na postać młodej kobiety siedzącą za wielkim, orzechowym biurkiem przy przeszklonej od podłogi do sufitu ścianie. Miedziane włosy miała związane w ciasny kok, z którego jego babka Walker byłaby dumna. Nosila nieco za duże okulary w plastikowych oprawkach i wyglądała bardziej jak nauczycielka z prywatnej szkoły dla dziewcząt w Nashville niż sekretarka nowoczesnej korporacji. Na podstawie pełnego dezaprobaty wyrazu jej twarzy Caleb domyślał się, że musi być równie surowa i nieprzejednana w kwestii protokołu i zasad, co te nadęte nauczycielki. Jednak kiedy przysunął się bliżej biurka, dostrzegł w jej postaci coś niepewnego. Jakaś bezbronność, którą ukrywał wypracowany wizerunek.

– Przepraszam, szukam A. J. Merrick– Czy ma pan tutaj coś do załatwienia?
– spytała kobieta lodowatym głosem.

Wstała i delikatną dłonią podsunęła otulinę na zadartym nosie, zwracając uwagę mężczyzny na swoje wspaniałe niebieskie oczy, które spojrzały na niego w taki sposób, jakby chciała, by padł trupem. Na Caleba jednak nie podziało to ani trochę. Wręcz przeciwnie. Nie był pewien dlaczego, ale w jakiś sposób spojrzenie niebieskich oczu zaintrygowało go.

– Jestem...

– Jeśli szuka pan kogoś z pracowników trzeba było pójść korytarzem – przerwała mu, nie dając nawet szansy, by się przedstawił. Po chwili dodała: – Czy pani Wallace była przy swoim biurku?

Rzeczowy ton głosu nie tłumił całkowicie melodyjności jej głosu i Caleb zastanowił się, dlaczego jego dźwięk tak go intryguje. Dumając nad tym, co się z nim dzieje, doszedł do wniosku, że przez sporą część roku nie był z żadną kobietą. Już ten fakt sam w sobie sprawiał, że każdy normalny facet czuł się, jakby miał wyskoczyć ze skóry. Caleb stawał się wówczas wyczulony na każdy najmniejszy nawet kobiecy gest.

Usatysfakcjonowany, że udało mu się znaleźć sensowne wytłumaczenie swego zainteresowania oschłą sekretarką, wskazał kciukiem przez ramię.

– Z tego co wiem, Geneva nadal tam jest – zachichotał. – Chociaż nie jestem pewien, czy nie połamała sobie palca, dzwoniąc po ochronę.

– Dobrze.

– Dobrze, że mogła złamać palec? Czy dobrze, że wołała ochronę? – spytał z uśmiechem.

– Nie miałam na myśli... – Zmarszczyła się i zamilkła, ale przez ułamek sekundy było jasne, że Caleb zbił ją z tropu. – Oczywiście to dobrze, że wzywała ochronę.

– Hej, rozchmurz się. Życie jest za krótkie, by być taką spiętą.

Kobieta wyszła zza biurka. Na jej twarzy malował się wyraz prawdziwej wrogości.

– Nie wiem, za kogo ty się masz ani co tutaj robisz, ale nie można tak sobie wchodzić i... – Urwała w pół zdania na dźwięk otwierających się drzwi.

– To on.

Caleb zerknął przez ramię i zobaczył wkraczającą do gabinetu recepcjonistkę. W jej oczach malował się wyraz nieustępliwości. Tuż za nią stało dwóch umundurowanych mężczyzn w średnim wieku.

– Widzę, że przyprowadziłaś ochronę. Genem – Caleb zerknął na zegarek i skinął głową w geście aprobaty. – Niezły czas reakcji, ale można by go chyba poprawić, nie sądzisz?

Pomimo dzielącej ich różnicy wzrostu Genevie udało się spojrzeć na niego z góry, a potem z niezwykłą atencją skierowała wzrok na kobietę o niebieskich oczach.

– Przepraszam, pani Merrick. – Spojrzała na Caleba, jakby uznała, że jest niespełnosprawny. – Nie rozumiał, co to znaczy „nie”

Caleb uniósł brwi A więc to była A. J. Merrick?

Ciekawe. Z pewnością nie tego się spodziewał. Z opowieści Emeraidy wyniósł przekonanie, że Merrick jest nudnym, starszym dżentelmenem, a nie dwudziestokilkuletnią kobietą o fantastycznych oczach.

Przypatrywali się sobie, niczym zawodnicy w narożnikach ringu i zaniedbane libido Caleba dostrzegło, że AJ. Merrick nie ubiera się jak większość kobiet w jej wieku. Czarna garsonka, zamiast opinać ciało kobiety i uwypuklać jego walory, wisiała na niej niczym worek na wieszaku. Patrząc jednak na jej delikatne dłonie, szczupłą szyję i częściowo widoczne długie, idealnie zgrabne nogi, założyłby się o najlepszego psa swojego dziadka, że wewnątrz opakowania z powyciąganego czarnego lnu kryją się apetyczne kształty.

– W porządku, pani Wallace. – Pani Merrick obdarzyła Caleba triumfującym uśmiechem, który wyrócił mu trzewia i sprawił, że poczuł, jakby temperatura w pomieszczeniu podskoczyła raptownie o dziesięć stopni. – Jestem pewna, że rozumie pan, że staranie się u nas o pracę w zaistniałych okolicznościach byłoby jedynie stratą czasu. – Po czym dodała, zwracając się do pracowników ochrony: – Proszę pokazać panu drogę na parking.

– To bardzo nieuprzejme z pani strony – rzekł Caleb, potrząsając głową.

Niemal się roześmiał, kiedy ochroniarze, w obawie, że mógłby zachowywać się groźniej, próbowali wykręcić mu ramiona do tyłu. Natychmiast pomyślał, że

przydałoby im się nie tylko popracować nad czasem reakcji, ale także odświeżyć wiadomości z zakresu metod przymusu bezpośredniego. Gdyby zechciał, mógłby wyzwolić się z uścisku lekkim ruchem mięśni.

– Nie jestem tutaj, by starać się o pracę. – Uśmiechnął się, – Ja już tu pracuję.

– Doprawdy? – Pani Merrick z zaciekawieniem przekrzywiła głowę. – Ponieważ przeprowadzam rozmowy kwalifikacyjne ostatniego stopnia ze wszystkimi nowymi pracownikami, może zechce pan odświeżyć mi pamięć i przypomnieć, jak się nazywa, kiedy został zatrudniony i jakiego działu Skerritt & Crowe jest pan pracownikiem?

– Dostałem tę pracę tydzień temu i mam zamiar pracować w biurze obok pani – Caleb zachichotał i stwierdził, że podoba mu się potyczka z A. J. Merrick. – Nazywam się Walker. Caleb Walker.

Z wyrazu niebieskich oczu, skrytych za śmiesznymi okularami, mógł odczytać że nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Szybko jednak wzięła się w garść i wykonała gest w stronę ochroniarzy.

– Panie Horton, panie Gay, proszę natychmiast puścić pana Walkera...

– Ale, pani Merrick...

– Powiedziałam, proszę go puścić – powtórzyła i uniosła brodę. – Pan Walker jest nowym prezesem firmy.

Zza pleców doleciało go westchnienie Genevy. Jednocześnie ochroniarze poluzowali chwyt – Przepraszamy, panie Walker – odezwał się jeden z nich, usiłując wyprostować rękaw koszuli Caleba.

Zapadła cisza. Caleb i stojąca naprzeciw niego kobieta mierzyli się wzrokiem. Bardzo przypominali mu inną kobietę i inne okoliczności Wciągnął głęboko powietrze. To zdarzyło się dawno temu i przez te lata zdążył się sporo nauczyć. Nie był już naiwnym chłopakiem ze wsi, z wielkimi marzeniami i ufnym sercem. Był dorosłym mężczyzną, który dostał nauczkę.

– Gdyby zechcieli państwo dać pani Merrick i mnie chwilę, byłbym

wdzięczny – odezwał się w końcu, nie spuszczając wzroku z jej błękitnych oczu. Usłyszawszy ciche stuknięcie zamykanych drzwi, uśmiechnął się. – Może zaczniemy od początku? – Wyciągnął rękę. – Nazywam się Caleb Walker. Miło mi panią poznać, pani Merrick.

Z ociąganiem podała mu dłoń, a dotknięcie jej delikatnej skóry poraziło go od stóp do głów niczym elektrycznym prądem. Dziewczyna chyba poczuła ten sam dreszcz, ponieważ błyskawicznie puściła jego rękę. Caleb ledwie powstrzymał się, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Wiem, że zjawilem się szybciej, niż się mnie spodziewano, ale czy nie sądzi pani, że dobrze byłoby poinformować o mnie pracowników? W końcu Emeraldę Larson wezwała panią kilka dni temu i powiedziała, że pojawię się pod koniec tygodnia.

– Pani Larson powiedziała, że przyjdzie pan w piątek.

– To tylko dzień różnicy – oparł Caleb, czując lekką ulgę, że A. J. nie nazwała Emeraldy jego babką.

Specjalnie prosił Emeraldę, by kontaktując się z firmą, nie wspominała o ich pokrewieństwie, i wyglądało na to, że uszanowała jego życzenie. Nie potrzebował ani nie chciał dodatkowych uprzedzeń wynikających z faktu, że jest wnukiem właścicielki.

– Miałam zamiar przedstawić pana wszystkim jutro na spotkaniu dyrektorów – odparła dziewczyna stanowczym tonem.

– Cóż, teraz to już musztarda po obiedzie – odparł z uśmiechem. – Założę się, że Geneva i jej dwóch przybocznych wszystko już rozpaplało.

Ku jego zdumieniu jej usta ani drgnęły w uśmiechu.

– Z pewnością.

Jej chłodny spokój sprawił, że Caleb zaczął się zastanawiać, czy A. J. Merrick kiedykolwiek traciła panowanie nad sobą. Coś mówiło mu, że nie zdarzało się to często. Wyczuł jednak, że w takich wypadkach lepiej byłoby schodzić jej z drogi Skinęła ręką w stronę jednego ze skórzanych foteli

stojących przy biurku.

– Proszę, niech pan siadzie, panie Walker.

Caleb usiadł i patrzył, jak ona siada za biurkiem na dyrektorskim fotelu.

– Skoro będziemy razem pracować, może pominiemy zbędne formalności? – zapytał. – Mów mi Caleb.

– Wolałabym nie, panie Walker – odparła, poprawiając papiery na biurku.

– Dlaczego nie? – Wcale nie dziwił go jej upór, by zostać przy oficjalnej formie. Był jednak rozczarowany własną chęcią, by przerwała zabawę z dokumentami i spojrzała na niego wymownie.

– To skomplikuje sprawy, kiedy będę musiała odejść. Zaskoczyła go. Z tego, co wiedział, nie dał jej żadnych podstaw, by poczuła się zagrożona albo pomyślała, że ją zwolni. Zachowywała się jednak tak, jakby sprawa była już przesądzona.

– Skąd ten idiotyczny pomysł, że będzie pani musiała odejść? – Pochylił się do przodu.

– Za każdym razem, kiedy zachodzą zmiany w kierownictwie wyższego szczebla, wynik jest zawsze ten sam. Nowy prezes albo dyrektor generalny przyprowadza swoich ludzi, obsadza nimi najwyższe stanowiska i stara kadra przechodzi do historii. – Wzruszyła szczupłymi ramionami, patrząc Calebowi w oczy. – Jestem dyrektorem do spraw eksploatacji wszystkich działów firmy i moja głowa potoczy się jako pierwsza.

Calebowi zdawało się, że wyczuwa w jej głosie lekką nutę strachu. Ale A. J. Merrick była profesjonalistką. Bardziej niż jej chłodne opanowanie zaszokowało go własne raptowne pragnienie, by zobaczyć, co znajduje się pod lodową fasadą, odkryć coś, co tak bardzo chciała ukryć.

– Uspokoję panią. Nie mam zamiaru zwalniać pani ani nikogo innego – odparł, zmuszając się, by myśleć o tym, co miał do załatwienia. Nie wiedziała, a on nie miał zamiaru jej uświadamiać, że absolutnie nie zna się na prowadzeniu firmy konsultantów finansowych i że w dużej mierze będzie musiał polegać na

jej doświadczeniu. Inaczej polegnie. – Pani posiadłość jest dzisiaj równie bezpieczna, jak była, zanim Emerald Inc. wykupiło firmę. Poprawiła okulary na nosie.

– Teraz pan tak mówi, ale doskonale wiadomo, że w ciągu pół roku po przejęciu firmy następuje zawsze trzęsienie ziemi.

– To może się zdarzyć przy wrogim wykupieniu, ale Emerald Larson kupiła tę firmę z pełną akceptacją Franka Skerritta i Martina Crowe'a. Obaj chcieli udać się na emeryturę, a żaden nie miał w rodzinie następców chcących kontynuować zarządzanie firmą.

Caleb patrzył, jak dziewczyna zagryza dolną wargę, rozważając jego słowa. Przez głowę przemknęła mu myśl, czy jej idealnie zarysowane wargi są równie miękkie i słodkie, na jakie wyglądają. Z trudem przełknął ślinę i postanowił skupić się na interesach, a nie na tym, że usta pani Merrick stworzone są do pocałunków.

– Będę... – przerwał i odchrząknął – dokonywał niewielkich zmian. Ale jeśli o mnie chodzi, pracownicy mogą stracić posady tylko wtedy, kiedy sami z nich zrezygnują.

– Zobaczymy – odparła łagodnym głosem.

Wyraz jej twarzy był zupełnie obojętny i nie było wiadomo, co myśli. Ale Caleb wiedział, że ani przez sekundę nie uwierzyła w jego zapewnienia. Miałby chyba więcej szans, by przekonać stado wilków do przejścia na dietę wegetariańską, niż zapewnić A. J. Merrick, że nie straci pracy. Wziął głęboki oddech i wstał.

– Chyba pójdę i przedstawię się paru osobom.

– A co ze spotkaniem, które wyznaczyłam na jutro rano, na dziesiątą, panie Walker? – spytała, unosząc się z fotela.

Czy w jej niebieskich oczach dostrzegł błysk przerażenia?

Ciekawe. Wydawało się, że jakiegokolwiek odstępstwo od ustalonego porządku wyprowadza A. J. Merrick z równowagi. Będzie musiał to zapamiętać.

– Mam na imię Caleb. – Wzruszył ramionami. – Spotkanie nadal jest aktualne. Przedstawię na nich kilka zmian w polityce firmy, jakie zamierzam wprowadzić, i objaśnię plan działania.

Caleb zauważył, że zacisnęła pobladłą dłoń na piórze i, niewiele myśląc, położył, rękę na jej dłoni w pocieszającym geście. Jednak w sekundzie, kiedy dotknął jej satynowej skóry, całe jego ciało przeszył elektryczny dreszcz. Ona również musiała poczuć to samo, gdyż usłyszał jej westchnienie. Szybko cofnął rękę, starając się, by wyglądało to na nonszalancki gest. Było to jednak ogromnie trudne, w środku cały drżał, rzeczywiście jakby porażony prądem.

– Proszę się uspokoić – rzekł, zastanawiając się, co go napadło. Z całą pewnością nie brakowało mu seksu do tego stopnia, by tracić głowę, zaledwie dotykając kobiecej dłoni. – Daję słowo, że nie straci pani posady, i obiecuję, że to, co zamierzam zrobić, poprawi morale pracowników i zwiększy wydajność firmy.

Przynajmniej taką miał nadzieję. Biorąc pod uwagę fakt, że nie miał zielonego pojęcia na temat zarządzania jakąkolwiek firmą, będzie musiał postępować metodą prób i błędów, mieć pod ręką podręcznik zarządzania oraz nadzieję, że wszystko pójdzie jak najlepiej.

Dziewczyna założyła ręce na piersiach w obronnym geście i wlepiała w niego wzrok.

– Chyba będę musiała uwierzyć panu na słowo.

– Tak mi się zdaje – odparł, kierując się w stronę drzwi. Musiał stworzyć między nimi dystans w celu nabrania właściwej perspektywy. Znajdował się tutaj, by przejąć firmę konsultingową, a nie domyślać się, dlaczego niewiara tej kobiety w jego słowa tak bardzo go obchodzi. Albo dlaczego podnieca go wpatrywanie się w jej oczy. – Do zobaczenia jutro rano, pani Merrick.

– Caleb? – wydukała jego imię, ale jej miękki głos, wypowiadając to słowo, poruszył w nim najgłębsze, uspięne pokłady męskości.

Trzymając dłoń na klamce, odwrócił się.

– Tak, pani Merrick?

– Skoro nalegasz, by mówić do ciebie po imieniu, możesz mówić mi A. J.

– Okej, A. J. – Uśmiechnął się. Może jednak robili jakieś postępy. – Do zobaczenia rano.

A. J. patrzyła, jak drzwi zamykają się za Calebem Walkerem. Poczowała drżenie nóg i opadła na fotel. Dlaczego serce waliło jej jak oszalałe? Dlaczego skóra aż paliła od dotyku tego mężczyzny?

Zdjęła okulary i skryła twarz w dłoniach. Co się, do diabła, z nią działo? Nigdy nie była, ani nie chciała być, typem kobiety, którą byle przystojniak może oderwać od istotnych spraw. Przynajmniej nie do chwili słabości z Wesleyem Penningtonem III. Dał jej solidną nauczkę, której nie mogła zapomnieć. Mieszanie interesów i przyjemności jest ryzykowną grą, która musi skończyć się fiaskiem.

Zwykle nie było o tym nawet mowy. Od kiedy z powodu naiwności po raz pierwszy straciła serce, dziewictwo i pracę, z całych sił starała się robić wszystko profesjonalnie. To upraszczało rzeczy i pomagało jej wdrażać surową politykę trzymania współpracowników na dystans. I dobrze działało.

Większość ludzi, zwłaszcza mężczyzn, odstraszało jej zaangażowanie w pracę i nawet nie zawracali sobie głowy nawiązywaniem z nią bliższej znajomości. To bardzo jej odpowiadało. Caleb Walker, od kiedy stanął w jej gabinecie, nie tylko spojrział na nią dwukrotnie, ale po prostu wlepił w nią niepokojące spojrzenie piwnych oczu.

Poczowała lekkie ukłucie lęku. Sposób, w jaki na nią patrzył, budził w niej uśpioną kobiecość. I to właśnie czyniło Caleba niebezpiecznym.

Potrząsnęła głową. Usiłowała skupić się na fakcie, że teraz był jej nowym szefem. Zjawił się tutaj, by przejąć Skerritt & Crowe i w końcu zastąpić ją człowiekiem właścicielki. Pomimo że zapewniał ją, że tak się nie stanie, ona wiedziała lepiej. Wszystko, czego dorobiła się w ciągu ostatnich pięciu lat, miało lec w gruzach; nie mogła zrobić nic, by temu zapobiec.

Założyła ponownie okulary i okręciła się na fotelu, wpatrując się w przeszkloną ścianę. Nieobecny wzrokiem patrzyła na Albuquerque skąpane w popołudniowym, czerwcowym słońcu. Przeczuciwała, że Caleb Walker wywróci jej poukładany świat do góry nogami. I nie było sposobu, żeby go powstrzymać.

Nie mogła zgadnąć, jakie zmiany zechce wprowadzić ani kiedy uzna, że już jej nie potrzebuje. A najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mogła teraz myśleć o niczym innym oprócz przenikliwych, piwnych oczu tego mężczyzny. O jego jasnobrązowych włosach opadających łagodnie na czoło, przez co wyglądał bardziej na buntownika niż na biznesmena. O połączeniu jego głębokiego barytonu i seksownego południowego akcentu, na którego dźwięk aż drżała w środku.

– Nie bądź idiotką – wymruczała pod nosem, odwracając się tyłem do biurka.

Nie interesowała się Calebem Walkerem bardziej niż on nią. Kiedy jednak spojrzała na leżące na biurku dokumenty, nie mogła przestać myśleć o jego szerokich ramionach odzianych w batystową koszulę, o przylegających do ciała dżinsach i o tym, że nadal czuła jego dotyk.

Z jej ust wydobył się cichy jęk frustracji. Pospiesznie wsunęła do teczek kopie raportów księgowych, które wcześniej przeglądała, wyjęła z szuflady torebkę i ruszyła ku drzwiom.

– Nie będzie mnie w biurze do końca dnia – oznajmiła Genevie i wyszła, nie czekając na reakcję zdumionej sekretarki.

Nie miała czasu, by się teraz tym martwić. Musiała wrócić do domu, zanim ta chłodna osoba, którą przez lata chciała się stać, zniknie i na zewnątrz ukaże się to, co wiedziała o niej jedynie papużka Sidney.

Alice Jane Merrick nie była zimnym robotem, za jakiego uważano ją w firmie. Była uczuciową kobietą, która zbierała miniaturowe figurki, wylewała potoki łez w sentymentalnych momentach i najbardziej ze wszystkiego bała się porażki.

Idąc przez parking, przyspieszyła kroku i niemal biegiem dopadła do czarnego auta. Była o ułamek sekundy od zrobienia jednej z dwóch rzeczy: albo zaraz krzyknie z całych sił, albo rozplacze się jak dziecko. Żadne z tych zachowań nie pasowało do jej biznesowego image'u.

Otworzyła drzwi od strony kierowcy, wrzuciła na siedzenie teczkę, wślizgnęła się za kierownicę i przymknęła oczy. Usiłując opanować emocje, policzyła do dziesięciu, potem do dwudziestu. Po raz pierwszy od pięciu lat była blisko utraty kontroli, którą narzucała sobie zawsze, będąc w pracy. A na to po prostu nie mogła sobie pozwolić.

Nigdy nie zniosłaby, aby ktokolwiek widział ją w takim stanie. Nie tylko w poważny sposób naruszyłoby to jej wizerunek, ale także duch jej ojca skarciłby ją za to, że zachowuje się po babsku.

Od niemowlęcia słyszała, jak jej ojciec, zawodowy żołnierz, podkreślał, jak ważne jest nieokazywanie wrogom oznak słabości. A nie było żadnej wątpliwości, że Caleb Walker stanowił poważne zagrożenie. Był jednak zarazem najprzystojniejszym wrogiem, jakiego w życiu widziała.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Chciałbym zapewnić wszystkich, że wasze posady są bezpieczne – rzekł Caleb, zwracając się do dyrektorów działów. Mówiąc te słowa, patrzył znacząco na A. J. Merrick. – Na przekór standardowym praktykom tej firmy, nie mam zamiaru obsadzać stanowisk swoimi ludźmi.

Wątpliwość w spojrzeniu dziewczyny świadczyła niezbitie o tym, że nadal mu nie wierzyła. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego ma to dla niego aż takie znaczenie. Westchnienie ulgi pozostałych pracowników oznaczało, że reszta zaufała jego słowom. Dlaczego jej zdanie było dla niego tak ważne?

Caleb postanowił nie zgłębiać tego tematu i zwrócił uwagę na objaśnienie planów związanych z zarządzaniem firmą.

– Przejrzałem raporty kwartalne ostatniego roku rozliczeniowego. Wzrost jest powolny, lecz stabilny.

– Uśmiechnął się. – Jak mówił mój dziadek Walker, jeśli coś nie jest zepsute, nie naprawiaj tego. Dlatego też nie wprowadzam żadnych zmian w działalności firmy. – Przynajmniej do chwili, kiedy ukończę parę kursów z biznesu i zrozumieć, co się dzieje, pomyślał.

– Podoba mi się sposób myślenia pańskiego dziadka – przytaknął Malcolm Fuller.

Caleb zachichotał.

– Cieszę się, że się zgadzasz, Malcolm. – Poznał starszego mężczyznę poprzedniego dnia i od razu nawiązała się między nimi nić porozumienia.

Malcolm przypominał Calebowi dziadka, Henrygo Walkera, człowieka wielkiej mądrości, chętnego do dzielenia się doświadczeniami.

Caleb zmarszczył się, widząc grymas niezadowolenia na kilku twarzach widocznych przy owalnym stole konferencyjnym. Najwyraźniej wszyscy pracownicy firmy byli równie nieprzyzwyczajeni do nieformalnego sposobu

zarządzania jak A. J. Merrick.

Caleb wziął głęboki oddech i zdecydował, że nie była to odpowiednia pora na roztrząsanie kwestii, do jakiego stopnia kierownictwo firmy zaakceptuje zmiany, które zaplanował.

– Nie mam zamiaru zmieniać procedury operacyjnej, ale zamierzam wprowadzić kilka zmian dotyczących atmosfery pracy.

– Co ma pan na myśli? – spytał podenerwowany Ed Bentley – Pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, będzie zarzucenie formalności. – Caleb uśmiechnął się, mając nadzieję, że tym ich uspokoi. – Czy nie uważacie, że to idiotyczne pracować z kimś osiem godzin dziennie i zwracać się do niego per pan? – Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, ciągnął dalej: – Oczywiście do klientów nadal będziemy zwracać się w odpowiedniej formie, ale chcę, żebyście nie krępowali się mówić do mnie i do kolegów po imieniu.

Ludzie zaczęli nieśmiało się uśmiechać. Wszyscy oprócz A. J. Zacisnęła dłonie w pięści, najwyraźniej nie zgadzała się z jego pomysłem.

Dlaczego miałyby mieć coś przeciwko porzuceniu przestarzałej tradycji? Czy nie nauczyli jej w szkole, że przyjemniejsza atmosfera pracy sprzyja wydajności? Do diabła, sam odkrył tę informację w Internecie, więc nie mogła to być jakaś wielka tajemnica.

– Chce pan, byśmy zwracali się do niego: Caleb? – spytała z ociąganiem Maria Santos.

Uśmiechnął się, spoglądając na dyrektorkę działu kadr.

– Tak mam na imię, Mario.

– A jakie jeszcze zmiany planujesz, Caleb? – spytał któryś z mężczyzn.

– Politykę otwartych drzwi pomiędzy kierownictwem najwyższego szczebla a pracownikami – przerwał na chwilę, dając im przetrwać te słowa. – Chcę, aby każdy pracownik, niezależnie od swego stanowiska, wiedział, że może bez problemu skierować do nas swoje uwagi albo skargi, a także podzielić się pomysłami dotyczącymi podniesienia morale lub sposobów na przyciągnięcie

nowych klientów.

– Masz sporo dobrych pomysłów – rzekł Joel McIntyre, szef działu fakturowania, kiwając z aprobatą głową.

– Jest jeszcze coś?

– W zasadzie jest, foel. – Caleb uśmiechnął się. Był pewien, że to, co miał ogłosić na końcu, ucieszy wszystkich, nawet A. J. Merrick. – Ponieważ większość interesów prowadzimy przez telefon lub Internet, nie widzę powodów, aby nie można było przychodzić do pracy w nieco luźniejszym stroju. Oczywiście oczekuję stosownego ubioru podczas spotkań z klientami, ale poza tym możecie nosić, co chcecie, pod warunkiem, że jest to strój przyzwoity i nie wygląda, jakby używano go do czyszczenia stodoły.

Caleb roześmiał się głośno, widząc, jak kilku mężczyzn rozwiązuje krawaty i rozpina kołnierzyki.

– Rozumiem, że wszystkim podoba się ten pomysł. Ale kiedy spojrzał na niego, jego uśmiech zgasł. Cóż, prawie wszystkim.

– Czy to wszystko? – spytała sztywnym tonem. Wpatrywała się w niego wzrokiem mówiącym jasno, że nie jest zadowolona.

Pozostali dyrektorzy zdawali się w ogóle jej nie zauważać, Caleb jednak wyczuwał jej obecność od chwili, kiedy zajęła odległe miejsce przy konferencyjnym stole. Miał nadzieję, że kiedy wysłucha jego propozycji, uzna je za na tyle pomysłowe, że chociaż rozważy, by dać im szansę.

Niestety wyglądała na jeszcze mniej zadowoloną niż poprzedniego dnia, kiedy bezpardonowo wtargnął do jej gabinetu. Caleb poczuł pokusę nie do odparcia, by podejść do niej, wziąć ją w ramiona i zapewnić, że jego plany zadziałają na korzyść wszystkich.

Potrząsnął głową, starając się odegnać te myśli i dać dziewczynie do zrozumienia, że to nie koniec pomysłów.

– Zanim odeślę was do pracy, chciałbym ogłosić jeszcze jedną rzecz. – Oderwał wzrok od A. J. i zmusił się, by spojrzeć na pozostałych. – W

poniedziałek odbędzie się seminarium dla dyrektorów, które będzie dotyczyło technik budowania zespołu. Raz w miesiącu piątek będzie dniem wolnym, w którym wszyscy dyrektorzy i pracownicy działów będą mogli w praktyce zrealizować to, czego się nauczyli.

– Czyli będziemy jeździć na pikniki, grać w golfa i robić podobne rzeczy jak na spotkaniach integracyjnych? – spytał Jod, podniecony nowymi możliwościami.

– Taki jest plan – przytaknął Caleb. Przynajmniej inni widzieli, o co mu chodzi, nawet jeśli A. J. tego nie widziała. – Nie ma powodu, byśmy nie mogli dobrze się bawić, jednocześnie budując współpracę w grupie. – Uśmiechnął się, odsunął krzesło i wstał. Wystarczy jak na pierwszy raz. Za tydzień wprowadzi nieco więcej zamieszania. – Może wrócimy teraz do pracy i zarobimy nieco pieniędzy?

Kiedy spotkanie dobiegło końca, pracownicy otoczyli Caleba, dzieląc się swym entuzjazmem wobec mających nastąpić zmian. A. J. natomiast skryła się w zaciszu swego gabinetu. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, usiłując złapać oddech. Czowała się, jakby zaraz miała się udusić z natłoku emocji. W niecałą godzinę Caleb Walker zniszczył każdy powód, dla którego pracowała w Skerritt & Crowe. I nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Sądził, że wyświadcza wszystkim przysługę, poprawiając atmosferę pracy. Musiała przyznać, że jego plany zmotywują pracowników do wniesienia do firmy powiewu świeżości.

Celowo jednak zgodziła się na objęcie posady w Skerritt & Crowe, zamiast w jednej z nowoczesnych grup finansowych, z powodu formalnego i staroświeckiego podejścia do zarządzania. Pomagało jej to w całkowitym skupieniu się na pracy i utrzymywaniu odpowiedniego dystansu wobec współpracowników.

Podeszła do biurka i opadła na głęboki skórzany fotel. Nie była nietowarzyska z natury, ale nauczyła się nie spoufalać z ludźmi w pracy. Był to

jedyny sposób, by ustrzec się zdrady i bólu, jaki jej towarzyszył.

Najbardziej jednak zmieszała ją własna reakcja na Caleba. Przez cały czas, kiedy opowiadał o planach mających na celu zniszczenie jej poczucia bezpieczeństwa, mogła jedynie myśleć o tym, jaki jest przystojny i jak działa na nią jego głęboki południowy akcent.

Ledwie opanowała się, by nie wydać z siebie krzyku, który z pewnością przyprawiłby Genevę Wallace o zawał serca. Siadła przy komputerze i otworzyła plik zawierający życiorys. Sprawa stała się jasna. Jej dni na stanowisku dyrektora w Skerritt & Crowe były policzone. Mogła zacząć rozglądać się za kolejną pracą.

– Możesz tu przyjść, A. J. ? – Na dźwięk dobywającego się z intercomu głosu Caleba poczuła, jak kurczy jej się żołądek. – Muszę z tobą coś przedyskutować.

Co takiego chciał wiedzieć? Czy nie wystarczyło mu, że w ciągu ostatniej godziny kompletnie przewrócił jej świat do góry nogami?

Westchnęła i wcisnęła przycisk.

– W tej chwili nad czymś pracuję. Czy możemy przenieść rozmowę na popołudnie? – Nie musiał wiedzieć, że ona poprawia życiorys i planuje znaleźć inną pracę. Kiedy zaległa cisza, znowu nacisnęła guzik. – Panie Walker? Caleb?

W tym momencie zatkało ją. Drzwi łączące ich gabinety stanęły otworem, a do jej pokoju wparował Caleb.

– Przepraszam, że cię zaskakuję, ale jestem dość bezpośrednim facetem – rzekł z uśmiechem. – Lubię patrzeć ludziom w oczy, kiedy z nimi rozmawiam.

Dźwięk jego głosu i seksowny uśmiech sprawiły, że przeszył ją dreszcz. Ledwie mogła złapać oddech i postarała ukryć szok spowodowany kierunkiem, jaki przybrały jej myśli.

– O czym chciał pan porozmawiać, panie... Caleb uniósł wysoko ciemną brew i odchrząknął. Zrezygnowana zamknęła plik z życiorysem.

– O czym chciałeś porozmawiać, Caleb? Uśmiechnął się z aprobatą.

– Sądę, że wpadł mi do głowy kolejny pomysł dotyczący poprawy samopoczucia pracowników.

To właśnie chciałam usłyszeć, pomyślała gorzko, kolejny chory pomysł, który z pewnością jeszcze bardziej ją zdenerwuje. Wlepiała wzrok w jego czoło, byleby tylko nie patrzeć w te cudowne, piwne oczy.

– Co masz na myśli?

– Myślałem o tym, by przekształcić pokój, gdzie pracownicy spędzają przerwy, w pomieszczenie rodzinne.

– Słucham?

– Uważaj. – Zaśmiał się. – Bo połkniesz muchę.

A. J. natychmiast zamknęła buzię. Czy on niczego nie traktował poważnie?

– Czy mógłbyś łaskawie wyjaśnić, co rozumiesz pod pojęciem „pomieszczenie rodzinne”? – spytała, pocierając pulsujące skronie.

– Miałem na myśli sofę, stoliki do kawy i wielki telewizor – rzekł z pełnym namysłu wyrazem twarzy. – Podczas przerwy można by było zrelaksować się i odciąć na kilka minut od pracy.

– Jeśli będzie tam zbyt wygodnie, wszyscy zasną – wypaliła.

Nie chciała być obcesowa. Ale fakty były faktami i Caleb równie dobrze mógł stanąć z nimi twarzą w twarz właśnie teraz.

– Nie ma nic złego w relaksującej drzemce. – Uśmiechnął się. – Badania wykazują, że większość osób łapie w ten sposób drugi oddech.

A. J. widziała wyniki badań i nie mogła się sprzeczać, co jednak nie oznaczało, że się z nimi zgadza.

– Chcesz wiedzieć, jakie jest moje zdanie na ten temat? – spytała ostrożnie.

– Niezupełnie. – Uśmiechnął się tak, że zalała ją fala gorąca. – Chciałbym jednak, byś pomogła mi zrealizować ten projekt.

Pierwszą jej myślą było, by odrzucić jego propozycję, ale ku swemu zdumieniu usłyszała własny głos:

– Co miałabym zrobić?

– Doceniłbym twoją pomoc w doborze kolorów i mebli. – Na jego twarzy pojawił się wyraz zażenowania. – Nie jestem zbyt dobry w urządzaniu wnętrz.

Och, był w tym niezły. Wiedział, kiedy wykorzystać chłopięcy urok, by zdobyć, co chce. Na szczęście A. J. była uodporniona na takie zabiegi.

– A skąd wiesz, że ja jestem w tym dobra?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale potrzebna mi kobieca ręka. Pomieszczenie musi być wygodne dla kobiet i mężczyzn. Jeśli będę usiłował zająć się tym całkiem sam, to będzie przypominało bar na stadionie.

– Dlaczego nie poprosisz o pomoc pani Wallace? – spytała. – Słyszałam, że zawsze ogląda programy telewizyjne, w których ludzie urządzają wnętrza.

– Geneva zajęta jest innym projektem – odparł z uśmiechem.

– Tak? – Dobry Boże, w jaki sposób udało mu się oczarować tę sztywną sekretarkę, by zgodziła się z nim współpracować?

– Dałem jej pięć tysięcy dolarów budżetu na wydatki związane ze strojem i wyposażeniem i uczyniłem odpowiedzialną za organizację drużyn sportowych.

A. J. nie wierzyła własnym uszom.

– Chyba żartujesz.

– Nie. – Uśmiechnął się jeszcze bardziej. – Wziąłem pod uwagę zainteresowania pracowników i mam zamiar zorganizować drużynę kręgli i siatkówki w zimie oraz drużynę krykieta w lecie.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że jest to firma konsultingowa, w której pracują księgowi i finansisci? – A. J. pokręciła z niedowierzaniem głową. – To nie jest dobry materiał na sportowców.

– Nie zależy mi na posiadaniu wygrywających drużyn, bardziej interesuje mnie stworzenie poczucia jedności wśród personelu. – Caleb wstał, przeciągnął się i ruszył ku drzwiom swego gabinetu. – Masz weekend na to, by przemyśleć sprawy związane z pomieszczeniem rodzinnym. W przyszłym tygodniu omówimy twoje pomysły.

A. J. jęknęła, kiedy zamknął za sobą drzwi. Od kiedy sięgała pamięcią, jej

ojciec ćwiczył w domu musztrę. Mówił, że porządek jest najważniejszą rzeczą w życiu. Kapitan John T. Merrick święcie w to wierzył i upierał się, by wpoić to przekonanie córce. Wybrał dla niej nawet szkołę z internatem, gdzie uczęszczała po śmierci matki. Jedyne przypadek, kiedy A. J. zboczyła z wybranej dla niej przez ojca ścieżki, skończył się dla niej upokarzającym skandalem w miejscu pracy.

Przetrwała jednak, ponieważ tego właśnie życzyłby sobie jej zmarły ojciec. Było jej niebywale trudno, ale pozbierała resztki zdruzgotanej dumy i znalazła obecną pracę. Przez ostatnie pięć lat nie była może szczęśliwa, ale zadowolona.

Niestety zadowolenie miało zostać zniweczone wraz z pojawieniem się Caleba Walkera. Kiedy poprzedniego dnia wparował do jej gabinetu, przystojny i pełen chłopięcego uroku, oświadczając, że przejmuje firmę, poczuła się, jakby wessał ją wir. Caleb uosabiał wszystkie cechy, przed którymi ją ostrzegano. Miał świeże podejście do zarządzania i nowatorskie pomysły, które, jak podpowiadała A. J. intuicja, w większości były spontaniczne.

Dlaczego zatem czuła przyspieszone bicie serca i ledwie mogła zaczerpnąć tchu, kiedy przebywali w jednym pomieszczeniu? Dlaczego jego seksowny, południowy akcent przyprawiał ją o dreszcze? I dlaczego na widok jego szerokich ramion i wąskich bioder czuła nieznany dotąd niepokój?

Przygryzła wargi i pospiesznie otworzyła plik z życiorysem.

Nie miała żadnych wątpliwości. Musiała jak najszybciej poszukać nowej pracy.

Następnego popołudnia Caleb siedział przy biurku, zastanawiając się, co do diabła naszykowała dla niego Emerald Larsson. Nie miał zielonego pojęcia, jak poradzić sobie z jednym z najlepszych klientów firmy Skerritt & Crowe. Wieczorowe zajęcia na uniwersytecie Nowego Meksyku miały rozpocząć się dopiero pod koniec następnego miesiąca. I tak wątpił, by kurs, na który się zapisał, rozpoczynał się od zajęć dotyczących podejścia do klientów.

Caleb zabębnił palcami po wypolerowanym blacie biurka. Nie potrafił

znaleźć żadnej informacji dotyczącej przeprowadzania negocjacji z klientami. W książce pisano jedynie o nadzorowaniu pracowników i ulepszaniu warunków pracy.

Jednak niezależnie od wysiłków Caleba Raul Ortiz oczekiwał na spotkanie. Caleb stał na czele firmy doradczej, która pomogła Ortiz Industries stworzyć jeden z najlepszych pracowniczych planów inwestycyjnych w stanie. Był pewien, że Ortiz chce upewnić się, czy Caleb się sprawdza.

Jego nastrój polepszył się nieco, kiedy zza drzwi gabinetu dobiegł go głos A. J. Doprowadzała go do szaleństwa, nie mógł do końca jej rozgryźć, ale czytał jej akta osobowe. Naprawdę znała się na rzeczy, jeśli chodzi o planowanie finansowe i analizę rynku. Dowiedział się także, że skończyła szkołę w wieku piętnastu lat i przed ukończeniem dwudziestego roku życia zdobyła tytuł magistra w dziedzinie inwestycji bankowych oraz administracji.

Jeśli zabierze ją do Roswell, z pewnością spotkanie z Ortizem skończy się sukcesem. Caleb miał dobry kontakt z ludźmi, a A. J. była alfą i omegą w dziedzinie księgowości i planowania finansowego. Razem stworzą drużynę marzeń.

Wziął głęboki oddech i wstał. Nie znosił uczucia, że znajduje się nie na swoim miejscu. Jednak od samego początku zdecydował się polegać na pracownikach, do chwili kiedy zrozumie zasady funkcjonowania przedsiębiorstwa, które przekazała mu Emerald. Wyglądało na to, że dość szybko będzie musiał zacząć na nich polegać.

Otworzył drzwi i uśmiechnął się do spoglądającej ku niemu znad ekranu komputera dziewczynie.

– Dzwonili z Roswell – oznajmił i opadł na fotel stojący koło biurka. – Twierdzą, że są bardzo zadowoleni ze współpracy z nami – To pewnie pan Ortiz – odparła A. J. – Jest jednym z naszych najlepszych klientów.

– To właśnie powiedział – zachichotał Caleb. – Odniosłem wrażenie, że jest także jednym z naszych najbardziej bezpośrednich klientów.

– Nigdy nie słyszałam, by bawił się w owijanie w bawełnę. – A. J. poprawiła okulary na zadartym nosie.

Caleb spojrział w jej niesamowite oczy i musiał przypomnieć sobie, że nie przyszedł tu, by rozkoszować się ich błękitną głębią.

– Miałaś już z nim do czynienia?

– Pan Skerritt zajmował się inwestycyjnym programem pracowniczym w Ortiz Industries, a ja miałam doradzać panu Ortizowi przy indywidualnych pakietach emerytalnych. Czemu pytasz?

– Chce, żebym jutro zjawił się w Roswell na spotkaniu zapoznawczym. – Caleb starał się, by jego głos brzmiał nonszalancko. – Zdecydowałem, że pojedziesz tam ze mną.

– Ja? – Zrobiła wielkie oczy.

Strach, jaki w nich dojrzał, przywołał mu na myśl sarnę oślepioną światłami nadjeżdżającego auta. Czy to myśl o spędzeniu czasu w jego towarzystwie tak ją denerwowała?

– Jakiś problem?

– Czemu? To znaczy, nie mogę... – nagle przerwała i popatrzyła na niego.

Caleb odwzajemnił spojrzenie, starając się jednocześnie myśleć o tym, co miał do zrobienia, a nie o jej idealnie wyrzeźbionych ustach.

– Zdaję sobie sprawę, że to wypadło nagle, ale nie mamy innego wyjścia. Dopiero zacząłem tu pracę i nie mam zielonego pojęcia o interesach z Ortizem, a ponieważ mam za zadanie ulepszyć kontakty z klientami, wolałbym nie ryzykować ich straty.

Argument ten wydał mu się rozsądny. Miał nadzieję, że A. J. również tak sądzi.

Patrzył, jak dziewczyna zagryza dolną wargę, zastanawiając się nad jego słowami. Dlaczego raptem tak zafascynowały go jej wargi? Czy nie pamiętał, jakie są kobiety pochłonięte karierą?

– O której jest spotkanie? – spytała.

Czy mu się zdawało, czyjej głos lekko drżał?

– Ortiz chce, żebym jutro po południu zwiedził fabrykę, a potem koło szóstej mamy zjeść obiad.

– Będzie już późno, żeby wracać wieczorem, a ja mam dwie ważne rozmowy telefoniczne z samego rana – w jej głosie czuć było prawdziwą ulgę. – Przykro mi, ale naprawdę uważam, że nie dam rady jechać z tobą. Skaczemy koło tych klientów od kilku miesięcy i jeśli przełożę rozmowy, mogę ich stracić.

Caleb nie miał zamiaru poddać się tak łatwo.

– Gdzie są ich firmy?

– Pan Sanchez jest w Las Cruces, a pani Bailey w Truth or Consequences. – Zmrużyła oczy. – Czemu pytasz?

– Z tego co pamiętam z lekcji geografii, to jest niedaleko Roswell – odparł Caleb. – Zadzwoń do nich, powiedz, że pojutrze rano będziemy w okolicy i chcemy spotkać się z nimi osobiście. To ich przekona, że naprawdę chcemy z nimi współpracować, a poza tym wtedy będziesz mogła pojechać ze mną do Roswell. I wrócimy po obiedzie w czwartek wieczorem. – Caleb ruszył ku drzwiom, chcąc uniemożliwić jej odmowę. – Przyjadę po ciebie jutro koło dziesiątej.

– To... to nie będzie konieczne – odparła, a kiedy odwrócił się, dodała: – Muszę przyjść jutro do pracy, by uporządkować kilka spraw. Możemy pojechać stąd.

Caleb widział, że nie jest zadowolona, ale nie mógł nic na to poradzić. Nie był specjalnie dumny, że musi polegać na jej umiejętnościach, żeby nie zbłąźnić się przed klientem.

– Dobrze – przytaknął. – Poproszę, żeby Geneva zarezerwowała pokój na jutrzejszą noc w Roswell.

Caleb udał się, by porozmawiać z sekretarką, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu. Najwyraźniej udało mu się wyprowadzić A. J. Merrick z równowagi.

Kolejne dwa dni zapowiadały się niezwykle ciekawie. Nie tylko zobaczy, jak

A. J. radzi sobie z klientami. Miał też przeczucie, że chłodne opanowanie dziewczyny zniknie jak kamfora.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po nudnej drodze do Roswell, zwiedzaniu Ortiz Industries i udanym obiedzie z panem Ortizem, A. J. pragnęła jedynie udać się do pokoju motelowego i wziąć relaksującą, gorącą kąpiel. Po nieprzespanej nocy i spędzeniu całego dnia w towarzystwie Caleba chciała stworzyć między nimi większy dystans.

– Może nas zameldujesz, a ja wezmę bagaże z samochodu? – spytał Caleb, zatrzymując półciężarówkę przy wejściu do motelu.

Dziewczyna otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Pokoje są zarezerwowane na firmę?

– Tak. Geneva powiedziała, że zarezerwowała ostatnie dwa pokoje w Ros...

– Caleb przerwał nagle na widok grupki świecących w ciemnościach kosmitów, którzy wyłonili się zza samochodu i wsiedli do niebieskiego minivana.

– W tym tygodniu odbywa się festiwal – wyjaśniła A. J. Nie mogła opanować śmiechu, widząc idiotyczny wyraz twarzy Caleba. – Pewnie zobaczysz więcej takich stworów.

– Widziałem plakaty, kiedy przejeżdżaliśmy przez miasto. Ale nie wiedziałem, że aż tak przejmują się kosmitami.

– To rocznica znanych wydarzeń w Roswell. Ludzie z całego świata przybywają tutaj w pierwszej połowie lipca. Uczestniczą w seminariach, dzielą się przeżyciami ze spotkania z obcą cywilizacją i biorą udział w różnych wydarzeniach, między innymi w konkursie na najlepsze przebranie.

Daniel zachichotał na widok kolejnego kosmity, tym razem z mackami i srebrnymi oczami, machającego do nich z żółtego garbusa.

– Zdaje się, że mamy szczęście, że Genevie udało się znaleźć dla nas pokój.

– Jestem zdumiona, że w ogóle udało jej się to załatwić w tak krótkim terminie.

A. J. zatrzasnęła drzwi i westchnęła z ulgą, pomyślawszy, że wkrótce będzie

miała trochę czasu tylko dla siebie. Weszła do motelu i stanęła przy recepcji.

– Jestem z firmy konsultingowej Skerritt & Crowe. Mamy u państwa rezerwację dwóch pokoi.

Stojąca za blatem recepcji młoda dziewczyna strzeliła gumą, nadmuchała balon i spojrzała na ekran komputera.

– Mamy dla państwa jeden pokój z dwoma łózkami. – Najwyraźniej zaszła jakaś pomyłka – odparła A. J., kręcąc głową. Wiedziała, że Geneva Wallace nie pozwoliłaby sobie na popełnienie takiego błędu. – Czy mogłaby pani jeszcze raz sprawdzić rezerwację?

Dziewczyna wzruszyła ramionami i ponownie zerknęła do komputera. Chwilę później potrząsnęła głową.

– Mamy tylko jeden pokój zarezerwowany na firmę Skerritt & Crowe. Ale jak powiedziałam, są w nim dwa łóżka.

A. J. poczuła pulsowanie w skroniach.

– Czy macie państwo jakiś inny wolny pokój? Dziewczyna uśmiechnęła się przepraszająco.

– Przykro mi. Pokoje na ten tydzień zostały zarezerwowane kilka miesięcy temu. Gdyby nie odwołana w ostatniej chwili rezerwacja, nie mielibyśmy nawet tego jednego pokoju. – Recepcjonistka strzeliła w zamyśleniu gumą. – Najbliższy motel, gdzie mieliby wolne miejsca, jest w Artezji. I jest naprawdę podły.

– Czy jest jakiś problem? – spytał Caleb, który stanął u boku A. J.

– Zaszła pomyłka i mają dla nas tylko jeden pokój. – A. J. nagle zrozumiała, jak musiała poczuć się Dorotka, kiedy porwało ją tornado i znalazła się na drugim brzegu tęczy, lądując w krainie Oz. – Jest festiwal i w najbliższej okolicy nie ma nic wolnego. Musimy chyba wracać dziś wieczór do Las Cruces.

Ku jej zdziwieniu Caleb potrząsnął głową.

– Jest już ciemno, oboje jesteśmy zmęczeni, a niektóre drogi tutaj są jednopasmowe. Jazda w takich warunkach, w nieznanym terenie, to nie jest

dobry pomysł.

Dziewczyna poczuła narastającą desperację. Czy on postradał zmysły?

– Nie możemy nocować w jednym pokoju.

– Możesz spać w łóżku, a ja prześpię się na podłodze. – W jego ustach brzmiało to bardzo logicznie.

– W pokoju są dwa pojedyncze łóżka – recepcjonistka starała się być pomocna.

– Weźmiemy ten pokój – odparł Caleb, odstawiając bagaże i wyjmując portfel.

A. J. była o krok od wybuchu paniki. Szarpnęła go za ramię i poprowadziła w stronę holu, by móc porozmawiać na osobności.

– Chyba żartujesz.

– Nie mamy wyjścia.

– Co będzie, kiedy pracownicy firmy dowiedzą się, że spędziliśmy noc w jednym pokoju?

– Nikt się nie dowie, chyba że od któregoś z nas – odparł.

– Nie oszukuj się. Jak sądzisz, co się stanie, kiedy przekażesz rachunek do działu księgowości? – spytała, wiedząc, że jeśli ktoś dowie się, że rachunek jest za jeden pokój, plotka rozrośnie się w błyskawicznym tempie i zaczną się spekulacje.

– Zapłacę za pokój własną kartą kredytową. – Słowa Caleba brzmiały tak racjonalnie, że zapragnęła tupnąć nogą.

– Ale...

Caleb położył na jej ramionach. – Zgadza się, to dość uciążliwe, ale nie możemy mieć osobnych pokoi. Jesteśmy oboje dorośli, A. J. Damy sobie radę.

Zanim zdążyła go powstrzymać, wyjął portfel i wręczył recepcjonistce kartę kredytową.

Serce jej zamarło. Może on umiał poradzić sobie z tą sytuacją, ale ona wcale nie była pewna własnych reakcji. Spędzenie z Calebem całego dnia, najpierw w

ciasnym samochodzie, potem na spotkaniu z Ortizem zrobiło swoje.

Od chwili gdy rankiem wyjechali z biura, osoba Caleba atakowała jej wszystkie zmysły. Leśny zapach wody po goleniu, chropowatość głębokiego głosu i dotknięcia jego ramienia, kiedy otwierał jej drzwi, naładowały każdą komórkę ciała niepokojem, którego nie chciała precyzować. Jeśli miała spędzić całą noc kilka metrów od niego, rano niewątpliwie będzie zachowywać się jak wariatka.

Caleb zdjął buty, usiadł na brzegu łóżka i bezmyślnie przerzucił kanały w telewizji. Musiał oderwać myśli od przebierającej się w łazience kobiety. Zerknął na zamknięte drzwi i potrząsnął głową. Większość dnia spędził, słuchając jej miękkiego głosu i obserwując w zafascynowaniu, jak rusza się z kocią gracją. Kiedy kilkakrotnie otarli się o siebie, Caleb poczuł się, jakby zaraz miał wyskoczyć ze skóry. Co takiego było w A. J. , że jego hormony zaczynały wariować niczym rój rozszalałych pszczół?

Była profesjonalistką, całkowicie oddaną karierze, co dawała odczuć na każdym kroku. Caleb na własnej skórze przekonał się, że od takich kobiet należy trzymać się z daleka. Dlaczego więc, od chwili kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, nie potrafił myśleć o niczym innym?

Nie ubierała się prowokacyjnie ani w żaden sposób nie zachęcała mężczyzn. Nie prezentowała typu dziewczyny z sąsiedztwa, ale nie nosiła też makijażu i nie miała wymyślnej fryzury.

Caleb w ogóle nie potrafił tego zrozumieć. A. J. nie wyglądała ani nie zachowywała się jak Leslie Ann Turner, z którą był związany kilka lat wcześniej. Leslie była idealnym przykładem osoby pnącej się po szczeblach korporacyjnej kariery i wielką wagę przykładła do atrakcyjnego wyglądu zarówno w pracy, jak i w wolnym czasie. Spotkali się przypadkowo w hotelu podczas jednego z sympozjów związanych z rolnictwem w Nashville. Leslie wpadła po pracy do hotelowego baru na kilka drinków z przyjaciółkami. Pracowała wtedy na niższym kierowniczym stanowisku i jeszcze nie nabrała

pewności związanej ze swoją pozycją. Nie patrzyła też na niego z wyższością tylko dlatego, że skończył edukację na szkole średniej.

Z upływem czasu zaliczyła kilka awansów i wszystko się zmieniło. Przestała zapraszać Caleba na imprezy firmowe i zaczęła uważać, że człowieka ocenia się po ilości dyplomów. Nie był więc zbyt zaskoczony, gdy rzuciła go bez zbędnych skrępowań. Chociaż było mu trudno pogodzić się z faktem, że uznała, iż nie jest dla niej wystarczająco dobry, to jednak musiał jej podziękować za nauzkę, jaką otrzymał. Nie chciał więcej wiązać się z żadną kobietą nastawioną na karierę, niezależnie od tego, jak fascynujący byłby błękit jej oczu.

Jednak A. J. najwyraźniej nie przypominała rekina ani nie dążyła do celu po trupach jak Leslie. Dwukrotnie, raz, kiedy oznajmiał zmiany w polityce firmy, i potem, kiedy poprosił ją o pomoc przy urządzeniu pokoju rodzinnego, mógłby przysiąc, że dojrzał na jej twarzy błysk bezradności i słabości.

Nagle, kiedy tak dumał nad swą nietypową fascynacją A. J. , drzwi do łazienki stanęły otworem. Uniósł wzrok i opadła mu szczeka. Poczł się jak uderzony obuchem. A. J. pozbawiona swoich okularów, z rozpuszczonymi, spływającymi na ramiona miedzianymi włosami wyglądała oszałamiająco.

Z trudem przełknął ślinę, kiedy wyminęła go, udając się do własnego łóżka. Szmardkowa jedwabna piżama i szlafrok podkreślały ognistą barwę włosów i doskonale kontrastowały z nieskazitelną porcelanową cerą i chabrowymi oczami.

– Masz wolną łazienkę – powiedziała, wykonując ruch ręką.

Nadal jednak nie patrzyła na Caleba, za co był jej wyjątkowo wdzięczny Sam wpatrywał się w nią niczym uczeń, który po raz pierwszy zobaczył rozkładówkę „Playboya”. Nie wątpił, że gdyby dostrzegła jego wzrok, byłaby przekonana, że przyszło jej dzielić pokój z jakimś świrem.

Caleb poczuł, jakby nagle zabrakło powietrza w pokoju, i wstał.

– Nie jestem wcale zmęczony – skłamał. – Zejdę chyba na dół do restauracji po kawę. – Ruszając do drzwi, dodał: – Przynieść ci coś?

– Nie, dziękuję.

– Dasz sobie radę sama?

Spojrzała na niego niezwykłymi, niebieskimi oczami.

– Pewnie. Czemu pytasz?

Nie miał zamiaru mówić jej, że wygląda piękniej i bardziej kobieco, niż mógłby to sobie wyobrazić. Nie chciał się też przyznać, że czuje się jak skończony głupek, że ucieka przed nią niczym pies z podkulonym ogonem.

– Tak tylko.

Dziewczyna stłumiła dłonią ziewnięcie.

– Pewnie zasnę, zanim zdążysz zejść na dół.

Ciało Caleba zadrzało na myśl o tym, jak ona musi wyglądać, kiedy śpi, z jedwabistymi włosami rozrzuconymi na poduszce i ciemnymi rzęsami spoczywającymi niczym piórka na policzkach. W ciągu dwóch sekund znalazł się przy drzwiach.

– Dobranoc! – krzyknęła za nim.

– Dobranoc. – Caleb zamknął za sobą drzwi. Był już niemal w połowie drogi, kiedy zdał sobie sprawę, że zostawił buty koło łóżka. Stał jak wryty.

– Do diabła.

– Wspomnienie?

Caleb odwrócił się i dostrzegł za sobą postać wysokiego, chudego mężczyzny, na którego głowie widniało coś jakby kawałek folii aluminiowej.

– Słucham?

– Pytałem, czy przypomniało ci się ostatnie spotkanie z nimi – odparł mężczyzna, wskazując palcem na sufit. – Niektórzy z nas od czasu do czasu mają nawroty z takich spotkań. Zwłaszcza jeśli spotkanie było bliskiego stopnia.

Caleb wreszcie załapał, że mężczyzna mówi o E. T., i pokręcił głową.

– Nie, to raczej było objawienie.

– Całkowicie cię rozumiem. To może być przejmujące doświadczenie. – Mężczyzna uśmiechnął się i poprawił foliowe nakrycie głowy. – Jednak wraz z

upływem czasu odkryjesz, że nie możesz doczekać się następnego, a nawet będziesz miał nadzieję na spotkanie trzeciego stopnia.

Caleb przytaknął. Już teraz myślał o tym, jak uroczo i kobieco będzie wyglądała A. J., kiedy obudzi się następnego ranka. A sama myśl o spotkaniu z nią, niezależnie od stopnia intymności, podniecała go jak diabli.

Mężczyzna ruszył w głąb korytarza, a Caleb odwrócił się i poszedł do pokoju.

– Nie masz pojęcia, o co chodzi, kolego. Najmniejszego pojęcia.

W chwili gdy drzwi zatrzasnęły się za Calebem, A. J. opadła na motelowe łóżko. Od momentu, kiedy wyłoniła się z łazienki, czuła na sobie wzrok Caleba, a kolana robiły się jej miękkie niczym z gumy. Jakim cudem uda jej się zamknąć oczy, nie mówiąc już o zapadnięciu w sen?

Mogła jedynie myśleć o tym, co Caleb będzie miał na sobie w nocy i jak będzie wyglądał rano, kiedy się obudzi. Sama świadomość, że będzie spał kilka metrów od niej, przyprawiała ją o dreszcze i zapierała dech w piersiach.

A. J. rozejrzała się po pokoju z uczuciem nadciągającego strachu. Musiała oderwać myśli od absorbującej postaci szefa. Zdesperowana, chwyciła pilot i włączyła telewizję na kanale ze starymi filmami. Zdecydowanie przyda jej się chwila zapomnienia podczas śledzenia fabuły. Może wtedy uda jej się zapomnieć, że ma właśnie spędzić noc w jednym pokoju z najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała.

Oparła się wygodnie o poduszki i w oczekiwaniu na zakończenie filmu jakoś udało jej się zapomnieć o sytuacji, w jakiej się znajdowała. I jak zwykle, kiedy główny bohater odkrywa powód, dla którego ukochana nie może się z nim spotkać na tarasie widokowym Empire State Building, zalała się łzami.

Niestety, w tym właśnie momencie do pokoju wszedł Caleb.

– Zapomniałem... – Zatrzymał się raptownie. – Płaczesz?

A. J. zamarła. Przyłapał ją w chwili zupełnie nieprofesjonalnej słabości. Wlepiała wzrok w ekran i wydukała:

– N-nie...

Ku jej przerażeniu, podszedł z drugiej strony łóżka i usiadł koło niej.

– Ależ płaczesz. – Wziął jej dłonie w swoje. – Co się dzieje, A. J. ?

– N-nic.

Wiedziała, że on niedługo wróci. Dlaczego więc wybrała film, przy którym zawsze wylewała potoki łez?

– Popatrz na mnie, kotku. – Łagodny ton jego głosu sprawił, że z oczu A. J. popłynęły kolejne łzy. Dlaczego nie pójdzie sobie i nie zostawi jej w spokoju?

– Nie... nie mogę. – Dobry Boże, czy może być jeszcze gorzej?

Od lat nie pozwoliła nikomu patrzeć, jak płacze. A teraz ryczała jak dziecko. I w dodatku na oczach własnego szefa. W całym swoim życiu nie była tak upokorzona.

Dlaczego nie znajdzie tego, co zapomniał, i sobie nie pójdzie? Przynajmniej na czas, kiedy uda jej się pozbierać.

Caleb ujął twarz dziewczyny i obrócił ją ku sobie, patrząc jej prosto w oczy.

– Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że tak cię zmartwiła ta cała sytuacja. Proszę, nie płacz. Będę spał w samochodzie, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

Szczerść Caleba głęboko poruszyła A. J. i z powodów, w które nie chciała wnikać, nie mogła pozwolić, by pomyślał, że jej emocjonalne rozchwianie było spowodowane koniecznością wspólnego spędzenia nocy w jednym pokoju. – To... to film.

Caleb zerknął przez ramię, a potem odwrócił głowę, uśmiechnął się do niej i chwycił ją w ramiona.

– Moja mama też płacze przy tym filmie.

– Co... co ty robisz?

– Już dobrze, Alice.

Na dźwięk głębokiego głosu Caleba, wypowiadającego jej imię z taką czułością, poruszyły się w niej najwrażliwsze struny i nawet nie pomyślała o

tym, by go odepchnąć.

– Skąd znasz moje imię?

– Jest w twoich aktach osobowych. – Przyciągnął ją do siebie i w pocieszającym geście pogłaskał po plecach. – I niech ci nie przychodzi do głowy, że chcę cię zwolnić. Przeglądałem akta osobowe wszystkich dyrektorów.

– Po co? – Niech Bóg ma ją w swojej opiece. Otoczona męskimi ramionami, opierając twarz o szeroką pierś Caleba, nie dbała o to, co robił z aktami osobowymi kogokolwiek.

– Usiłowałem zdecydować, jakie zadania dotyczące budowania zespołu będą najlepiej odpowiadać każdemu z dyrektorów i personelowi. – Ciepły oddech Caleba zmierzwił włosy A. J. i sprawił, że dostała gęziej skórki. Przytulił ją mocniej. – Zimno ci?

Przytaknęła, nie będąc w stanie wydusić z siebie ani słowa. Nawet gdyby udało jej się coś powiedzieć, nie mogłaby mu zdradzić powodu, dla którego zadrzała. Caleb odsunął ją nieco, by móc się jej lepiej przyjrzeć. Widać było, że jej nie dowierza.

– Jesteś pewna?

A. J. poczuła się przyszpilona świdrującym spojrzeniem piwnych oczu. Nie była już pewna, jak się nazywa, nie wspominając już o odpowiadaniu mu na pytania.

– O co pytałeś?

– Nieważne, Alice. – Powoli schylił głowę.

Kiedy musnął wargami jej usta, serce A. J. zaczęło bić jak oszalałe. Powinna okiełznać to szaleństwo i odesłać go na noc do samochodu. Ale z jakichś niezrozumiałych powodów pragnęła tego pocałunku i chciała czuć ciało Caleba przy sobie. Odrzuciła więc wszelką ostrożność i przyłgnęła do niego.

Caleb całował ją czule, kradnąc oddech i porażając wszystkie jej nerwy. Nie potrafiła go zatrzymać, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Nawet tego nie chciała.

Pocałunek Caleba był powolny. Ze skupieniem przesunął językiem po konturach jej ust. Poprosił o pozwolenie na wejście głębiej i rozchyliła wargi.

Kiedy wślizgnął się w jej usta, wymuszając pieszczotą reakcję, A. J. zalała fala gorąca. Wiedziała, że igra z ogniem, ale lekkie niczym piórka muśnięcia Caleba sprawiły, że jeszcze nigdy pokusa nie była tak słodka.

Caleb pochylił się, kładąc ją na materacu, i poczuła budzące się w niej pożądanie. Szarpnęła kołnierz jego koszuli, zdumiona wydobywającym się z jej ust jękiem zniecierpliwienia. Dobry Boże, co ona wyprawia?

Zawstydzona odepchnęła go.

– Nie mogę. Proszę, przestań.

Spojrzał na nią oszołomionym wzrokiem.

– Dobrze... kotku. – Odchrząknął i usiadł. – Nic więcej nie robię. – Wstał i uśmiechnął się. – Chyba pójdę po tę kawę. Jesteś pewna, że niczego nie chcesz?

Najwyraźniej zamierzał zachowywać się tak, jakby między nimi nic nie zaszło. Nie wiedziała, czy czuje rozczarowanie, czy ulgę. Zdecydowała się zagrać w grę Caleba i udąć, że nie pamięta, że zachowali się jak para zamroczonych hormonami nastolatków. Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Chyba położę się spać.

Caleb spojrzał na nią przeciągle, a potem sięgnął i uniósł jej brodę wskazującym palcem.

– Postaram się nie przeszkadzać ci, kiedy wrócę.

– Mam mocny sen. – Jego dotyk sprawiał, że zaczynały I dziać się z nią dziwne *rzeczy* i głos brzmiał, jakby właśnie przebiegła maraton. – Wątpię, byś hałasował na tyle, by mnie obudzić.

– Nie mówiłem nic o hałasowaniu, kochanie. – Jego niski śmiech i łobuzerski grymas sprawiły, że krew zaczęła szybciej pulsować w żyłach A. J. – A to duża różnica.

Alice poczuła, jakby nagle serce jej zamarło, kiedy dotarło do niej, co Caleb ma na myśli. Zanim zdołała wydobyć z siebie głos, musnął wargami jej czoło,

chwycił buty i pomaszerował w stronę drzwi, nie oglądając się.

A. J. wlepiła wzrok w zatrzaśnięte drzwi i zmusiła się, by złapać oddech. Teraz wiedziała już na pewno, że znalazła się po drugiej stronie tęczy. Albo Caleba i ją samą naprawdę opętali obcy. W końcu byli w Roswell, gdzie rzeczy niewytłumaczalne nie tylko były akceptowane, ale wręcz wyczekiwane.

Sięgnęła, by wyłączyć nocną lampkę, i pokręciła głową. Doskonale wiedziała, co ją napadło i nie miało to nic wspólnego z przybyszami z odległych galaktyk. Od chwili, w której Caleb Walker wszedł do jej gabinetu, walczyła z tym, usiłowała to zignorować, a nawet zaprzeczyć, że w ogóle istnieje. Ale prawda była taka, że nowy szef ją pociągał.

Schowała się głębiej pod kołdrą, naciągając ją aż pod brodę.

W ciągu kilku minut złamała dwie najważniejsze zasady, jakie sobie ustanowiła. Pozwoliła, aby jej współpracownik stał się świadkiem wybuchu jej emocji oraz praktycznie rzuciła się w jego ramiona, kiedy zaoferował jej pocieszenie.

Ciężko westchnęła. Nie było innego wyjścia. Jej odejście ze Skerritt & Crowe stało się nie tylko konieczne, ale musiało nastąpić jak najszybciej.

A. J. przymknęła oczy, odganiając myśli o tym, co zrobiła ze swoją reputacją profesjonalistki, i zapragnęła odpoczynku. Prawdopodobnie nie uda się jej zasnąć, ale tym razem przynajmniej nie będzie szlochać jak dziecko, kiedy Caleb wróci do pokoju.

Zdawało jej się, że minęło kilka minut, kiedy obudził ją dzwonek telefonu. Kto, do diabła, dzwoni w środku nocy?

Włączyła światło i odebrała telefon, zanim zdążył zadzwonić ponownie.

– Halo?

Po drugiej stronie słuchawki zaległa martwa cisza.

– Jest tam ktoś? – spytała niecierpliwie.

– Kto mówi? – odezwał się zaspany głos Caleba.

A. J. wciągnęła ze świstem powietrze i zerknęła na sąsiednie łóżko. Musiała

spać dłużej, niż jej się zdawało. Caleb dawno zdążył już wrócić do pokoju i spał równie głęboko jak ona.

– Pani Merrick?

– Tak. – Spojrzała na stojący na nocnym stoliku budzik. – Kto mówi i dlaczego dzwoni pan o drugiej w nocy?

– Tutaj Clarence Horton. Przepraszam, że panią budzę – rzekł przeproszającym głosem ochroniarz ze Skerritt & Crowe. – Recepcja w hotelu miała połączyć mnie z pokojem pana Walkera.

– Co się stało?

– Godzinę temu włączył się na posterunku alarm firmy – wyjaśnił. – Kazali mi przyjechać i wpuścić ich, żeby mogli dokładnie wszystko obejrzeć.

Zupełnie rozbudzona już A. J. spytała:

– Czy było włamanie?

– Nie – zapewnił ją Clarence – ale alarm się włączył i...

– Co się dzieje? – Caleb odrzucił na bok kołdrę i usiadł na łóżku. – Daj mi słuchawkę.

Alice uniosła palec, aby go uciszyć, ale było już za późno. Clarence zdążył już usłyszeć głos Caleba.

– Czy... czy to pan Walker? – z tonu jego głosu wynikało, że jest bardzo zaszokowany.

Caleb wyciągał dłoń po telefon, A. J. poddała się bez słowa.

Właśnie ziścił się jej najgorszy koszmar. Clarence Horton był największym plotkarzem w Albuquerque. Zanim ona i Caleb zdążą dotrzeć pojutrze do biura, wszyscy będą wiedzieć, że spędzili razem noc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caleb włączył ogranicznik prędkości i zerknął na A. J. siedzącą w milczeniu na fotelu pasażera. Oprócz odpowiedzi na bezpośrednie pytania Alice wypowiedziała zaledwie kilka słów od chwili, gdy pocałował ją poprzedniej nocy. Była wylewna i pomysłowa, kiedy dyskutowała o sprawach finansowych i nakreślała plany dla dwóch potencjalnych klientów, z którymi spotkali się w Las Cruces i Truth or Consequences. Ale za każdym razem, kiedy przebywali tylko we dwoje, zamykała się w sobie.

– Jestem przekonany, że pan Sanchez i pani Bailey zostaną naszymi klientami – powiedział Caleb, raz jeszcze starając się nawiązać z nią kontakt.

– Na to wygląda.

– Masz zamiar osobiście się nimi zajmować, czy powierzysz obsługę komuś innemu?

– Pewnie przekażę ich Richardowi Henshawowi albo Marli Davis.

Rozmowa ponownie utknęła w martwym punkcie i Caleb westchnął zrezygnowany.

– Porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, dlaczego milczysz. Czy to z powodu tego, co zaszło w nocy?

Przytaknęła i wlepiła wzrok przed siebie.

– Nie mogę przestać myśleć o telefonie Clarencea i o plotkach, które zaczęły dzisiaj krążyć po biurze.

– Martwisz się tym, co gadają w biurze? – spytał z niedowierzaniem.

Sam w ogóle nie myślał o telefonie. W głowie miał tylko pocałunek. Gdyby powiedział, że niemal zwałił go z nóg, byłoby to delikatne niedopowiedzenie.

– Ciebie to nie martwi? – Spojrzała na niego, jakby nagle wyrosły mu rogi i ogon. – Clarence Horton to największy plotkarz po tej stronie Missisipi. Na pewno nie przepuści takiej okazji, że byłeś u mnie w pokoju o drugiej w nocy.

Jestem pewna, że zdążył już powiedzieć wszystkim zainteresowanym, że spędziliśmy razem noc.

– Technicznie jest to prawdą – odparł, uśmiechając się. – Nie spaliśmy tylko w jednym łóżku. – W kabinie furgonetki było ciemno, ale dałby sobie uciąć głowę, że dziewczynie płoną policzki. Bardzo chciał je zobaczyć.

– To prawda. Ale czy sądzisz, że ktokolwiek w to uwierzy? – spytała.

– Może. – Wzruszył ramionami. – Ale według mnie jedynym wyjściem jest powiedzieć prawdę. Kiedy wszystko wyjaśnimy, wnioski pozostawimy innym.

– Wiesz, do jakich dojdą wniosków. – Alice spojrzała na niego, jakby uznała go za niespełna rozumu.

– Nie mamy wpływu na to, co inni o nas myślą lub mówią, Alice. – Obdarzył ją, jak mu się zdawało, dodającym otuchy uśmiechem. – Ale nawet jeśli teraz gadają o nas, za tydzień znajdą sobie inny powód do plotek.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Jestem pewien, że... – Przerwał nagle, zauważywszy kłęby pary wydobywające się spod maski samochodu.

Zerknął na wskaźnik temperatury silnika na desce rozdzielczej i wydobył z siebie słowo, za które jego mama z pewnością natarłaby mu uszu. Była czarna noc, a oni znajdowali się wiele kilometrów od najbliższej stacji benzynowej.

– Skąd ta para? – spytała A. J. najwyraźniej zaniepokojona.

– Sądzę, że mamy problem z chłodnicą. – To nic dobrego. – Poprawiła sobie okulary. Był to gest, który Caleb nauczył się już rozpoznawać jako oznakę zdenerwowania. – Co masz zamiar zrobić?

~ Muszę znaleźć jakieś miejsce, gdzie można zjechać, i sprawdzić, co się dzieje. – Ledwie wypowiedział te słowa, gdy minęli znak oznajmiający, że za około kilometr znajduje się motel. – Wygląda na to, że mamy szczęście. Przynajmniej będzie nieco światła i będę widział, co robię.

Dziesięć minut później znaleźli się na parkingu. Alice z ciekawością zaglądała przez ramię Caleba stojącego nad otwartą maską samochodu.

– To przewód od chłodnicy – odparł, widząc pytający wyraz jej twarzy.

– Umiesz to naprawić?

Caleb pokręcił głową i zatrzasnął maskę.

– Będę musiał zadzwonić po pomoc drogową. – Wyjął telefon komórkowy i zapytał: – Czy po drodze stąd do Socorro jest jakieś miasto?

– Nie. Ten motel znajduje się mniej więcej w połowie drogi między Truth or Consequences a Socorro. Jestem pewna, że w obu kierunkach wszystko jest już pozamykane.

Caleb wcisnął guzik w telefonie, podał lokalizację oraz opisał problem, a potem czekał, aż pracownik serwisu, który przedstawił się jako James, połączy się z najbliższym warsztatem. Kiedy odezwał się ponownie, nie były to słowa, których życzyłby sobie Caleb.

– Jak to najwcześniej jutro rano? – spytał.

– Przykro mi, proszę pana. Mamy tylko jeden współpracujący warsztat w okolicy i mechanik właśnie wyjechał z pomocą. Poza tym mamy jeszcze trzy zgłoszenia.

Caleb błyskawicznie pomyślał i rzekł:

– Czy może przysłać pan kogoś z samochodem z wypożyczalni?

– Chwileczkę.

– Co powiedział? – spytała zniecierpliwiona Alice.

– Sprawdza. – Uśmiechnął się. – Jestem pewien, że zaraz będzie samochód.

– Przynajmniej miał taką nadzieję.

– Proszę pana, samochód może zostać podstawiony na czwartą rano – odezwał się James głosem, jakby dokonał prawdziwego cudu.

– O czwartej! – Caleb zerknął na zegarek, a potem pokręcił głową. – Pięć godzin czekania to absolutnie nie do przyjęcia, James. Nawet jeśli samochód jedzie z Albuquerque, nie powinno to zająć więcej jak dwie godziny.

– Przykro mi, proszę pana – odezwał się James, co zaczynało brzmieć niczym zacięta płyta. – Agencje wynajmu zarówno w Socorro, jak i w Truth and

Consequences są zamknięte, agencja w Las Cruces ma wszystkie auta wypożyczone, a z Albuquerque muszą zadzwonić po kogoś, kto mógłby przyprowadzić samochód.

Caleb zerknął na Alice. Wyglądała na zmęczoną.

– A więc tyle tylko może pan zrobić? – spytał.

– Obawiam się, że tak, proszę pana – odparł James. – Jeśli możemy pomóc jeszcze w jakiś sposób, proszę o kontakt.

Caleb wyłączył telefon i zwrócił się do Alice:

– Domyślam się, że zdążyłaś się już zorientować, że przed czwartą rano nigdzie się stąd nie ruszymy.

Dziewczyna pobladła jeszcze bardziej, kiwnęła głową i ruszyła w stronę samochodu.

– Jedno z nas musi być chyba spokrewnione z Murphym.

– Kim, do diabła, jest Murphy?

– Nie jestem pewna, ale jego prawo prześladowuje nas od początku tej podróży.

– Ach, tak. Jeśli coś się może zepsuć, na pewno się zepsuje i to w najgorszym z możliwych momentów. – Caleb pomógł jej wsiąść do samochodu.

– Cóż, może być jeszcze gorzej.

Alice spojrzała na niego, jakby postradał rozum.

– W jaki sposób może być jeszcze gorzej? Caleb uśmiechnął się.

– Auto mogło się zepsuć, zanim dotarliśmy tutaj.

– Niewielkie pocieszenie – odparła, opierając się wygodnie. – I tak jesteśmy uziemieni.

– Tak, ale przynajmniej w miejscu, gdzie są automaty z napojami. – Wskazał kciukiem przez ramię. – Idę zobaczyć, czy mają wodę w butelkach. Chcesz?

– Dziękuję.

Caleb ruszył w stronę rzędu automatów, a A. J. wciągnęła najpierw jeden, a potem drugi głęboki oddech. Była wystarczająco zdenerwowana z powodu własnego zachowania, kiedy Caleb ją pocałował. Potem, po telefonie od

ochroniarza, spędziła resztę nocy, przewracając się niespokojnie z boku na bok, rozmyślając o biurowych plotkach, które z pewnością zaczną się rozchodzić z prędkością błyskawicy. A teraz musiała spędzić kolejną noc w niepokojącej obecności Caleba.

Zadrzała, widząc, jak wyjmuje butelki z wodą z automatu, a potem wraca do auta. Wyglądał wspaniale w sportowej marynarce, koszuli i spodniach. Do niektórych mężczyzn strój taki zupełnie nie pasował. Caleb jednak wyglądał niewyobrażalnie seksownie i Alice musiała przyznać, że perspektywa spędzenia dłuższego czasu w jego towarzystwie nie była myślą nieprzyjemną. Nie tylko był piorunująco przystojny, był też inteligentny, miał poczucie humoru i łatwość nawiązywania kontaktów. Był chłopcem, który umiał wspaniale całować.

Alice poczuła, jak płoną jej policzki, zmusiła się, by spokojnie oddychać. Im więcej czasu z nim spędzała, tym więcej chciała o nim wiedzieć i tym bardziej pragnęła, by ją znowu pocałował.

Na miłość boską, pracowali razem. Nie powinna była chcieć bliżej się z nim zapoznawać. I z całą pewnością nie powinna była chcieć, by ją całował. Zbyt dobrze wiedziała z własnego doświadczenia, że spoufalanie się ze współpracownikiem groziło katastrofą przez duże K.

Ale nie miała wyboru. Los wyjął go z jej rąk, najpierw wtedy w pokoju, a teraz w sytuacji z zepsutą chłodnicą.

Caleb otworzył drzwi od strony kierowcy i podał dziewczynie dwie butelki wody i paczkę ciasteczek, a potem zdjął marynarkę. Rzucił ją na siedzenie, podwinął rękawy białej koszuli i wślizgnął się za kierownicę.

Alice wstrzymała oddech. Zdała sobie sprawę, że jest w prawdziwych tarapatach, skoro niemal mdleje na widok jego odsłoniętych przedramion. Kiedy podwijał rękawy, dostrzegła grę mięśni rąk i poczuła przyspieszony puls.

– Pomyślałem, że możesz zgłodnieć, zanim przyjedzie samochód z wypożyczalni – powiedział.

Zerknęła na paczkę ciastek. Była to jedynie przestarzała przekąska z

automatu, ale troska Caleba poruszyła ją do głębi. Nikt, nigdy, łącznie w własnym ojcem, nie okazywał jej troski. Zawsze była typem mola książkowego, który niczym się nie wyróżniał. Po śmierci matki bywały momenty, kiedy sądziła, że ojciec zapomniał o jej istnieniu.

– Dziękuję – odparła, ledwie mogąc wydusić słowo z zaciśniętego gardła.

– Dobrze się czujesz? – Caleb objął ją, odsuwając na bok zwiniętą marynarkę. – Wiem, że martwisz się, że tu utknęliśmy, ale...

– Nic mi nie jest. Naprawdę. – Chcąc zmienić temat, zanim zrobi z siebie kompletną idiotkę, spytała: – Czy naprawdę uważasz, że wyjazdy na pikniki z pracownikami zwiększą wydajność firmy?

Caleb skinął głową.

– Pozwól, że cię o coś spytani. Jak dobrze znasz swoich podwładnych?

Dziewczyna zastanowiła się, po czym odparła:

– Niezbyt dobrze.

– Właśnie. – Caleb usiadł bokiem, by móc ją widzieć, i oparł się o drzwi. – Czy uważasz, że Geena Phillips pracuje ostatnio tak, jak ją na to stać?

Nie musiała dwa razy się zastanawiać. Kobieta spóźniła się kilka razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

– Nie, ostatnio wydawała mi się jakaś rozkojarzona. Miałam zamiar z nią porozmawiać.

– Nie rób tego – rzekł, kręcąc głową. – Rozmowa dyscyplinarna na niewiele się zda.

– Rozumiem, że wiesz coś, o czym ja nie wiem. Na ustach Caleba pojawił się ponury grymas.

– Codziennie walczy z porannymi mdłościami. To jej pierwsza ciąża, nie wie, gdzie zniknął ojciec dziecka, i boi się, że sama wszystkiemu nie podoła.

Alice była zaszokowana.

– Nie miałam pojęcia, że Geena przechodzi przez coś podobnego.

– To dlatego, że w przeszłości polityka firmy nakazywała dokładne

sprawdzanie kandydata do pracy już na początku. – Caleb potrząsnął głową. – Geena jest dobrą księgową. Wiele w życiu przeszła. Potrzebuje z naszej strony wsparcia i zapewnienia, że nie straci posady, która jest jej potrzebna, by mogła utrzymać dziecko. Taki rodzaj zachęty ze strony pracodawcy na pewno wzmocni lojalność pracownika i sprawi, że będzie lepiej pracował dla firmy.

Dziewczyna widziała konieczność zmian w tym względzie.

– Powiem jej, żeby przychodziła kilka godzin później, jak już minie jej złe samopoczucie.

Caleb ziewnął i skinął głową z aprobatą.

– To dobry pomysł.

Po chwili zapadł w głęboki sen.

Dziewczyna oparła głowę o oparcie siedzenia i musiała przyznać, że Caleb miał bardzo rozsądne podejście do zarządzania. Ścisłe stosowanie się do instrukcji niekoniecznie było najlepszym sposobem radzenia sobie z pracownikami.

Jednak pomysł, by personel poznał ją bliżej, nadal wprowadził ją w zdenerwowanie. Im więcej o tobie wiedzą, tym łatwiej im jest cię zranić. Przynajmniej od kiedy sięgała pamięcią, takiej filozofii uczył ją ojciec.

Westchnęła. Gdyby miała pozostać w firmie i zbliżyć się do ludzi, musiałaby się nieco postarać.

Ociągając się z otwieraniem oczu i koniecznością pożegnania ze snem, w którym przytulały ją mocne, męskie ramiona, Alice głębiej zanurzyła się w objęcia kochanka. Cudownie czuła się, że ktoś tulił ją podczas snu, i chciała cieszyć się tym jak najdłużej, nawet jeśli to tylko był sen.

– Dzień dobry.

Otworzyła raptownie oczy i odsunęła się. Nie śniła. Wtulała się w jak najbardziej rzeczywistego Caleba, który wyglądał tak, jakby nie miał zamiaru wypuszczać jej z objęć.

– Prze... przepraszam – wyjąkała, ponownie usiłując wydostać się z jego

objąć.

Caleb wzmocnił uścisk, a barytonowy śmiech, który rozległ się tuż obok jej ucha, sprawił, że zadrżała.

– Nie przepraszaj. Ja nie przepraszam. Było ci wygodnie, więc pomyślałem, że nie będę cię budził.

Jej serce wykonało dziwną woltę.

– Miło, że o mnie pomyślałeś – powiedziała, poprawiając okulary. Udało jej się nieco od niego odsunąć i zerknąć w jego błyszczące, piwne oczy. – Ale...

– Kotku, myślę o tobie więcej, niż sobie z tego zdajesz sprawę. – Obdarzył ją seksownym uśmiechem, przyciągnął do siebie i oparł czoło o jej czoło. – W zasadzie tylko o tym mogę myśleć od wczorajszej nocy.

Poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach na to wspomnienie, ale jedynym sposobem, by sobie z tym poradzić, było udawanie, że wszystko jej się przyśniło.

– Nic się nie wydarzyło – upierała się. Caleb zachichotał.

– Wobec tego muszę mieć bardzo bujną wyobraźnię, bo po tym pocałunku wyszedłem z motelu z uczuciem, jakbym dostał obuchem w głowę.

Alice poczuła, jakby serce w niej zamarło, i nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie wspominając już o tym, że struny głosowe chwilowo miała sparaliżowane.

Caleb oparł się wygodnie i popatrzył na nią przeciągle.

– Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

– Nie... nie jestem pewna – odparła, czując, że nie może złapać tchu.

– Pragnę to powtórzyć. – Zdjął jej okulary i odłożył je na deskę rozdzielczą.

– Chcesz, żebym cię pocałował, Alice?

Zaczarowana jego uwodzicielskim uśmiechem i obiecującym spojrzeniem, bez wahania odparła: – Tak. Caleb wyjął z jej włosów spinki.

– Masz piękne włosy. Powinnaś częściej nosić je rozpuszczone.

– Nie lubię swoich włosów.

– Dlaczego? – Wsunął palce w jedwabiste pasma i przyciągnął ją ku sobie. –

Są miękkie jak jedwab.

Alice nie była w stanie myśleć, przymknęła oczy i pozwoliła Calebowi spróbować swych ust, a potem ucałować je w sposób, który pozwolił jej się poczuć, że jest najbardziej adorowaną kobietą świata. Co takiego było w tym mężczyźnie, że nie potrafiła mu się oprzeć?

Nigdy nie miała problemów z odrzucaniem awansów innych mężczyzn. Jednak kiedy Caleb jej dotykał, zdawało się, że racjonalne myślenie staje się całkowicie poza jej zasięgiem.

Jedynie, czego pragnęła, to posmakować pożądania i usłyszeć seksowny, południowy akcent, z którym wypowiadał jej imię.

Koniuszkiem języka pieścił jej wargi, pragnąc, aby się przed nim rozchyliły. Podobały jej się uczucia, które budziły w niej jego pocałunki.

Caleb usiłował tłumaczyć sobie, że Alice Jane Merrick jest dla niego owocem zakazanym.

Po pierwsze, była kobietą interesów i biorąc pod uwagę jego przejścia z takimi kobietami, powinien wiać póki czas. Po drugie, do chwili, kiedy nie ukończy kursów, będzie musiał polegać na jej doświadczeniu w pracy, jeśli chce, aby firma funkcjonowała. Nie potrzebował do tego wszystkiego zaangażowania uczuciowego. To jedynie skomplikowałoby sprawy i zwiększyło prawdopodobieństwo, że jedno z nich będzie cierpieć.

Jednak niezależnie od tego, czy było to rozsądne, czy nie, nie potrafił oprzeć się pokusie tulenia jej miękkiego ciała i całowania jej ust. Cały poprzedni dzień i większą część nocy spędził na ponownym przeżywaniu pierwszego pocałunku i musiał wiedzieć, czy ona rzeczywiście jest taka cudowna, jaką ją zapamiętał.

Nieśmiałe, słodkie dotknięcie jej języka podnieciło go tak szybko, że krew uderzyła mu do głowy i stwierdził, że pamięć najwyraźniej go zawodzi. Nigdy, w ciągu trzydziestu lat życia, żadna kobieta nie doprowadziła go do takiego stanu zwykłym pocałunkiem.

Caleb wyciągnął delikatnie jej koszulę spod paska i wsunął rękę pod beżowy

jedwab. Jej delikatna skóra była niczym satyna pod jego dłonią. Przesunął wargami po jej szyi.

Cichy jęk sprawił, że zadrżał. Kiedy zdał sobie sprawę, że rozpięła kilka guzików jego koszuli i sama zaczyna go dotykać, jego ciało napięło się niczym struna, a dzinsy nagle stały się zbyt ciasne.

– Hej, weźcie sobie pokój.

Caleb zerknął przez przednią szybę i dojrzał grupkę roześmianych nastolatków idących w stronę centrum informacyjnego.

Do diabła! Wziął głęboki oddech i poprawił bluzkę Alice.

– Kotku, najbardziej na świecie pragnę całować cię dalej, ale jeśli będziemy nadal zachowywać się w ten sposób, ktoś w końcu zawiadomi policję. A nie bardzo podoba mi się pomysł, że aresztują cię za nieprzyzwoite zachowanie w publicznym miejscu.

– Widno już – powiedziała, rozglądając się dokoła. – Która godzina?

– Trochę po ósmej – odparł Caleb, zerkając na zegarek.

– Gdzie samochód z wypożyczalni? – Przesunęła się na fotel pasażera. – Mieli podstawić go na czwartą.

– Spóźniają się.

– Nie żartuj. Dzwoniłeś tam?

– Kierowca myślał, że stoimy na parkingu na północ od Socorro – odparł. – Kiedy nas tam nie znalazł, wrócił do Albuquerque, zamiast zadzwonić do pomocy drogowej i ustalić nasze położenie.

Caleb nie dodał już, że wcale nie przeszkadzała mu niekompetencja kierowcy i niezależnie od tego, czy było to mądre, czy nie, podobało mu się, jak trzymał ją w ramionach, kiedy spała.

– Mają przysłać inny samochód?

– Powiedziałem, żeby dali spokój. – Pokręcił głową.

– Co takiego? – Gdyby spojrzenie mogło zabijać, padłby trupem na miejscu.

– Za chwilę powinien zjawić się mechanik z przewodem od chłodnicy. –

Caleb przeciągnął się, rozprostowując kości. – Nie widziałem konieczności, żeby przyjeżdżało auto, skoro możemy naprawić nasz samochód w piętnaście minut.

– To chyba rozsądne. – Skrzywiła się. – Miałam jednak nadzieję, że uda nam się dotrzeć do biura, zanim wszyscy przyjdą do pracy. Chciałam wpaść do domu, wziąć szybki prysznic i przebrać się. – Alice spojrzała na pogniecione ubranie. – Wyglądam okropnie.

– Nie przejmuj się tym. Dotrzemy tam dopiero późnym rankiem. – Uśmiechnął się do niej uspokajająco. – Wszyscy będą zajęci i bez przeszkód dotrzesz do swojego auta.

Na jej twarzy pojawił się wyraz powątpiewania. – Mam nadzieję, że masz rację. Caleb nie powiedział jej tego, ale sam miał nadzieję, że się nie myli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Caleb zaparkował auto na swoim miejscu, Alice natychmiast zauważyła, że z jej samochodem jest coś nie w porządku. Był przechylony nieco na jedną stronę. Musiała zapomnieć o pospiesznej ucieczce z biura.

‘ – Masz chyba przebitą oponę – stwierdził Caleb, wysiadając z furgonetki i otwierając drzwi od jej strony.

– Wspaniale. Tego mi w tej chwili potrzeba – odparła, zastanawiając się, co jeszcze się może wydarzyć. – Muszę zmienić koło.

– Sama masz zamiar to zrobić? – Zmarszczył brwi.

– Zmieniam sama opony, od kiedy nauczyłam się jeździć. Ojciec mi kazał.

– Nie masz swojego mechanika? – Nie.

Caleb wyciągnął rękę.

– Daj mi kluczyki.

– Dzięki, ale sama się tym zajmę – powiedziała Alice, zdejmując żakiet.

– Nie w mojej obecności. – Zabrał jej kluczyki i ruszył w stronę budynku. – Może wejdiesz do środka, tam nie jest tak gorąco.

Coraz bardziej denerwowała się, że ktoś ją może zobaczyć.

Ubranie miała całe pogniecione po nocy spędzonej w furgonetce. Włosy wisiały jak stary mop, ponieważ Caleb pogubił spinki, które podtrzymywały jej zwykłą fryzurę.

– Nie bądź niemądra. – Otworzył bagażnik jej auta.

– Nie ma powodu, żebyś się brudził i męczył, Caleb!

– krzyknął Ernie Clay, wybiegając z budynku w ich stronę. Ochroniarz zatrzymał się koło nich, uśmiechając się niczym kot z Cheshire, i wskazał głową samochód Alice.

– Clarence zauważył, że pani Merrick złapała gumę, i kazał mi zadzwonić po szwagra. On ma warsztat samochodowy i lawetę, zaraz powinien tu być.

– Dziękuję, Ernie. – Caleb położył dłoń na plecach Alice i zaczął popychać ją ku wejściu. – Będziemy w biurze. Daj znać, kiedy twój szwagier ze wszystkim się upora.

Zanim Alice zdążyła zaprotestować, Caleb poprowadził ją do wejścia, a potem w stronę windy. Kiedy drzwi windy zamknęły się, zerknęła na swoje ubranie.

– Wyglądam okropnie.

– Mnie się podobasz.

– Włosy mam potargane, ubranie zmięte, a z rozmazanym tuszem wyglądam jak panda.

Caleb zdjął jej okulary, by móc lepiej się przyjrzeć.

– Masz odrobinę tuszu pod lewym okiem.

Jego niespodziewany dotyk wytrącił ją z równowagi i upuściła zakiet. Winda nagle stanęła i Alice musiała oprzeć się na jego ramionach, żeby nie stracić równowagi.

– Zajmę się...

W tej chwili drzwi rozsunęły się i, ku swemu przerażeniu, Alice zobaczyła wpatrującego się w nich Malcolma Fullera w towarzystwie całego działu public relations, Wyraz twarzy obserwatorów dobitnie świadczył o tym, co myślą.

– Cześć – odezwał się Malcolm, nawet nie trudząc się, by zamaskować jakoś szeroki uśmiech. – Idziemy właśnie na pierwszy piknik w ramach budowania zespołu, przyłączycie się?

– Nie, dziękujemy – odparła Alice, zanim Caleb zdążył zrobić cokolwiek innego, co z całą pewnością upokorzyłoby ją jeszcze bardziej. – Ale bawcie się dobrze.

Podniosła zakiet. Policzki płonęły jej ze wstydu. Minęła grupkę i udała się prosto do swojego gabinetu. Nie chciała wiedzieć, czy Caleb idzie za nią, ani nie zwracała uwagi na to, że nie oddał jej okularów. Spędziła z nim dwa wyczerpujące nerwowo dni i potrzebowała chwili dla siebie.

Jej ojciec pewnie zganilby ją za taki akt tchórzostwa, ale jedyne, czego pragnęła, to ukryć się w gabinecie do momentu, aż zostanie naprawione auto. Miała szczerzy zamiar jak najszybciej znaleźć się w domu, wejść do łóżka i przespać cały weekend, łudząc się, że kiedy obudzi się w poniedziałek rano, wydostanie się z koszmarne go snu, w którym tkwiła przez cały tydzień.

Jednak pomimo żalu za utraconą atmosferą pracy nie mogła zaprzeczyć, że jej ciało nadal tęskniło za Calebem. Na samo wspomnienie jego gorących pocałunków zaczynała budzić się w niej tęsknota za rzeczami, których nie chciała pragnąć.

Idąc korytarzem w stronę sali konferencyjnej na spotkanie z klientem, Alice w końcu się odprężyła. Minął już tydzień od powrotu z Roswell i wydawało się, że Caleb miał rację, sądząc, że plotka umrze śmiercią naturalną, kiedy opowiedzą, jak było naprawdę. Ku wielkiej uldze nie usłyszała ani jednego komentarza na temat ich wspólnej nocy ani sytuacji, w jakiej przyłapano ich w windzie. Atmosfera w biurze była zwyczajna, jeśli nie brać pod uwagę kilku uśmiezków i znaczących spojrzeń ze strony paru mężczyzn.

– Czy ktoś widział ich razem od piątku? – doleciało do jej uszu.

Stała jak wryta na dźwięk tego stłumionego głosu.

– Nie, wydaje mi się, że starają się być dyskretni w sprawie swego romansu.

– Kobieta roześmiała się. – Wiesz, dać się tak przyłapać w windzie, a potem wmawiać wszystkim, że coś jej wpadło do oka... Mają nas za idiotów? Słyszałam, że połowa jej ubrań leżała na podłodze i kiedy drzwi się otworzyły, rozdzierała mu koszulę. Alice poczuła ogarniający ją chłód, a krew w jej żyłach stężała. Chciała krzyknąć, że podejrzania są niesłuszne i że naprawdę było tak, jak powiedział im Caleb. Wiedziała jednak, że na nic się to nie zda.

– Wiesz, że pomiędzy ich gabinetami są drzwi. Pewnie często organizują sobie słodkie sam na sam.

Głośny śmiech, który się rozległ, przyprawił Alice o mdłości. Poczuli się, jakby cały świat runął jej na głowę, zawróciła i udała się z powrotem do

gabinetu. To, co usłyszała, wystarczyło, by wiedzieć, że jej zawodowa reputacja w Skerritt & Crowe legła w gruzach.

– Zadzwoń do Geeny Phillips i każ jej pójść na spotkanie z panem Holtem do sali konferencyjnej – powiedziała do Genevy, kładąc na jej biurku akta sprawy klienta.

– Czy coś się stało? – spytała starsza kobieta z wyraźną troską w głosie. – Wyglądasz, jakbyś źle się czuła.

– Bo tak się czuję. – Było to niedopowiedzenie roku, pomyślała Alice, wchodząc do gabinetu i zatrzymując się przy drzwiach.

Była naiwną idiotką, sądząc, że ludzie nie będą gadali o niej i Calebie. Jak mogła być tak głupia? Pracownicy nie będą przecież dyskutowali o takich sprawach w towarzystwie osób najbardziej zainteresowanych.

Podeszła do biurka, usiadła przed komputerem i zaczęła pisać prośbę o rezygnację. Miała nadzieję na znalezienie następnej pracy, zanim odejdzie z firmy, ale nie pozostawiono jej wyboru. Nie mogła zostać w Skerritt & Crowe. Wraz z końcem dnia stanie się bezrobotna.

– Geneva powiedziała, że jesteś chora – odezwał się Caleb, wchodząc bez pukania do jej gabinetu. – Chcesz, żebym wezwał lekarza?

– Nie.

Alice powinna była wiedzieć, że sekretarka pobiegnie do niego ze swymi troskami. Geneva, zdrajczyni, podchwyciła wszystkie pomysły Caleba i wzięła sobie do serca, aby informować go natychmiast o wszystkim, co działo się w biurze.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – Na jego twarzy pojawił się grymas. – Naprawdę wyglądasz blado. Zawiozę cię...

– Nic mi nie jest. – Spojrzała na niego, uruchamiając drukowanie podania o zwolnienie. – A teraz czy możesz zostawić mnie samą?

– Nie czujesz się dobrze, źle wyglądasz i mówisz, że nic ci nie jest? – Kąciki jego warg uniosły się nagle w pełnym zrozumienia uśmiechu. – To ten dzień

miesiąca, tak?

Wyczerpana opadła na oparcie fotela, rozrzucając na boki ręce.

– Dlaczego mężczyźni automatycznie sądzą, że to musi mieć coś wspólnego z miesiączką, jeśli kobieta po prostu chce побыć chwilę sama? Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogę być zmęczona i potrzebować nieco ciszy i spokoju?

Zamiast udać się do swego gabinetu, jak chciała tego Alice, Caleb rozsiadł się w fotelu.

– Szłaś na spotkanie w sprawie planu emerytalnego, nad którym pracujesz od zeszłego tygodnia, i nagle wracasz do gabinetu i przekazujesz akta Geenie. Skoro nie jesteś chora, to o co chodzi? – Zanim zdążyła odpowiedzieć, potrząsnął głową. – I nie wciskaj mi tu bajek o ciszy i spokoju. Co się dzieje?

Alice poczuła się nagle zbyt zmęczona na kłótnię, wyjęła pismo z drukarki, podpisała i wręczyła Caiebowi.

– Myślę, że to ci wszystko wyjaśni.

Rzucił wzrokiem na podanie i pokręcił głową.

– Nie możesz zrezygnować.

– Właśnie to zrobiłam. – Roześmiała się.

– Nie przyjmuję twojej rezygnacji. – Caleb podarł podanie, a potem podszedł do biurka i spojrzał jej w oczy.

Położył ręce na oparciach fotela, unieruchamiając ją, i A. J. nie miała innego wyjścia, jak tylko wysłuchać, co ma do powiedzenia.

– Porozmawiaj ze mną, Alice. Powiedz mi, skąd ten nagły pomysł rzucenia pracy, którą, jak przypadkiem wiem, uwielbiasz?

Jego twarz znajdowała się o kilka centymetrów od niej.

– Myliłeś się – wypaliła w końcu.

– W czym? – Caleb zmarszczył brwi. Zrezygnowana zmusiła się, by opanować głos.

– Plotka o nas wcale nie ucichła. Wręcz przeciwnie, pracownicy snują coraz

więcej domysłów.

– To wszystko?

– A to mało? – Tak.

Caleb poczuł złość. Wiedział, że stanowią nadal ulubiony temat pogawędek w biurze, i chociaż nie cieszyło go to, robił, co mógł, by to ignorować. Usiłowanie ponownego wyjaśniania wszystkiego tylko pogorszyłoby sprawę i dołało oliwy do ognia.

Niestety, był to jedynie czubek góry lodowej. Ewentualne odejście Alice związywało mu ręce. Nie był dumny z tego, że polega na jej wiedzy, a ona jest tego nieświadoma, potrzebował jednak jej doświadczenia, by zapanować nad firmą.

Jej umiejętności zawodowe były dla niego ważne, ale prawdziwy powód, na myśl o którym dostawał skurczy w żołądku, był o wiele prostszy. Nie chciał przyznawać się do tego, nawet przed samym sobą, ale nie mógł znieść myśli o przychodzeniu do biura, gdzie jej by nie było.

Zauważył łzę, kręcącą się w kącie jej oka. Zdjął jej okulary i stał ją łagodnym ruchem.

– Usłyszałaś coś, kotku? Alice skinęła głową.

– Według niektórych nieźle się tutaj zabawiamy. – Przewróciła oczami. – Kilka razy dziennie.

Caleb zachichotał.

– Jestem dobry, ale nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak dobry.

Jej policzki oblały się purpurą.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ale wiem, że nie mogę dobrze nadzorować pracowników, kiedy wszyscy sądzą, że śpiam z ich szefem.

Caleb uniósł wskazującym palcem jej brodę i przytrzymał ją tak przez parę długich sekund. Boże, jaka ona była ładna... Serce mu się kroilo, kiedy widział ją taką zmartwioną.

– Wszystko będzie dobrze, Alice. Obiecuję. Wyglądała tak smutno, że

jedyne, co mógł zrobić, to chwycić ją w ramiona. To jednak tylko pogorszyłoby sprawę, gdyby ktoś wszedł do gabinetu.

– Sądzę, że znalazłem rozwiązanie, które utnie plotki i pozwoli ci na zachowanie stanowiska w firmie – powiedział z uśmiechem.

– Zamieniam się w słuch – odparła powątpiewającym tonem.

– Dajmy im prawdziwy powód do plotek. Roześmiał się, kiedy spojrzała na niego, jakby postradał rozum.

– Oszalałeś?

– Być może. – Chwycił jej dłonie i wstając, wziął ją w objęcia. – Mój dziadek mawiał, że czasami jedynym sposobem na ugaszenie pożaru jest polanie go naftą.

– Innymi słowy, twoja rodzina jest opętana szaleństwem?

Caleb uśmiechnął się.

– Dziadek miał swoje dziwactwa, ale w większości przypadków jego logika miała głęboki sens. Dolej paliwa do ognia, a wypali się błyskawicznie do końca. Zostawisz ogień bez opieki, będzie się przez jakiś czas tlił, a potem wybuchnął raz za razem nowymi płomieniami.

– Czy mógłbyś mi łaskawie wytłumaczyć, jaki to ma związek z naszym obecnym problemem? – Ku zadowoleniu Caleba, objęła go w pasie i wydawała się naprawdę zainteresowana tym, co ma jej do powiedzenia.

– Jeżeli ujawnimy się i powiemy wszystkim, że mamy romans, nie będą już mieli tematu do spekulacji. – Przerwał, gdyż coś innego przyszło mu na myśl. – W zasadzie to jesteśmy zaręczeni, a za kilka tygodni mogę ogłosić, że się rozmyśliliśmy i pozostaniemy przyjaciółmi.

– No, teraz to już chyba przesadziłeś. – Alice odsunęła się od niego, zrobiła krok w tył i pokręciła głową. – To się nie uda.

– Oczywiście, że się uda. Im szybciej ogłosimy radosną nowinę, tym prędzej wszystko powróci do normy. – Pochylił się, szybko ją pocałował i nacisnął przycisk na interkomie. Nie czekał, aż Alice wymyśli kolejne powody, dla

których jej zdaniem ten plan jest chybiony. – Genew, zwołaj obowiązkowe zebranie dla wszystkich pracowników w holu na dole na drugą po południu.

– Załatwione – odparła sekretarka. – Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko, dziękuję. – Caleb odwrócił się z uśmiechem do Alice. Znowu patrzyła na niego wzrokiem przestraszonej sarny. – Uspokój się, za niecałą godzinę ogłosimy nasze zaręczyny i będzie po kłopotach.

– Albo właśnie się zaczniesz – odparła, opadając na fotel, z uczuciem, że nie da rady już dłużej ustać na nogach.

– Zaufaj mi, kotku. Zaręczyny to idealna recepta na nasz mały problem.

– A jaki lekarz przepisałby taką receptę? Kevorkian*?[Jack Kevorkian (ur. 26 maja 1928), lekarz amerykański, patolog, rzecznik eutanazji (przyp. tłum.)].

Westchnęła.

Caleb roześmiał się i ruszył w stronę swojego gabinetu.

– Niech cię nie opuszcza poczucie humoru, a wszystko uda się wspaniale. Zobaczysz.

Zamknął za sobą drzwi i wyjrzał przez okno.

Skoro mieli przekonać wszystkich w firmie, że szaleją za sobą, trzeba było coś zaplanować.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Mieli cały weekend na opracowanie strategii, a Caleb znał idealne miejsce, które pasowałoby do tego przedsięwzięcia. Teraz musiał tylko przekonać Alice, by z nim pojechała.

– To się nigdy nie uda – powiedziała Alice, kiedy wyszli z gabinetu na pusty korytarz.

– Po prostu rób to co ja i udawaj, że jesteś szczęśliwa jak nigdy. – Caleb zaczekał, aż Alice wsiądzie do windy – Ja się zajmę resztą. Wzięłaś portmonetkę?

– Tak, chociaż nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że będzie mi potrzebna.

– Zobaczysz.

Uśmiech Caleba dał jej do zrozumienia, że chowa coś w zanadrzu, ale nie

miała czasu, by zastanawiać się, co to może być. Jej myśli zajmowało wydarzenie, które miało zaraz nastąpić i które sprawiło, że zaczęła poważnie zastanawiać się, czy aby przypadkiem oboje nie zwariowali. Za kilka sekund otworzą się drzwi windy i wszyscy pracownicy dowiedzą się, że Alice i Caleb się zaręczyli.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, Caleb uśmiechnął się i wziął dziewczynę z za rękę.

– Jesteś gotowa? – Nie.

– Uśmiechnij się – szepnął do mej, kiedy drzwi się rozsunęły.

Alice wyszła i mogłaby założyć się o wszystko, że zamiast promienieć szczęściem, wyglądała na osobę, która zaraz zwymiotuje. Fala mdłości stała się jeszcze potężniejsza, kiedy zobaczyła, jak kilku jej współpracowników wymienia między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Od czasu naszego wyjazdu do Roswell narodziło się wiele spekulacji co do charakteru relacji pomiędzy mną a A. J. – rzekł Caleb, od razu przechodząc do rzeczy. – Dlatego właśnie poprosiliśmy tu wszystkich o przybycie. Chcemy uciąć plotki i raz na zawsze coś wyjaśnić.

Teraz nie było już odwrotu. Alice wzięła głęboki oddech i usiłowała spojrzeć spokojnym wzrokiem na Caleba. Nie była pewna, czy uda jej się przeżyć kolejne kilka minut, gdyby miała popatrzeć na kogokolwiek innego.

– Tak, między mną a A. J. Merrick coś zaszło. – Serce podeszło jej do gardła, kiedy Caleb spojrzał na nią i uśmiechnął się. – Mam przyjemność ogłosić, że od dziś Alice i ja jesteśmy zaręczeni.

Na kilka sekund zapadła głucha cisza, potem rozległy się entuzjastyczne oklaski. Kiedy Caleb przyciągnął Alice do siebie i ucałował, aplauz stał się niemal ogłuszający.

Uniósł głowę i oświadczył:

– Alice i ja wyjeżdżamy na weekend z miasta, więc proszę do nas nie dzwonić. Będziemy zajęci... – Przerwał i uśmiechnął się znacząco, co wywołało

pełne zrozumienia uśmieški. – Planami ślubnymi – dodał. Wskazał na Malcolma. – Do naszego powrotu w poniedziałek ty wszystkim zarządzasz.

Alice była całkowicie zaskoczona. Caleb chwycił ją na rękę i wyniósł z budynku firmy. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Co, do diabła.. – . co to jest... co ty wyprawiasz? – udało jej się w końcu wykrztusić, kiedy Caleb szedł przez parking w stronę swojej furgonetki.

– Porywam cię, jak uczyniłby każdy rycerz, który zdobyłby rękę ukochanej.
– Roześmiał się.

– Nie wydaje ci się, że posuwasz tę farsę nieco za daleko? – spytała, kiedy otworzył drzwi i usadził ją na fotelu.

– Jeśli to ma się udać, musimy zachowywać się tak, jakbyśmy świata poza sobą nie widzieli, prawda?

– Tak, ale...

– Nie uważasz, że w takiej chwili wszyscy będą od nas oczekiwać, że spędzimy nieco czasu razem z dala od biura?

– Dobrze, masz rację. – Westchnęła.

– Zatrzymamy się u ciebie, żebyś wzięła parę rzeczy, potem pojedziemy do mnie i schowamy się gdzieś na weekend.

– Słucham?

Caleb wyjechał na ulicę i ruszył w kierunku jej mieszkania.

– Pomyśl trochę, Alice. Ed Bentley mieszka obok ciebie, w budynku po drugiej stronie ulicy. Nawet gdybyś nie wychodziła z domu przez cały weekend, zauważyłby, jak gasisz i włączasz światło i domyśliłby się, że jesteś w domu. – Spojrzał na nią wymownie. – Od tego zależy powodzenie naszego planu, skarbie.

Dziewczyna poczuła łomot w skroniach i nagły ból brzucha.

– Dlaczego w ogóle pozwoliłam, żebyś mnie w to wciągnął?

– Ponieważ miałaś dość plotek. – Caleb chwycił jej dłoń i łagodnie ją uścisnął. – Poza tym musimy ustalić, jak zachowamy się dalej i jak odegramy

nasze zerwanie.

Wszystko, co mówił, miało sens, ale to nie zmniejszyło rosnącego w niej napięcia. Podjechali pod dom Alice. Nie miała pojęcia, gdzie mieszka Caleb.

– Weź kurtkę. Nocami robi się chłodno.

– Mieszkasz w górach? – Jakoś jej to nie zdziwiło.

– Tak. Około trzydziestu kilometrów stąd, w okolicy East Mountain. – Zaparkował pod jej budynkiem i wzruszył ramionami. – Nigdy nie byłem miejskim zwierzęciem.

– Wezmę, co trzeba. – Kiedy Caleb też chciał wsiąść, pokręciła głową. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym побыć parę minut sama i zebrać myśli.

Caleb popatrzył na nią przez chwilę i kiwnął głową.

– Nie zapomnij kostiumu kąpielowego. Mam jacuzzi i basen.

Alice nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Weszła do swego małego mieszkania, by spakować rzeczy na wyjazd. Dlaczego, do diabła, dała się namówić na udział w tak szalonym pomysle?

Skończyła pakować rzeczy do niewielkiej torby, przekazała wskazówki odnośnie do opieki nad papugą pani Rogers i już wiedziała, dlaczego zgodziła się na plan Caleba.

Po prostu nie chciała odchodzić ze Skerritt & Crowe i szukać posady. Inne firmy oferowały z pewnością podobne możliwości zawodowe, ale brak im było jednego: przystojnego prezesa o piwnych oczach i grzesznym, seksownym uśmiechu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Caleb otworzył bramę z kutego żelaza. Prowadząc Alice przez podwórko do głównego wejścia, zastanawiał się, co dzieje się w jej ślicznej główce. Im dalej byli od miasta, tym stawała się bardziej milcząca i zamyślona.

– Jeśli martwiłaś się, jak będziemy spali, to nie ma takiej potrzeby – rzekł, kiedy weszli do domu. Postawił jej torbę i wyłączył alarm. – Są tutaj trzy gościnne sypialnie. Możesz wybrać, którą chcesz.

– Nie zastanawiałam się nad tym, gdzie będę spała. – Kiedy odwrócił się, by na nią spojrzeć, posłała mu zażenowane spojrzenie. – Obliczałam jedynie w myślach, ile musi kosztować dom ze stiukami i jaki jest potencjał inwestycyjny nieruchomości po tej stronie Gór Sandia. Ich wartość musi szybko rosnać, ponieważ ten rejon szybko się rozwija.

Caleb zachichotał.

– Nigdy nie przestajesz być księgową, co?

– Coś w tym stylu. – Spojrzała na niego. – Czy przy twoim doświadczeniu w biznesie nie brałaś tego pod uwagę, kiedy się tutaj przeprowadzałaś?

– Niezupełnie. – Nie chciał jej uświadamiać, że dom otrzymał, kiedy przyjął propozycję Emeraldy dotyczącą przejęcia firmy i że jego doświadczenie w biznesie narodziło się zaledwie dwa tygodnie temu, kiedy przekroczył próg firmy Skerritt & Crowe. – Bardziej interesowało mnie to, że stoi na odludziu.

Przyjęła chyba jego wytłumaczenie. Caleb z poczuciem ulgi, wszedł za nią do salonu. Serce jednak niemal mu stanęło, kiedy Alice zatrzymała się przed wiszącym tam portretem Emeraldy Larson i jej niechlubnej sławy syna: playboya Owena, ojca Caleba.

– To twoi krewni? – spytała z uśmiechem.

Obraz miał co najmniej dwadzieścia pięć lat i Alice najwyraźniej nie rozpoznała, kogo przedstawia. W każdym razie Caleb miał taką nadzieję.

– To moja babka i ojciec – rzekł ostrożnie.

– Jesteście bardzo do siebie podobni. – Alice zerknęła na niego i pokiwała głową.

Caleb położył rękę na jej plecach i skierował ją w stronę sypialni, zanim mogłaby lepiej przyjrzeć się obrazowi i domyślić, kogo przedstawia.

Nie skłamał jak dotąd i nie miał ochoty teraz zaczynać. Gdyby rozpoznała Larsonów, musiałby przyznać się, że jest jednym ze spadkobierców imperium Emeraldy. I chociaż nie był dumny z tylu przemilczeń, oczywiste kłamstwo nie wchodziło w rachubę. To po prostu nie było w jego stylu.

– Zobacz pozostałe sypialnie i powiedz, gdzie chcesz spać – powiedział, otwierając drzwi. Pokój pomalowany był na żółto i zielono i jego atmosfera była nieco bardziej kobieca niż w pozostałych dwóch. – W każdym pokoju jest łazienka, ale tylko w tym jest stolik i fotele.

– Podoba mi się. – Alice rozejrzała się dokoła. Podeszła do rozsuwanych drzwi znajdujących się po drugiej stronie pokoju i wyjrzała na patio i na basen. – Piękny pokój; cały twój dom jest piękny. Musi ci się tutaj wspaniale mieszkać.

– Dzięki. – Postawił jej torbę na łóżku. – Nieco tu inaczej niż w Tennessee, ale zaczynam się przyzwyczajać.

Nie powiedział jej, że dom ten zdecydowanie różnił się od skromnego gospodarstwa, w którym się wychował, i że trudno mu było traktować go jak swój własny, pomimo że przepisano go na niego, kiedy przyjął ofertę Emeraldy.

– Opowiedz mi o tym miejscu, w którym kiedyś mieszkałeś – odezwała się z tęsknotą w głosie. – Nigdy nie byłam na wschodnim brzegu Missisipi, ale słyszałam, że południowe stany są przepiękne.

– Rzeczywiście są. Kiedy jestem w domu, widzę góry porośnięte drzewami, wszystko jest zielone. Tutaj też jest pięknie, ale w inny sposób. Nie ma tylu drzew, wszystko jest w odcieniach brązów, beżów i pomarańczy. – Niewiele myśląc, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Muszę cię kiedyś tam zabrać, żebyś zobaczyła tamte góry.

Usłyszał, jak Alice powoli wciąga powietrze, a potem dobiegły go jej słowa.

– Caleb, co my wyprawiamy?

Spojrzał na nią, a w jego głowie zabrzmiało to samo pytanie. Chciał pokazać jej, gdzie się wychował, pragnął, by wiedziała, kim jest i co sprawiło, że stał się właśnie takim człowiekiem. Chciał też wiedzieć wszystko o niej.

Caleb poczuł nagle, że potrzebuje nieco przestrzeni, ucałował Alice w czoło, odsunął się i ruszył ku drzwiom.

– Rozpakuj się i odśwież, a ja pójde zobaczyć, co da się wyskrobać na kolację.

Alice patrzyła, jak wychodzi z pokoju. Nie umknęło jej uwagi, że on unika odpowiedzi na jej pytania. Czyżby również był zmieszany tym, co dzieje się między nimi?

Alice z pewnością nie była ekspertem w sprawach sercowych, ale czuła, że coś ich ciągnie ku sobie. Nie mogli spędzić w jednym pomieszczeniu nawet pięciu minut, żeby nie znaleźć się w swoich objęciach.

Co takiego było w Calebie, że już zapomniała, jaką nauczkę dostała pięć lat temu od mężczyzny podobnego pokroju?

Usiadła na łóżku i pomyślała o Wesleyu Penningtonie III, człowieku, który nauczył ją, jak okrutny potrafi być świat biznesu i środki, jakimi umieli posługiwać się mężczyźni, aby przezeń przebrnąć. Przystojny, uroczy Wesley zawrócił jej w głowie w rok po rozpoczęciu ich wspólnej pracy w prestiżowej firmie finansowej Larson, Gottlieb & Howell. Przez cały okres ich sześciotygodniowego romansu ani przez chwilę nie zaświtała w jej głowie myśl, że wykorzystuje ją. do zdobycia informacji o potencjalnym kliencie.

Jednak musiała przyznać, że Caleb i Wesley mieli niewiele, jeśli w ogóle cokolwiek, wspólnego. Wesley nie włożyłby dzinsów i wysokich butów ani nie mieszkałby w domu na odludziu, na wsi. Wolał życie w nowoczesnym apartamentowcu w mieście.

Wesley był wyrafinowany i traktował z wyższością każdego, kto zajmował

niższe stanowisko na korporacyjnej drabinie. Caleb wręcz przeciwnie; jego zwyczajny, praktyczny sposób bycia natychmiast sprawiał, że wszyscy czuli się swobodnie. Nie tylko traktował wszystkich jak równych sobie, ale też zwyczajnie się o nich troszczył.

Alice od początku wiedziała, że to było zupełnie poza zasięgiem zainteresowań Wesleya. Nie dbał o nikogo z wyjątkiem siebie i nie wahał się zaszkodzić tym, którzy stanowili dla niego potencjalne zagrożenie lub weszli mu w drogę. Nie zawahał się przed wykorzystaniem jej do zdobycia informacji, mimo że doprowadziły w ostatecznym rozrachunku do jego awansu, który bezsprzecznie należał się Alice. Kiedy go o to spytała, bez cienia wahania odparł, że zaczął się z nią spotykać w tym właśnie celu. Jednak najgorszym ciosem były plotki, które słyszała od współpracowników. To właśnie zdecydowało, że postanowiła rzucić pracę i znalazła obecne stanowisko w Skerritt & Crowe.

Jednak była pewna, że Caleb nigdy nie zniżyłby się do poziomu Wesleya, nigdy nie wykorzystałby czyichś zasług, nawet gdyby nie był szefem firmy. Nie upokorzyłby jej publicznie. Wręcz przeciwnie, wymyślił fałszywe zaręczyny i zaprosił ją na weekend, ponieważ w ten sposób chciał zdusić plotki, które ją raniły.

Westchnęła, włożyła resztę ubrań do szuflady, a sama przebrała się w powyciągane szorty i koszulkę. Starła się z całych sił nie polubić Caleba. Ale prawda była taka, że dawno już nikomu tak nie ufała. I czy było to mądre, czy nie, mogła się do tego przyznać: jeżeli jeszcze się w nim nie zakochała, to była na najlepszej drodze do tego.

– Dziękuję za cudowną kolację. Jesteś bardzo dobrym kucharzem.

– Niezupełnie. – Uśmiechnął się. – To żadna sztuka wrzucić coś na ruszt i upiec parę warzyw. Umieję jeszcze zrobić jajecznicę na bekonie.

– Uważam, że jedzenie było przepyszne. I cieszę się, że zaproponowałeś, żebyśmy zjedli na patio. Widok stąd jest fascynujący.

Caleb całkowicie się z nią zgadzał. Widok był wspaniały. Jednak on nie patrzył na cedry w dolinie. Siedząca naprzeciw niego kobieta była najwspanialszym widokiem w jego życiu.

Wstał, zanim przyszłoby mu do głowy zrobienie czegoś głupiego.

– Lubię tutaj siedzieć po zachodzie słońca. Słyszeć wtedy tylko wycie kojotów.

– Pozwól, że ci pomogę – odparła, wstając.

– Sam się zajmę sprzątnięciem.

– To niesprawiedliwe – zaprotestowała. – Gotowałeś, ja powinnam posprzątać ze stołu.

Caleb ruszył z talerzami w stronę domu.

– Ja to zrobię, a ty się przebierz. Mnie przydałaby się gorąca kąpiel przed pójściem spać.

– To brzmi wspaniale, jesteś pewien, że nie chcesz, żebym ci pomogła?

Caleb wziął głęboki oddech i potrząsnął głową.

– Włożę naczynia do zmywarki i przyjdę do ciebie do jacuzzi za dziesięć minut – rzekł, ku swemu zdumieniu dość opanowanym tonem. Biorąc pod uwagę stan umysłu oraz ciała, uznał to za cud, że w ogóle udało mu się cokolwiek wykrztusić.

– Dobrze. – Alice uśmiechnęła się tak, że krew zaczęła krążyć mu szybciej w żyłach. – Ale jutro rano ja robię śniadanie.

– Umowa stoi, kotku. – Zgodziłby się niemal na wszystko, byle tylko wyszła i pozwoliła mu odzyskać kontrolę nad rozszalałym libido.

Kiedy jednak patrzył za odchodzącą, całe ciało napięło się niczym struna. Pomimo że miała na sobie nieco za duże szorty koloru khaki i różową koszulkę, nie można było nie zauważyć seksownego kołysania bioder i szczupłych nóg.

Caleb zamknął oczy i zmusił się, by oddychać. Co mu przyszło do głowy, by zaproponować jej wspólną kąpiel w jacuzzi? Skoro samo patrzenie sprawiało, że czuł się podniecony, to co będzie, kiedy ujrzy ją w kostiumie kąpielowym?

Obraz, jaki podsunęła mu wyobraźnia, niemal zbił go z nóg, a na czole pojawiły się kropelki potu. Oparł się o blat kuchenny i jęknął. Jakim cudem uda mu się trzymać ręce przy sobie przez kolejne dwa dni?

Kiedy usłyszał dźwięk telefonu, podziękował w duchu temu, kto dzwoni, za oderwanie go od niepokojących myśli.

– Cześć, Hunter. – Od kiedy bracia dowiedzieli się o swoim istnieniu, utrzymywali z sobą kontakt. Caleba cieszyła więź, jaka zaczynała się między nimi tworzyć.

– Doradzisz mi, jak zbić majątek na koncie oszczędnościowym?

– Jeśli chcesz się wzbogacić, mogę ci poradzić, żebyś zostawił pieniądze tam, gdzie leżą – odparł sucho Caleb.

– Wydajesz się równie pewny siebie w sprawach finansowych, jak ja w kwestii latania helikopterem – zachnął się Hunter.

– Jak tam kurs EMT? – uśmiechnął się Caleb.

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza, aż wreszcie Hunter rzekł:

– Chodzę na te przekłete kursy od dwóch tygodni i nadal mi się kręci w głowie na sam widok igły.

– Przynajmniej już nie mdlejesz – roześmiał się Caleb.

– Z trudem. – Hunter najwyraźniej chciał zmienić temat, bo spytał: – Będziesz na przyjęciu urodzinowym Emeraldy pod koniec miesiąca?

– Nie sądzę, aby dano nam jakikolwiek wybór w tej sprawie. Zaproszenie bardziej przypomina wezwanie niż prośbę o przybycie na siedemdziesiąte szóste urodziny.

– To podobnie jak moje. Wiedziałem, że ta stara wiedźma będzie trzymać nas na łańcuchu.

– Rozmawiałeś ostatnio z Nickiem? – spytał Caleb.

– Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem i pytał, czy nie poszlibyśmy razem na piwo przed przyjęciem u Emeraldy.

– Dobry pomysł. – Caleb zachichotał. – Jak nam nieco zaszumi w głowie,

będzie nam łatwiej znieść ten wieczór.

– Podoba mi się twój tok myślenia.

Umówili się i Caleb odłożył słuchawkę, a potem ruszył do sypialni, żeby się przebrać. Nie mógł się doczekać ponownego spotkania z braćmi. Jedyne, czego żałował, to fakt, że dowiedział się o ich istnieniu tak późno.

Nie miał jednak na co narzekać. Miał wspaniałe dzieciństwo, pełne miłości dziadków i mamy, całkowicie oddanej wychowaniu syna. Pytał ją kilkakrotnie o ojca, ale matka jedynie uśmiechała się i mówiła, by był cierpliwy, a pewnego dnia wszystkiego się o nim dowie. Caleb po jakimś czasie przestał się dopytywać i teraz nie pamiętał nawet, by kiedykolwiek brakowało mu ojca. Wszystkiego, co musiał wiedzieć, nauczył go dziadek.

Caleb nie mógł przed sobą ukryć, że nie tęskni za despotyczną babką. Mówiła, że nie zamierza się wtrącać w ich życie ani w sposób, w jaki prowadzili teraz interesy, ale nadal czuł, że kontroluje każdy ich ruch i nie miałyby oporów, by wkroczyć do akcji, gdyby uznała, że zachodzi taka potrzeba.

Kiedy jednak Caleb otworzył rozsuwane drzwi, wyszedł na patio i zobaczył Alice stojącą koło jacuzzi, szybko zapomniał o żalach pod adresem Emeraldy.

Alice wyglądała oszalamiająco. Czarny jednoczęściowy kostium opinał jej ciało, podkreślając krągłości, o których fantazjował od chwili, kiedy po raz pierwszy przekroczył próg firmy.

Z trudem przełknął ślinę.

– Przepraszam. – Podeszedł do niej i odchrząknął, gdyż nagle zaschło mu w gardle. – Zajęło mi to trochę więcej czasu. Dzwonił jeden z moich braci.

– Słyszałam dzwonek telefonu. – Uśmiechnęła się. – To miło mieć rodzeństwo.

– Jesteś jedynaczką? – Nie był gotowy, by powiedzieć jej, że niecały miesiąc temu nie wiedział nawet o istnieniu braci.

Dziewczyna skinęła głową, zdjęła okulary, położyła je na krześle i weszła na stopnie prowadzące do jacuzzi.

– Zawsze chciałam mieć rodzeństwo.

Caleb przytrzymał ją za ramię, żeby łatwiej było jej wejść do wody z bąbelkami, ale w tej samej sekundzie, kiedy poczuł pod palcami satynę jej skóry, ciało przeszył mu dreszcz. Wszedł do jacuzzi na drżących nogach, usiadł koło Alice i starał się myśleć o tym, o czym mówili.

– Ja, hm... zawsze byłem blisko z oboma braćmi.

– Jaka jest różnica wieku między wami?

Caleb wiedział, że stąpa po cienkim lodzie, ale chciał być wobec niej jak najbardziej szczery.

– Mieliliśmy tego samego ojca, ale różne matki. – Stwierdził, że nadeszła pora, by zmienić temat, zanim powie za dużo. – Dlaczego używasz w pracy inicjałów, zamiast pełnego imienia? Jest bardzo ładne. Zupełnie jak ty.

Wzruszyła ramionami.

– Ojciec zawsze tak do mnie mówił. Wydaje mi się, że w taki sposób łatwiej udawał, że jestem synem, którego nie miał.

Caleb wysunął rękę i dotknął palcami jej policzka. Nie był chyba w stanie powstrzymać się od dotykania jej.

– Jestem pewien, że kocha cię bardziej, niż zdajesz sobie z tego sprawę, kotku.

Przez dłuższą chwilę milczała, a potem przytaknęła.

– Domyślam się, że musiał o mnie dbać, ale tego nigdy się już nie dowiem. Zginął podczas misji na Bliskim Wschodzie, kiedy byłam na pierwszym roku studiów.

Caleb poczuł się jak idiota, że poruszył tak bolesny temat. Niewiele myśląc, posadził ją sobie na kolanach. Alice spojrzała na niego przeciągle.

– Caleb, to nie jest dobry pomysł.

Przytulił ją mocno. Usiłował przekonać sam siebie, że w ten sposób ją pociesza, ale prawda była taka, że tak wspaniale czuł się, trzymając ją w ramionach, że po prostu nie mógł jej puścić.

– Przepraszam, Alice...

– W porządku. Nigdy nie miałam co do tego złudzeń. Między ojcem a mną nigdy nie było idealnie.

Caleb pocałował jej skroń.

– A z mamą? Jesteś z nią blisko związana?

– Mama umarła, kiedy miałam osiem lat. To wtedy zaczęłam chodzić do szkoły dla dziewcząt w Marsden.

– Ojciec wysłał cię do szkoły z internatem?

– W zasadzie nie miał wielkiego wyboru – odparła spokojnie. – Był w piechocie morskiej i nigdy nie wiedział, kiedy zostanie wysłany na akcję.

– Nie mógł zostawić cię z kimś z rodziny?

Caleb zastanowił się, czemu dziadkowie nie mogli się nią zaopiekować. Jego dziadkowie za nic w świecie nie opuściliby swojego wnuka w potrzebie. Stali murem przy jego matce, kiedy okazało się, że została sama w ciąży, pomagali jej go wychować, chociaż w tamtych czasach kobieta samotnie wychowująca dziecko nie była społecznie akceptowana.

Alice potrząsnęła głową.

– Nigdy nawet nie poznałam swoich dziadków. Mój ojciec był adoptowanym dzieckiem, a rodzice matki uważali, że nie jest wystarczająco dobry dla ich córki. Kiedy mama uciekła z nim pod koniec szkoły, rodzice ją wydziedziczyli.

Alice zupełnie nie rozumiała, czemu opowiada Calebowi o swojej rodzinie, a dokładniej o jej braku. Zwykle nikomu o sobie nic nie opowiadała. Z Calebem jednak było inaczej, a jego współczucie sprawiło, że po raz pierwszy od kilku lat rozmawiało jej się łatwo.

– A co z tobą? Jakie miałeś dzieciństwo?

– Dość zwyczajne – odparł, wzruszając ramionami. – Wychowałem się na farmie w środkowym Tennessee...

– Gdybyś mi wcześniej nie powiedział, że jesteś z Południa, nigdy bym się nie domyśliła – odparła.

Caleb zachichotał.

– Możesz zabrać chłopaka z Południa, ale nie zabierzesz mu południowego akcentu.

– Coś w tym stylu – roześmiała się i chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o jego dzieciństwie, spytała: – Jak to jest wychowywać się na farmie?

– Domyślam się, że dość podobnie jak gdzie indziej – rzekł z namysłem. – Robiłem to, co dzieciaki w moim wieku, grałem w szkole w baseball, pomagałem dziadkowi w gospodarstwie i kapałem się na golasa w rzece.

– Jego łobuzerski uśmiech sprawił, że Alice podkurczyła palce. – Nadal to robię.

– Pływasz nago? Caleb przytaknął.

– Nie mam nawet kąpielówek. Jedyńm powodem, dla którego mam na sobie szorty gimnastyczne, jest to, że nie chcę urazić twojej wrażliwości.

– Ja nigdy nie pływam bez kostiumu.

– Musisz kiedyś spróbować.

Alice nigdy nie była dobra w seksownym flircie, więc nie mogąc się zdobyć na odpowiednią ripostę, spytała:

– Gdzie chodziłeś do szkoły?

Mięśnie Caleba lekko się naprężyły, zanim odpowiedział.

– Nie byłem w prywatnej szkole. Chodziłem do państwowej.

– Na uniwersytet też?

– Nie ma lepszej drużyny niż ta z uniwersytetu Tennessee. Ale nie chcę teraz rozmawiać o szkole ani o sporcie. – Musnął wargi Alice ustami i wsunął palec pod ramiączko jej kostiumu. – Wiesz, jak wspaniale wyglądasz w tym czarnym kostiumie?

– Chyba... chyba usiądę z boku.

– Podoba mi się, jak siedzisz tu, gdzie teraz. – Caleb przytrzymał ją jedną ręką w pasie, a drugą ręką przesunął po jej ramieniu, ściągając w dół ramiączko kostiumu.

– Twoja skóra jest jak jedwab, Alice.

Poczuła płomień pożądania, tak silny, że niemal ją parzył, przymknęła oczy i westchnęła.

– To szaleństwo...

– Chcesz, żebym przestał?

Nie chciała, żeby przestał. Chciała, żeby ją całował i przytulał. Chciała czuć jego mocne dłonie pieszczące jej ciało. Gdyby była z sobą naprawdę szczerą, musiałaby przyznać, że pragnęła tego od czasu podróży do Roswell.

Potrząsnęła głową i otworzyła oczy, napotykając pytający wzrok Caleba.

– To właśnie jest szaleństwem. Nie chcę, żebyś przestał. Powinam, ale nie chcę. I to jest tak poplątane... Przebywając z tobą, odkrywam, że nie mam ochoty na analizowanie każdego mojego ruchu. Nie chcę być rozważna. A życie chwilą nagle wydaje mi się bardzo kuszące.

– To zależy od ciebie. Musisz mi tylko powiedzieć, czego chcesz, a ja obiecuję, że uszanuję twoje życzenia. – Uśmiechnął się. – Ale gdyby to ode mnie zależało, zdjąłbym ci kostium i pokazał, co to znaczy pokusa.

Jego seksowny głos sprawił, że ciało Alice zadrżało i zaczęło pulsować pragnieniem silniejszym, niż kiedykolwiek doświadczyła.

– Chcę, żebyś sprawił, bym poczuła, że żyję. Chcę, żebyś mnie dotykał i... – wzięła głęboki oddech – ... i więcej...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caleb spojrział na nią, zastanawiając się, czy stracił do końca resztki rozumu. Na jego kolanach siedziała godna pożądania kobieta, mówiąca mu, że go pragnie. A to, co miał zamiar powiedzieć, mogłoby wszystko skończyć.

Jednak poczucie honoru nie pozwoliło mu zachować się inaczej, jak tylko w taki sposób, aby Alice w każdej chwili mogła powiedzieć „nie”. Miał przeczucie, że będzie to jedna z ważniejszych nocy w jego życiu, i nie chciał żałować ani jednej minuty spędzonej razem z nią.

– Alice... chcę ci coś powiedzieć i chcę, żebyś dobrze się nad tym zastanowiła.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zaniepokojenia, Caleb wziął głęboki oddech.

– Jeśli już zacznę, nie zatrzymam się... Zdejmę ci kostium i ucałuję każdy centymetr twojego pięknego ciała. Będę cię dotykał... Doprowadzę cię do szaleństwa. A kiedy pomyślisz, że to już koniec, zacznę wszystko od nowa.

Ku jego wielkiej uldze w oczach dziewczyny pojawiła się iskierka, która wybuchła płomieniem pożądania równie silnym jak żar, który tlił się w nim.

– Czy tego chcesz?

– Tak. – W jej głosie nie było ani odrobiny wahania, a w spojrzeniu żadnej oznaki niepewności.

Caleb przykrył jej usta wargami. Gdyby teraz powiedziała „nie” z trudem zmusiłby się, aby przestać. Jednak nie zrobiła tego.

Leżeli potem przez kilka długich chwil, zanim rzeczywistość przedarła się do zamoczonych namiętnością głów. Nagle Caleb usiadł.

– Co się stało? – spytała, najwyraźniej zaniepokojona.

– Powiedz mi, że bierzesz pigułki albo jakoś inaczej się zabezpieczasz.

– N-nie... – Alice spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – My nie...

– Przepraszam. Nie ma usprawiedliwienia dla mojej lekkomyślności.

– Chyba nie ma się o co martwić.

– Chcę, żebyś wiedziała, że ta kwestia dotyczy nas obojga, Alice. Gdybyś zaszła w ciążę, będę ci towarzyszył na każdym kroku.

– Jestem zmęczona – rzekła nagle. – Chyba wezmę prysznic i pójdę spać.

Nie zatrzymał jej, kiedy wyszła z wody, owinięła się ręcznikiem i chwyciwszy okulary, pospiesznie udała się do pokoju. Oboje potrzebowali czasu, by pomyśleć o tym, co między nimi zaszło i jakie mogą być tego konsekwencje.

Caleb nie mógł uwierzyć we własną lekkomyślność. Gdzie się podział jego rozsądek?

W przeszłości nigdy mu się to nie zdarzyło. Nawet zanim dowiedział się, kim był jego nieodpowiedzialny ojciec, robił wszystko, by nie stać się taki jak on. Pilnował się, by nie stracić kontroli, aby nie zapominać o tym, co oznaczałoby dla niego i jego partnerki niechciana ciąża.

Teraz jednak był tak podniecony, tak opętany myślą o Alice, że ani przez sekundę nie pomyślał o zabezpieczeniu. Mógł jedynie myśleć o tym, jak cudownie pasowała do jego ramion, o jej miękkim ciele, słodkich pocałunkach. ...

Caleb wyszedł z jacuzzi i ruszył w stronę basenu. Wskoczył do wody i zaczął pływać. Mięśnie odmawiały mu posłuszeństwa, ale na to nie zważał. Musiał się opanować.

Kiedy przepłynął kolejny raz długość basenu, zatrzymał się, aby wziąć oddech, i zerknął w stronę rozsuwanych drzwi.

Wyszedł z basenu, owiniął się ręcznikiem w pasie, wziął kostium Alice oraz swoje spodenki i udał się do sypialni. Miał przeczucie, że podczas tego weekendu wydarzy się coś jeszcze.

Alice wlepiła wzrok w sufit. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Czowała się, jakby ogarnęło ją bezwstydne, uwolnione pragnienie, które odrzuciło wszelkie myśli o konsekwencjach.

Nigdy w ciągu dwudziestu sześciu lat życia nie zachowywała się w ten sposób. Nawet wtedy, kiedy spotykała się z Wesieym i sądziła, że jest zakochana, nie utraciła całkowicie kontroli nad sobą. Nic nie było w stanie bardziej jej przerazić.

Zacząło się od jednego pocałunku, jednego dotknięcia Caleba i straciła zdrowy rozsądek. Czowała się, jakby emocjonalnie i fizycznie stała się częścią większej całości, większej niż oni oboje. Jeśli mogła wierzyć reakcji Caleba, on również uległ temu uczuciu. Najlepszą rzeczą, jaką mogłaby uczynić dla własnego dobrego samopoczucia i świętego spokoju, byłoby wrócić dziś wieczór do domu, a potem z samego rana w poniedziałek ponownie złożyć w pracy natychmiastowe wypowiedzenie.

Wiedziała, że współpracownicy będą się dziwić, dlaczego zerwali „zaręczyny” i dlaczego nie chce już dłużej pracować dla Skerritt & Crowe. Ale nic nie można było na to poradzić. Caleb mógł im to wytłumaczyć. Jej niż tam nie będzie, nie będzie wysłuchiwała komentarzy i domysłów na temat tego, co mogło między nimi zajść.

Odrzuciła na bok kołdrę, wyszła z łóżka i nałożyła szlafrok. Im szybciej znajdzie się w swoim bezpiecznym mieszkaniu, tym lepiej. Nie tylko uda jej się skończyć życiorys, ale będzie mogła także sprawdzić swój osobisty kalendarz. Dopiero wówczas okaże się, czy musi się martwić z powodu niechcianej ciąży.

– Caleb? – Zapukała do drzwi jego sypialni. – Nie śpisz jeszcze?

Brak odpowiedzi.

Odwróciła się, by wrócić do pokoju. Zrobiła zaledwie dwa kroki, kiedy drzwi się otworzyły.

– Potrzebujesz czegoś?

Na widok Caleba stojącego w progu w samych tylko slipkach zaniemówiła i potrafiła jedynie skinąć głową.

Kiedy weszli razem do jacuzzi, słońce już zachodziło i nie widziała wszystkich szczegółów, a potem, kiedy zdjął spodenki, byli już zanurzeni w

wodzie.

Doskonale wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej, wyraźne bicepsy oraz szerokie ramiona świadczyły o tym, że musiał spędzić lata, pracując ciężko na farmie. Wzrok Alice zsunął się niżej i poczuła przyspieszone bicie serca.

To, co wstrzymało jej oddech, znajdowało się poniżej pasa. Brak śladów opalenizny na udach potwierdzał jego opowieści o pływaniu nago.

– Wyglądasz na lekko wstrząśniętą.

Stał tam praktycznie nagi i jakby zupełnie tego nieświadomy. Zrobił krok w jej stronę i położył dłoń na jej ramieniu.

– Wszystko w porządku?

Alice skinęła głową, usiłując sobie przypomnieć powód, dla którego zastukała do drzwi jego sypialni, ale ciepły dotyk dłoni Caleba uniemożliwił jej to.

Popatrzył na nią przeciągle, dotknął delikatnie palcem wskazującym jej policzka i rzekł:

– Musimy porozmawiać, kotku.

– Dobrze... Muszę cię o coś poprosić.

Caleb zrobił krok w tył i wskazał jej otwarte drzwi.

– Chodź, usiądźmy.

– Nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł.

– Ja uważam, że dobry. – I zanim zdążyła go powstrzymać, chwycił ją za rękę i pociągnął w głąb pokoju.

– Caleb...

Poprowadził ją w stronę kącika wypoczynkowego obok rozsuwanych drzwi, opadł na jeden z foteli i posadził sobie Alice na kolanach.

– Chcę, żebyś mnie wysłuchała, zanim cokolwiek powiesz, dobrze?

– T-tak.

Dlaczego pozwalała mu przejąć kontrolę nad sytuacją? Dlaczego nie zażądała, żeby natychmiast odwiózł ją z powrotem do Albuquerque? Czując

przy sobie nagie męskie ciało, była zbyt rozkojarzona, by zrobić cokolwiek oprócz tego, czego od niej oczekiwał.

– Chcę cię przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie i wszystko od razu wyjaśnić. Nie byłem na ciebie zły. Byłem wściekły na siebie za to, że cię zawiodłem. Wiem, że to żadna wymówka. Ale prawda jest taka, że zachowałem się w tej kwestii jak prawdziwy drań. Przepraszam, kochanie.

– Nie byłeś w jacuzzi sam. Wina leży również po mojej stronie, powinnam była pomyśleć...

Caleb z uporem pokręcił głową.

– Obowiązkiem mężczyzny jest chronić kobietę.

– Nie zgadzam się. Oboje partnerzy są tak samo odpowiedzialni za zabezpieczanie się. Nie chcę się z tobą teraz kłócić. Myślę, że możemy przyznać, że oboje straciliśmy kontrolę...

– Masz rację, kochanie. – Jego seksowny uśmiech sprawił, że ciałem Alice zawładnęły fale gorąca. – Tak bardzo cię pragnąłem, że aż się dziwię, że woda w jacuzzi nie zawrzała.

Jego śmiech i niski ton głosu sprawiły, że poczuła, jakby krew w jej żyłach zamieniła się w miód. Zdecydowała, że najlepiej będzie odsunąć się od niego, zanim zupełnie zapomni, po co przyszła. Chciała wstać.

– Hej, co robisz? – spytał, przytrzymując ją. Ucałował jej usta najdelikatniej jak potrafił. Uniósł głowę i zapytał: – Mówiłaś, że chcesz mnie o coś poprosić.

Po co zapukała do jego sypialni? W żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć.

Calebowi nie przeszkadzała chyba jej chwilowa amnezja. Obdarzył ją pełnym obietnicy uśmiechem, pochylił głowę i pocałował raz jeszcze, tak czule, że aż łzy napłynęły jej do oczu. Przesunął koniuszkiem języka po jej wargach, a Alice poczuła, jak powoli narasta w niej pożądanie. Wystarczyło, że jej dotknął.

Odważnie odwzajemniła pocałunek i zarzuciła mu ręce na szyję.

Z jego piersi wydobył się jęk rozkoszy. Caleb oderwał usta od jej warg,

przesunął nimi po jej obojczyku, po szyi, a ona poczuła się, jakby zaraz miała spłonąć.

– Proszę, Caleb...

– Pragnę cię znowu, kochanie. – Spojrzał na nią wzrokiem, który przeniknął do samego dna jej duszy. – Pamiętasz, co powiedziałem ci w jacuzzi?

– Nie jestem pewna...

– Obiecałem ci, że sprawię, że będziesz krzyczała z rozkoszy. Mam zamiar dotrzymać obietnicy. Chcę kochać się z tobą tak, jak na to zasługujesz. Teraz. Tutaj.

Alice czuła, jak krew łomocze jej w skroniach, i bez chwili wahania skinęła głową na znak, że i ona pragnie tego samego.

Przez jej głowę przemknęła przelotna myśl, że igra z ogniem i że istnieje realna możliwość, że spłonie żywcem. Ale nie chciała o tym teraz myśleć. Chciała być kochana, pieszczona i dotykana przez mężczyznę, który skradł jej serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdyby Caleb dał jej trochę czasu, Alice mogłaby wpaść w panikę, zdając sobie sprawę, że się w nim zakochała. Ale on już wziął sprawy w swoje ręce. Uniósł ją niczym piórko i podszedł do wielkiego łóża.

Postawił ją, powoli rozwiązał szlafrok i zsunął go z jej ramion.

– Tym razem nie będziemy się spieszyć. Chcę cieszyć się każdym centymetrem twojego ciała i zanim skończę, nie będziesz miała najmniejszych wątpliwości, że uważam cię za wyjątkową kobietę.

– Trzymam cię za słowo – powiedziała, zastanawiając się, czy ten namiętny kobiecy głos naprawdę należy do niej.

Caleb przesunął dłońmi po jej ramionach. Ujął jej ręce i ucałował każdy palec, a potem położył je sobie na ramionach.

Przeczesala palcami jego włosy przyciągnęła głowę i ucałowała go.

Po raz pierwszy w życiu czuła, że pragnie odkryć własną seksualność.

– Zdejmijmy wszystko.

Kiedy skończyli się kochać, Caleb opadł na nią, a ona przytuliła go, mając serce przepelnione uczuciem, jakiego nie zaznała. Zrobiła, co mogła, by mu się oprzeć. Ale w tej chwili – wiedziała to bez cienia wątpliwości – stało się coś, co było nie do pomyślenia. Zakochała się w Calebie.

W kolejne piątkowe popołudnie Caleb siedział przy biurku, stukając bezmyślnie długopisem o blat i wpatrując się w przestrzeń. Jeżeli chodzi o pracę, przez cały tydzień nic prawie nie zrobił. Siedział tylko z dziwnym uśmiechem na twarzy, rozmyślając nad tym, jaki cudowny był ostatni weekend i jaką wspaniałą kobietą jest Alice.

Każdy mężczyzna marzy o kobiecie, która w ten sposób reaguje na dotyk. Cały weekend spędzili, kochając się, a potem budząc w swoich objęciach.

Caleb poczuł znajome napięcie i starał się odprężyć. Wystarczyło, że o niej

pomyślał, a już podniecał się tak, że kręciło mu się w głowie. Jednak pożądanie, jakie odczuwał, nie było czysto fizyczne. Kiedy za okularami zobaczył prawdziwą kobietę, odkrył, że jest ciepła, namiętna, pełna współczucia i ma poczucie humoru.

Jak mogło mu się zdawać, że Alice może w jakimkolwiek stopniu być podobna do Leslie Ann?

Nawet gdyby nie przejrzał teczki personalnej i nie przeczytał oceny pracownika, domyśliłby się, że Alice znalazła się na tak wysokim stanowisku w firmie dzięki swoim umiejętnościom i olbrzymiej wiedzy. Zapracowała na to ciężko.

Leslie Ann zrobiłaby absolutnie wszystko, żeby piąć się po szczeblach kariery. Pamiętał nawet, jak kilkakrotnie przechwalała się, że wykorzystwała pracę swoich podwładnych i sama się pod nią podpisała. A na tym nie kończyły się jej instynkty rekina. Nie wzdragała się także przed wazeliniarstwem, byleby tylko uzyskać to, czego chciała.

Caleb poczuł niesmak, że stracił dwa lata, uganiając się za taką samolubną, egocentryczną kobietą. Leslie Ann nie dorastała Alice do pięt. ‘Gdzieś pomiędzy chwilą, w której przekroczył dziś próg biura, a rozmyślaniami o ich wspólnym weekendzie, Caleb zakochał się w Alice.

Serce mu zamarło i poczuł się, jakby zabrakło mu powietrza. Kiedy Alice zdążyła przedrzeć się przez jego mury obronne? Dlaczego nic nie zauważył?

Przez dłuższą chwilę siedział zamyślony. Nie mógł wybrać sobie gorszej pory. Ledwie zdążył przejść Skerritt & Crowe, nie rozpoczął jeszcze kursów na uniwersytecie, nie mówiąc już o zrobieniu dyplomu.

Oparł łokcie o blat biurka i ukrył twarz w dłoniach. Teraz, kiedy znalazł Alice, nie miał zamiaru pozwolić jej odejść. Ale cóo mógł zrobić w tej sytuacji? Nie było najmniejszej szansy na zbudowanie związku, jeśli nie powie jej całej prawdy o tym, kim jest, i o tym, że skończył jedynie szkołę średnią.

Podniósł głowę i nieobecny wzrokiem popatrzył na przeszkloną ścianę, za

którą rozciągało się centrum Albuquerque. Wpędził się w ślepy zaułek.

W jaki sposób ma jej powiedzieć, że jest oszustem, że tak naprawdę nie ma kwalifikacji, by prowadzić firmę zajmującą się doradztwem finansowym? I jak ona zareaguje, kiedy dowie się, że Caleb jest jednym z wnuków Emeraldy?

– Caleb ma rozmowę na pierwszej linii. – Ciąg niespokojnych myśli przerwał głos Genevy dobiegający z interkomu.

Caleb wcisnął guzik.

– Odbierz wiadomość, Genem – To pani Larson – odparła głosem pełnym szacunku dla Emeraldy.

Wspaniale. Tego właśnie było mu teraz trzeba: rozmowy z babką manipulatką.

– Dzięki. Odbiorę.

Wziął głęboki oddech i podniósł słuchawkę.

– Dzień dobry, Emeraldo.

– Caleb, kochany, jak się czujesz? – Emeraldy Larson miała prawie osiemdziesiąt lat, ale zachowywała się, jakby była o wiele młodsza.

– Jestem zajęty czymś ważnym. – Teraz pierwsze miejsce zajmowało nowoodkryte uczucie do Alice i rozmyślanie, co ma z nim zrobić. – Może oddzwonię do ciebie wieczorem?

– Oczywiście. Masz w domu numer?

– Jest wpisany do telefonu.

– Dobrze. Kładę się spać około dziesiątej – dodała. – Spodziewam się twojego telefonu wcześniej.

Zanim Caleb zdążył cokolwiek powiedzieć, odłożyła słuchawkę.

– Cóż, do widzenia – wymruczał i rozłączył się. Przez moment zastanawiał się, czego mogła chcieć Emeraldy, ale szybko zapomniał o telefonie, usłyszawszy głos Genevy z interkomu:

– Caleb, jesteś proszony do pokoju wypoczynkowego.

– To nie może poczekać? Geneva nie odpowiedziała.

Zniecierpliwiony Caleb wszedł do sekretariatu. Sekretarki nie było.

– Dostałeś wiadomość od Genevy, że jesteś proszony do pokoju wypoczynkowego? – spytała Alice, wychodząc ze swego gabinetu.

Przytaknął.

– Mówiła ci, o co chodzi?

– Nie.

Pomyślał, że nigdy nie widział jej tak pięknej. Od wspólnego weekendu Alice zaczęła nosić rozpuszczone włosy i zamieniła luźne czarne żakiety na pastelowe jedwabne bluzki i lniane spodnie. Dzisiaj miała na sobie coś różowego i brązowego i wyglądała tak pięknie, że aż brakowało mu tchu.

– Mówiłem ci już, jak fantastycznie dziś wyglądasz? – spytał, całując czubek jej nosa.

Cichy śmiech dziewczyny rozpałił w nim silne pragnienie.

– To samo myślałam o tobie.

– Musimy porozmawiać – powiedział nagle. Nie wiedział, jak Alice zareaguje, kiedy powie jej prawdę o sobie i o powodach, dla których przejął firmę, ale wiedział z całą pewnością, że nie mogą mieć przed sobą żadnych tajemnic. – Pojedź ze mną do domu na weekend.

– Nie jestem pewna...

– Ja jestem. Pamiętasz, że mamy zaplanować nasz ślub. Nie uważasz, że oczekuje się od nas, abyśmy tak właśnie spędzali weekendy?

– Moja papuga pomyśli, że ją opuściłam – odparła Alice, opierając mu głowę na piersi.

Caleb nie miał zamiaru pozwolić, aby papuga przeszkodziła mu w spędzeniu czasu z kobietą, której pożądał.

– Zabierzmy ją ze sobą.

– Będziemy rozmawiać o moich pomysłach na pomieszczenie rodzinne?

– Między innymi – odparł.

– Tutaj jesteście! – zwołała z dołu Geneva. Wyglądała na niezwykle

podenerwowaną. – Pospieszcie się, proszę. Czekamy na was. To bardzo pilne.

– Co się stało, Genevo?

Caleb i Alice wybiegli do holu. Ale kiedy tam dotarli, Caleb stanął jak wryty.

– Co, do diabła?

– Co się dzieje? – spytała Alice, wpadając mu na plecy.

– Gratulacje! – rozległ się jednoczesny okrzyk wszystkich pracowników Skerritt & Crowe.

Caleb, zaskoczony widokiem wszystkich pracowników firmy stłoczonych w pomieszczeniu, przez chwilę nie wiedział, co się dzieje. Zorganizowano dla nich niespodziankę: przyjęcie zaręczynowe.

– Chcielibyśmy, abyście wiedzieli, że bardzo cieszymy się z waszego szczęścia – powiedziała Geneva, wycierając oczy chusteczką.

Caleb objął ramieniem Alice i przytulił ją.

– Sądzę, że mogę w imieniu nas obojga powiedzieć, że nie spodziewaliśmy się tego.

– Doprawdy... nie wiem, co powiedzieć – dodała Alice, opierając się o niego, jakby nie miała siły ustać na własnych nogach.

– Cóż, ale ja wiem. – Malcolm Fuller zrobił krok w przód. Uśmiechał się, w rękę trzymał kieliszek szampana. – Ponieważ jestem tutaj najstarszy, mam zaszczyt wznieść pierwszy toast za szczęście narzeczonych. – Odchrząknął i uniósł w górę kieliszek. – Jest mi bardzo miło, że mogę świętować szczęście Caleba i Alice. Niech wasze narzeczeństwo będzie krótkie, a ślub wspaniały i niech miesiąc miodowy trwa wiecznie. Gratulacje, dzieci. Jesteście piękną parą!

Caleb słuchał życzeń kolejnych osób i zdał sobie sprawę, że tego właśnie chciał: szczęśliwego, długiego życia z Alice u boku. Chciał kochać się z nią każdej nocy i budzić się w *jej* ramionach już do końca życia.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, a on wiedział, że poszedłby do piekła i z powrotem, byleby tylko była szczęśliwa. I gdyby mu pozwoliła,

sprawiłby, że ich udawane narzeczeństwo stałoby się prawdziwe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kąpieli w basenie Alice siedziała między nogami Caleba na wielkim leżaku ustawionym przy brzegu i obserwowała zachodzące słońce. Co teraz zrobić? Przyjęcie-niespodzianka było wspaniałym gestem i dziewczyna naprawdę doceniała wysiłek pracowników, ale to bardzo komplikowało już i tak zagmatwaną sytuację.

Nie mogli zerwać „zaręczyn” tak od razu. To wyglądałoby podejrzanie i niewątpliwie wszyscy domyśliliby się, że cała sprawa od początku była ukartowana.

Niestety, taki stan był dla niej coraz większym problemem. Im dłużej odgrywała rolę ukochanej Caleba, tym bardziej pragnęła, by była to prawda.

– Jesteś dziś bardzo milcząca, skarbie.

Szept Caleba wywołał na jej ciele gęsią skórkę. Alice westchnęła. Nie miała zamiaru zdradzać mu prawdziwego powodu swego nastroju.

– Lubię patrzeć na zachód słońca. Caleb roześmiał się.

– A oprócz krajobrazu jeszcze coś ci się tutaj podoba?

– Hm, bardzo podoba mi się basen – zażartowała. Caleb potarł policzkiem jej szyję.

– Coś jeszcze?

– Jacuzzi... jest... bardzo miłe. – Alice przymknęła oczy, czując falę narastającego pożądania.

– Tak – wymruczał Caleb z ustami tuż przy jej skórze. – Bardzo odpręża. – Chwycił zębami płatek jej ucha. – Jest bardzo mokre. – Ugryzł jej ramię. – Bardzo rozgrzane. – Zsunął górę jej kostiumu, dotknął dłonią nagiej piersi i ucałował jej skroń. – I jest doskonałym miejscem do kochania się.

Serce Alice zaczęło walić, oddech stał się płytki.

– Jeśli dobrze sobie przypominam, to samo mówiłeś o basenie, o twoim

łóżku, o sofie w salonie i o... – Caleb skinął głową.

– Każde miejsce jest idealne, by się z tobą kochać, kotku.

– Udowodniliśmy to w zeszłym tygodniu. – Czując jego dłonie na piersiach, AUce poczuła, że topi się niczym wosk. Przymknęła oczy i dodała: – Wydaje mi się, że kochaliśmy się w każdym pokoju, w basenie i w jacuzzi.

Pieszcząc jej sutki kciukami, Caleb odparł:

– Jest jedno miejsce, gdzie się nie kochaliśmy. – Ucałował jej szyję, wstał i wyciągnął ku niej dłoń. – Najwyższa pora, by to zmienić, nie uważasz?

Bez chwili wahania podała mu rękę i wstała. Przechodząc przez rozsuwane drzwi do jego sypialni, przypomniała sobie, że powinna opierać się pokusom, uciec jak najszybciej do swojego mieszkania...

Kiedy jednak Caleb zaprowadził ją do łazienki i odwrócił ku sobie, zdała sobie sprawę, że nie ma żadnego wyboru. Wpatrując się w jego piwne oczy, wiedziała, że jest już za późno, by się ratować. Jej serce już należało do Caleba. Od chwili, kiedy po raz pierwszy pojawił się w biurze.

Caleb uśmiechnął się, zdjął jej mokry kostium i odrzucił go na podłogę.

– Twoje ciało jest zbyt piękne, by je zakrywać.

– Nawet w pracy?

– Nie mam zwyczaju się dzielić. Ten widok jest przeznaczony tylko dla moich oczu, kochanie.

– To działa w obie strony – odparła, ściągając mokre spodenki z bioder Caleba. – Mnie także podoba się twoje ciało. Ale nie chciałabym, aby inne kobiety doceniały je w taki sam sposób.

Złączyli usta w pocałunku. Obietnica warg Caleba, dotyk jego muskularnego ciała sprawiły, że krew zaczęła krążyć szybciej w żyłach Alice. Oblała ją fala pożądania, rozgrzewając całe ciało i wypełniając ją namiętnością tak silną, że poczuła się, jakby miała nogi z waty.

Caleb objął ją mocniej. Ledwie zdała sobie sprawę, że prowadzi ją w stronę prysznicza, zamyka drzwi i odkręca wodę.

Dotknął jej pośladków, a potem przeniósł dłonie na nabrzmiałe piersi; schylił głowę i zlizwał krople wody ze sterczących sutków. Drżała z rozkoszy.

Jego wzrok zaczarował ją. Caleb sięgnął po mydło, zaczął myć jej plecy, piersi i brzuch. Jego śliskie dłonie były wszędzie, rozsyłając iskierki, które raziły każdą komórkę ciała niczym prądem, i musiała przypomnieć sobie, jak się oddycha.

Po chwili wzięła mydło z rąk Caleba i zaczęła masować go w ten sam zmysłowy sposób. Namydliła drżące dłonie, przesunęła nimi po jego szerokiej klatce piersiowej, płaskim brzuchu i smukłych bokach. Chciała ofiarować mu to, co on dał jej. Caleb zamknął oczy, a z jego ust wydobył się jęk rozkoszy.

– Kochanie, jeśli teraz umrę, to jako szczęśliwy mężczyzna.

– Ale ja nie chcę, żebyś był tylko szczęśliwy – odparła, zastanawiając się, skąd wzięła odwagę, by tak śmiało poczynać sobie z jego ciałem. – Otwórz oczy... – Kiedy zrobił, o co prosiła, zmyła resztki mydła z jego ciała i powiedziała: – Chcę, żebyś się spełnił.

Serce Caleba stanęło, pomyślał, że zaraz zemdleje.

– Kochanie, nie musisz...

Intymny pocałunek dziewczyny poraził go niczym błyskawica i Caleb nie był pewien, czy zdoła ustać na nogach.

– Nie podoba ci się to? – Uśmiechnęła się. Wciągnął głęboko powietrze i pokręcił głową.

– Problem w tym, że za bardzo mi się to podoba. Ale chcę, żebyśmy razem osiągnęli szczyt. Chcę być wtedy w tobie.

Pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

– Pragniesz mnie, Alice? – Tak.

– Teraz? – Tak.

W jakiś sposób odnalazł w sobie siły, by wykonać krok w tył i wyjść spod prysznic. Wrócił w pełni zabezpieczony, objął ją ramieniem i odwrócił plecami do siebie.

– Caleb? – W jej głosie pojawiła się nutka niepewności.

– Ufasz mi? – Kiedy kiwnęła głową, pocałował ją w ramię. – Będę się z tobą kochał i pieścił twoje ciało.

Wszedł w nią od tyłu jednym szybkim ruchem. Łagodny jęk Alice złączył się z jego okrzykiem rozkoszy. Musiał wyteńczyć wszystkie siły, aby utrzymać się na nogach. Pragnął przede wszystkim dostarczyć jej rozkoszy, chwycił dłońmi jej piersi, całował ramię i zaczął łagodnie kołysać biodrami.

Ich mokre ciała poruszały się w idealnej harmonii; Caleb czuł w skroniach tętniącą krew i pragnął, aby Alice poczuła to samo spełnienie, które nadciągało ku niemu szybkimi falami. Pieszcząc jej ciało, poczuł, że ona osiąga rozkosz. Za chwilę on również zdobył szczyt.

Ostrożnie osunęli się na podłogę. Z rozpuszczonymi, mokrymi włosami była najpiękniejszą kobietą, jaką widziały jego oczy.

– Musimy porozmawiać, kochanie... – powiedział. Alice objęła go w pasie i uśmiechnęła się.

– Tutaj?

Caleb odwzajemnił uśmiech i pokręcił głową. Prysznic nie był idealnym miejscem dla wyznania, które pragnął uczynić.

– Wytrzymajmy się i chodźmy do łóżka.

– To mi się podoba.

Caleb wziął ją za rękę i wyciągnął spod prysznicza.

– Sprawię, że spodoba ci się to jeszcze bardziej.

Następnego ranka Alice obudziła się, słysząc, jak Caleb śpiewa pod nosem popularną piosenkę country, i nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Jego zwyczaj śpiewania pod prysznicem bardzo jej się spodobał. W ciągu tych kilku krótkich tygodni, od kiedy się znali, nie było w nim ani jednej rzeczy, której potrafiłaby się oprzeć.

Był otwarty, pełen współczucia, a kiedy się kochali, zawsze stawał na pierwszym miejscu jej potrzeby.

Pomimo że Alice miała wielkie wątpliwości co do przejęcia przez niego firmy, musiała przyznać, że miał absolutnie genialne podejście do zarządzania. Od przybycia Caleba morale pracowników znacznie się poprawiło, rosła także wydajność i firma zdobyła kilku nowych klientów.

Leżąc tak i rozmyślając nad powodami, dla których się w nim zakochała, nie mogła przestać zastanawiać się, o czym chciał z nią porozmawiać. Wspomnił o tym przed przyjęciem, a potem poprzedniej nocy.

Czyżby Caleb zdecydował, że ich teatrzyk zaczął mu zbyt przeszkadzać? Czy miał zamiar porozmawiać o tym, w jaki sposób mają zerwać fałszywe zaręczyny?

Poczuła bolesny skurcz na samą myśl o tym, że już nigdy może nie znaleźć się w jego silnych ramionach i nigdy nie zaznać czułości jego pocałunku. Oddała mu serce, ale nie miała pojęcia, co on czuje do niej.

Alice zdecydowała, że sama ma do niego kilka pytań, odrzuciła kołdrę i wyszła z łóżka. Chwyciła leżącą na fotelu koszulę i włożyła ją. Spanie u boku Caleba nago było wspaniałe, ale to, co mieli do przedyskutowania, nie pozwalało na rozpraszenie uwagi.

Była już w połowie drogi, kiedy zatrzymał ją dźwięk telefonu. Zerknęła na aparat, zastanawiając się, kto może dzwonić o tak wczesnej porze w sobotni rano. Zmarszczyła się, widząc, że numer jest niezidentyfikowany. Zastanowiła się przez chwilę, czy czekać, aż włączy się automatyczna sekretarka. Usłyszała, jak Caleb przestaje śpiewać.

– Mogłabyś odebrać, Alice?

– Jasne. – Podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku. – Halo?

Po drugiej stronie zapadła na chwilę cisza, a potem odezwał się pewny siebie kobiecy głos:

– Z kim mówię?

Alice zmarszczyła się na ten rozkazujący ton.

– A z kim chce pani rozmawiać?

– Z moim wnukiem, Calebem Walkerem.

– W tej chwili nie może podejść do telefonu. Przekazać mu coś?

– Czy to pani Merrick? – spytała kobieta, nagle przyjemniejszym tonem.

– Tak. – Skąd wiedziała, kim ona jest?

– Mówi Emeraldal Larson. Zdawało mi się, że poznaję pani głos. Jak się pani miewa? Nie miałyśmy chyba okazji rozmawiać od tamtej pory, kiedy zadzwoniłam do pani z zawiadomieniem, że Caleb będzie przejmował firmę.

Alice poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Emeraldal Larson, jedna z najlepszych kobiet w biznesie, pierwsza, której udało się dotrzeć do pierwszej dziesiątki w rankingu Fortune 500, była babką Caleba?

– Muszę ci podziękować za wszystko, co zrobiłaś dla Caleba, moja droga. Słyszałam, że jesteście świetną parą – ciągnęła kobieta. – Biorąc pod uwagę brak wykształcenia Caleba, przemiana chłopaka ze wsi w szefa firmy finansowej rozmiarów Skerritt & Crowe była nie lada wyzwaniem. Nie dziwi mnie jednak, że odniósł sukces, ma w końcu geny Larsonów.

– Oczywiście – odparła Alice, czując, że robi jej się niedobrze.

– Jestem pewna, że kiedy ukończy kilka kursów, nie będzie musiał tak bardzo polegać na tobie w prowadzeniu firmy. Ale bądź spokojna, moja droga, dopilnuję, abyś została godnie wynagrodzona za swoje wysiłki.

Alice poczuła, że jeśli natychmiast nie odłoży słuchawki, zemdleje.

Zrobiła to znowu. Zakochała się w mężczyźnie, który chciał ją jedynie wykorzystać do osiągnięcia własnego celu. Jediną różnicą tym razem było to, że zakochała się w Calebie absolutnie bez pamięci.

– Muszę kończyć, pani Larson, powiem Caibowi, żeby do pani oddzwonił.

Nie czekając na odpowiedź, Alice rozłączyła się. Podniosła wzrok i ujrzała wychodzącego z łazienki Caleba.

– Kto to był?

– Twoja babka. – Miała nadzieję, że zachowa spokój w głosie, kiedy spojrzy w piwne oczy Caleba. – Emeraldal Larson. Chciała, żebyś do niej zadzwonił.

Caleb wyciągnął ku niej rękę, ale wykonała unik.

– Nie, proszę.

– Pozwól mi wytłumaczyć... – Na jego twarzy malował się wyraz spokoju.

– Wydaje mi się, że twoja babka wszystko jasno wytłumaczyła.

Wykorzystujesz mnie, aby móc zarządzać firmą, udając jednocześnie, że jesteś fantastycznym biznesmenem. – Słowa więzły jej w gardle z nagłego przyływu emocji. Musiała wziąć głęboki oddech, zanim udało jej się skończyć. – Wiesz, nigdy nie zwracałam uwagi na plotki w bulwarowych pismach dotyczące wyczynów Owena Larsona... – Roześmiała się gorzko. – Powinnam była. Może wtedy rozpoznałabym podobne cechy charakteru u jego syna i uniknęła zrobienia z siebie idiotki.

– Alice...

Potrząsnęła głową i zniecierpliwionym gestem starła łzę z policzka.

– Mogę sobie jedynie wyobrazić, że uważałeś mnie za kobietę desperacko spragnioną mężczyzny. Taką, która całe życie liczy cyferki i ma jedynie pracę. – Wyprostowała się i przybrała wyuczoną postawę, – To już nie ma znaczenia. Powiedz swojej babce, że nie potrzebuję ani nie chcę zadośćuczynienia, o którym wspomniała.

– Zadośćuczynienia? – prychnął Caleb.

– Jestem pewna, że nie ma pojęcia, że znalazłeś własny sposób, aby mnie wynagrodzić.

Potrząsnął głową i podszedł do niej, kładąc ręce na jej ramionach.

– To nie jest tak, kochanie...

– Nie mów do mnie w ten sposób. Nigdy więcej tak do mnie nie mów!

– Do diabła, Alice, posłuchaj mnie!

– Dlaczego? Nie byłeś wobec mnie uczciwy do tej pory, więc dlaczego teraz miałabym ci wierzyć?

– Musisz się uspokoić i spojrzeć na wszystko racjonalnie.

Walcząc z napływającym do oczu potokiem łez, Alice odparła:

– Jedyne, co muszę, to odejść, panie Walker. I właśnie to zamierzam zrobić.

Kolana miała jak z waty. Ruszyła w stronę korytarza i zatrzymała się przy pierwszej sypialni. Szybko włożyła ubranie i zadzwoniła po taksówkę.

Kiedy wyszła z pokoju, Caleb już na nią czekał. Przebrany był w batystową koszulę, dzinsy i znoszone buty. Jeżeli sądził, że powrót do chłopięcego stylu cokolwiek zmieni, to bardzo się mylił.

– Przepraszam. – Alice chciała go wyminąć. – Poczekam na taksówkę na zewnątrz.

Caleb nie chciał ustąpić.

– Odwiozę cię do Albuquerque.

– Nie, nie odwieziesz.

Caleb złożył ręce na piersiach i spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Wobec tego jak zamierzasz dostać się do domu?

– Pójdę pieszo, jeśli będzie trzeba. – Wyminęła go. – Ale to już nie jest twoje zmartwienie, panie Walker.

– Jesteś cholernie uparta – odparł, idąc za nią do frontowych drzwi.

Alice odwróciła się ku niemu, drżała ze złości i bólu.

– Już ustaliliśmy chyba, że przekroczyłam wszelkie granice lekkomyślności.

Otworzyła drzwi, wyszła na zewnątrz i zatrzasnęła je za sobą. Spiesząc się w stronę podjazdu, przypominała sobie, że zostawiła klatkę z Sidneyem w salonie. Nie mogła jednak wrócić po papugę. Będzie musiała zadzwonić za jakiś czas i poprosić, aby Caleb odwiózł ptaka do biura. Teraz musiała zachować między nimi jak największy dystans.

Caleb stał i patrzył, jak Alice wsiada do taksówki, a potem odwrócił się i wyszedł na patio. Wszystko w nim wołało, aby ruszył za nią i przemówił jej do rozsądku, zmusił, aby wysłuchała, co ma do powiedzenia.

Miał najszczerzy zamiar wyznać wszystko poprzedniej nocy. Kiedy jednak poszli do sypialni, tak bardzo jej pragnął, że kochali się, a potem zupełnie wyczerpani zasnęli. Zamierzał zaraz po porannym prysznicu podać Alice

śniadanie do łóżka i wszystko jej opowiedzieć, a potem poprosić, by zaręczyny stały się prawdziwe.

Jednak Emeraldą uprzedziła go.

To bardzo skomplikowało sprawy, ale nie oznaczało, że jest zupełnie bezsilny.

Alice potrzebowała czasu, by się uspokoić. A on potrzebował czasu, by obmyślić kilka planów.

Jedną z niewielu rzeczy, jakie odziedziczył po babce ze strony ojca, był upór. Ta stara jędza nie osiągnęłaby tego wszystkiego, gdyby nie determinacja. Caleb miał zamiar wykorzystać tę cechę, by odzyskać kobietę, którą kochał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alice przełknęła kolejną łzę, siedząc na sofie i wpatrując się w ściany swego mieszkania. Spodziewała się, że Caleb zadzwoni w poniedziałek, kiedy przeczyta leżącą na biurku rezygnację wraz z prośbą o pozostawienie Sidneya pod opieką Genevy. Ale pod koniec dnia pracy w środę zdała sobie sprawę, że nie doczeka się żadnej jego reakcji.

– Mógłby przynajmniej oddać mi Sidneya – wyszeptała.

Westchnęła, usłyszawszy dźwięk dzwonka do drzwi. To pewnie znowu pani Rogers. Starsza kobieta była na niedzielnym spacerze, kiedy Alice wysiadła z taksówki. Wystarczył jeden rzut oka na zaczerwienione oczy Alice, a już pospieszyła z moralnym wsparciem. Odwiedzała ją przynajmniej dwa razy dziennie, a dziś najwyraźniej miała ochotę przyjść po raz trzeci.

Alice poniosła się z kanapy i ruszyła do drzwi.

– Nic mi nie jest, pani... – Stała jak wryta. Młody człowiek o rudych włosach i piegowanej twarzy, odziany w strój kuriera, uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Pani Alice Jane Merrick? – Tak.

– Mam dla pani przesyłkę ekspresową – rzekł, podając jej kopertę z napisem „pilne”. – Proszę tutaj podpisać.

Alice złożyła podpis w odpowiednim miejscu. Zamknęła drzwi i zerknęła na adres zwrotny. Kogo znała w Wichita, w stanie Kansas?

Serce nagle jej stanęło, a potem zaczęło bić jak oszalałe.

To przecież główna siedziba Emerald Inc. mieściła się w Wichita!

Drżącymi rękoma otworzyła list. Jeśli Emerald Larson przesyła jej pożegnalny czek, odeśle go jak najszybciej. Kiedy jednak wyjęła list, otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Była to jej rezygnacja wraz z odręczną notatką od samej Emeraldy.

Najdroższa Alice,

Aby twoja rezygnacja ze stanowiska dyrektora zarządzającego w firmie Skerritt & Crowe uzyskała moc prawną, musisz mi ją doręczyć osobiście. Zamówiłam samochód, który przyjedzie po ciebie jutro o ósmej rano. Proszę, nie zwlekaj. Samolot należący do firmy zawiezie cię do Wichita, a potem z powrotem, tego samego dnia.

Z poważaniem

Emeralda Larson

Alice opadła na kanapę i wlepiała wzrok w list. Nigdy nie słyszała, aby trzeba było osobiście składać rezygnację. Czy było to w ogóle zgodne z prawem?

Pojedzie jednak do Wichita, jeśli to konieczne, a potem spędzi resztę życia, usiłując zapomnieć o jedynym mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek kochała.

– Kto jest twoją wtyczką w Skerritt & Crowe, Emeraldzie? – Caleb siedział w gabinecie Emerald Inc., wpatrując się w stare francuskie biurko, za którym siedziała jego władcza babka. – I nie mów mi, że nie wiesz, o czym mówię. Musisz mieć kogoś w firmie, kto dostarcza ci informacji. Inaczej nie wspominałabyś, że ja i Alice tworzymy zgraną parę.

Musiał przyznać Emeraldzie, że nawet nie usiłowała udawać, że nie wie, o czym on mówi.

– Jakie to ma znaczenie, mój drogi?

– Owszem, ma. – Nie miał zamiaru pozwolić jej się wywinąć dzięki takim gierkom. – Powiedziałaś mnie oraz Hunterowi i Nickowi, że mamy wolną rękę w zarządzaniu firmami, które nam dałaś.

– Nie ingeruję w to, w jaki sposób prowadzicie firmy. – Uśmiechnęła się. – Chciałam jedynie wiedzieć, jak wam idzie. To wszystko.

– Nie przyszło ci do głowy, aby mnie o to spytać?

– Chciałam obiektywnej opinii. Caleb pochylił się do przodu.

– Nie życzę sobie, żeby pracownicy płacili za moje błędy. To dobrzy ludzie i nie chcę, żeby cierpieli z powodu twojego eksperymentu.

Zamiast poczuć się urażona, starsza kobieta wyglądała na niezwykle zadowoloną.

– W porządku.

– I powiem ci coś jeszcze. – Jeżeli sądziła, że to koniec, to bardzo się myliła.

– Kiedy się dowiem, że nadal prowadzisz swoje gierki ze mną albo z firmą, rezygnuję. Wracam do Tennessee, a ty możesz zapomnieć o jakichkolwiek propozycjach, bo i tak je odrzucę.

Ku jego zdumieniu uśmiechnęła się.

– Niczego lepszego nie mogłam się spodziewać po własnym wnuku. – Zerknęła na złoty zegarek. – Alice powinna być tutaj za kilka chwil. Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym została? Mogłabym wyjaśnić pewne rzeczy dotyczące twojego ojca.

Caleb pokręcił głową.

– Wystarczy, że ją tutaj ściągnęłaś. Teraz dam już sobie radę sam.

Emeralda wstała i ruszyła ku drzwiom.

– Jeśli będziesz mnie potrzebował...

– Nie będę. – Caleb wstał, zbyt podekscytowany, by dalej siedzieć. Jeżeli miał jakiegokolwiek szanse na wspólną przyszłość z Alice, musi być z nią zupełnie szczery. Wszelkie informacje na temat jego osoby muszą paść z jego ust, a nie babki. – Sam się w to wpakowałem i sam się z tego wydostanę.

Emeralda przytaknęła z aprobatą.

– Mam nadzieję, że ta młoda kobieta zauważy, jakim jesteś wartościowym mężczyzną. Życzę ci szczęścia.

Caleb popatrzył na nią przeciągle. W jej głosie pobrzmiewała szczerść, której się nie spodziewał.

– Dziękuję... babciu.

Alice wyszła z windy na szóstym piętrze budynku Emerald Towers.

Przywitał ją elegancko ubrany mężczyzna koło pięćdziesiątki.

– Pani Merrick, proszę za mną. Jestem Luter Freemont, osobisty asystent pani Larson. Polecono mi, bym zaprowadził panią prosto do jej prywatnego gabinetu.

Alice ruszyła za mężczyzną wzdłuż długiego korytarza, ściskając w rękę teczkę z rezygnacją. Nie była zdenerwowana, ale nie mogła doczekać się, kiedy będzie po wszystkim.

Pan Freemont zatrzymał się przed solidnymi mahoniowymi drzwiami. Otworzył jedno skrzydło i cofnął się, przepuszczając ją.

– Mam nadzieję, że to spotkanie okaże się zadowalające dla obu stron, pani Merrick.

– Dziękuję.

Po co on mówił takie słowa? Czyżby pani Larson chciała namówić ją, by wycofała rezygnację?

Jeżeli tak było, z pewnością się rozczaruje. Nie było najmniejszej szansy, aby Alice nadal pracowała w tej firmie, dopóki pozostawał tam Caleb.

Kiedy weszła do gabinetu, poczuła, jak zamiera jej serce. Zamiast Emeraldy Larson zobaczyła Caleba wyglądającego przez przeszkloną ścianę.

Odwrócił się w jej stronę. „ Wyglądał tak oszałamiająco, że wstrzymała oddech, a jej serce zalała fala tęsknoty. Dżinsy podkreślały jego szczupłe biodra i muskularne uda, a materiał koszulki polo przyciągał wzrok ku idealnie wyrzeźbionym mięśniom klatki piersiowej, przypominając, jak był silny. Jego jasnobrązowe włosy były lekko zwichrzone, ale to tylko dodawało mu uroku.

– Dzień dobry, Alice.

– Gdzie jest pani Larson? Caleb wzruszył ramionami.

– Wydaje mi się, że jest gdzieś w biurze. Odwróciła się, chcąc wyjść z gabinetu.

– Nie mogę tego zrobić – wyszeptała.

– Zaczekaj. – Caleb pospieszył ku niej i chwycił ją za ramiona. – Proszę,

chcę, żebyś wysłuchała, co mam do powiedzenia. A potem, jeśli nadal będziesz chciała zrezygnować, obiecuję, że nie będę cię zatrzymywał.

– Czy to jedyny sposób, abyś przyjął moją rezygnację? – spytała, z góry znając odpowiedź.

– Obawiam się, że tak, kochanie. – Zrobił krok w tył i wskazał jej fotel koło drzwi. – Usiądź.

– Wolałabym nie...

– To może chwilę potrwać.

– Caleb, naprawdę sędzę, że nie ma sensu...

Poczuła się nagle zupełnie pokonana i usiadła na brzegu jednego z głębokich foteli. Wlepiała wzrok w trzymaną na kolanach teczkę.

– Proszę, pospiesz się.

Caleb przez chwilę milczał i Alice wiedziała, że czeka, aż ona na niego spojrzy. Nie mogła.

– Wszystko, co ci o sobie opowiedziałem, to prawda – zaczął spokojnym tonem. – Wychowałem się na farmie w południowym Tennessee, mam dwóch braci: Huntera O'Banyona i Nicka Danielsa. – Zawahał się. – Nigdy cię nie okłamałem. Ale jestem winny, że pominąłem pewne fakty.

– Ale okłamałeś mnie przecież... – Spojrzała mu prosto w oczy. – Powiedziałeś, że chodziłeś na uniwersytet Tennessee.

Caleb uśmiechnął się smutno i pokręcił głową.

– Powiedziałem, że nie ma lepszej drużyny niż tamta z Tennessee. Nigdy nie mówiłem, że chodziłem tam na zajęcia.

– Ale wiedziałeś, co sobie pomyślę. Caleb kiwnął głową i potarł ręką kark.

– Nie jestem z tego dumny. Ale było mi łatwiej pozostawić ci wyciąganie wniosków, niż przyznać się, że skończyłem edukację na szkole średniej.

Na twarzy Caleba pojawił się ponury wyraz. Usiadł na brzegu stolika. Alice zauważyła, że ich kolana niemal się stykają, i natychmiast zmieniła pozycję. Obawiała się, że jeśli jej dotknie, straci kontrolę nad uczuciami. Oparł ręce na

kolanach i opuścił dłonie.

– Dostałem stypendium na uniwersytecie w Knoxville, ale musiałem z niego zrezygnować. Dziadek zachorował w lecie i musiałem zostać w domu, żeby poprowadzić gospodarstwo. A potem to już była kwestia pieniędzy.

W tonie jego głosu czaił się głęboki żal.

– Nadal masz czas na naukę. Wzruszył ramionami.

– Zapisalem się na kursy wieczorowe, które zaczynają się jesienią.

Alice zmarszczyła czoło. Coś tu się nie zgadzało.

– Poczekaj... Emeralda Larson jest twoją babką. Czemu nie pomogła ci w edukacji?

– Dopiero w zeszłym miesiącu ja i moi bracia dowiedzieliśmy się, że naszym ojcem był Owen Larson. Do tej pory nie mieliśmy zielonego pojęcia o tym, kto jest naszym ojcem, ani o tym, że jesteśmy spokrewnieni z jedną z najbogatszych kobiet świata.

– Żartujesz!

– Chciałbym – odparł, potrząsając głową. – Ale niestety tak nie jest.

Alice nie wyobrażała sobie wstrząsu, jaki musieli przeżyć wszyscy trzej bracia.

– W jaki sposób się dowiedziałeś?

– Pewnego dnia na farmie zjawił się Luter Freemont i oznajmił, że mam się zjawić w Wichita. – Caleb wyglądał, jakby sam sobie nie do końca wierzył. – Kiedy spytałem, kto chce się ze mną spotkać, odparł, że nie wolno mu powiedzieć. Kazałem mu się wynosić i wróciłem do pracy.

– Rozumiem, że się nie poddał?

– Wyszła moja mama i powiedziała, że najwyższa pora, abym dowiedział się, kim był mój ojciec, i że ona chce, żebym pojechał.

– Nie rozumiem – bąknęła Alice, zastanawiając się, dlaczego była to taka wielka tajemnica. – Czemu mama nie powiedziała ci, kim był twój ojciec?

– I tutaj historia się komplikuje. – Caleb wziął głęboki oddech. – Emeralda

Larson wiedziała o istnieniu naszej trójki praktycznie od początku. Nie chciała jednak, byśmy stali się tacy jak jej syn, czyli nasz ojciec.

– Więc nie uznała żadnego z was aż do tej pory? Alice nie rozumiała, jak Emeraldą mogła całe życie pławić się w luksusach, jednocześnie pozbawiając wnuków możliwości, które ułatwiłyby im życie.

– Powiedziała nam, że popełniła wiele błędów, dając Owenowi wszystko, czego zapragnął, zamiast poświęcić mu czas i uwagę, której potrzebował. Powiedziała też, że mieliśmy większe szanse, by wyrosnąć na przyzwoitych ludzi, prowadząc zwyczajny styl życia, wychowywani przez matki, które wpajały nam wartości, których ona nie zdołała przekazać Owenowi. – Uśmiechnął się. – Może wydawać się to szalone, ale Emeraldą chciała w ten sposób nas uchronić. Alice zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– W pewien sposób ma to sens. Nie tłumaczy jednak, dlaczego matka nie powiedziała ci o ojcu.

Na twarzy Caleba pojawił się ponury wyraz.

– Nadal mam kłopoty ze zrozumieniem tej części mojej zagmatwanej historii. Mama pracowała w jednym z luksusowych hoteli w Nashville. Była młodą, naiwną dziewczyną ze wsi i Owen całkiem zawrócił jej w głowie. Potem, kiedy zniknął z miasta, Emeraldą wynajęła prywatnego detektywa, by odszukał mamę, która była już w ciąży. Babka wspierała nas finansowo, pod warunkiem że mama nie powie nikomu, kim jest ojciec dziecka. Emeraldą kazała mamie podpisać dokument, który mówił, że jeśli wyjawি, kto jest moim ojcem, zostanę wyłączony ze spadku. To samo zrobiła w przypadku Huntera i Nicka, i ich matek.

Alice potrafiła zrozumieć, że pani Larson nie chciała, by jej wnuki stały się takie jak Owen. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby, aby jego dziecko wyrosło na utracjusza i osobę nieodpowiedzialną, za jaką uchodził Owen Larson, zanim zginął w wypadku na łodzi sześć miesięcy wcześniej. Jednak wymagania, które Emeraldą miała w stosunku do matek, wyglądały niemal na

szantaż.

– I przez cały ten czas twoja mama nikomu nie wyjawiała, kto jest twoim ojcem?

Caleb spojrział jej prosto w oczy.

– Nie. Była przekonana, że zapewnia mi w ten sposób lepszą przyszłość, taką, jakiej sama nie była w stanie mi ofiarować.

Alice nie mogła powstrzymać uczucia zazdrości. Jej mama dbała o nią, ale po jej śmierci nie czuła się kochana przez nikogo.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, a potem Caleb wziął głęboki oddech i rzekł:

– Kiedy wszyscy trzej przyjechaliśmy do Wichita, Emeralda opowiedziała nam o ojcu i o tym, że postanowiła dać każdemu z nas firmę, którą będzie zarządzał. Miałem szczerzy zamiar odrzucić ofertę, ponieważ nie czułem się wystarczająco wykwalifikowany do prowadzenia firmy Skerritt & Crowe.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Przypomniałem sobie o marzeniu mamy o lepszym życiu dla mnie i postanowiłem spróbować. – Wzruszył ramionami. – Zacząłem czytać książki o zarządzaniu i wyszukałem w Internecie wszystkie informacje o ulepszaniu atmosfery w pracy. Kupiłem kilka książek, dowiedziałem się o innowacyjnych sposobach motywowania pracowników i wynikiem tego są zmiany, jakie poczyniłem w Skerritt & Crowe.

– Sprawdziły się. – Sumienie Alice nie pozwoliłoby jej stwierdzić inaczej. – Wszystkim w firmie pracuje się o niebo lepiej.

Caleb wzruszył ramionami.

– Pomyślałem także, że jeśli stworzę lepszą atmosferę pracy, pozwolę wszystkim spokojnie wykonywać swoje obowiązki i zostawię tobie decyzje biznesowe, dam sobie radę, dopóki nie skończę paru kursów i nie dowiem się tak naprawdę, co powinienem robić.

Wyznanie Caleba zabolowało ją.

– Naprawdę... muszę... iść. – Wstała pospiesznie i wsunęła mu w dłoń teczkę z rezygnacją. Jeśli zaraz nie wyjdzie, wybuchnie płaczem. – Powodzenia... w firmie.

Caleb wstał, zrzucił teczkę na podłogę i chwycił Alice w objęcia.

– Nie powiedziałem ci jeszcze najważniejszego.

Przytulił ją mocniej; opierając twarz na jego szerokiej klatce piersiowej i czując, jak czule głaszczuje jej włosy, Alice omal się nie rozplakała. Sama świadomość, że jeśli wyjdzie stąd, już nigdy się do niego nie przytuli i nie poczuje ciepła jego pocałunku, była nie do zniesienia.

– Proszę, Caleb...

– Nie płacz, kochanie. Serce mi się kraje, jak widzę twoje łzy. Czy chcesz wiedzieć, co się wydarzyło, kiedy przyjechałem do Skerritt & Crowe?

– Nnie.

– Zakochałem się w pięknej, inteligentnej kobiecie, która usiłowała ukryć za zbyt dużymi garsonkami i sowimi okularami, jaka jest urocza. – Ujął jej twarz w dłoń, a szczyry wyraz jego oczu sprawił, że serce Alice przyspieszyło. – Tak, pozwoliłem ci kierować sprawami firmy, ale nigdy cię nie wykorzystałem. Nie przypisałem sobie żadnych zasług.

Alice spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że to prawda. Głównym powodem zadowolenia w firmie było to, że Caleb pozwolił wszystkim w spokoju wykonywać swoją pracę i nie wtrącał się w szczegóły.

– Przykro mi, że wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski. – Nagle stało się dla niej ważne, żeby Caleb zrozumiał, dlaczego nie chciała wysłuchać go tamtego ranka, dlaczego strach przesłonił jej fakty. – Zanim zaczęłam pracować w Skerritt & Crowe, popełniłam wielki błąd. Związałam się z kolegą z pracy, który wykorzystał naszą znajomość do uzyskania informacji o kliencie, jakiego chciałam pozyskać. Przypisał sobie wszystkie zasługi i zdobył klienta, a potem dostał awans za „ciężką pracę”.

– Powinno się ukarać go za to, co zrobił. Nic dziwnego, że pomyślałaś, że

mogłem cię wykorzystać.

– Wydaje mi się, że w pewnym sensie czekałam, aż tak się stanie. Chyba spodziewałam się, że zranisz mnie tak jak on.

Caleb spojrział na nią uważnie.

– Nadal myślisz w ten sposób? – Nie.

Caleb mógł pominąć kilka ważnych faktów, ale powiedział jej jak najwięcej o sobie, bez ujawniania nazwiska babki i własnego braku kwalifikacji. Ucałował jej skroń.

– Kocham cię, Alice. Uwierz w to. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Teraz to wiem. – Do jej oczu napłynęły łzy. Tym razem były to jednak łzy radości. – Ja też cię kocham.

Chwycił ją w objęcia i ucałował, aż oboje stracili dech.

– Chcę spędzić resztę życia, pokazując ci, ile dla mnie znaczysz, kochanie. – Cofnął się, otworzył małe aksamitne pudełko i wyjął z niego pierścionek z szafirem i brylantem.

Uklęknął i chwycił jej lewą dłoń.

– Czy wyjdiesz za mnie? – Tak.

Caleb wsunął pierścionek na jej palec, wstał i wziął ją w ramiona.

– Mam zamiar spędzić resztę życia tak, żebyś nigdy nie żałowała, że zostałam moją żoną, kochanie.

– Nigdy nie mogłabym żałować, że wyszłam za jedynego mężczyznę, którego pokochałam.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem! – rzekł, całując jej oczy, policzki i czubek nosa. – I nie tylko ja.

– Ja też za tobą tęskniłam. – Odsunęła się, by spojrzeć na niego. – Jak to: nie tylko ty?

– Sidney też za tobą tęsknił – roześmiał się.

– Dlaczego go nie oddałeś?

Jego seksowny uśmiech sprawił, że Alice zakręciło się w głowie.

- Miałem zamiar trzymać go jako zakładnika, dopóki nie powiesz „tak”.
- Nie było możliwości, żebym powiedziała inaczej. – Spojrzała na pierścionek. – Skąd wiedziałeś, jaki rozmiar?
- Nie wiem, jak to robi Emerald, ale kiedy wybrałem pierścionek, powiedziała, że zadba o to, by go dopasowano.
- Ale my tylko rozmawialiśmy przez telefon... Skąd wiedziała?
- Nie wiem. Ma swoje sposoby. A teraz przedstawmy was sobie i jedźmy na lotnisko. – Wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi. – W domu coś na nas czeka.
- A co to takiego?
- Jacuzzi.
- Podoba mi się twój tok rozumowania. – Alice wspięła się na palce i ucałowała go w policzek. – Kocham cię z całego serca...
- Ja też cię kocham, Alice. Jedźmy do domu i pozwól mi pokazać, jak bardzo.

EPILOG

– Długo jeszcze? – spytał Caleb, podchodząc, by wyjrzeć przez okno gospodarstwa.

– Przysięgam, że jeśli nie przestaniesz chodzić, Hunter i ja będziemy musieli cię związać – roześmiał się Nick.

– Zostało ci jeszcze piętnaście minut wolności, braciszku. – Hunter spojrział na zegarek. Uśmiechnął się i poklepał Caleba po ramieniu. – Jeszcze możesz wiać.

– Nie ma mowy. Alice jest wszystkim, czego pragnę.

– Jesteś szczęściarzem – rzekł z uśmiechem Nick. – Ona jest wspaniała.

– Nick i ja życzymy ci wszystkiego najlepszego – dodał Hunter. Ruszyli ku drzwiom. – Kiedy przejmuje władzę w firmie finansowej?

– Zaraz po powrocie z miesiąca miodowego na Bahamach. – Caleb ruszył w stronę łąki przy strumieniu.

– Chcemy, aby poprowadziła firmę, dopóki nie ukończę kursów, a potem będziemy zarządzać razem.

– Emeraldę się zgadza? – spytał Nick z powątpiewaniem.

– Sama to zaproponowała – odparł Caleb, stając obok pastora z miejscowego kościoła metodystów.

Spojrzął na niewielką grupę gości siedzących na składanych krzesłach w cieniu dębu, na który wspinał się jako chłopiec. Zauważył kilku pracowników firmy, którzy przybyli na wesele z Nowego Meksyku. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, kiedy dostrzegł mamę i babki. Rozmawiały zaaferowane po drugiej stronie nawy. Nie wierzył, że to możliwe, ale teraz jego mama, babka Walker i Emeraldę gawędziły jak stare znajome.

Serce Caleba przepelniała miłość do kobiet swego życia.

Kiedy przywiózł Alice do domu i przedstawił ją matce, obie natychmiast się

polubiły A potem, ku jego zdumieniu, matka zadzwoniła po Emeraldę i wszystkie cztery doskonale bawiły się, planując ślub.

Kiedy rozległy się dźwięki kwartetu smyczkowego, który zamówiła Emeraldal, goście wstali. Caleb zwrócił uwagę na kobietę, która szła ku niemu, prowadzona przez Malcolma Fullera. Alice miała na sobie białą suknię z satyny i koronki; nigdy nie wyglądała piękniej. Kiedy Malcolm wsunął jej dłoń w dłoń Caleba, jego duszę rozświetlił uśmiech Alice.

– Kocham cię, najdroższa. Czy jesteś gotowa, by zostać panią Walker?

– Czekałam na tę chwilę – wyszeptała.

– Przepiękna z nich para – wymruczała Emeraldal patrząc, jak Caleb unosi woalkę Alice.

– Tak – zgodził się Luter Freemont.

Emeraldal uśmiechnęła się, widząc, jak jej przystojny wnuk całuje Alice. Od pierwszej chwili, kiedy rozmawiały przez telefon, młoda kobieta zaimponowała Emeraldzie inteligencją i profesjonalną wiedzą. Po dyskretnym zapoznaniu się z przeszłością Alice wiedziała instynktownie, że jedno będzie idealnie pasowało do drugiego. Caleb był urodzonym przywódcą, a Alice odznaczała się nieprzeciętnym intelektem. Stanowili doskonałą parę i razem mogli stworzyć silny tandem w finansach, nie mówiąc już o spłodzeniu pięknych, inteligentnych potomków.

Emeraldal zwróciła uwagę na pozostałych wnuków, niezwykle zadowolona z pierwszego udanego zadania, Hunter i Nick będą stanowić nie lada wyzwanie. Obaj mieli przeszłość, z którą będą musieli sobie poradzić, zanim odnajdą szczęście.

Emeraldal nie martwiła się. Wraz z Luterem przeprowadzili dyskretnie śledztwo i już mieli pewne plany. W kolejnych miesiącach wszystko z pewnością potoczy się dobrze, ku jej zadowoleniu. I ku zadowoleniu Nicka i Huntera.

Kiedy Caleb i Alice ruszyli nawą, jako mąż i żona, Emeraldal uśmiechnęła

się chytrze do Lutera.

– Trafiony zatopiony. Zostało jeszcze dwóch.

Kathie DeNosky

Wszystko, czego pragniesz

Z komputera Emeraldy Larson, właścicielki i dyrektor naczelnej Emerald Inc.

Do: Mój asystent, Luther Freemont Temat: Mój wnuk, Nick Daniels

Mój wnuk, Nick, pod koniec tygodnia wyjeżdża, aby przejąć Spółkę Hodowlaną Sugar Creek w Wyoming. Proszę mieć na uwadze, że nie będzie specjalnie zadowolony, gdy się przekona, że zarządcą rancza jest kobieta, którą trzynaście lat temu chciał poślubić. Aby mój plan się powiódł, a niezadowolenie mojego wnuka nie miało skutków ubocznych, proszę osobiście przyjmować wszelkie telefony od niego, aż do odwołania.

Jak zwykle liczę na pańską absolutną dyskrecję w tej sprawie.

Emeralda Larson

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Rzuć ten zwój drutu i odsuń się od ciężarówki. - Nick Daniels wziął głęboki oddech, żeby opanować drżenie, które go nagle przeszło od stóp do głów. Trzydzieści długich lat nie słyszał tego łagodnego kobiecego głosu, ale rozpoznałby go zawsze i wszędzie. Nawiedzał go w snach, a potem jego ciało opanowywał trudny do zapomnienia ból. - Mówiłam, żebyś to odłożył i odszedł od ciężarówki.

Na dźwięk ładowania broni Nick powoli ułożył zwój kolczastego drutu za swoją nową półciężarówką i unióś ręce, żeby zademonstrować podporządkowanie. Następnie obrócił się twarzą do osoby, która była przyczyną jego ucieczki z Wyoming przed przedstawicielami prawa. Uśmiechnął się ironicznie.

- Minęło sporo czasu, Cheyenne.

Wytrzeszczyła oczy, a dwulufowa strzelba wymierzona w niego lekko zadrżała. Tylko po tym można było rozpoznać jej kompletne zaskoczenie.

- Nie wiem, co tu robisz, ale radziłabym ci wskoczyć do tej ciężarówki i wracać, skąd przyjechałeś, Nicku Danielsie. W przeciwnym razie wezwę szeryfa.

Odetchnął głęboko, patrząc na nią. Była jeszcze ładniejsza, niż gdy miała szesnaście lat. Długie brązowe włosy ze złotawymi pasemkami podkreślały zdrowy blask muśniętej słońcem cery i oczy koloru morskiej wody. Jego wzrok przesunął się niżej. Opięty różowy top nie pozostawiał wyobraźni wiele wątpliwości co do rozmiaru i kształtu jej piersi. Z trudem przełknął ślinę i powędrował wzrokiem jeszcze niżej. W dzinsach zawsze prezentowała się zabójczo, ale teraz znoszone spodnie opinały biodra i uda jak druga skóra i

dawały dobre pojęcie o tym, jak długie i zgrabne są jej nogi.

Znów spojrzał na broń w jej rękach. Zamiast się zachwycać jej wyglądem, powinien zwrócić uwagę na to, że gotowa jest wystrzelić i załatwić go na wieki wieków.

- Proszę bardzo, zawołaj szeryfa. O ile wiem, nie jest to wbrew prawu, żeby człowiek naprawiał płot na własnej ziemi.

- To nie jest twoja ziemia. Należy do Spółki Hodowlanej w Sugar Creek, a ty wkroczyłeś na cudzy teren.

Pokręcił głową, zbliżając się do dziewczyny o jeden krok.

- Nie, nie cudzy.

- Nick, przysięgam, że cię zabiję, jeżeli się natychmiast nie zatrzymasz.

- To nie byłoby miłe, jak na sąsiadkę, słoneczko.

- Nie mów tak do mnie.

Odbezpieczyła broń, gdy się przybliżył. Wyczuł z tonu jej głosu, że trafił w czuły punkt. Przysunął się jeszcze kawałek.

- Lubiałaś, kiedy mówiłem do ciebie „słoneczko”. Pokręciła głową.

- To już przeszłość. A teraz wsiadaj w tę ciężarówkę i znikaj jak trzynaście lat temu.

- Dlaczego miałbym to zrobić? To mój dom. Ponieważ wciąż celowała w jego pierś, nie zamierzał podnosić tego, że duży udział w jego nagłym wyjeździe miał jej ojciec i że więcej nie pozwoli, by któreś z Hol-brooków wyganiało go z jego własnej ziemi.

- Jeśli pamiętasz, ranczo Sugar Greek należało do mojej rodziny ponad sto dwadzieścia pięć lat.

- Jeśli ty pamiętasz, zrezygnowałeś z prawa do tego gruntu dawno temu.

Czy usłyszał w jej głosie gorycz?

- I tu się mylisz, Cheyenne. - Był już prawie tak blisko, że mógł niemal dotknąć broni. - To wszystko wciąż należy do mnie, z całym dobrodziejstwem...

- rzucił się do przodu, schwycił za lufę i odsunął broń, jednocześnie obejmując

dziewczyinę w pasie - ...inwentarza - dokończył, przyciągając ją do siebie.

- Puść mnie! - Zaczęła się wyrywać z jego objęć.

- Dopiero kiedy wyjaśnimy kilka spraw. - Dotyk tego delikatnego ciała, wiercącego się tuż przy jego ciele, to jednocześnie niebo i piekło. Starał się nie zwracać na to uwagi. - Jeśli celujesz w kogoś broń, musisz być gotowa jej użyć, słoneczko.

- Byłam.

Pokręcił głową i szepnął jej wprost do ucha:

- Oboje wiemy, że nigdy nie potrafiłabyś mnie zastrzelić, Cheyenne.

- Oddaj mi broń, to ci pokażę. Poczul, jak zadrżała. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie dotknąć wargami jej szyi.

- Nie oddam, dopóki się nie uspokoisz. Teraz dokładniej zauważył zmiany, jakie w niej zaszły, odkąd ostatnio trzymał ją w objęciach. W wieku szesnastu lat Cheyenne Holbrook miała figurę, która sprawiała, że jego hormony szalały jak kulki do gry w automacie. A był to dopiero początek kobiecości, jaką osiągnęła teraz. Jej piersi były pełniejsze, a biodra mogły ukołysać mężczyznę w drodze do raju, gdy zatopi się w niej głęboko. Skarcił sam siebie, gdy poczul, co się dzieje z jego ciałem. Nie jest przecież osiemnastolatkiem, żeby tak reagować. Jest trzydziestojednoletnim mężczyzną, który powinien się opanować.

- Puść mnie.

Kiedy znów go odepchnęła, pozwolił jej się wyzwolić, ale trzymał broń. Pokręcił przecząco głową, gdy wyciągnęła po nią rękę.

- Zajmę się tym przez jakiś czas.

- Jak sobie chcesz. - Sięgnęła po telefon komórkowy przypięty do paska. - To mi nie przeszkodzi zadzwonić do szeryfa Turnera i kazać mu ciebie aresztować za wkroczenie na cudzy teren.

- Zrób to.

Jej palec zatrzymał się na klawiaturze.

- Nie boisz się?

- Dlaczego miałbym zostać aresztowany? Jestem właścicielem Sugar Creek. - Umieścił strzelbę na skrzyni ciężarówce, żeby nie mogła po nią sięgnąć.

- To ty znajdujesz się na moim terenie. - Nie dodał, że tym razem jej ojciec i szeryf mieliby duże problemy, żeby go stąd wyrzucić.

- Nie sądzę. - Niecierpliwie odgarnęła z policzka jedwabisty kosmyk włosów. - Emerald Inc. nabyła twoje rancho po tym, jak ty i twoja matka wyjechaliście.

- A niby skąd to wiesz?

Zawahała się na moment, po czym spojrzała mu odważnie w oczy.

- Jestem zarządcą w Spółce Hodowlanej Sugar Creek. Chyba wiem, kto mnie zatrudnia.

Nick nie mógł uwierzyć. Ojciec Cheyenne, sędzia, pozwolił na to, by jego ukochana córka pracowała? I to brudząc sobie rączki? Ciekawe.

Wygląda na to, że Emerald Larson przemilczała kilka istotnych szczegółów, kiedy powiadomiła go, że jest jego babką, i podarowała mu z powrotem rancho. Wyjaśniła tylko, że jego matka podpisała dokumenty stwierdzające, że nie wyjawia tożsamości jego ojca, dopóki babka nie uzna, że Nick jest gotowy poznać prawdę. Rozwiązała nawet tajemnicę informacji, którą przekazano matce o planowanym aresztowaniu Nicka. Okazało się, że na polecenie babki prywatny detektyw śledził każdy jego krok od chwili urodzenia. Dlatego po tajemniczym telefonie matka podjęła decyzję o natychmiastowym opuszczeniu stanu Wyoming, żeby nie podlegał tutejszemu wymiarowi sprawiedliwości. Ale nie powiedziała nic, że Cheyenne Holbrook jest zarządcą ranca. Kiedy tylko dotrze do domu, zadzwoni do Wichity, żeby się dowiedzieć, jakie jeszcze niespodzianki ma dla niego staruszka.

- Wiem, że może to być dla ciebie szokujące, ale naprawdę jestem właścicielem tego gruntu - wyjaśnił Nick.

Cheyenne zbladła, ale uparcie kręciła głową.

- Nie wierzę ci. Kiedy Luther Freemont z głównej siedziby Sugar Creek dzwonił do mnie w ubiegłym tygodniu w związku z moim raportem kwartalnym, nie mówił nic, że Emerald Inc. sprzedała Sugar Creek.

Nicka nie zdziwiło, że wymieniła w tym kontekście nazwisko asystenta Emeraldy. Babka ufała mu bezgranicznie, powierzając funkcję swojego reprezentanta wśród większości spółek, których była właścicielką.

- Wiesz co, Cheyenne? - Wyjął strzelbę, opróżnił komorę z naboju i wręczył jej. Wskazał na jej ciężarówkę. - Wracaj na rancho swojego ojca i zadzwoń do tego Luthera.

- Oczywiście, że to zrobię - odpowiedziała, dumnie unosząc głowę ciut wyżej.

- Jak usłyszysz, co ma do powiedzenia, będziesz wiedziała, na czym stoimy. - Nick sięgnął po rękawice robocze, żeby naprawić fragment ogrodzenia, który wydawał się uszkodzony. - Bądź u mnie w domu jutro rano o dziewiątej.

- Dlaczego?

Nie wyglądała na zadowoloną, że znów będzie musiała się z nim zobaczyć. I był pewien, że ani przez sekundę nie wierzyła mu, że jest właścicielem Sugar Creek.

- Musimy omówić warunki twojego kontraktu. - Uśmiechnął się. - Poza tym, jeśli się dobrze orientuję, to normalne, że właściciel rancho i jego zarządca współpracują, prowadząc rancho.

W tej oczywistej próbie sił patrzyła mu w oczy jeszcze przez kilka sekund, nim się odwróciła i poszła do swojej półciężarówki.

Patrząc na nią, Nick nie mógł nie zauważyć, jak delikatnie kołysze się jej cudowny tyłeczek. Jej uroda wciąż zapierała mu dech w piersiach. Powinien jednak pamiętać, że jej ojcem jest wszechmocny, sędzia Bertram Holbrook, najbardziej wredny sukinsyn, jakiego ziemia nosiła. Połowę władz hrabstwa miał w kieszeni, mieszkańcy drugiej połowy umierali ze strachu, że jego gniew

mógłby się obrócić przeciwko nim. I gdyby stało się tak, jak chciał Holbrook, Nick gnąłby w więzieniu tylko dlatego, że chciał się ożenić z jedyną córką sędziego.

Następnego ranka, gdy Cheyenne przejeżdżała ośmio-kilometrową trasę między swoim domem na ranczu Flying H a domem w Sugar Creek, zastanawiała się, już chyba po raz setny, co może zrobić w aktualnej sytuacji. Tym razem nie zwracała uwagi na pejzaż, który zwykle poprawiał jej humor. Żyzne pastwiska, potok w oddali, a na horyzoncie góry - typowy widok z westernów. Po rozmowie z Lutherem Freemontem dostała potwornego bólu głowy. Potwierdził wszystko, co powiedział jej Nick. Poczuła, że jej świat raz jeszcze przewraca się do góry nogami. Spędziła bezsenność noc, przeżywając przeszłość i martwiąc się o przyszłość swoją i ojca.

Kilka lat zajęło jej, aby pozbierać się po tym, jak Nick nagle zniknął z jej życia. Spotkanie z nim teraz wstrząsnęło nią bardziej, niż mogła się spodziewać. Kiedy ją schwycił, żeby odebrać broń, jej ciało ogarnęła gorączka od stóp do głów i z największym trudem udało jej się zapanować nad sobą i zacząć normalnie oddychać.

Kiedy byli nastolatkami, świat zaczynał się i kończył na Nicku. W szkole był dwie klasy wyżej od niej i był najprzystojniejszym chłopakiem w całym hrabstwie. Miał ciemnoblonde włosy, uroczy uśmiech i był dobrze zbudowany, był więc marzeniem każdej szesnastolatki i utrapieniem każdego ojca. Jeszcze teraz serce zabiło jej mocniej, gdy przypomniawszy sobie, jaka była szczęśliwa, gdy po raz pierwszy zwrócił na nią swoje błękitne oczy i posłał w jej stronę czarujący uśmiech. Natychmiast zakochała się na zabój.

Ojciec nie chciał słyszeć o żadnym związku z Nickiem. Uważał, że ten chłopak to nic dobrego i może przynieść wyłącznie kłopoty. Nie wyjaśnił, skąd taka opinia na temat Nicka, ale Cheyenne przekonała się na własnej skórze, że miał rację.

Kiedy jej ojciec i szeryf powstrzymali ich przed ślubem w wakacje przed

jej maturalną klasą, Nick zniknął tej samej nocy. Całymi miesiącami czekała na jakiś telefon, wiadomość, list, jakiegokolwiek wyjaśnienie, dlaczego ją zostawił. W końcu doszła do wniosku, że ojciec miał rację, twierdząc, że Nick Daniels oznacza kłopoty przez duże „k”. Nie miał nawet odwagi powiedzieć jej, że między nimi wszystko skończone.

A teraz wrócił. I co gorsze, jest jej szefem. Dlaczego los jest taki okrutny?

Spotkanie z nim było wielkim przeżyciem, ale kiedy poinformował ją, że jest właścicielem Sugar Creek, sytuacja stała się niemożliwa. W dodatku rozmowa z Lu-therem Freemontem potwierdziła tę wiadomość. Zgodnie z kontraktem zmuszona była pracować na rancho jeszcze przez cztery lata, niezależnie od tego, kto jest jego właścicielem.

Zaparkowała obok dużego, piętrowego domu w stylu wiktoriańskim. Poczula gułę w gardle. Nie odważyła się jeszcze powiedzieć ojcu o zmianie sytuacji. Nie czuł się zbyt dobrze, a informacja o powrocie Nicka dodatkowo by go zdenerwowała. Na razie ona denerwuje się za nich oboje.

Wzięła tekturową teczkę z fotela pasażera, modląc się o cud. Nie oczekiwała go, ale teraz mogła już liczyć tylko na boską interwencję. Kiedy weszła po schodkach na ganek i zapukała do drzwi, zamiast Nicka pojawiła się masywna kobieta około sześćdziesiątki.

- Pani musi być Cheyenne Holbrook. - Cofnęła się, aby przepuścić gościa.
- Jestem Greta Foster. Mój mąż Carl i ja opiekujemy się tym domem od kilku lat, ale nie miałam jeszcze przyjemności pani poznać.

Cheyenne wcale to nie zdziwiło. Przed wyjazdem Nicka ojciec zabronił jej zbliżać się do tego domu, a kiedy sześć lat temu została zarządcą, specjalnie nie docierała tak daleko, żeby nie przypominać sobie niespełnionych marzeń, jakie miała w wieku szesnastu lat.

Miała być żoną Nicka, mieszkać z nim i jego matką w tym cudownym, dużym domu. On miał prowadzić rancho, a ona uczyć w szkole. Mieli mieć dom pełen dzieci i żyć długo i szczęśliwie.

Zdjęła czerwoną czapkę bejsbolową i potrząsnęła głową.

- Kilka razy rozmawiałam z Carlem przez telefon o pracownikach, ale nigdy tu nie byłam.

- No, to może teraz już będzie pani częściej wpadać. - Greta uśmiechnęła się przyjacielsko, wskazując na zamknięte drzwi. - Nick czeka na panią w gabinecie. Czy chciałaby pani coś do jedzenia albo picia? Właśnie wyjęłam z piekarnika szarlotkę i przygotowałam dzbanek świeżej kawy.

- Nie, dziękuję. - Cheyenne uśmiechnęła się i podniosła rękę, żeby zapukać. - Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. - Greta spojrzała ze zdziwieniem, więc dodała pospiesznie: - Muszę się wybrać do sklepu z karmą, zanim Harry wyjdzie na przerwę obiadową.

Greta, usatysfakcjonowana odpowiedzią, skinęła głową.

- Jak pani zmieni zdanie, będę w kuchni.

Gdy kobieta odeszła, Cheyenne postanowiła chwilę ochłoniąć. Bała się, że stchórzy i ucieknie tak daleko, jak tylko ujedzie jej stary ford. Zebrała się na odwagę, zapukała i otworzyła drzwi.

- Nick?

Siedział za dużym, dębowym biurkiem i rozmawiał przez telefon.

- Cieszę się, że ty i Alyssa tak miło spędziliście podróż poślubną na Bahamach. - Wskazał Cheyenne miejsce po drugiej stronie biurka. Zaśmiał się z czegoś, co powiedziała osoba, z którą rozmawiał. - Daj mi znać, kiedy dowiesz się od Huntera czegoś więcej na temat jego kursów. To na razie, Caleb.

Kiedy Nick się rozłączył i spojrzał na nią, spoważniał.

- Rozmawiałaś z Lutherem Freemontem? Usiadła na skraju skózanego fotela i położyła teczkę na biurku.

- Pan Freemont powiedział mi, że jesteś teraz właścicielem Sugar Creek i szczegóły mojego kontraktu powinnam omawiać z tobą.

Przez kilka sekund patrzył na nią w napięciu, po czym sięgnął po folder i otworzył. W miarę jak przeglądał papiery, policzki Cheyenne coraz bardziej

różowiały. Gdy podpisywała umowę o pracę w Spółce Hodowlanej, pan Freemont zapewnił ją, że warunki tego kontraktu będą trzymane w sekrecie i zaledwie garstka ludzi będzie znała powód, dla którego spisała dziesięć lat życia na straty.

Kiedy Nick w końcu na nią spojrział, marzyła, żeby ziemia ją pochłonęła.

- Gzy zechciałabyś to wszystko wyjaśnić, Cheyenne? Czowała się bardzo upokorzona i musiała przygryźć wargę, która niebezpiecznie drżała. W końcu uznała, że się opanowała i uniosła głowę.

- Myślę, że to zupełnie jasne. - Wzięła głęboki oddech. - Posiadasz nie tylko Sugar Creek, ale i ranczo mojego ojca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nick był co najmniej tak wstrząśnięty, jakby nagle przysiadł na pastuchu elektrycznym o dużym natężeniu. Cóż za ironia losu, że chłopak, którego wiele lat temu sędzia Bertram Holbrook usiłował zniszczyć, teraz powrócił, i nie dosyć, że odzyskał własne ranczo, to jeszcze stał się właścicielem rancza sędziego. Nick roześmiałby się w głos, gdyby nie fakt, że to, co złośliwy i mściwy sędzia chciał mu uczynić, było takie straszne.

Jedno spojrzenie na twarz Cheyenne upewniło go, że sprawa była bardziej skomplikowana, niż wynikało z suchego dokumentu.

- Z kontraktu wiem tylko, że jestem właścicielem Flying H, a ty masz jeszcze do przepracowania cztery z dziesięciu lat, na jakie podpisałaś umowę o pracę. - Odsunął na bok teczkę z dokumentami i usiadł głębiej w skórzanym fotelu. - Może sama opowiesz mi o szczegółach?

Wiedział, że nie było to dla niej przyjemne, ale gdy spojrzała na niego tymi oczami w kolorze morskiej wody, zobaczył w nich dumę, która mu zaimponowała.

- Sześć lat temu ojciec miał wylew. Od tego czasu ma sparaliżowaną lewą stronę ciała i porusza się na wózku.

- Przykro mi to słyszeć, Cheyenne.

Nick wprawdzie nie znosił jej ojca, ale wiedział, jak bardzo ona go kochała. Poza tym nie lubił, gdy ktoś cierpiał.

Spojrzała na swoje ręce.

- Kiedy porzuciłam naukę i wróciłam do domu, żeby się nim zająć...

- Musiałaś przerwać studia? Przecież chciała zostać nauczycielką!

- Zostały mi tylko dwa semestry, ale ojciec potrzebował mnie bardziej niż ja skończenia college'u. - Wzruszyła ramionami, ale wiedział, że wciąż ją to

gnębi - Zresztą i tak nie było pieniędzy na mój ostatni rok.

Nick zmarszczył się. Bertram Holbrook zawsze był jednym z najbogatszych ludzi i miał największą władzę w całym hrabstwie. W każdym razie wszyscy żyli w takim przekonaniu.

- Przecież...

- Nie. - Wyraźnie upokorzona wstała i podeszła do okna między szafami bibliotecznymi. - Muszę ci to jaśniej wyklądać? Jesteśmy splukani. Jedyne, dzięki czemu nie jesteśmy bezdomni, to ten kontrakt.

Nick nie wiedział, co powiedzieć. Oczywiście los sędziego nic go nie obchodził, ale Cheyenne nie zasłużyła sobie na to, żeby odpracowywać długi ojca i rezygnować ze swoich marzeń.

- Co się stało? - spytał w końcu.

- Ojciec ulokował pieniądze w jakichś dziwnych akcjach. Kiedy ich notowania zaczęły iść w dół, był po wylewie, w zbyt kiepskim stanie, żeby je sprzedać. Stracił prawie cały portfel akcji.

- Miał dużo akcji stron internetowych? - domyślił się Nick, przypominając sobie krach akcji internetowych kilka lat temu.

- To, co zostało, nie wystarczyłoby na pokrycie naszych rachunków za jeden miesiąc - odpowiedziała, kiwając potakująco głową. - Kiedy lekarze powiedzieli nam, że nie będzie mógł pracować, sprawa jeszcze się pogorszyła.

- A co z ubezpieczeniem i emeryturą? Przecież wszyscy urzędnicy hrabstwa i stanowi je mają?

Coś tu nie grało. Albo sędzia tak słabo planował, albo zgubiła go żądza władzy i pieniędzy. Nick podejrzewał to drugie.

Cheyenne wróciła od okna i opadła na fotel.

- Po wylewie, kiedy ojciec nie mógł pracować, nie starczało nam na płacenie składek na ubezpieczenie, a wszystkie pieniądze z funduszu emerytalnego zainwestował w tamte akcje.

Nick nie spodziewał się takiego braku rozsądku, ale wiedział, że chciwość

tak działa. Nie znał nikogo bardziej chciwego na pieniądze i władzę niż Bertram Holbrook.

- Nie wiedziałaś o tym?

- Nie. - Potarła czoło drżącą ręką. - Ojciec nigdy nie rozmawiał ze mną o pieniądzach. Zawsze powtarzał, że nie muszę się martwić takimi sprawami.

Nick mógłby się założyć o ostatniego centa, że nie były to jedyne sprawy, o jakich sędzia nie mówił córce.

- To musiał być dla ciebie szok, kiedy się dowiedziałaś.

Skinęła głową.

- Nie miałam pojęcia, co robić. Kiedy doszłam do wniosku, że nie mamy innego wyjścia, jak ogłosić upadłość, zgłosiła się do mnie Emerald Inc. w sprawie zakupu rancza. - Policzki jej się zarumieniły. - Okazało się jednak, że pieniądze ze sprzedaży rancza nie wystarczą na pokrycie rachunków za leczenie i rehabilitację ojca. Pan Freemont zaproponował więc, że spółka spłaci resztę naszych długów, pozwoli nam mieszkać w naszym domu i będzie mi płacić skromną pensję, jeśli podpiszę dziesięcioletnią umowę o pracę, jako zarządca nowo powstałej Spółki Hodowlanej Sugar Creek. Po tym okresie nasze długi zostaną uznane za spłacone, a ja będę wolna i będę mogła się przenieść albo podpisać nową umowę.

Gała ta sprawa wydawała się Nickowi coraz bardziej dziwna. Im więcej nad tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że Emerald dowiedziała się o kłopotach finansowych Holbrooka i przez taką propozycję częściowo zemściła się na sędzim za to, co zrobił Nickowi i jego matce.

Niestety, to Cheyenne musiała płacić za pomysły Emeraldy. Praktycznie została niewolnicą, żeby spłacić długi ojca. Nickowi wcale się nie podobało, że jego dominująca babka niewątpliwie wykorzystywała Cheyenne.

- Czy mógłbym to zatrzymać na kilka dni i przejrzeć? - spytał. Jeśli istnieje jakiś sposób, żeby ich wydostać z tego bałaganu, miał zamiar go znaleźć. - Muszę się zorientować, czy jesteś coś winna mnie lub Emerald Inc.

Wstając z fotela, wzruszyła jednym szczupłym ramieniem.

- Proszę bardzo, bo wygląda na to, że teraz pracuję dla ciebie, a nie Emerald Inc.

- Dokąd się wybierasz?

- Jeżeli nie masz już nic więcej do omówienia, chciałabym wrócić do pracy.

Miał, ale najpierw chciał porozmawiać z Emeraldą.

- Przejrzę te dokumenty i sprawdzę, jak to jest dokładnie sformułowane. Porozmawiamy jutro po południu, kiedy będziemy oglądać stada.

- Nie możesz tego zrobić sam? Chyba wpadła w panikę na myśl o wspólnym popołudniu.

Nick uśmiechnął się.

- Mógłbym, ale praktyka jest taka, że to zarządca oprowadza nowego właściciela. Poza tym na pewno będę miał do ciebie wiele pytań na temat prowadzenia rancza.

Zawahała się na moment, wyraźnie nieszczęśliwa, ale skinęła głową.

- W porządku. - Podeszła do drzwi. - Będę tu jutro po lunchu. Bądź gotowy.

- Będę miał osiodłane konie.

- Ciężarówką będzie szybciej.

- Wolałbym konno.

Popatrzyła na niego ze złością, nim powiedziała:

- W porządku... szefie.

Otworzyła drzwi, wyszła i zatrzasnęła je za sobą.

Nick odetchnął głęboko. Od momentu gdy weszła do pokoju, ani razu porządnie nie nabrał powietrza. Nie wierzył, że to możliwe, ale dziś była jeszcze piękniejsza niż wczoraj. Turkusowy podkoszulek podkreślał kolor jej oczu, a słońce wydobywało z brązowych włosów złotawe pasemka.

Poczuł, że temperatura mu wzrosła, i coś ścisnęło go w podbrzuszu.

Zawsze tak było. Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył na szkolnym balu, kiedy był w maturalnej klasie, myślał tylko o tym, żeby została jego żoną i żeby mógł z nią być do końca życia. I zasługiwać na nią.

Kiedy teraz myślał o tych wakacjach po ukończeniu liceum, nie mógł się nadziwić, jacy byli naiwni. Chodzili ze sobą przez całą jego maturalną klasę, mimo że ojciec zakazał Cheyenne mieć z nim cokolwiek do czynienia. Nie rozumieli tej nienawiści sędziego, ale udawało im się spotykać na różnych szkolnych uroczystościach i imprezach, a w sobotnie popołudnia jeździli do miasta i chodzili na podwójne seanse do kina, w którym mogli się ściskać i całować do woli. I mimo usilnych starań Bertrama Holbrooka, aby im to uniemożliwić, pod koniec lata byli w sobie zakochani po uszy i zdecydowani, żeby być razem.

Nick nie pamiętał, które z nich pierwsze wpadło na pomysł, żeby uciec i wziąć ślub. Prawdę mówiąc, nie miało to znaczenia. Oboje tego chcieli. Dowiedzieli się, że w sąsiednim hrabstwie pewien urzędnik za kilkaset dolarów wydaje zezwolenia na ślub, niezależnie od wieku kandydatów. Nick pracował więc w weekendy w sklepie spożywczym, aż zarobił odpowiednią sumę, aby Cheyenne mogła zostać jego żoną.

Wtedy, pewnego gorącego sierpniowego wieczoru, podjechał po nią do jednej z przyjaciółek i wyruszyli na granicę hrabstwa, aby wziąć ślub. Dostali zezwolenie, poszli do kościoła, ale zanim ogłoszono, że zostali mężem i żoną, pojawił się sędzia ze swoją obstawą i szeryfem Turnerem i przerwali uroczystość.

Nick rozmasował sztywniejący z napięcia kark. Aż do wczoraj jego ostatnim wspomnieniem o Cheyenne była jej zapłakana twarz, gdy ojciec wyprowadzał ją z małego kościółka do samochodu.

Ale nie ma tego złego... Ożenek z sympatią z liceum był szaleńczym pomysłem osiemnastolatka, który zrodził się z hormonów, a nie ze zdrowego rozsądku. Teraz był dorosłym mężczyzną i chociaż uważał ją za czarującą

kobietę, drugi raz nie podda się jej urokowi.

Po tym, jak odkrył, że jego ojciec był nieodpowiedzialnym graczem, dla którego pozostawienie nie jednej, ale trzech kobiet, którym zrobił dzieci, było drobiazgiem, Nick zaczął się zastanawiać, czy może nie odziedziczył po ojcu genu „kochaj i rzuć”. W końcu też nie był zainteresowany poważniejszym związkiem od czasu wyjazdu z Wyoming.

Wziął do ręki umowę i przejrzał dokładniej jej treść. Musi być jakaś klauzula na wypadek wcześniejszego zerwania umowy, jakaś możliwość uwolnienia się od konieczności wspólnej pracy jeszcze przez cztery lata.

Skrzywił się, kiedy znalazł odpowiedni ustęp. W przypadku, gdy Cheyenne rzuci pracę albo z jakiegoś innego powodu przestanie pracować na stanowisku zarządcy, pozostałą część długu należy wpłacić natychmiast na konto Emerald Inc. i nie ma od tego żadnych wyjątków.

Mógł się domyślić, że Emerald się zabezpieczy. Nie na darmo miała opinię niezniszczalnej na posiedzeniach rad nadzorczych i była jedną z najbogatszych bizneswoman w Ameryce.

Chwycił za telefon i zaczął wybierać prywatny numer babki. Uważał, że wykorzystywanie Cheyenne w sytuacji, na którą nie miała wpływu, jest nie w porządku. Zamiast Emeraldy odezwał się Luther Freemont.

- Przepraszam, panie Daniels, ale pańska babka jest w tej chwili nieosiągalna. Czy mogę przekazać wiadomość?

Nick był pewien, że facet włączył głośnik, a babka siedzi obok i słyszy każde słowo.

- Może mógłbyś mi pomóc, Luther. Mam kilka pytań w związku z zatrudnieniem Cheyenne Holbrook.

Nastąpiła dłuższa przerwa, po czym asystent spytał:

- A konkretnie, proszę pana?

- Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej na temat jej pensji i dostać wykaz, ile jeszcze jest winna Emerald Inc. I dowiedzieć się, czy jest

pracownikiem moim, czy Emeraldy.

Kolejna pauza sugerowała, że zwracał się po informację do Emeraldy.

- Nie jestem upoważniony, sir. Obawiam się, że będzie pan to musiał omówić z panią Larson.

Wściekły na całą tę sytuację Nick zaklął pod nosem.

- Poproś Emeraldę, żeby do mnie zadzwoniła, jak tylko będzie to możliwe.

- Z pewnością to zrobię. Czy mogę panu jeszcze czymś służyć, sir?

Nick nie mógł się powstrzymać, żeby nie zażartować ze sztywnego i oficjalnego asystenta Emeraldy.

- Prawdę mówiąc, tak, Luther.

- Słucham, sir?

- Brzmisz jak robot. Wyluzuj się i przestań być takim cholernym sztywniakiem.

- Wezmę to pod uwagę, sir - odpowiedział mężczyzna z odrobiną rozbawienia w głosie.

Nick roześmiał się, kiedy usłyszał w tle kobiecy śmiech w momencie, gdy się rozłączał.

- Tato, dziś po południu muszę jechać na letnie pastwiska - powiedziała Cheyenne, wkładając naczynia po obiedzie do zmywarki. - Poradzisz sobie do mojego powrotu?

Odsunęła jego wózek od stołu.

- Poradzę sobie, księżniczko. Gordon dzwonił dziś rano i powiedział, że po drodze na chwilę wpadnie. - Zachichotał. - Na pewno przywiezie jakieś nowe plotecki.

Cheyenne uśmiechnęła się słabo. Nie lubiła szeryfa Turnera, ale był przyjacielem ojca od dwudziestu lat i ojciec zawsze cieszył się na jego wizyty.

- W lodówce jest lemoniada, a w puszcze herbatniki z masłem orzechowym, jeżeli będziecie głodni.

Uśmiechnął się, gładząc ją po ramieniu.

- Co ja bym bez ciebie zrobił, księżniczko?

- Jestem pewna, że poradziłbyś sobie, ale nie musisz się o to nigdy martwić. - Spojrzała na zegarek i wzięła kluczyki. - Uważajcie z szeryfem, żebyście nie nabroili!

- Co takiego może zrobić inwalida i stary szeryf? - zaśmiał się ojciec.

- Niech pomyślę. - Udała skupienie. - Na pewno odmówisz, kiedy szeryf przyniesie ci cygaro?

- Oczywiście, że odmówię, jak zwykle. - Oczy rozbłysły mu łobuzersko. - Zawsze tak robię. Nic innego nie przyszłoby mi nawet do głowy.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Szeryf na ogół tak planował swoje wizyty, żeby Cheyenne nie było w domu. Wtedy ojciec wypalał cygaro, chociaż lekarze mu zabronili. Miał jednak tak mało przyjemności w życiu, że córka uznała, że te dwa cygara w miesiącu nie powinny mu zaszkodzić.

Uśmiechając się, otworzyła drzwi.

- Pamiętaj tylko, że gdyby szeryf chciał sobie zapalić, to musicie wyjść na ganek. Nie ma palenia w domu.

Ojciec pomachał jej.

- A ty uważaj na tych swoich pastwiskach. Możesz spotkać wilka albo jeszcze coś gorszego.

Żołądek jej się ścisnął. Nie spotka wilka, tylko będzie obok niego całe popołudnie. Wymknęła się, nim ojciec zauważył poczucie winy, jakie z pewnością miała wymalowane na twarzy. Minęły już trzy dni, odkąd wpadła na Nicka reperującego płot, a jeszcze nie miała odwagi powiedzieć ojcu, że znów pojawił się w tej okolicy i że jest właścicielem domu, w którym mieszkają.

Po pierwsze nie była pewna, jak ojciec zareaguje. Miał już jeden wylew. Nie chciała ryzykować następnego, gdyby się dowiedział, że ona pracuje dla Nicka. Po drugie nie chciała, żeby znów jej przypominał, jaki Nick potrafi być nieodpowiedzialny i jak nie można mu ufać. Doświadczyła tego na własnej

skórze.

Westchnęła ciężko, wdrapując się do ciężarówki, żeby przejechać osiem kilometrów do domu w Sugar Creek. Nie miała wyboru. Niezależnie od tego, czy winna była pieniądze Emerald Inc., czy Nickowi, i tak nie miała z czego oddać, żeby się wycofać z tej umowy.

Gdy dziesięć minut później wysiadała z samochodu, zauważyła kasztanowe wałachy uwiązane do płotu. Czekwały, aby zabrać ich na obejrzenie stad należących do spółki, czyli do Nicka. Nigdzie jednak nie było go widać. Bardzo jej to odpowiadało. Im mniej czasu będzie musiała z nim spędzać, tym lepiej.

Podeszła do koni i poklepała jednego z nich po szyi. Kiedy wczoraj musiała opowiedzieć Nickowi o tym, że oboje z ojcem są zrujnowani, czuła się upokorzona jak jeszcze nigdy w życiu. Nie przeszkodziło jej to jednak zauważyć, że chłopak, którego kiedyś pokochała z całego serca, stał się zabójczo przystojnym mężczyzną. A kiedy tylko spoglądał na nią tymi niebieskimi oczami, czuła w piersiach ból, który, miała dotychczas nadzieję, minął już na zawsze.

- Spóźniłaś się.

Na dźwięk głębokiego barytonu obróciła się i zobaczyła, że Nick stoi oparty o drzwi stajni ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Starła się nie zauważać, jak batystowa koszula podkreśla jego szerokie plecy, a zniszczone dżinsy opinają silne uda. Gdy zbliżał się do niej, czuła, że puls jej przyspiesza i z trudem łapie powietrze.

- Miałam różne sprawy do załatwienia. Poza tym to nie powinno długo trwać. Oba stada są na pastwiskach odległych tylko o kilka kilometrów.

Skinął głową, odwiązuje konie i podał jej lejce kasztanka.

- Muszę wrócić przed kolacją.

- Na pewno wrócimy wcześniej - odpowiedziała, wsiadając na konia.

- To dobrze, bo mam plany.

Cheyenne była wściekła na siebie, że poczuła rozczarowanie. Nie powinno jej to nic obchodzić, że Nick wybiera się na randkę. Jeżeli tylko zostawi ją w spokoju, może sobie chodzić na randki i sypiać ze wszystkimi mieszkankami tego hrabstwa.

- Jeżeli chciałbyś przełożyć oglądanie tego stada, nie ma przeszkód. Mam inne rzeczy do roboty.

Bez wysiłku wskoczył na konia i jechał obok niej.

- Nie, chciałbym się zorientować, co mamy, żebym mógł porównać z tym, co zobaczę na jutrzejszej aukcji. Wtedy będę mógł oszacować, ile dostanę, jeśli sprzedam bydło.

- Chcesz je sprzedać?

Przeszedł ją zimny dreszcz. Jeżeli on wszystko sprzeda, ona nie będzie miała pracy i jak wtedy spłaci długi?

- Nie martw się, zachowasz swoją pracę - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Mam zamiar rozpocząć nowy program hodowlany, dzięki któremu Sugar Creek będzie liczącym się miejscem w przemyśle hodowlanym. Nie mogę tego zrobić z bydłem, które mamy teraz.

- Masz zamiar zacząć hodować jakiś nowy, dziwny gatunek, o którym nikt nie słyszał?

- Absolutnie nie. - Śmiejąc się, pokręcił głową. Zwolnili konie do stępa. - W Sugar Creek zawsze hodowano rasę Black Angus i tak pozostanie. Podobnie we Flying H. Ale to będzie hodowla ekologiczna. Żadnych dodatków do pasz, hormonów wzrostu czy gotowej karmy. Zaczynamy hodowlę absolutnie naturalną.

Uspokoila się, że nie musi się martwić na razie o pieniądze, i skinęła głową.

- Hodowle ekologiczne stają się bardzo modne.

- Przybywa ich z dnia na dzień, a my tracimy na tym, że jeszcze nas nie ma na rynku. - Zwrócił się do niej, poprawił szerokie rondo swojego kapelusza i

ich spojrzenia spotkały się. - Jeśli się dobrze orientuję, na obu ranczach jest łącznie ponad sto pięćdziesiąt akrów doskonałych pastwisk i dużo dobrej trawy, z której można robić siano na zimową paszę.

Taka operacja może się ciągnąć kilka lat, zanim się osiągnie prawdziwy sukces. Może więc gdy Nick zajmie się obliczaniem, ile potrzebuje pastwisk i jak znaleźć rynki zbytu, ona będzie mogła spokojnie przez następne cztery lata wykonywać swoją robotę i nie kontaktować się z nim zbyt intensywnie.

- Kiedy zaczniesz sprzedawać stado i kupować nowe bydło?

- W ciągu najbliższych tygodni. Jutro na aukcji zamierzam porozmawiać na temat sprzedaży bydła w grupach po dziesięć, piętnaście sztuk. Myślę, że w ten sposób więcej za nie dostaniemy.

- A kiedy sprowadzisz nowe stado?

- Na wiosnę.

Zastanawiała się, jaka ma być jej rola, skoro przez całą zimę nie będzie musiała pilnować karmienia bydła ani wyrąbywać lodu, żeby je napoić.

Kiedy dojechali do bramy, zaczęła zsiadać z konia, ale Nick był szybszy i zeskoczył, żeby ją otworzyć.

- Pewnie się zastanawiasz, co będziesz robiła całą zimę?

Przejechała przez bramę na następne pole.

- Rzeczywiście, przeszło mi to przez głowę. Zachichotał.

- Nie martw się. Pracy będzie dosyć dla nas obojga. Kiedy wszystko sprzedamy, będziemy musieli obliczyć, ile akrów pastwisk potrzebujemy, jak to bydło poroz-mieszczać i ile powierzchni przeznaczyć na trawę, którą na zimę wysuszymy na siano.

Serce zabiło jej nierówno.

- My? Dlaczego nie możesz tego zrobić sam? Spojrzał poprzez dolinę na góry Laramie.

- Zmieniam twój zakres obowiązków. Od teraz ty będziesz pracowała w biurze, a ja będę nadzorował pracowników i codzienną działalność.

- Słucham? - Zatrzymała konia na skraju potoku, od którego ranczo wzięło nazwę. - O jakim biurze mówisz?

On również zatrzymał swojego kasztana i wzruszył ramionami.

- Moim biurze w Sugar Creek.

Przeszedł ją dreszcz od stóp do głów. Jak ma zachowywać dystans w stosunku do niego, jeśli ma pracować w jego biurze, w jego domu?

- To znaczy, dopóki nowe stado nie przybędzie na wiosnę?

Pokręcił głową.

- Nie, w ogóle. Zaczynając od zaraz. Zatęskniłem już za świeżym powietrzem i zmęczeniem fizycznym, takim że wieczorem zasypiasz, zanim przyłożysz głowę do poduszki.

Roześmiała się na cały głos, przejeżdżając przez wolno płynący strumień.

- Nie mogę! Chcesz powiedzieć, że wolisz przebywać na mrozie, takim że para zamarza na ustach, albo w upale, takim że mózg się gotuje pod kapeluszem?

- Mówię poważnie, Cheyenne. - Wjechał na brzeg po drugiej stronie strumienia. - Siedziałem za biurkiem przez ostatnie osiem lat i mam tego dosyć.

Niby było jej obojętne, co robił przez ostatnie trzynaście lat, ale ciekawość zwyciężyła.

- A jaką miałeś pracę?

- Opracowywałem programy dla internetowych klientów banku, żeby mogli płacić rachunki i przekazywać pieniądze z jednego konta na drugie.

- Skończyłeś studia? - Nie mogła opanować tonu zawiści w głosie.

- Tak. Mam dyplom z programowania i zastosowań komputera.

- I rzuciłeś to wszystko, żeby przerzucić gnój i kaleczyć się, latając płot z drutu kolczastego? Zwariowałeś?

Uśmiechnął się.

- Jak się tak to ujmie, to faktycznie nie wygląda to na zbyt inteligentne posunięcie.

Śmiejąc się, Cheyenne pokręciła głową.

- Na pewno twoja mama jest bardzo dumna z ciebie, że zdobyłeś ten dyplom, ale stać cię na to, żeby nie robić z niego użytku. Zawsze chciała, żebyś studiował. - Teraz dopiero dotarło do niej, że nie pytała jeszcze o jego matkę. - A co u niej słychać?

Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Mama zmarła rok po tym, jak przenieśliśmy się do St. Louis. Nie wiedziała, że poszedłem na studia, a co dopiero, że je skończyłem.

- Och, Nick, tak mi przykro. Nie wiedziałam. - Zawsze lubiła Lindę Daniels i zmartwiła się jej śmiercią. - Chorowała?

Wiedziała z doświadczenia, jak trudna jest śmierć matki. Gna straciła swoją, kiedy była mała, i gdyby nie miłość ojca, nie wiadomo, jak by to przeżyła. Nick nie miał w nikim oparcia. Jego matka nigdy nie wyszła za mąż i zawsze byli tylko we dwoje.

- Mama wiedziała, że zostało jej niewiele życia, gdy stąd wyjeżdżaliśmy - powiedział cicho.

- Czy dlatego pojechaliście do St. Louis? Opowiadałeś kiedyś o jakimś kuzynie twojej matki, który tam mieszkał.

Nick spojrzał na Cheyenne. W jej błękitnozielonych oczach zobaczył szczerą, która go przekonała, że dziewczyna nie miała pojęcia, dlaczego uciekł w środku nocy jak postrzelony kojot. I zaczął się zastanawiać, co pan sędzia powiedział córce na temat jego zniknięcia tego wieczoru, kiedy mieli się pobrać.

- Zamieszkaliśmy tam - powiedział, znów zwracając wzrok na stada bydła w dolinie. - Ale nie dlatego wyjechaliśmy.

Dostrzegł w jej spojrzeniu, że była zaintrygowana, ale nie drążyła tematu. Skierowała konia na ścieżkę prowadzącą do łąki. Jednak wałach zatrzymał się, a potem nagle uniósł przednie kopyto, jakby go bolało.

- Chyba mamy problem - stwierdził Nick, gdy zsiadli oboje, żeby zbadać

nogę konia. Nachylił się i przyglądał wnętrzu kopyta. - Podeszwa wygląda na opuchniętą.

- Pewnie od kamienia.

- Tak myślę. Chyba musimy pojechać razem na moim koniu.

Pokręciła głową i poklepała kasztana po szyi.

- To tylko kilka kilometrów. Jedź sam, a ja go odprowadzę.

- Nie ma mowy, słoneczko. - Wziął od niej lejce. - Na pewno nie pojedę do domu, zostawiając cię tu samą z okulawionym koniem.

- Będziesz szybciej beze mnie. - Cofnęła się. - Mówiłeś, że masz dziś wieczorem randkę, i nie chcę, żebyś się przeze mnie spóźnił.

Nick patrzył na nią przez kilka długich chwil. Czy usłyszał w jej głosie jakąś ironię? Wiedział, że należy to zostawić, ale coś w nim koniecznie chciało się upewnić.

- Czy to ci przeszkadza, że mógłbym się z kimś spotykać, Cheyenne?

- Absolutnie nie. - Zaśmiała się sztucznie. - Nie wiem, co ci przyszło do głowy. Dawno już przestałam się przejmować tym, co robisz.

Wiedział, że kłamała, i z jakichś powodów chciał z niej wydobyć prawdę.

- Nigdy nie potrafiłaś kłamać.

- Nie kłamię.

- Tak, kłamiesz. - Podeszedł, objął ją jedną ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Zniżył głos i szepnął jej do ucha: - Jesteś zła, że wciąż cię to obchodzi, ale tak jest.

- Nie pochlebiaj sobie. To, co robisz, czy czego nie robisz, to nie moja sprawa.

- Na pewno?

- Absolutnie.

Ton jej głosu i drzenie ciała przeczyły jednak słowom. Nick nie mógł się powstrzymać. Uniósł daszek jej czapeczki i pochylił głowę.

- Więc sprawdźmy to tu i teraz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Nick zamknął Cheyenne usta swoimi, serce zaczęło jej walić, jakby przebiegła maraton. Starła się z tym walczyć, jak również z gorącem, które opanowało każdą cząsteczkę jej ciała. Chciała odczuwać w stosunku do niego wyłącznie pogardę.

Wiele lat temu złamał jej młodzieńcze serce i zostawił ją bez słowa wyjaśnienia. Potwierdził, że to, co mu zarzucał jej ojciec, oskarżając go o wszystko, co najgorsze, było prawdą. A jednak nie mogła opanować uczucia ciepła rozlewającego się teraz po jej ciele ani chęci oddania pocałunku.

Osiemnastoletni Nick całował ją delikatnie, z niewinnością młodzieńczej miłości. Dojrzały całował tak, że kręciło jej się w głowie, a nogi miękły w kolanach. Kiedy przycisnął ją mocniej, poczuła, jak jego twarde ciało przylega do jej miękkich krągłości, i przestała silić się na opór. Nie myślała o przeszłości, teraźniejszości ani przyszłości. Chciała tylko rozkoszować się tym cudownym uczuciem, które przepelniało ją od czubka głowy aż po palce u nóg ściśnięte w zdartych kowbojskich butach.

Musiała schwycić się jego koszuli, żeby utrzymać równowagę. Jednak dotyk jego twardych mięśni znów przyspieszył jej tętno. Wsunął jedną nogę między jej nogi i przycisnął ręką jej pośladek, żeby ją podtrzymać. Poczowała dreszcz jakiejś nieoczekiwanej tęsknoty i aż jęknęła z rozkoszy.

Ten dziwny dźwięk przywrócił ją do rzeczywistości. Odepchnęła go i potrząsnęła głową.

- Nie, przestań.

Natychmiast się odsunął, a potem spojrzał tak, że zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco.

- Czyli ustaliliśmy, prawda, kochanie?

Jego śmiałe stwierdzenie i porozumiewawczy uśmiech podziałały na nią jak kubek zimnej wody.

- Chyba tak. - Wzięła do ręki lejce i prowadząc zranione zwierzę, ruszyła powoli z powrotem. - Przykro mi, że cię rozczaruję, Nick, ale musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Ta iskierka, jaka między nami była, dawno zgasła.

Nim uszła dwa kroki, poczuła jego dłoń na ramieniu.

- To dlatego przytuliłaś się do mnie? I dlatego interesowałaś się, czy idę na randkę?

Cheyenne, nim się cofnęła, przez chwilę patrzyła na dużą, opaloną rękę na swoim ramieniu.

- Po prostu zwróciłam ci uwagę, że będziemy późno, jeżeli będziemy wracać do domu razem. - Uśmiechnęła się rozkosznie. - To tobie się wydaje, że mato jakiegokolwiek znaczenie, nie mnie.

- Jak uważasz, Cheyenne. - Śmiejąc się, wziął od niej lejce i przerzucił przez kulę u siodła kasztanka. - Chodź, tracimy czas.

Nie bardzo miała ochotę iść pieszo pięć kilometrów w kowbojkach, ale wszystko było lepsze od jazdy razem z nim na jednym koniu, zwłaszcza po tym pocałunku.

- Jedź. Ja pójdę.

- Nie ma negocjacji.

Nick wyciągnął rękę i pomógł jej wsiąść na swojego konia. Wydawało się, że i on nie jest zachwycony całą tą sytuacją. Pozwoliła się podciągnąć, żeby usiąść za nim na szerokim zadzie wałacha.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Nie uszło jego uwagi, że trzymała się brzegu siodła, zamiast objąć go w pasie. Bardzo dobrze. Im mniej kontaktu fizycznego, tym lepiej. Co on właściwie sobie myślał, biorąc ją w ramiona? Dlaczego koniecznie chciał z niej wycisnąć, że przeszkadza jej jego spotkanie z inną kobietą?

Zachowywał się jak jakiś cholerny macho, który koniecznie musi coś

udowodnić. Udowodnił tylko, że przypominał swojego ojca bardziej, niżby sobie życzył.

Z tego, co słyszał, Owen Larson był mężczyzną, który obezwładniał kobiety swoim urokiem i uwodził je, aby udowodnić sobie, że jest w stanie to robić. A Nick, chociaż pocałował Cheyenne nie dlatego, żeby ją uwieść albo udowodnić swoją męskość, to jednak chciał się przekonać, że wciąż jej na nim zależy.

Przekroczyli Sugar Creek i zaczęli się wspinać na brzeg po drugiej stronie. Gdy Cheyenne objęła go w pasie, żeby się mocniej trzymać, poczuł się, jakby piorun w niego strzelił. Ciepło jej ciała i dotyk piersi spowodowały, że z trudem chwycił oddech.

Z upływem lat wyleczył się z miłości do niej i nie miał zamiaru na nowo rozpalać tego uczucia. Jednak jego ciało reagowało tak, że siedzenie na koniu stało się cholernie niewygodne, a nawet niebezpieczne. Uznał, że większa odległość między nimi jest konieczna, bo w przeciwnym razie się skompromituje. Zatrzymał konia.

- Może damy koniom trochę odpocząć - powiedział.

- Dobry pomysł - odpowiedziała, ześlizgując się z siodła.

Nick puścił konie, żeby się napiły i pogryzły trochę trawy, a sam przysiadł obok Cheyenne w cieniu dużej topoli kanadyjskiej. Aby złagodzić napięcie, spróbował neutralnego tematu.

- Opowiedz mi, co się tu działo, kiedy mnie nie było.

- Niewiele. - Wzruszyła ramionami, krusząc w smukłych palcach źdźbło trawy. - Twój kolega, Tom Mały Niedźwiedź, robi karierę w piechocie morskiej. Gdy stacjonował w Camp Lejeune, ożenił się z dziewczyną z Karoliny Północnej i z tego, co słyszałam, mają czwórkę dzieci i piąte w drodze. Nick zaśmiał się.

- To podobne do Niedźwiedzia. Zawsze chciał mieć dużą rodzinę.

Cheyenne uśmiechnęła się.

- Jego siostra, Marleen, ma ośmioro dzieci.

- A co z twoimi przyjaciółmi? - spytał niezobowiązująco. - Czy Sally Hanley w końcu przekonała Douga Carsona do wyprawy przed ołtarz?

- Tak, ale nie udało im się. Rozwiedli się po trzech latach i Sally w końcu wyszła za Geralda Reynoldsa. Prowadzą Bar i Grill w Elk Buf.

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, a Nick zaczął się zastanawiać, czy ona kogoś znalazła. Ta myśl go paliła, chociaż powtarzał sobie, że to nie jego sprawa już od wielu lat.

Wstał i podał jej rękę.

- Gotowa?

Kiedy skinęła głową i schwyciła jego dłoń, przeszył go dreszcz. Ona chyba odczuła to samo, bo wyrwała dłoń tak szybko, że aż się zdziwił, że nie skręciła nadgarstka.

- Nie tylko ty musisz wracać do domu - powiedziała, patrząc na zegarek.

Uśmiechając się, zażartował:

- Masz ważną randkę?

Jej uśmiech spowodował u niego nagły wzrost ciśnienia.

- Prawdę mówiąc, tak.

Przestał się uśmiechać, a pieczenie w żołądku, które poczuł na myśl o niej z innym mężczyzną, powróciło.

- No, to ruszajmy.

Przytrzymał konie, wskoczył na siodło i wciągnął Cheyenne za sobą.

- Jak zobaczysz się dzisiaj ze swoim kochaniem, powiedz mu, że jutro wieczorem będziesz zajęta.

- Dlaczego?

- Będziesz pracowała.

Jej spojrzenie mogło stopić metal.

- A co mianowicie będę robiła?

Właściciele rancz zazwyczaj dawali wolne swoim pracownikom w soboty

wieczorem, ale z jakichś powodów, których wolał nie roztrząsać, Nick chciał mieć Cheyenne dla siebie.

- Postanowiłem, że zabiorę cię na aukcję.

Oglądając wieczorem mecz w telewizji, Nick zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie tak się uparł, żeby Cheyenne towarzyszyła mu na aukcji była. Nie planował tego przecież, więc co go napadło?

Wydało mu się nawet zabawne, że ona mylnie uznała, że jego plany na wieczór związane są z kobietą. Jednakże jej stwierdzenie, że ma randkę, tak go poraziło, że nie mógł sobie z tym poradzić. A przecież to, co ich kiedyś łączyło, dawno już należało do historii. Nie mógł oczekiwać, że w jej życiu nikt się nie pojawi. W jego pojawiło się wiele kobiet, choć nie mógł się pochwalić długimi związkami. Na ogół tracił zainteresowanie po kilku miesiącach. A jednak myśl o Cheyenne w ramionach innego mężczyzny powodowała taki ucisk w żołądku, że miał ochotę natychmiast uderzyć coś albo kogoś.

Upił łyk piwa z butelki i pokręcił głową, gapiąc się w ekran. Chyba się domyślał, w czym tkwił jego problem. Kiedy byli nastolatkami i wymykali się jej ojcu, nigdy nie przekroczyli granicy. Cheyenne nie straciła dziewictwa. Nie dlatego, żeby nie miał na to ochoty albo żeby ona nie była chętna. Nick chciał być inny niż jego ojciec, który zostawił matkę, gdy była w ciąży. Postanowił, że nie tknie Cheyenne, dopóki nie będzie jego żoną.

Odetchnął głęboko. Oczywiście nie spodziewał się, że jest dziewicą w wieku dwudziestu dziewięciu lat, ale myśl, że z innym straciła cnotę, nie dawała mu spokoju. Jemu się to należało, on chciał się z nią ożenić.

Przymknął oczy i położył głowę na oparciu fotela. Trzydzieści lat temu niezrozumiała nienawiść jej ojca omal nie wpakowała go do więzienia. Teraz Emeraldą dała mu szansę na odzyskanie tego, co do niego należało, i nie zamierza jej zmarnować nierozważnym zachowaniem. Prawda jednak była taka, że wciąż pożądał Cheyenne. Nie był z tego zadowolony.

Nagle przyszło mu do głowy, że ani on nie jest już takim smarkaczem, ani

Cheyenne nie jest nastolatką i właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, aby mogli przeżyć satysfakcjonujący romans. Wiedział, że ją pociąga, tak jak ona jego i jeśli powstrzymają uczucia na wodzy, nie powinno być problemu. Musi tylko przekonać Cheyenne, że właśnie w ten sposób mogą się wyleczyć raz na zawsze z tej tęsknoty, jaką za sobą czują.

Cheyenne szła za Nickiem przez zatłoczoną halę, w której odbywała się aukcja. Spuściła głowę, bo nie chciała, żeby ją z nim widziano. Wiedziała, że wielu ranczerów i zarządców zna ją i jej ojca i była pewna, że niektórzy pamiętają Nicka. Mimo że zmienił się przez te trzynaście lat, ktoś mógł go rozpoznać.

Był jej pracodawcą i nic między nimi nie było, więc nie przejmowałyby się tym, gdyby nie fakt, że nie powiedziała jeszcze ojcu o powrocie Nicka, a tym bardziej o tym, że jest właścicielem Sugar Creek. Co będzie, jeśli ktoś ze znajomych powie mu, że widział ją z Nickiem, zanim sama go o tym powiadomi?

Wcisnęła się w krzesło, opuściła daszek czapki i modliła się, żeby się jak najprędzej rozpoczęło. Wszyscy zajmą się wówczas licytacją, a nie sprawdzaniem obecności.

- Jesteś bardzo cicha - zagadnął Nick, siadając obok niej.

- Czekam, aż się rozpocznie. - Rozejrzała się, sprawdzając, czy ktoś ich zauważył. Odetchnęła, stwierdziwszy, że nikt się nimi nie interesuje, i spytała: - Rozmawiałeś z kierownikiem? Jak mu się spodobał pomysł sprzedawania bydła w grupach po kilkanaście sztuk?

Nick skinął głową i zerknął na wykaz.

- Dzwoniłem dziś do niego. Powiedział, że bardzo chętnie przyjmie moją propozycję.

Zmarszczyła się.

- Jeżeli już to załatwiłeś, to po co tu siedzimy?

- Chcę się zorientować w cenach, żebym mógł obliczyć, ile dostanę za

całe stado.

- Mogłeś to zrobić sam.

- Chciałem mieć towarzystwo - odpowiedział, wzruszając ramionami.

Skrzyżowała ręce przed sobą i nie namyślając się, mruknęła:

- Mogłeś zaprosić swoją partnerkę z wczorajszego wieczoru. Na pewno byłaby szczęśliwsza niż ja.

Ciepło jej się zrobiło od uśmiechu Nicka, który już chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie prowadzący aukcję powitał zebranych i kazał wprowadzić pierwsze zwierzę. Dzięki temu Cheyenne chwilowo nie musiała się tłumaczyć.

Przez następne godziny trochę się zrelaksowała, ogą-dając krowy, konie i owce wprowadzane na arenę indywidualnie lub w stadkach. Miała nadzieję, że przez ten czas Nick zapomni, że znów wspominała jego wczorajszą randkę. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wciąż przywoływała ten temat. Przecież nic ją nie obchodzi, czy on się spotyka z jakąś kobietą. Jeżeli będzie to sobie wielokrotnie powtarzać, w końcu w to uwierzy.

Kiedy młotek stuknął po raz ostatni i Nick wziął ją za rękę, żeby się nie zgubili w tłumie, jego uśmiech sugerował, że nie tylko nie zapomniał jej aluzji, ale miał zamiar jakoś to skomentować.

- Czy chciałabyś wiedzieć, jakie plany miałem na wczorajszy wieczór? - spytał, gdy szli do samochodu.

- Nie. - Nie miała ochoty wysłuchiwać szczegółów, chociaż przecież było jej obojętne, z kim się spotyka.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Dlaczego jest taki uparty?

- Opowiem ci o moim wieczorze, jeśli ty opowiesz mi o swoim.

- Dobra, opowiedz i będziemy mieli to z głowy.

Otworzył jej drzwi do samochodu i powiedział z uśmiechem:

- Panie mają pierwszeństwo. Pomyślała szybko i uśmiechnęła się.

- Wzięłam do łóżka Sebastiana MacDougala i z nim spędziłam cały

wieczór.

Nick zrobił zaniepokojoną minę.

- Kto to jest, do diabła, ten Sebastian?

- Ktoś, kogo znam - odpowiedziała ze wzruszeniem ramion, wsiadając do samochodu.

- Z tych okolic?

- To nie twoja sprawa, ale nie, nie stąd. - Zapięła pas. - Jest z Wielkiej Brytanii.

Mało się nie roześmiała, patrząc na jego zasepioną twarz. Nie powie mu, że to bohater kryminału, który czytała.

- A jak twój wieczór? - spytała, kiedy już zasiadł za kierownicą. - Ja ci opowiedziałam, teraz twoja kolej.

- Mój nie był ani w połowie tak szalony. - Spojrzał na nią tak, że zrobiło jej się gorąco. - Siedziałem w domu i oglądałem, jak Cardinals dają w tyłek Diamondback-som, a potem poszedłem do łóżka. Sam.

- A co z twoją randką? Odwołana?

- Nie, zrobiłem dokładnie to, co miałem w planie. Oglądałem mecz.

- Ale mówiłeś...

Pokręcił głową, wyjeżdżając z parkingu.

- Powiedziałem ci, że mam plany i chcę być w domu przed kolacją. To ty się uparłaś, że mam randkę.

Nic dziwnego, że tak go rozbawiła.

- Dlaczego nie sprostowałaś? - Nie chciała być obarczona winą za to nieporozumienie.

Uśmiechnął się.

- Miałem swoje powody. Uznała, że najlepiej będzie zmienić temat.

- Czy zorientowałaś się już, komu będę winna pieniądze, gdybym została bez pracy w Sugar Creek?

- Wciąż czekam na telefon z Emerald Inc. i na wyjaśnienie, ale z twojej

umowy zrozumiałem, że wyrównasz rachunki, jeśli będziesz dalej pracowała u mnie. Niepotrzebnie jednak się martwisz, że zostaniesz bez pracy. Nie mam zamiaru zwalniać ani ciebie, ani nikogo innego.

Z jednej strony odczuła ulgę, że nie musi się martwić o tysiące dolarów długów, z drugiej jednak okazuje się, że nie ma sposobu, żeby się wykręcić od pracy u Nicka przez kilka najbliższych lat.

- Nie rozumiem, jak mogę pracować dla ciebie i Spółki Hodowlanej Sugar Creek, a jednocześnie być dłużniczką Emerald Inc. Kiedy kupowałaś tę spółkę, powinienes równocześnie przejąć kontrolę nad moim długiem. - Patrzyła przez przednią szybę na niebo usiane o północy błyszczącymi gwiazdami. - Czy chodzi tylko o mnie, czy w całym tym interesie jest coś nie tak?

Nick nie kwapił się z odpowiedzią, że dostał Sugar Creek w prezencie, a słynna Emerald Larson jest jego nowo odkrytą babką. Sam jeszcze nie oswoił się z tą myślą, poza tym wolałby najpierw osobiście porozmawiać z Emerald.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że Cheyenne i jej ojciec są mu winni resztę niespłaconej pożyczki. Miał jednak wrażenie, że Emerald świadomie chciała zachować kontrolę nad kontraktem Cheyenne, dopóki dług nie zostanie spłacony. Nie wiedział tylko dlaczego.

Kiedy wjechał na podwórko, zaparkował obok domu i chciał wysiąść, żeby otworzyć jej drzwi, ale dziewczyna była już w pół drogi do swojego samochodu. Wyskoczył szybko i zatrzymał ją.

- Może byś weszła na chwilę?

- To chyba nie byłby dobry pomysł - odpowiedziała, kręcąc głową.

Niewiele myśląc, Nick wyciągnął ręce i objął ją w pasie.

- O co chodzi? Boisz się, że Sebastian się dowie?

Oparła się dłońmi o jego pierś, ale zamiast go odepchnąć, zaczęła palcami gładzić jego mięśnie przez koszulę.

- Czy to poważne z tym Sebastianem? - spytał, zastanawiając się, co jeszcze wymyśli.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Nie interesuje. - Nachylił głowę, by dotknąć jedwabistej skóry na jej szyi. - Kiedy w końcu się przyznasz, że Sebastian to główna postać w najnowszym kryminale Baxtera Armstronga?

Zadrżała.

- Dlaczego uważasz, że Sebastian nie istnieje? Roześmiał się.

- Czytałem tę książkę parę tygodni temu.

- Więc dlaczego... Pocałował zmarszczkę na jej czole.

- Bo chciałem zobaczyć, jak daleko się posuniesz w tej historyjce.

Pokręciła głową.

- To nie była historyjka. Powiedziałam prawdę. Wzięłam do łóżka książkę i dziś rano, kiedy się obudziłam, leżała obok mnie na materacu. Nic na to nie poradzę, że podejrzewałeś mnie o szaleńcze erotyczne ekscesy.

Nick wiedział, że powinien sprawę zostawić, ale zamiast tego przyciągnął Cheyenne do siebie. Chciał wymazać z jej pamięci innych mężczyzn. Chciał, by zapomniała o wszystkich prócz niego.

- To szaleństwo, Nick. - Czuł przebiegające ją drzenie, gdy przyciskał ją mocniej. - To, co było między nami, to już stara historia.

- Masz rację, kochanie. - Przytulił ją mocniej i pochylił głowę, żeby dotknąć jej ust. - Nie obchodzi mnie przeszłość. Chcę poznać teraźniejszość.

Gdy jego usta znalazły się na jej wargach, próbowała nie reagować. W końcu jednak poddała się i przyłgnęła do niego. Dotyk jej piersi z napiętymi sutkami nawet przez materiał rozpalał go do białości. Kiedy objęła go w pasie i poczuł jej język przesuwający się po jego języku, wiedział, że ona pragnie go tak samo jak on jej.

Przesuwał powoli dłonie wzdłuż jej boków, aż dotarł do piersi. Zawahał się na moment, ale jej silniejszy uścisk, gdy powstrzymał pieszczotę, zapewnił go, że ona tego chce. Kiedy dotarł do stwardniałych sutków, jęknęła z rozkoszy. Ten odgłos wyrwał ją z nastroju i nagle zeszywniała. Nick przestał ją całować i

odsunął się. Wiedział, że czarowna chwila minęła. Uśmiechnął się do niej.

- Bądź tu w poniedziałek od samego rana. Podparła się pod boki i spojrzała na niego wzrokiem, który mógł powalić niejednego.

- Nie wiem, w co ty grasz, Nicku Danielsie, ale na mnie nie licz.

Nie pamiętał, by widział kiedyś piękniejszą kobietę. Nawet z końskim ogonem przeciągniętym z tyłu czapeczki i zmarszczką między brwiami mogła śmiało sięgać po najwyższe miejsca w konkursie piękności.

- W nic nie gram, kochanie.

- Więc co to wszystko znaczy? - dopytywała się jeszcze zdyszczanym głosem.

Uśmiechnął się.

- Mówiłem „dobranoc” starej przyjaciółce. Pokręciła głową.

- „Dobranoc” to uścisk dłoni albo klepnięcie po plecach, albo po prostu „cześć”, a nie pocałunek tak gorący, że mogą się zrobić pęcherze.

Dalej się uśmiechając, kiwał się na obcasach.

- Więc uważasz, że mój pocałunek był taki gorący?

- Wcale nie... - Spojrzała z wściekłością. - Przestań zwać wszystko na mnie. To ty...

Nim się zdążyła rozpędzić w oskarżeniach, znów wziął ją w ramiona i całował, aż zabrakło im tchu i musieli nabrać powietrza. Zauważył, że na jej twarzy zamiast pretensji maluje się oszołomienie.

- Dobranoc, Cheyenne. Jedź do domu ostrożnie. Popatrzyła na niego przez chwilę, po czym odwróciła się i podeszła do swojego samochodu.

Kiedy odjechała, Nick odetchnął głęboko. Wyglądało na to, że przekonanie jej o tym, że niezależnie od przeszłości mogą mieć teraz udany romans, będzie łatwiejsze, niż myślał.

Wszedł do domu, a stojąc pod prysznicem, doszedł do wniosku, że nie czuje się w porządku, z zimną krwią planując uwiedzenie jej. Wcale nie był lepszy od ojca.

Jednak pragnienie Cheyenne było w nim silniejsze niż cokolwiek. Jeśli tylko upewni się, że żadne z nich nie zaangażuje się emocjonalnie, wszystko będzie w porządku i nikt nie zostanie skrzywdzony.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Późno wczoraj wróciłaś, księżniczko. - Bertram Hol-brook podjechał wózkiem na swoje miejsce u szczytu kuchennego stołu. - Czy aukcja trwała dłużej niż zwykle?

Cheyenne skinęła głową i otworzyła lodówkę, żeby wyciągnąć pudełko z syntetycznymi jajkami w proszku i paczkę bekonu.

- Sprzedawali dużo bydła.

Nie miała zamiaru opowiadać, kto i dlaczego przetrzymał ją jeszcze w Sugar Creek po aukcji.

- Czy spółka chce kupić więcej bydła? - zagadnął. Aby uniknąć patrzenia ojcu w oczy, zajęła się układaniem plasterków boczku na patelni.

- Mówiono mi, że mamy sprzedać obecne stada i kupić zupełnie nowe.

- A co złego w tych, które mamy? Czy Black Angus nie są wystarczająco dobre dla tych mądrali ze spółki?

- Wszystko z nimi w porządku - uspokoiła, kładąc chleb do toster. - Będziemy hodować i sprzedawać tę samą rasę, ale będzie to teraz hodowla ekologiczna.

- Przecież wymienienie stada będzie kosztowało majątek. Dlaczego spółka chce coś takiego zrobić? - Pokręcił głową. - Mnie się wydaje, że prościej byłoby wykorzystać istniejące stada i po prostu przestać je karmić sztuczną paszą.

- To bardziej skomplikowane, tato. - Skończyła przygotowywać śniadanie, postawiła talerze, naląła dwie kawy i usiadła naprzeciwko ojca. - Poza tym ja nie jestem od dyskusowania nad planami spółki. Mam tylko wykonywać polecenia i wdrażać plany.

- Właśnie na tym polega problem z właścicielami korporacji, którzy się

bawią w ranczerów - powiedział z niechęcią. - Rzucają się na wszystko, co akurat modne. A potem się dziwią, że nie zarabiają pieniędzy.

Wzruszyła ramionami.

- Mnie się wydaje, że to dobry pomysł. Rynek na ekologiczną wołowinę rośnie i nic nie wskazuje na to, żeby ta tendencja miała się zmienić. Ludzie chcą, żeby ich pożywienie było naturalne, a dotyczy to też hormonów wzrostu i suplementów.

Uśmiechnął się.

- Dobrze argumentujesz, księżniczko. Jeśli ty mówisz, że to dobry pomysł, to na pewno tak jest.

Zamilkli podczas jedzenia i Cheyenne zastanawiała się, jak przekazać ojcu wiadomość, że Nick Daniels nie tylko wrócił, ale jest właścicielem Spółki Hodowlanej Sugar Creek i że to on jest odpowiedzialny za zmiany. Wiedziała, że im dłużej to będzie odkładała, tym będzie trudniej.

Po pierwsze ojciec będzie bardzo niezadowolony, że Nick wrócił. Poza tym będzie miał pretensje, że nie powiedziała mu od razu. Musiała wziąć pod uwagę jego ciśnienie i możliwość kolejnego wylewu.

Zagłębiona w rozmyślaniach dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zadano jej pytanie.

- Przepraszam. Co mówiłeś, tatusiu?

- Pytałem, czy spotkałaś wczoraj wieczorem kogoś znajomego.

Z każdą chwilą czuła się coraz bardziej winna.

- Nie miałam ochoty tam jechać, więc nie zwracałam specjalnie uwagi. Chyba byli ci sami, co zawsze.

Ojciec przez chwilę milczał, po czym powiedział cicho:

- Przepraszam, księżniczko.

- Za co?

- Nie powinnaś tak ciężko pracować. Gdyby nie mój wylew, byłabyś nauczycielką, zamiast odpracowywać nie swój dług.

Poczuła w oczach palące łzy, gdy podeszła do ojca i przykucnęła obok jego wózka.

- Tato, nie obwiniaj się. To nie twoja wina, że zachorowałeś, a mnie nie przeszkadza praca na ranchu. -

Uśmiechnęła się przez łzy. - Pamiętasz, jak byłam mała, zawsze mówiłeś, że jestem najlepszym kowbojem, jakiego widziałeś.

Objął jej ramiona i przytulił ją.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Jesteś największym skarbem w moim życiu.

- Nie chcę, żebyś się martwił. Dam sobie radę.

Późno wieczorem Cheyenne poszła nakarmić swojego wałacha i Pana Nibblesa, kucyka, którego dostała, gdy miała pięć lat. Sprawdziła też, co się dzieje z kilkoma cielakami, które oddzieliła od reszty, bo podejrzewała, że mają zapalenie spojówek. Zastanawiała się, co powiedziała ojcu, a czego nie powiedziała. Starła się nie kłamać, ale mijanie się z prawdą stawało się z każdym dniem trudniejsze. Ciężko jej to.

Usiadła na beli siana przed swoim koniem i zaczęła rozważać różne możliwości. Ojciec miał słabe zdrowie i nie chciała mu przysparzać problemów, ale jeszcze cztery lata musi pracować dla Nicka czy Emerald Inc., czy kto tam będzie miał z nią umowę. Nie może tak długo utrzymywać ojca w niewiedzy. Ruszyła w stronę domu. Dzisiaj ojciec miał dobry dzień, więc może ta informacja nie zaszkodzi mu specjalnie, zwłaszcza jeśli Cheyenne podkreśli, że nie ma takiej możliwości, aby znów się w Nicku zakochała. Jedyne problem, że nie wiedziała, kogo chce przekonać: ojca czy siebie.

Kiedy jednak weszła do kuchni, ojciec spojrzał na nią tak oskarżycielsko, że od razu się zorientowała, że już wie.

- Zawiodłem się na tobie, księżniczko. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ten drań, Daniels, wrócił?

Zamiast wyrzutów sumienia poczuła ogromną ulgę.

- Przepraszam, tatusiu. Nie chciałam cię martwić, a nie wiedziałam, jak to powiedzieć.

Ojciec smutno pokręcił głową.

- Wolałbym dowiedzieć się od ciebie niż od J.W. Schaefera.

- Był wczoraj wieczorem na aukcji? - spytała. Wcale jej nie zdziwiło, że jeden ze znajomych ojca zobaczył ją z Nickiem. Bertram Holbrook jako sędzia był ogólnie znany, podobnie jak jego córka.

- Siedział kilka miejsc od ciebie - powiedział ojciec, skinąwszy głową. - Ale nie to jest ważne. Chciałbym wiedzieć, dlaczego Daniels znów tu jest i dlaczego z nim byłaś. Po tym, jak trzynaście lat temu uciekł nocą jak złodziej, nie rozumiem, jak możesz chcieć mieć z nim cokolwiek do czynienia?

Nie było wyjścia. Mimo że nie chciała ojca martwić, musiała mu wszystko powiedzieć.

- Tato, Nick jest teraz nowym właścicielem Spółki Hodowlanej Sugar Creek. Jest moim szefem. Nie mam wyboru.

Popatrzył na nią, odczekał kilka sekund, po czym odezwał się znacznie spokojniej, niż się spodziewała.

- Naprawdę? Ciekawe, skąd wziął na to pieniądze? - Pokręcił głową. - Czy wyjaśnił ci przynajmniej, dlaczego przed laty stąd uciekł?

Nim zdołała odpowiedzieć, że nie ma pojęcia, zadzwonił telefon. Po drugim dzwonku zaczęła się zastanawiać, czy może się jeszcze dzisiaj coś złego przydarzyć. W słuchawce usłyszała Nicka.

- Cheyenne, wiem, że to twój wolny dzień, i głupio mi cię o to prosić, ale czy mogłabyś natychmiast tu przyjechać?

- Co się stało?

- Mam tutaj klacz, która rodzi i są kłopoty.

- Oczywiście, że pomogę. Czy dzwoniłeś do doktora Connorsa? Jest naszym weterynarzem, odkąd doktor Haywood poszedł na emeryturę.

- Tak, ale on jest zajęty na ranczo McIntyre i nie wie, kiedy mu się uda

dotrzeć.

Nie wahała się ani” chwili. Zwierzę potrzebowało pomocy i ona, jako zarządca rancza, musi jej udzielić.

- Będę najpóźniej za piętnaście minut. Zwróciła się do ojca.

- Muszę pomóc Nickowi przy klaczy, która ma problemy z porodem.

- Jedź i rób, co musisz, księżniczko. Właśnie się zastanawiałem, czy nie zadzwonić do Gordona i innych starych kumpli, żeby przyjechali dziś wieczorem na partyjkę.

Kiedy szykowała apteczkę, ojciec zadzwonił do szeryfa Turnera. Zastanawiała się, dlaczego tak łagodnie odniósł się do powrotu Nicka, którego zawsze szczerze nienawidził. Nie miała jednak czasu rozpatrywać zachowań ojca, bo życie klaczy i jej nienarodzonego źrebięcia mogło zależeć od tego, jak szybko tam dotrze.

Czekając na Cheyenne, Nick kazał zdenerwowanej klaczy spacerować po dużym boksie. Chociaż minęło już sporo czasu, pamiętał kłopoty z innymi końmi, kiedy podczas porodu główka źrebięcia nie ukazywała się wraz z przednimi nogami. Zdarzało się, że źrebię było niewłaściwie ułożone, a spacerowanie matki pomagało mu w przybraniu odpowiedniej pozycji i ułatwiało normalny poród.

- W czym problem? - spytała po cichu Cheyenne, wchodząc ostrożnie do zagrody w stajni.

- Mamy zatrzymanie głowy - odpowiedział Nick równie cicho. Najważniejsze teraz było, żeby klacz się nie zdenerwowała żadnym ruchem ani hałasem.

- Długo już każesz jej chodzić?

- Jakies czterdzieści pięć minut. - Zatrzymał klacz, żeby sprawdzić tylne partie jej ciała. - Jeśli źrebak sam się ułoży, będzie chyba normalny poród. Jeżeli nie, będę musiał pomóc i go wyciągać. Cheyenne sięgnęła po wodze.

- Ja ją będę prowadzić, a ty zdezynfekuj ręce. Nick przeszedł do szerszej

części stajni, wdzięczny Cheyenne za jej cichą obecność. Zawsze miała dryg do zwierząt i będzie musiał teraz na nią liczyć, żeby utrzymać klacz w spokoju, jeśli potrzebna będzie jakaś interwencja.

Gdy po chwili wrócił, Cheyenne gładziła spoconą szyję klaczy i przemawiała łagodnie.

- Kilka razy już się chciała położyć, ale ją przetrzymałam, aż wrócisz.

Nie czekając na zachętę ze strony ludzi, klacz położyła się na grubej warstwie słomy i zaczęła przeć. Po kilku minutach pojawiło się jedno, a po chwili drugie kopytko. Nick wstrzymał oddech, czekając, czy pojawi się łebek źrebaczka. Kiedy tak się stało, omal nie krzyknął triumfalnie.

Jednak radość była krótka. Klacz uznała, że jej zadanie zostało wykonane, i zupełnie przestała przeć. Klęknął przy niej i położył rękę na jej brzuchu. Skurcze ustały po ukazaniu się głowy i przednich nóg.

- Cholera, bałem się, że coś takiego się stanie.

- Jest bardzo zmęczona. Chyba będziesz musiał jej pomóc.

Na twarzy Cheyenne malował się ból. Głaskała wciąż klacz po szyi, pełna obawy, że mogą stracić i ją, i źrebię.

Nick też się tego obawiał. Nie chciał interweniować, jeśli nie będzie musiał, wydawało się jednak, że natura sama nie zadziała.

W końcu Nick usiadł za zmęczonym zwierzęciem, zaparł się nogami i delikatnie zaczął ciągnąć źrebię za pęciny. Miał nadzieję, że akcja porodowa powróci, ale nic się nie zmieniło. Cheyenne przykucnęła obok niego i uchwyciła jedną nóżkę, a Nick drugą.

- Gotowa? - wycedził przez zęby. Skinęła głową i delikatnie, wolniutko, żeby nie uszkodzić źrebaka, zaczęli ciągnąć. Wydawało im się, że mijają godziny, a tymczasem były to zaledwie minuty. W końcu małe wysunęło się na świeżutką słomę.

Nick oczyścił je, a zwierzątko, ku jego zdumieniu, bez pomocy zaczęło poruszać głową i oddychać. Klacz, chociaż bardzo zmęczona, też wydawała się

zdrowa.

- Udało się! - powiedziała Cheyenne, zarzucając Nickowi ręce na szyję.

- Tak! - Przyciągnął ją do siebie. -. Jesteśmy cholernie zdolnym zespołem.

Gdyby cię tutaj nie było, pewnie straciłbym oboje.

Niewiele myśląc, Nick dotknął wargami jej ust. Natychmiast poczuł jakby porażenie prądem od czubka głowy do pięt. Ogarnęło go pożądanie, jakiego nigdy jeszcze nie odczuwał. Pragnął jej, pragnął zatopić się w jej słodyczy i zapomnieć, że spędzili trzynaście lat osobno i że nie ma przed nimi wspólnej przyszłości. Liczyła się terazniejszość.

Na nowo odkrywał miękkość jej warg. Objęła go ramionami i przytuliła się mocniej. Poczuł na sobie dotyk jej piersi. Przeszła przez niego fala drżenia aż do naj-wrażliwszej części jego ciała.

Cheyenne westchnęła i wiedział od razu, że odczuwa takie samo pragnienie jak on. Dotykał językiem wnętrza jej ust, a gdy odwzajemniła pieśczość, serce zaczęło mu walić jak młotem i miał wrażenie, że w żyłach ma ogień.

Z całych sił starał się opanowywać, żeby nie posunąć się dalej. Wiedział, że Cheyenne musi się oswoić z tym, co nieuniknione: będą się kochali. A sądząc po tym, że nie byli w stanie trzymać rąk z dala od siebie, nastąpi to wkrótce. Na samą myśl o tym jego hormony zaczęły szaleć i poczuł zamęt w głowie.

Wysunął jej koszulkę z dzinsów i jego dłonie powędrowały wzdłuż talii do piersi. Kiedy byli nastolatkami, nigdy nie odważył się na dotykanie jej tam, gdzie uznano by za niestosowne. Teraz jednak nie byli dziećmi i nie było nic niewłaściwego w tym, co robili jako dorosłe osoby, które tego chcą.

Kiedy jego palce pieściły jej sutki poprzez koronkowy biustonosz, jęknęła z rozkoszy.

- Czy to jest przyjemne, Cheyenne? - szepnął. Skinęła głową.

- Nie powinniśmy tego robić.

- Mam przestać?

- Nie.

Zachichotał.

- Nie powinienem cię dotykać, ale nie chcesz, żebym przestał?

- Tak... Nie. - Zadrzała. - Nie mogę myśleć.

- W porządku, kochanie. - Wstali i przyciągnął ją do siebie. - Nie będę kłamał. Pragnę cię, Cheyenne. Chcę zacałować każdy skraweczek twojego ciała, a potem zatopić się w tobie i patrzeć, jak znajdujesz spełnienie w moich ramionach. - Dotknął jej jedwabistej skóry. - Ale nie mogę ci obiecać niczego poza przyjemnością. Nie planuję związku z tobą i nie oczekuję gotowości na związek z twojej strony.

Znów poczuł ucisk w lędźwiach, gdy przesunęła różowym językiem po wargach.

- Mówiąc wprost, proponujesz seks bez zobowiązań? Brzmiało to zimno i wyrachowanie i chciałby temu zaprzeczyć, ale uczciwość kazała mu przyznać:

- Nie chciałem tego tak formułować, ale tak, właśnie tego chcę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo że Cheyenne wyleczyła się z Nicka wiele lat temu i nie miała zamiaru znów się z nim wiązać, sama nie mogła uwierzyć, że ogarnęło ją takie pożądanie, gdy powiedział, że jej pragnie.

- Chyba powinnam już jechać. Myślę, że już teraz sobie poradzisz z klaczą i źrebięciem.

Patrzył na nią przez kilka chwil, nim skinął głową i cofnął się.

- Dziękuję, że przyjechałaś. Jestem naprawdę wdzięczny za pomoc.

Przykucnęła, żeby spakować apteczkę.

- Nie musisz mi dziękować. Zajmowanie się zwierzętami w Sugar Creek jest wpisane w mój zakres obowiązków. - Wstała i ruszyła do drzwi stajni, a kiedy chciał iść za nią, zaprotestowała. - Nie odprowadzaj mnie. Znam drogę.

Nie chciała, żeby się zorientował, jak bardzo kusila ją jego propozycja. Szła powoli do samochodu, czując na sobie wzrok Nicka. Wstawiła najpierw torbę z apteczką, po czym siadła za kierownicą. Gdy wyjeżdżała z obejścia, doznawała sprzecznych odczuć. Z jednej strony nie chciała się z nim wiązać, tak samo jak on z nią. Już raz przeżyła gorycz odrzucenia. Nie chciała znowu zapominać tego całymi latami. Z drugiej strony, czy jej się to podobało, czy nie, jej ciało domagało się jego dotyku i pragnęło go.

Zatrzymała samochód, żeby uspokoić nerwy, i patrzyła przez przednią szybę na cichą, bezgwiezdną noc. Nie mogła uwierzyć w to, że w ogóle rozważała jego zdumiewającą propozycję. Ale prawda była taka, że miała już dosyć zachowywania się, jak należy, bycia osobą, jaką ktoś chciał w niej widzieć. Chciałaby chociaż raz zrobić coś szalonego, zupełnie nie w swoim stylu, tylko dlatego, że tego chce, a nie dlatego, że tego się od niej oczekuje.

Czy mogłaby jednak wdać się w romans z Nickiem, nie angażując przy

tym serca? Czy kobieta może złączyć swoje ciało z ciałem mężczyzny, nie włączając w to uczuć? Czy ma odwagę spróbować?

Cheyenne nie była pewna, jak długo tak siedziała, prowadząc wewnętrzną dyskusję, i kiedy podjęła decyzję. Nim miała szansę się rozmyślić, zawróciła samochód i pognęła z powrotem na rancho Sugar Creek.

Miała zamiar dokonać najbardziej nierozsądnej, zwariowanej rzeczy w całym swoim życiu. Było już za późno, żeby się wycofać. Nick stał w drzwiach stajni i, sądząc z wyrazu jego twarzy, wiedział dokładnie, dlaczego wróciła.

Nagle zabrakło jej odwagi, żeby wyjść z samochodu. Ruszył w jej stronę, a im bliżej podchodził, tym szybciej biło jej serce. Kiedy otworzył drzwi samochodu i podał jej rękę, żeby pomóc wyjść, jej serce na chwilę stanęło.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem podczas krótkiej drogi do domu i po stopniach werandy. Kiedy weszli do holu, przystanęła.

- Twoja gospodyni i jej mąż...

- ...mieszkają w domku służbowym, dużo dalej. - Ostrożnie pogładził jej policzek szorstkimi dłońmi. - Zapewniam cię, że jesteśmy sami, Cheyenne.

Przeszedł ją lekki dreszcz, gdy Nick znów wziął ją za rękę i prowadził na górę do swojej sypialni. Nie zatrzymał się jednak przy łóżku, tylko pociągnął ją do łazienki.

- Weźmiemy razem prysznic - powiedział, ściągając jej czapkę z daszkiem i gumkę z końskiego ogona. Nachylił się. - Potem dam ci więcej przyjemności, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Jego delikatny pocałunek rozgrzał nawet jej duszę i nie chciało jej się zastanawiać nad możliwymi konsekwencjami tych poczynań ani nad tym, że to niebezpieczna zabawa z mężczyzną, któremu nie można ufać.

W tej chwili chciała tylko czuć jego jędrne ciało i napiętość twardych, męskich ust.

Gdy jego język zetknął się z jej językiem, fala gorąca ogarnęła całe jej ciało i skupiła się w dolnej partii brzucha, a każda komórka budziła się do życia.

Chciała być jak najbliżej niego. Objęła go rękami w pasie i tuliła do siebie. Nie zważała na to, że Nick był ostatnim mężczyzną, którego powinna całować, ani na to, że, być może, popełnia największy błąd w życiu.

Serce łomotało jej w piersiach, a w głowie się kręciło, gdy przerwał pocałunek, ściągnął z niej koszulkę i zaczął rozpinąć biustonosz. Ściągnął ramiączka, a ona zadrżała, nie mogąc się doczekać dotyku jego rąk. Już myślała, że zacznie teraz pieścić jej rozpalone ciało, ale przykucnął i zaczął ściągać jej i sobie buty i skarpetki. Kiedy stali już boso, sięgnął do jej paska, żeby go rozpiąć. Skupiał się na każdej wykonywanej czynności i ani razu nie spojrzał na jej ciało. Rozpiął skórzany pas, odpiął guzik i otworzył zamek błyskawiczny. Szumiało jej w głowie, kiedy zsunął z niej majtki razem z džinsami.

Kiedy się wyprostował i objął ją swym niebieskim spojrzeniem, nie czuła się wcale zażenowana, czego się obawiała. Czuła się kobieco jak jeszcze nigdy w życiu.

- Jesteś jeszcze piękniejsza, niż przypuszczałem, Cheyenne. - Uśmiechnął się, prowadząc jej dłonie do zatrzasków przy swojej koszuli.

Palce jej drżały, gdy rozpiniała kolejno metalowe zatrzaski, a kiedy rozpięła wszystkie i ściągnęła mu koszulkę z ramion, dech jej zaparło.

Gdy byli nastolatkami, widywała go bez koszuli i uważała, że ma przyjemną powierzchowność. Ale smukłe ciało nastolatka przekształciło się w umięśnione ciało mężczyzny. Był absolutnie cudowny.

Odpięła jego pas i sięgnęła do guzika džinsów. Musiała przyznać, że nie tylko miał cudowne ciało, ale był doskonałym okazem pobudzonego mężczyzny. Zdawało jej się, że temperatura w pokoju podniosła się o kilka stopni, a ona nie mogła ruszyć palcami.

- Lepiej sam to zrób - powiedziała w końcu.

- Chyba masz rację. - Jego seksowny śmiech sprawił, że nogi się pod nią ugięły. - Metalowe suwaki mogą być niebezpieczne dla mężczyzny w moim stanie.

Nick ostrożnie rozpiął spodnie i zsunął je razem ze slipkami. Kiedy odsunął nogą ubrania, zerknęła na jego wspaniałe ciało i serce jej zamarło. Klatka piersiowa nie była jedynym elementem imponującej sylwetki.

- Jesteś doskonały - powiedziała głośno.

Pokręcił głową i przyciągnął ją do siebie. Kontakt delikatnej kobiecej skóry z twardym męskim ciałem wywołał drzenie u nich obojga.

- Nie tak doskonały jak ty. Jak dobrze cię dotykać, kochanie.

Gdy mogła wreszcie złapać oddech, wyszeptwała:

- Ciebie też.

Była tak oszołomiona wrażeniami, jakich dostarczało jej własne ciało, że nawet nie zauważyła, kiedy znaleźli się pod strumieniami ciepłej wody. Nigdy przedtem nie kąpała się z kimś i zaskoczyło ją poczucie niezwyklej intymności. Może czułaby się zażenowana, gdyby Nick dał jej szansę, ale on odwrócił ją natychmiast tyłem do siebie, nabrał w dłonie szamponu i zaczął wcierać w jej długie włosy, masować skórę, a potem spłukiwać. Zanim zabrał się do swoich, pocałował ją szybko.

Następnie namydlonymi dłońmi przesunął po jej ramionach, wzdłuż żeber, aż dotarł do piersi. Dotyk jego spracowanych dłoni spowodował, że sutki stwardniały, a przez całe ciało przebiegły iskierki pożądania.

Cheyenne przyknęła oczy i poddawała się temu niezwykłemu dla niej uczuciu. Nick masował ją wszędzie, gdzie tylko dotknął, a kiedy dotarł do podbrzusza, była pewna, że oszaleje z napięcia, jakie w niej narosło.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnęła, gdy się obróciła i oparła rękę o jego piersi.

- Kochanie, to dopiero początek.

Jego usta natychmiast znalazły się na jej wargach. Odwzajemniła pocałunek z takim zapałem i odwagą, że poczułaby się zawstydzona, gdyby była w stanie myśleć.

Ale jej umysł przyćmiła mgła pożądania i czuła jedynie, jak jego dłonie

wędrowały po wnętrzu jej ud.

Kiedy znalazły się w najbardziej intymnym zakątku, poczuła dziwny, cudowny ucisk i pod jej zamkniętymi powiekami zamigotały światełka.

Myślała, że rozplynie się kompletnie, ale wtedy Nick przerwał pocałunek, odsunął się odrobinę i wręczył jej mydło.

- Ja ci umyłem plecy, teraz twoja kolej.

Zdała sobie sprawę, że przedłużając te doświadczenia, Nick wzmaga jej oczekiwanie na to, co ma nastąpić. Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się, biorąc od niego mydło. Namydliła jego umięśnioną klatkę piersiową i brzuch.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, kowboju, ale potrzebna ci lekcja kobiecej anatomii, jeżeli uważasz, że to były moje plecy.

Uśmiechnął się bardzo seksownie.

- Coś ci powiem. Nauczę cię wszystkiego o męskim ciele, jeżeli ty mnie nauczysz o kobiecym.

Mogłaby się założyć o następną pensję, że wiedział znacznie więcej o ciele kobiety niż ona o mężczyznach.

- Lekcja pierwsza - kontynuował, kierując jej dłoń na siebie. - Ty to powodujesz i widzisz, jak bardzo cię pragnę.

Kiedy jej palce się zacisnęły, spojrzała na jego twarz i poczuła w sobie siłę kobiecości. Nie wątpiła w jego pożądanie. Nagle otworzył oczy, ujął jej rękę i przycisnął do swoich piersi.

- Myślę, że powinniśmy się wytrzeć i dojść do łóżka, póki jeszcze jestem w stanie chodzić.

Zakręcił kran, wytarł ich oboje puszystymi ręcznikami, wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni. Gdy ją postawił, odsunęła kołdrę i położyła się, a on zapalił małą lampkę i wziął pakiecik z nocnego stolika. Była zdenerwowana, ale nie miała wątpliwości, że się nie rozmyśli. Obawiała się tylko swojego braku doświadczenia. Jednak kiedy Nick wyciągnął się obok niej i przytulił, poczuła jego siłę i zdenerwowanie minęło.

Jego usta dotknęły jej ust w leciutkim pocałunku.

- Chciałem to zrobić powoli, ale jestem taki rozpalony, że nie wiem, czy się uda.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo znów zamknął jej usta pocałunkiem, tym razem długim i głębokim. Poczulaje-go dłonie na piersiach, a potem ból jakiejś niewyobrażalnej potrzeby opanował ją tak, że jęknęła. Musiała dotykać tego wspaniałego męskiego ciała, a on pokrywał pocałunkami jej szyję, piersi. Jego ręce też dotykały jej wszędzie, aż znalazły się między udami. Lekki dotyk w najczulszym miejscu sprawił, że nie mogła dłużej leżeć spokojnie.

- Nick, proszę!

- Spokojnie, kochanie - szeptał, pieszcząc ją dalej.

Przeszedł ją dreszcz. Udało jej się odetchnąć i wyszeptać:

- Muszę... Proszę...

- Chcesz mnie, Cheyenne?

- Tak.

- Teraz?

- Tak.

- Gdzie?

Traciła już świadomość, a on tylko zadawał pytania.

- Proszę... Chcę cię... w środku.

Jej ciało rozciągnęło się cudownie, żeby go przyjąć, i zamiast spodziewanego bólu owładnęła nią chęć, by wypełnić ją całkowicie. Nick w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, że Cheyenne wywoła w nim takie pragnienie. Gdy ich ciała stworzyły jedność, miał wrażenie, że odnalazł swoją drugą połówkę.

Kiedy rozkoszował się tym uczuciem, nagle serce mu zamarło, gdy natknął się na przeszkodę.

- Co...

Spojrzał na wyraz jej twarzy, po której przemknął cień bólu, i wszystko

razem mogło oznaczać tylko jedno: aż do tego momentu Cheyenne nigdy nie była z mężczyzną.

- Jesteś dziewicą - powiedział, nie ruszając się.

- Już... nie. - Uśmiechnęła się. - Na pewno już sobie z tym poradziłeś - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Masz dwadzieścia dziewięć lat...

- A ty trzydzieści jeden. Ale chyba nie wybieramy się jeszcze na emeryturę?

- Nigdy przedtem tego nie robiłaś. - Wiedział, że gada trochę bez sensu, ale było mu strasznie trudno zrozumieć, że przez trzynaście lat nie znalazła nikogo, z kim chciałaby być bliżej. Chociaż raz.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - spytała, jakby z lekką pretensją.

Przycisnął ją do siebie i pocałował w upartą bródkę.

- Nie, słoneczko, najmniejszego. Żałuję tylko, że mi nie powiedziałaś, to wszystko.

- Dlaczego?

- Bo gdybym się nie starał, żeby to robić powoli, mógłbym ci sprawić jeszcze więcej bólu.

Jego ciało domagało się, by zakończył ten akt, ale zacisnął zęby, żeby nie zwracać na to uwagi. Cheyenne musiała ochłonąć. Dotknęła delikatnie jego policzka.

- Wszystko w porządku? Jesteś pewna? Skinęła głową. Dopiero wtedy, obserwując jej twarz, kontynuował tę podróż spełnienia, po której najpierw ona, a później on, opadli z sił i leżeli przez chwilę nieruchomo. Zsunął się na bok, przytulił ją i szepnął:

- Wszystko dobrze?

- Nie mogę uwierzyć, że to takie niesamowite. - Zachwyty w jej głosie upewnił go, że nie było to dla niej tak nieprzyjemne, jak mogłoby być za pierwszym razem.

- Obiecuję, że następnym razem będzie jeszcze lepiej - powiedział, całując czubek jej głowy.

- Chyba niemożliwe. - Przysunęła się bliżej. Zachichotał.

- Daj mi minutę czy dwie na odpoczynek, to ci pokażę. Leżeli jeszcze chwilę spokojnie, po czym Cheyenne uniosła się nagle i spojrzała na zegarek na nocnym stoliku.

- O Boże, nie wiedziałam, że już tak późno. Chciała wyrwać się z jego objęć, ale Nick trzymał ją mocno.

- Po co ten pośpiech, kochanie?

- Muszę jechać do domu.

- Zostań ze mną przez noc, Cheyenne.

- Nie mogę. Muszę wracać do domu, zobaczyć, co z ojcem. Będzie się martwił.

Kiedy spróbowała po raz drugi, wypuścił ją z objęć. Podreptała do łazienki, a kiedy po kilku minutach z niej wyszła, była kompletnie ubrana. Nick wstał, wyjął z szafy czyste dżinsy i włożył.

- Odprowadzę cię do samochodu.

- Nie ma potrzeby. - Wzruszyła ramieniem. - Na tym polega urok układu „bez zobowiązań”. Nie ma potrzeby przestrzegania reguł klasycznego związku.

- Może, ale to nie znaczy, że mężczyzna nie powinien być dżentelmenem.

- Było to głupie, ale jej słowa wyprowadziły go z równowagi. - Poza tym chcę cię pocałować na dobranoc.

Jej uśmiech znów go rozpałił.

- Wszystko się zaczęło od takiego pocałunku. Objął ją ramieniem, zeszedł ze schodów i na ganek.

- Czy jeżeli znów cię pocałuję, zmienisz zamiar i spędzisz ze mną noc?

- Nie.

Całował ją długo.

- Jesteś pewna?

Zaczęła schodzić po schodkach ganku.

- W tej chwili nie jestem pewna nawet tego, jak się nazywam.

- Dobranoc, Cheyenne - powiedział, śmiejąc się. Patrząc na odjeżdżający samochód, oparł się ramieniem o poręcz schodków. Spojrzał na ciemne niebo i pomyślał, że byłby najszczęśliwszy, gdyby została z nim na noc i gdyby obudził się rano, trzymając ją w ramionach. Potrząsnął głową, żeby powrócić do rzeczywistości. Skan i przerobienie pona.

- To nie wygląda na niezobowiązujący romans - mruknął, czując do siebie wstręt.

Wrócił do domu i skierował się wprost do łazienki pod zimny prysznic. Dlaczego, do diabła, w dalszym ciągu miał na nią taką ochotę, chociaż właśnie odbył najwspanialszy seks w swoim życiu?

Po pewnym czasie, leżąc w zimnym, pustym łóżku, wciąż nie mógł sobie poradzić z problemem, który go gnębił. Jeszcze kilka godzin temu Cheyenne była dziewicą. Musiała chyba mieć jakichś chłopaków, kiedy on wyjechał z Wyoming? Jeżeli nie w liceum, to na studiach.

Dlaczego czekała aż do tej pory? Czy nie znalazła żadnego faceta, do którego czułaby coś szczególnego? Kiedy byli nastolatkami, nie ukrywała, że on jest kimś takim. Z szacunku dla niej i żeby nie być podobny do człowieka, który go spłodził, postanowił, że Cheyenne najpierw musi zostać jego żoną. A może przez te wszystkie lata czekała, bo żaden mężczyzna nie był jej tak bliski jak on? Aż usiadł na łóżku.

Nie mógł się w tym wszystkim połąpać. Kiedy najpierw, w stajni, wyłożył karty na stół i powiedział, że chciałby z nią tylko seksu, uciekła, aż się kurzyło. Piętnaście minut później wróciła, akceptując jego warunki. Obdarowała go hojnie, bo był jej pierwszym mężczyzną po czym przypomniała, że to tylko romans bez zobowiązań.

Znów opadł na poduszkę, w dalszym ciągu głowiąc się nad tymi mieszanymi sygnałami. I dlaczego on się tym w ogóle tak przejmuje?

Nie wrócił do Wyoming po to, żeby odbudowywać związek z Cheyenne Holbrook. Nie miał na to ochoty. Z nieznanym mu powodów jego matka poprosiła Emerald, żeby po jej śmierci przejęła ziemię Nicka na tak długo, aż uzna, że on jest do tego gotów. Dlatego wrócił i miał zamiar się tym zajmować.

Poza tym teraz on i Cheyenne są zupełnie innymi ludźmi. Prawdopodobieństwo, że zaistnieje między nimi coś więcej niż trochę śmiechu i wspomnień i niewiarygodnie dobry seks, było minimalne. W końcu był synem Owena Larsona i nie raz już dowiódł, że związki nie są jego mocną stroną. Pewnie za jakiś czas straci zainteresowanie Cheyenne, a nie chciałby jej skrzywdzić.

Wydawało się, że ona wpasowała się w ten układ doskonale, może nawet lepiej niż on. Sam się dziwił, że tak bardzo zdenerwowała go jej uwaga, że nie musi jej odprowadzać do samochodu. Wynikało to zapewne z jej braku doświadczenia. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że jeśli mężczyzna przespał się z kobietą, powinien ją traktować jak damę, niezależnie od uczuć.

Zadowolony, że wszystko już sobie wytłumaczył, przewrócił się na brzuch, próbując zasnąć. Chciał pomyśleć przed snem o programie zmian na ranchu, ale w głowie wciąż miał obraz dziewczyny o długich złoto-brązowych włosach i oczach koloru wody morskiej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tatusiu, nie słyszałeś wczoraj wieczorem po moim powrocie jakichś dziwnych odgłosów? - spytała ojca Cheyenne, wchodząc do domu z podwórka.

Ojciec spojrział znad krzyżówki, którą właśnie rozwiązywał, i pokręcił głową.

- Nie, a dlaczego, księżniczko?

- Bo w moim pikapie przebite są wszystkie cztery opony. - Podeszła do telefonu i wystukała numer szeryfa. - Wygląda na to, że ktoś zrobił dziury szpikulcem do lodu.

Rzucił książkę z krzyżówkami na stół.

- Kto, do licha, odważyłby się wejść na mój teren i zrobić coś tak wstrętnego?

Kiedy dyspozytorka odebrała telefon w biurze szeryfa, Cheyenne uniosła palec, żeby uciszyć ojca.

- Wilmo, tu Cheyenne Holbrook. Czy moglibyście przysłać samochód patrolowy na nasze ranczo? Obawiam się, że mieliśmy tu wandali.

- Kotku, czy tobie i twojemu ojcu nic się nie stało?

- spytała kobieta z troską.

- Nam nie, ale nie mogę tego powiedzieć o moim samochodzie - westchnęła Cheyenne. - Wszystkie opony przypominają ser szwajcarski.

- Zaraz wyślę Gordona, żeby wziął od ciebie oświadczenie i wypełnił formularze.

Dziewczyna skrzywiła się na dźwięk imienia szeryfa. Nigdy nie lubiła Gordona Turnera i im mniej miała z nim do czynienia, tym lepiej.

- Nie musisz fatygować szeryfa, Wilmo. Przyślij któregoś z zastępców.

- Cheyenne, chcesz, żeby mnie wyrzucili? Gordon będzie chciał się tym

zająć osobiście, skoro to się zdarzyło na ranczu sędziego. - Połączyła się z szeryfem drogą radiową i przekazała informacje od Cheyenne.

- Mówi, że będzie za około dwadzieścia minut.

Cheyenne westchnęła i podziękowała. Niewiele osób wiedziało, że sędzia nie był już właścicielem rancza. Dzięki temu zachowywał godność. Była więc skłonna się poświęcić i spotkać z szeryfem Turnerem.

- Gordon jedzie? - spytał ojciec, odjeżdżając od stołu.

- Tak, Wilma powiedziała, że będzie za kilka minut.

- Wywieź mnie na ganek. Chcę się upewnić, że będzie wiedział, kogo przesłuchać w związku z tą sprawą.

Wywiozła wózek na ganek i zablokowała kółka.

- Dlaczego uważasz, że wiesz, kto przebił koła, skoro ja nie mam pojęcia?

- Pomyśl, księżniczko. Nigdy przedtem nie mieliśmy takich problemów. - Wskazał na zachód. - W okolicy pojawia się Nick Daniels i po tygodniu masz przebite opony. Nie mówiłem, że on zawsze oznacza kłopoty?

- Nie sądzę, żeby to był Nick. Po co miałby niszczyć mój samochód?

- Może próbować cię zmusić do rzucenia pracy. - Ojciec trochę się już uspokoił, ale wciąż był przekonany, że to вина Nicka.

- Jeśli nie chciałby, żebym dla niego pracowała, na pewno by mi to powiedział i rozwiązał umowę.

- Nie jestem pewien - utrzymywał uparcie ojciec. - Z tego chłopaka nie było niczego dobrego trzynaście lat temu i założę się, że się nie zmienił.

Cheyenne uspokajająco poklepała ojca po plecach. Nie miała zamiaru mu mówić, że jeśli nie był to jakiś nieznany jej rytuał godowy, to trudno sobie wyobrazić, żeby zaraz po tym, jak się kochali z taką czułością, Nick przebijał jej opony!

- Tak sądzisz, tato?

- Tak, Cheyenne. - Wziął ją za rękę. - Są takie sprawy związane z Danielsem, o których nie masz pojęcia.

- O czym ty mówisz? Nie pamiętam...

- Wiesz, że nie mogę opowiadać o sprawach sądowych, księżniczko - przerwał jej - ale wierz mi, ten chłopak to nic dobrego i to się nigdy nie zmieni.

- Nick?

Spojrzał spoza dokumentów rancza i uśmiechnął się.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Greto?

- Cheyenne przysłała.

- Czas najwyższy. Spóźniła się trzy godziny. - Z początku myślał, że zasnęła, później zaczął się obawiać, że może zrobił jej krzywdę większą, niż dawała po sobie poznać. Wstał i obszedł biurko, ale coś w twarzy gospodyni go zatrzymało. - Co się stało?

- Jest z nią szeryf Turner. Są w dużym pokoju. - Zniżyła głos. - Mam zawołać Carla?

Nick nie miał pojęcia, dlaczego szeryf składa mu wizytę, ale nie był już niedoświadczonym nastolatkiem. Potrafi sam o siebie walczyć i nie pozwoli się ponownie zastraszyć.

- Nie, Greto, nie ma powodu wołać Carla. Poradzę sobie z szeryfem.

Zaczekał, aż gospodyni wycofa się do kuchni, i wszedł do dużego pokoju.

- Witam, szeryfie, Cheyenne. - Skinął głową. - Rozumiem, że nie jest to wizyta towarzyska?

Turner chrząknął.

- Absolutnie nie. Gdzie byłeś wczorajszej nocy, Daniels, i co znowu kombinujesz?

Groźny wyraz twarzy szeryfa miał przestraszyć Nicka, ale sprawił tylko, że Turner wyglądał jak nadęta żaba.

- Mówiłam już panu, że Nick i ja musieliśmy pomóc klaczy w trudnym porodzie - powiedziała Cheyenne, zwracając się do szeryfa.

Szeryf pokręcił głową.

- Chcę wiedzieć, gdzie był, kiedy pojechała pani do domu, panno

Holbrook I chcę to usłyszeć od niego. - Zwrócił się do Nicka, mrużąc oczy. -
Czekam, Daniels.

Nick spojrzał na niego.

- Byłem tu sam całą noc.

- Czy ktoś może to potwierdzić?

- Kiedy Cheyenne wyjechała, zostałem sam. - Nie podobał mu się pogardliwy ton szeryfa ani kierunek, w którym zmierzało to przesłuchanie. -
Dlaczego pan pyta?

Na skroni szeryfa zaczęła pulsować żyła.

- To ja zadaję pytania. Ty masz tylko odpowiadać.

- O Boże, szeryfie, to nie jest tajemnica państwowa - odezwała się Cheyenne, patrząc na szeryfa z wściekłością. - Zeszłej nocy ktoś przebił wszystkie opony w moim pikapie - wyjaśniła, zwracając się do Nicka.

- Próbowałam mu powiedzieć, że nie masz z tym nic wspólnego, ale nie chciał słuchać.

Szeryf Turner skrzyżował ramiona i oparł na swoich baryłkowatych piersiach.

- Sędzia kazał mi przesłuchać Daniela, więc to robię.

Na hasło „sędzia” Nicka opanowała wściekłość. Nawet jako inwalida sędzia Bertram Holbrook owijał sobie szeryfa Gordona Turnera wokół palca.

- Czy zarzuca mi pan, szeryfie, że miałem coś wspólnego z tym wandalizmem?

- Tego nie powiedziałem. - Szeryf spuścił nieco z tonu. - Próbuję zbadać, co zaszło.

- Byłem tutaj. Sam - podkreślił Nick. - I nawet jeśli nie ma pan dowodu na to, że tak było, radzę szukać winnego gdzie indziej, bo to na pewno nie byłem ja.

Nadęte policzki Turnera zaczerwieniły się.

- Będę cię obserwował, Daniels, nie myśl sobie. - Odwrócił się i

powiedział: - Panno Holbrook, zapraszam, podwiozę panią.

Cheyenne pokręciła głową.

- Nick mnie potem odwiezie.

- Pani ojciec...

- Wie, że przyjadę później - dokończyła, patrząc na niego śmiało.

Szeryf spojrział, jakby miał zamiar spierać się z nią, ale widząc, że Cheyenne nie ustąpi, wyszedł.

- Przepraszam za to, Nick - powiedziała, gdy usłyszeli, że drzwi frontowe się zamknęły. - Próbowałam powiedzieć ojcu i szeryfowi, że moim zdaniem nie masz nic wspólnego z tym wydarzeniem, ale nie chcieli słuchać. Utrzymywali, że należy cię przesłuchać, skoro już kiedyś były z tobą problemy.

Skrzywił się. Jeśli nie ma na myśli tego wieczoru, kiedy próbowali potajemnie wziąć ślub, nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek, przez całe życie, zrobił coś niezgodnego z prawem. I nie podobało mu się, że kiedy już wyjechał do St. Louis, oskarżano go tu o coś, a on nie miał możliwości się bronić.

- Czy mogłabyś odświeżyć moją pamięć? Bo jakoś nie mogę sobie przypomnieć, żebym zrobił coś nielegalnego.

Wydawała się zmieszana.

- Nie jestem pewna. Ojciec powiedział, że nie może rozmawiać o dawnych sprawach. Zapewniałam go, że jeżeli nawet coś zrobiłeś, to nie mogło to być nic więcej jak dziecinny wygłup.

Nick nie rozumiał dlaczego, ale wiedział, że sędzia nigdy go nie lubił. Nie przyszłoby mu jednak do głowy, że tak nisko upadnie, żeby wymyślać stek kłamstw na jego temat.

Mimo wściekłości starał się mówić spokojnie.

- Przez szacunek dla ciebie, Cheyenne, nie nazwę twojego ojca kłamcą. Jedno jest jednak pewne: nigdy nie złamałem prawa. Ani w wieku osiemnastu lat, ani teraz.

- Ja... nie rozumiem.

Zauważył, że jego stanowczy głos i oficjalne oświadczenie nieco ją zaskoczyły. Trudno, najwyższy czas, żeby uwierzyła faktom. Wszystko, co jej ojciec opowiadał na temat Nicka, zaprawione było nienawiścią do jego rodziny.

Chciał jej wyjaśnić, dlaczego wraz z matką opuścili Wyoming w środku nocy, ale musi to zrobić na spokojnie, bez emocji, żeby zachować godność. Poza tym Cheyenne nie była niczemu winna i nie chciał, by pomyślała, że ma do niej pretensje.

- Nie martw się tym, kochanie. Porozmawiamy później. - Wziął ją w ramiona i pocałował w czoło. - Czy wiesz, że ostatniej nocy byłaś niesamowita?

- Chyba nie. - Czuł, że napięcie z niej opada, gdy tak ją trzymał. - Nie wiem.

Dotknął delikatnego wgłębienia za uchem.

- Bolało cię dzisiaj rano? Policzki jej poczerwieniały.

- Trochę.

- Przepraszam. - Za nic w świecie nie chciał jej skrzywdzić. - Musimy odczekać kilka dni, zanim znów będziemy się kochać.

- Chciałaś powiedzieć: „uprawiać seks”?

Skrzywił się.

- Na to samo wychodzi. Pokręciła głową.

- „Kochać się” sugeruje element uczuciowy. „Uprawiać seks” oznacza połączenie się dwóch ciał w celu zapewnienia sobie wzajemnej satysfakcji. - Wyrwała się z jego objęć i ruszyła w kierunku biura. - Nie przyszedł tu jednak przeprowadzać rozważania semantyczne, tylko popracować.

Najchętniej mocno by w coś uderzył. Cheyenne miała rację. To był romans bez żadnego związku uczuciowego. Przecież tego chciał i ona się na to zgodziła. Jednak za każdym razem, kiedy mu o tym przypominała, wkurzał się, nie mając pojęcia dlaczego.

Już w piątek po południu Cheyenne nie mogła się skoncentrować, siedząc

w biurze Nicka nad wstępną listą bydła do sprzedaży na sobotniej aukcji. Przez większą część tygodnia rozmyślała o sprawie opon i o zapewnieniu Nicka, że on nie ma z tym nic wspólnego.

Jej ojciec i szeryf nadal go podejrzewali, ale to zupełnie nie miało sensu. Po pierwsze, dziurawienie opon to raczej wybryk szczenięcia, a nie działanie dojrzałego mężczyzny. Po drugie, nie miała zielonego pojęcia, co niby Nick miałby na tym zyskać?

Jej ojciec, który nigdy jej nie okłamał, twierdził, że Nick jako młody chłopak miał kłopoty z prawem. Jednak Nick był bardzo przekonujący, kiedy przysięgał, że tak nie było. Jeśli nie liczyć tego, że w ich szczenięcych latach twierdził, że będzie ją kochał aż do śmierci, on też nigdy nie kłamał.

Więc komu ma wierzyć? Ojcu, któremu zawsze leżało na sercu jej dobro, czy mężczyźnie, który zawładnął jej sercem, gdy miała szesnaście lat i dotąd w nim pozostał? Czy wciąż go kochała? Czy dlatego właśnie podjęła tak nietypową dla siebie decyzję o romansie z nim?

Uniosła głowę i spojrzała na Nicka siedzącego niedaleko jej biurka. W pewien sposób był podobny do tego z czasów, gdy byli nastolatkami, ale było też w nim coś nowego, jakaś siła, której wtedy nie zaobserwowała.

Gdy rozmawiał z szeryfem, odniosła wrażenie, że jest osobą, która nie rozpoczyna walki z przyjemnością, ale też która by się nie wycofała, gdyby ktoś ją rozpoczął. I niezależnie od tego, czy byłaby to walka fizyczna, czy słowna, będzie walczył do upadłego.

Nagle poczuła się przytłoczona i wstała.

- Muszę trochę odetchnąć świeżym powietrzem. - Kiedy spojrzał na nią znad dokumentów, dodała: - Wrócę za kilka minut.

- Mnie też się przyda przerwa. - Wstał i obszedł biurko, ale na jej szczęście zadzwonił telefon. Kiedy sprawdził, kto dzwoni, usprawiedliwił się. - Muszę przyjąć tę rozmowę.

- Dobrze. - Więcej niż dobrze, pomyślała. Zrobiła sobie przerwę

wyłącznie dlatego, żeby spędzić kilka minut w samotności i uporządkować myśli. - Będę na ganku.

Wyszła na ganek, usiadła na huśtawce i popatrzyła na majaczące w oddali góry. Co właściwie ma w tej sytuacji robić? Kocha Nicka. Zawsze go kochała. Całymi latami wmawiała sobie, że wyleczyła się z tego uczucia, że to było tylko dziewczęce zadurzenie, które brała za miłość.

Wystarczył jednak jeden jego pocałunek, by cofnęła się o te trzynaście lat. Wówczas oddała mu serce, którego nie przyjął. A teraz historia się powtarza. Nie widziała z niej wyjścia. Gdyby miała pieniądze, spłaciłaby dług i zrezygnowała z pracy jako zarządca w Sugar Creek. Wyprowadziliby się z ojcem najdalej stąd, jak można. Niestety, ze swych mizernych oszczędności nie byłaby w stanie zapłacić nawet odsetek. Była w pułapce na następne cztery lata, przez które będzie wysłuchiwać od ojca, że człowiek, którego kocha, jest nic niewart i że nie można mu zaufać, a Nick nie będzie odwzajemniał jej uczuć.

Czy będzie w stanie skrywać swoje uczucia tak długo? Czy będzie miała siłę na przerwanie tego „romansu bez zobowiązań”? Musi to zrobić, jeśli nie chce wyjść na idiotkę i zachować resztki rozsądku, jakie jej pozostały. Uda jej się, jeśli tylko Nick więcej jej nie pocałuje.

- Cieszę się, że już nie mdlejesz za każdym razem, kiedy widzisz igłę i strzykawkę, Hunterze zaśmiał się Nick, słuchając, jak jego starszy brat opowiada o swoich kursach na ratownika medycznego. Jeszcze kilka tygodni temu nie był świadom tego, że ma dwóch braci. Kiedy się dowiedział, że jego matka nie była jedyną kobietą, którą jego ojciec kochał i porzucił, więź między nim a braćmi stała się bardzo ważna w jego życiu. - Ile ci jeszcze zostało do uzyskania dyplomu?

- Jeżeli uda mi się ukończyć ten kurs bez kontaktu z nadmierną liczbą igieł, to mniej więcej dwa tygodnie. Później będę musiał przejść testy, żeby znów latać na helikopterach. - Hunter ciężko westchnął. - Wciąż nie jestem w stu procentach pewien, czy chcę to robić. Nie wierzę, żeby Emerald nie

szykowała czegoś w związku z tym ratownictwem medycznym, o czym mi nie mówi.

- Tak, staruszka ma talent do omijania szczegółów i takich działań, żebyśmy tańczyli, jak nam zagra - zgodził się Nick, myśląc o tym, czego nie powiedziała jemu na temat rozwoju rancza Sugar Creek.

- Caleb mi mówił, w co cię wpakowała. Rozwiązałeś to jakoś?

- Nie - westchnął Nick. - Emerald nie odbiera moich telefonów, a stary Luther jest małomówny jak zwykle.

Hunter zachichotał.

- Wciąż się zastanawiam, skąd ona wytrzasnęła tego faceta. On chyba nie jest normalny.

- Absolutnie nie - zgodził się Nick ze śmiechem.

- Chyba muszę wrócić do studiowania skomplikowanych złamań - stwierdził Hunter niezbyt entuzjastycznie. - Powodzenia przy wyjaśnianiu umowy z twoim zarządcą.

- Dzięki, przyda się. - Po namyśle dodał: - Zastanawiam się, co Emeralda szykuje dla ciebie.

Hunter jęknął.

- Jeżeli coś podobnego jak dla ciebie, to chyba od razu się wycofam i zaoszczędzę sobie kłopotu.

Nick umówił się jeszcze z Hunterem co do szczegółów wyjazdu na urodziny ich brata, Caleba, żeby mu zrobić niespodziankę, i odłożył słuchawkę. Postanowił pojechać z Cheyenne. Pewnie będzie musiała zorganizować jakąś opiekę dla ojca, ale on nie miał zamiaru zrezygnować z tego pomysłu.

Nie wiedział, dlaczego nagle było to takie dla niego ważne, żeby poznała jego braci. Właściwie nie chciał wiedzieć, bo gdyby zaczął analizować swoją motywację, pewnie wynik nie bardzo by mu się spodobał.

- Niektóre sprawy należy pozostawić samym sobie - mruknął filozoficznie, otwierając drzwi od biura. Wpadł wprost na Cheyenne. Schwycił

ją za ramiona i zaśmiał się, przytulając do siebie. - Słoneczko, dokąd tak się spieszysz?

- Muszę z tobą porozmawiać o...

- Porozmawiamy później - obiecał, przyciskając usta do jej warg.

Jej drobna figurka przytulona do jego piersi stanowiła pokusę nie do odparcia. Minęło już ponad pół tygodnia od czasu, gdy się kochali, i z każdym dniem jego pragnienie rosło.

Gdy dotykał jej ust, krew w żyłach płynęła szybciej, a podbrzusze ogarniała fala gorąca. Czując na swoich wargach dotyk jej doskonałych ust, tak się zapamiętał, że dopiero po chwili doszło do niego, że Cheyenne go odpycha.

- Hej, dokąd się wybierasz? - Greta...

Objął ją mocniej.

- Greta wyszła tuż po lunchu. Jadą z Carlem do Den-ver, żeby spędzić weekend ze swoją córką i jej rodziną.

- Jesteśmy... sami?

Czyżby usłyszał panikę w jej głosie? Chyba mu się wydawało. Przesuwał się z pocałunkami od policzka do szyi. Uniósł głowę i patrząc w jej szeroko otwarte oczy, uśmiechnął się i powiedział:

- Zupełnie sami, kochanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy jego usta znalazły się na jej wargach, Cheyenne wpadła w panikę. Szybko jednak przestała się zastanawiać, dlaczego to takie ważne, aby zakończyć ich romans. Przestała też myśleć o tym, że traci szanse na zachowanie resztek zdrowego rozsądku. Gdy znalazła się w jego ramionach, nic już nie miało znaczenia.

Kiedy oderwał usta, by spojrzeć jej w oczy, jego gorące spojrzenie prawie ją przydusiło.

- Pragnę cię, Cheyenne. - Niski, nieco chropowaty głos spowodował gęsią skórkę na całym ciele. - Chcę się zagłębić w tobie tak, żeby nasze ciała stopiły się w jedno.

Wiedziała, że gra w niebezpieczną grę, ale jeśli miały to być jej ostatnie spędzone z nim chwile, zachowa przynajmniej wspomnienie, choćby później miało ją boleć serce. Teraz chciała smakować jego pocałunki i czuć siłę jego namiętności, ten ostatni raz.

- Kochaj się ze mną, Nick.

Bez chwili wahania porwał ją na ręce i wniósł po schodach do sypialni. Kiedy postawił ją przy łóżku, jego seksowny uśmiech rozwiał jej ostatnie wątpliwości i w głębi serca wiedziała, że przegrała walkę ze sobą, gdy tylko jej dotknął.

Nachylił się, żeby szybko zdjąć im buty i skarpetki, po czym wyprostował się i spytał:

- Chociaż bardzo chciałbym to zrobić natychmiast, muszę się dowiedzieć, kochanie, czy jeszcze coś cię boli?

Poczuła się skrępowana takim intymnym pytaniem.

- Nie, przeszło po jednym czy dwóch dniach.

- Czy wiesz, jaka jesteś śliczna, gdy się rumienisz? - spytał, ściągnając gumkę z jej końskiego ogona.

- Nigdy nie kojarzyłam zawstydzienia z atrakcyjnością.

Jej puls natychmiast przyspieszył, a oddech stał się płytki, gdy palce Nicka powędrowały z szyi do obojczyka.

- Jesteś śliczna, kiedy jesteś szczęśliwa, smutna, zła - ręce zsunęły się po jej ramionach, aby ująć dłonie - a nawet kiedy jesteś zawstydzona. - Śmiejąc się, uniósł jej dłonie do ust. - Kiedy byliśmy smarkaci, uważałem, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką znałem. Teraz, kiedy jesteśmy dorośli, wiem, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Zanim zdołała coś powiedzieć, położył jej ręce na swoich ramionach i wysunął jej podkoszulek z dzinsów. Szorstkimi dłońmi pogładził jej żebra i piersi.

- Podnieś ręce - szepnął jej do ucha. Kiedy zrobiła, o co prosił, ściągnął z niej przez głowę lawendową szmatkę i rzucił na podłogę. Dotykając jedną ręką policzka Cheyenne, całował ją z taką czułością, że łzy napłynęły jej do oczu. Jednocześnie drugą ręką szybko rozpiął biustonosz.

- Jak mężczyźni... to robią? - spytała prawie bez tchu.

- Co robią?

- Rozpinają biustonosz jedną ręką prędej, niż są w stanie pstryknąć palcami.

Na jego przystojnej twarzy pojawiła się zmarszczka.

- A skąd to wiesz?

- Z babskich pogaduszek.

Zrobiło jej się gorąco od jego szczerego śmiechu, gdy dorzucił skrawek koronki na leżący podkoszulek, po czym pokrywał ją pocałunkami od ucha do szyi.

- Trzeba doceniać mężczyznę, który ma misję do spełnienia.

Cheyenne przymknęła oczy i odchyliła się nieco, żeby mu ułatwić

zadanie. Uczucie podniecenia zaczęło krążyć w jej żyłach, rozgrzewając każdy skrawek ciała. Kiedy jego język przesunął się z obojczyka na wzniesienie piersi, myślała, że rozpułynie się u jego stóp. Nick wywoływał w niej cudowne odczucia. Kiedy jego usta znalazły się w końcu na sutku, myślała, że spali się na popiół. Przytrzymała się jego ramion.

- Lubisz to? - Jego wilgotny oddech łączył się z jej oddechem i to było absolutnie cudowne.

- Mmm.

- Rozumiem, że to znaczy „tak”. Zajął się teraz drugą piersią, poddając stwardniały koniuszek tej samej, cudownej torturze.

Czuła napływające fale pożądania i nawet się nie zorientowała, kiedy rozpiął jej suwak i zaczął zsuwać dzinsy razem z majtkami, które dorzucił do stosiku na podłodze.

- To niesprawiedliwe. Ja jestem zupełnie rozebrana, a ty wciąż masz na sobie wszystkie rzeczy - powiedziała i sięgnęła do zapięcia jego sportowej koszuli.

Wiedząc, że to ich ostatni wspólny raz, starała się nie spieszyć, rozkoszować się odkrywaniem jego doskonałego ciała. Chciała zapamiętać każdą chwilę, wryć w pamięć najdrobniejszy szczegół.

Odpięła jeden zatrzask, potem drugi, za każdym razem całując nowo odkryty skrawek jego ciała. Kiedy już odpięła całą koszulę, Nick wyglądał, jakby cierpiał katusze.

- Zabijasz mnie.

- Chcesz, żebym przestała? - Przesuwała koniuszkami palców po jego płaskiej, męskiej piersi. Usłyszała jęk rozkoszy.

- Nie, nie chcę, żebyś przestała.

Poczuła się zachęcona, również wygłodzonym spojrzeniem jego ciemnoniebieskich oczu, i zrzuciła jego koszulę na podłogę. Oparła obie ręce o piersi Nicka. Uśmiechając się, przesunęła wskazującym palcem wzdłuż

wgłębienia dzielącego naprężone mięśnie jego brzucha.

- Masz piękne ciało, doskonałe.

- Nie może się równać z twoim, kochanie. - Pokręcił głową i ujął w dłonie jej piersi.

Bawił się nimi, a ona usiłowała rozpiąć jego dzinsy. Odpięła metalowy guzik i zatrzymała się przy suwaku.

- Chyba będę miała problem.

- To twoja wina.

Powoli pogładziła spłowiały materiał i uśmiechnęła się, kiedy wciągnął powietrze.

- Naprawdę moja wina?

- Tak. - Nachylił się, pokrywając pocałunkami jej ramię i szyję aż do ucha. - I co masz zamiar z tym zrobić? - Ostrożnie zsunęła zamek błyskawiczny.

- Jeżeli nie zdejmiesz ze mnie natychmiast reszty rzeczy... To się staje nie do zniesienia. Szybciej.

Cheyenne nie mogła uwierzyć, że to ona doprowadziła go do takiego stanu.

Pragnienie w jego spojrzeniu zachęciło ją i zsunęła z jego wąskich bioder i silnych ud slipy wraz z dzinsami. Wyszedł z nich i odsunął nogą na bok. Uśmiechnął się i przywołał ją do siebie. - Chodź tutaj.

Kiedy otoczył ją ramionami, dotyk jego skóry wprowadził całe jej ciało w stan drżącego oczekiwania. Nick uniósł ją i poczuła lekki zawrót głowy.

- Chcę cię. Teraz - wymknęło jej się z ust.

- Spokojnie, słoneczko. - Jego pocałunek pełen był męskiej namiętności, takiej, od której odczuwała wewnątrz pustkę i którą tylko w jeden sposób można zapełnić.

Gdy już znaleźli się na łóżku i ułożył ją na sobie, Cheyenne zamknęła oczy i poczuła, jak ich ciała łączą się w jedno. Pustka została wypełniona, a ona w głębi serca wiedziała, że żaden inny mężczyzna nie dałby jej tego poczucia.

- Czuję cię... tak cudownie - powiedziała, otaczając go ramionami.

- To samo chciałem powiedzieć o tobie. Fale rozkoszy przenikały jej ciało, a w oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Zaciśnęła mocniej ramiona wokół niego, żeby ten moment trwał jak najdłużej.

Gdy otworzyła oczy, uniosła dłoń i wplotła palce w jego gęste ciemnoblonde włosy. Tak bardzo chciała mu powiedzieć, że jest dla niej kimś nadzwyczajnym, jedynym, że tak bardzo go kocha. Wiedziała jednak, że on nie odwzajemnia tych uczuć, więc mogła mu tylko okazać swą miłość.

Powoli zaczęła powracać do rzeczywistości. Wiedziała, że czas przerwać to szaleństwo. Miała tylko nadzieję, że starczy jej sił, aby zrealizować swoje postanowienie i powiedzieć mu, że ich przygoda jest zakończona.

Nick nie był w stanie uwierzyć w różnorodność uczuć, jakie go opanowały. Chęć posiadania, z którą się zmagał od momentu, gdy zobaczył Cheyenne po powrocie do Sugar Creek, stała się tak silna, że nie mógł jej już zwalczyć.

Był idiotą, zakładając, że może się zaangażować w czysto fizyczny związek z Cheyenne. Na szczęście, jak zauważył, ona musiała odczuwać coś podobnego, bo nie uszło jego uwagi, że nie mówiła już o uprawianiu seksu, tylko zaczęła to nazywać kochaniem się.

Nagle poczuł, że brakuje mu powietrza. Czy stało się to, co było niewyobrażalne? Czyżby znów się w niej zakochał? A może nigdy nie przestał jej kochać?

Trzydzieści lat temu był zauroczonym nastolatkiem, w którym grała burza hormonów i silne poczucie honoru. Żeby się nie zachować jak jego nieodpowiedzialny ojciec, który pomylił pożądanie z miłością, postanowił, że muszą się pobrać, zanim pójdą do łóżka. Tak mógł sobie wytłumaczyć swoje uczucia w przeszłości. Ale co z obecnymi? Czy nie popełniał znów tego błędu i nie brał pożądania za coś głębszego i ważniejszego? Tego mu jeszcze było potrzeba, żeby komplikować sobie życie zakochaniem się w Cheyenne.

Uznał, że łatwiej będzie rozważać to wszystko później, kiedy będzie sam, więc pocałował jej jedwabisty policzek i postanowił zająć się terażniejszością.

- Czy tym razem bolało? Pokręciła głową.

- Nie.

- To dobrze.

Przez jakiś czas siedzieli, obejmując się, kiedy nagle zaczęła się odsuwać.

- Dokąd się spieszysz? - spytał, przytulając ją mocniej.

- Muszę... wracać do domu. - W jej głosie wyczuł jakieś zmartwienie.

Zdjął ją ze swoich kolan, żeby usiadła obok, ale zamiast przytulić się do niego, prędko wstała i zaczęła zbierać ubrania.

- Co się stało, kochanie?

Nie odpowiadając, popędziła do łazienki. Gdy wyszła po kilku minutach, czekał na nią. Za diabła jej nie wypuści, póki mu nie wytłumaczy, o co chodzi.

Położył ręce na jej ramionach.

- Nigdzie nie pójdziesz, póki mi nie powiesz, co jest grane.

- Nic. Wszystko.

Wyglądała, jakby za dwie sekundy miała się rozplakać, i aż go ścisnęło w dołku na myśl, że mógł jej zrobić krzywdę.

- Zaczekaj chwilę i opowiedz mi, co cię gnębi.

- Nie mogę tego więcej robić. Powiedziała to głosem tak cichym i drżącym, że prawie jej nie usłyszał.

- Nic ci nie jest?

- Nie przejmuj się mną. Poradzę sobie. Wszystko w nim się ścisnęło od jej smutnego uśmiechu.

- Więc co się stało? Po jej bladym policzku spłynęła łza.

- Nie zmienisz tego, co się wydarzyło. Ani ja. - Nie patrzyła mu w oczy, wskazując na kupkę ubrań na podłodze. - Czy mógłbyś coś na siebie włożyć? Trudno rozmawiać z kimś nagim.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie możemy tego zmienić? - Zmarszczył

się i puścił ją, żeby sięgnąć po slipy i dżinsy. - Jeżeli zrobiłem coś, co cię uraziło, to przepraszam.

Kiedy zaczął wciągać spodnie, wyszła na korytarz. Obróciła się, a smutek w jej oczach łamał mu serce.

- Nie chodzi o to, co zrobiłeś, Nick. Chodzi o to, czego nie możesz zrobić.

- Do diabła, Cheyenne, zaczekaj chwilę. Zadajesz mi jakieś zagadki.

W pośpiechu zapinał spodnie, żeby ją dogonić, ale na odgłos zamykanych drzwi zatrzymał się na schodach. Nie miał pojęcia, co się wydarzyło i dlaczego, ale miał zamiar się dowiedzieć. Wrócił do sypialni po koszulę i siedząc na brzegu łóżka, żeby włożyć buty, rozważał to, co powiedziała. Za nic w świecie nie mógł się zorientować, o co chodzi. Czego nie mogli zmienić? I czego on nie mógł zrobić? Jeśli nawiązywała do tego, co się stało trzynaście lat temu, miała rację. Przeszłości nie zmieni. Ale mógłby wyjaśnić, co się tamtej nocy wydarzyło i dlaczego on i jego matka opuścili Wyoming pod osłoną nocy.

Chciał to wyjaśnić raz na zawsze, ale postanowił poczekać, aż będą jutro wieczorem wracali z aukcji. Zresztą dzisiaj była zbyt zmartwiona, żeby jeszcze jej opowiadać, jaką rolę odegrali jej ojciec i szeryf w jednym z najgorszych dni w jego życiu.

Nim Cheyenne zaparkowała przed domem, zdążyła ochłonąć i, z trudem wprawdzie, ale opanować emocje. Wiedziała, że źle rozegrała sprawę z Nickiem, ale już nic na to nie poradzi. Jeśli do niego nie dotarło, że to koniec, to wkrótce się przekona.

Będzie się pewnie zastanawiał, dlaczego się rozmyśliła, będzie się dopytywał, ale po jakimś czasie znajdzie sobie kobietę, która potrafi trzymać uczucia na wodzy. Biorąc pod uwagę fakt, że jej nie kocha, nie powinno to zbyt długo trwać.

- Wyglądasz na zmęczoną, księżniczko - powiedział ojciec, gdy weszła tylnymi drzwiami. - Siedział na swoim wózku przy stole kuchennym nad rozłożonymi dokumentami starych spraw. Złożył papiery i spytał: - Źle się

czujesz?

Tak. Chyba nigdy już nie będzie się dobrze czuła.

- Trochę mnie głowa boli, ale to nic takiego. Zmrużył oczy.

- Znów musiałaś pracować w pobliżu tej kreatury, który się nazywa człowiekiem?

- Tato, proszę! - Potarła pulsujące skronie. - Naprawdę nie mam ochoty wysłuchiwać kazań, jaki wredny twoim zdaniem jest Nick.

Pokręcił głową.

- Po prostu jestem wściekły, że musisz pracować dla tego nieślubnego...

- Tato!

Rysy mu nieco złagodniały.

- Przepraszam, księżniczko, ale za dobra jesteś, żeby przebywać w pobliżu Daniela, a co dopiero dla niego pracować.

Wiedziała, że ojciec chciał dla niej jak najlepiej, ale cała ta sytuacja była niezwykle męcząca. Żadne z nich jednak nie mogło zmienić faktu, że miała umowę jeszcze na cztery lata i nie było sensu tego wałkować.

- Proszę, nie rozmawiajmy teraz o tym. - Podeszła, żeby zabrać dokumenty. - Zanieść to do twojego gabinetu?

Zdziwiła się, gdy je przytrzymał i pokręcił głową.

- Siadaj i unieś nogi w górę. Sam je odłożę do szafy, a potem możemy porozmawiać na temat wyprawy do baru „Kufel Piwa” na kolację. Ja stawiam.

- Ale miałam zrobić klops - powiedziała bez przekonania. Wcale nie miała ochoty na gotowanie, ale nie chciała, żeby ojciec wydawał na nią kieszonkowe, które mu co miesiąc dawała.

- Klops możemy zjeść innym razem. - Obrócił się i pojechał w stronę swojego gabinetu. - Zasłużyłaś na wolny wieczór.

Dwie godziny później siedzieli w barze przy obskubanym stoliku, a przed nimi na talerzach piętrzyło się spaghetti i klopsiki. Nagle Cheyenne zobaczyła w drzwiach wejściowych Nicka. Czy naprawdę mało miała zawirowań życiowych

jednego dnia? Co on tu, do diabła, robi? I co zrobi ojciec, kiedy zobaczy Nicka?

Patrzyła na Nicka ze ściśniętym sercem. Kochała go tak bardzo, że spotkanie się z nim dzień w dzień przez następne cztery lata, jeśli nie będzie jej obejmował i kochał się z nią, będzie piekłem albo karą śmierci.

- Księżniczko, słyszałaś, co powiedziałem?

- Zamyśliłam się.

- Mówiłem, że powinniśmy częściej tak jadać. - Uśmiechnął się. - Miło jest czasem wyjść z domu.

Cieszyła się, że ojcu podoba się wieczorne wyjście. Z powodu pracy nie miała zbyt wiele czasu, żeby go gdzieś wozić, a wiedziała, że nudzi się, siedząc wciąż w domu. Teraz liczyła na to, że dalej będzie się dobrze bawił i nie zauważy Nicka. Na szczęście w restauracji panował piątkowy tłok, więc była duża szansa, że się to uda.

Zerkając na siedzącego przy barze Nicka, starała się nie dać po sobie poznać, że coś się wydarzyło.

- Nasz budżet chyba nie pozwoli nam jeść w restauracji raz w tygodniu, ale raz w miesiącu na pewno możemy - powiedziała, uśmiechając się.

Ojciec skinął głową.

- Będziemy mieli na co czekać.

Cheyenne obserwowała Nicka cały czas i zauważyła natychmiast, gdy wstał od baru i ruszył w stronę ich stolika. Usiłowała dać mu znak, ale sądząc ze zdecydowania w jego oczach, jej wysiłki były skazane na niepowodzenie.

Przechodząc obok ich stolika do grającej szafy, uklonił się.

- Dobry wieczór, panie sędzio, Cheyenne.

- Co to za młody człowiek? - spytał jej ojciec. - Wygląda znajomo.

Wzięła głęboki oddech.

- To Nick Daniels, tato.

Wyraz jego twarzy zmienił się natychmiast.

- Co on tu robi?

- Prawdopodobnie to samo co my. Jego gospodyni wyjechała na weekend do Denver, więc pewnie przyszedł zjeść kolację.

Z trudem przełknęła ślinę, gdy rozpoznała pierwsze nuty piosenki, którą ona i Nick uważali w szkole za swoją. Dlaczego ze wszystkich piosenek, jakie były w szafie grającej, musiał wybrać akurat tę?

- Gospodyni? - Ojciec przerwał jej rozmyślania. - A gdzie jego matka? Nie przyjechała do Wyoming ze swoim synalkiem?

- Linda Daniels umarła mniej więcej dwanaście lat temu.

- Linda nie żyje? - Przysięgłaby, że przez jego twarz przemknął cień żalu, ale znikł natychmiast.

Pewnie sobie to wyobraziła.

- Nick powiedział, że kiedy wyjeżdżali stąd do St. Louis, wiedział, że zostało jej niewiele życia.

Wracając do baru, Nick zatrzymał się przy ich stoliku.

- Kiedy dziś po południu wyjeżdżałaś, zapomniałem ci powiedzieć, że zaczynamy ładowanie bydła na aukcję jutro po obiedzie.

Nim zdołała odpowiedzieć, jej ojciec uderzył widelcem w stół.

- Co za idiotyczny pomysł, żeby sprzedawać dobre stado! No, ale nigdy nie miałeś za grosz rozsądku.

- Tato - ostrzegła Cheyenne. Urządzenie sceny w publicznym miejscu sprawiłoby, że jej dzień z trudnego stałby się nie do zniesienia.

- W porządku, Cheyenne. - Nick uśmiechnął się, ale nie był to uśmiech przyjazny. - Twój ojciec ma prawo wyrazić swoją opinię. - Mówił wprawdzie do niej, ale nie spuszczał wzroku z jej ojca.

- Jeżeli powiedziałaś swoje, to zjeżdżaj stąd, Daniels. Psujesz mi apetyt. - Po chwili ojciec dodał: - I od tej chwili, jeśli to nie są godziny pracy mojej córki, nie zbliżaj się do niej. Zrozumiano?

Nick pokręcił głową.

- Nie wiem, czy pan zauważył, panie sędzio, ale ona jest dorosła. To, z

kim się widuje, a z kim nie, to jej sprawa. Nie pańska.

Poziom wrogości między Nickiem a jej ojcem zasko-czył ją.

- Uspokójcie się obaj. To nie czas ani miejsce na takie rozmowy.

- I tak wychodziłem. - Kiedy Nick nareszcie na nią spojrział, w jego wzroku był taki żar, że zabrakło jej tchu. - Spotykamy się jutro po południu, Cheyenne.

Gdy wyszedł, ojciec kontynuował swoje przemówienie, ale w ogóle go nie słuchała. W spojrzeniu Nicka wyczytała wyraźnie, że chciał jej zadać pytania. I było jasne, że nie spocznie, póki nie dostanie odpowiedzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego wieczoru, po zakończeniu aukcji, Cheyenne czekała na Nicka, który miał jeszcze odebrać pieniądze za sprzedaż bydła. Była tak zdenerwowana, że myślała, że wyskoczy ze skóry.

Całe popołudnie pracowali razem przy załadunku bydła na przyczepy, następnie przeprowadzeniu do tymczasowych zagród, a później siedzieli obok siebie podczas aukcji, na której Nick dostał najwyższe ceny w licytacji. Żadne z nich nie wspominało wczorajszego incydentu z ojcem ani nagłej zmiany jej stosunku do ich romansu. Wiedziała jednak, że teraz musi to nastąpić.

Mieli przed sobą ponad godzinę drogi do Sugar Creek i zapewniony spokój w zaciszu samochodu. Nie miała wątpliwości, o czym będą rozmawiali i że będzie to najdłuższa podróż w jej życiu.

- Gotowa?

Głos Nicka wyrwał ją z zamyślenia.

- Jak zwykle.

Uśmiechnął się, wkładając do kieszeni czek, po czym objął ją ramieniem w drodze do samochodu.

- Może chciałabyś wstąpić coś zjeść, zanim wyruszymy?

Jego ciało lgnące do niej wysyłało sygnały wprost do jej serca.

- Nie, muszę wracać do domu. Nie miała zamiaru przedłużać chwil, w których są razem. Im dłużej z nim była, tym większą miała pokusę, żeby przemyśleć swoją decyzję.

- Ciężko dziś pracowałaś - powiedział, otwierając jej drzwi do samochodu. Przesunął palcem wskazującym po jej policzku aż do ust. - Na pewno jesteś zmęczona.

Skóra ją piekła w miejscu jego dotyku i musiała zmobilizować całą siłę

woli, żeby się o niego nie oprzeć.

- Jestem do tego przyzwyczajona. - Wsiadła do samochodu. - To moja praca.

Pokręcił głową.

- Już nie. Pamiętasz? Ty będziesz pracowała w biurze, a ja na ranchu.

Jeśli sądził, że będzie się z nim sprzeczała, to się mylił. Przez sześć lat pracowała w różnej pogodzie i łatwiejsze zajęcie w biurze ogrzewanym zimą, a klimatyzowanym latem, bardzo jej się uśmiechało. Jeżeli tylko będzie w tym biurze sama, może nawet odzyskać jakieś resztki zdrowego rozsądku.

Kiedy obszedł samochód i usiadł za kierownicę, poznała po wyrazie jego oczu, że za chwilę nastąpi rozmowa, której tak się obawiała.

- Twój ojciec wyglądał wczoraj całkiem zdrowo jak na człowieka po wylewie.

Skinęła głową.

- Tak, ustąpiły wszystkie objawy prócz tego, że nie może chodzić.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, zanim Nick się odezwał.

- Co ci ojciec powiedział na temat tej nocy, kiedy opuściłem Wyoming?

Nie spodziewała się takiego pytania. Sądziła, że będzie chciał się dowiedzieć, dlaczego chce zakończyć ich romans.

- Nie mówił mi nic, póki nie dostał wiadomości, że ty i twoja matka nie jesteście już w Sugar Creek. Dlaczego pytasz?

- Tak myślałem.

Zdezorientowana spojrzała na niego.

- Co to znaczy?

Wziął głęboki oddech i widziała, że bardzo się stara panować nad sobą.

- Zanim ci powiem, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy, może byś mi powiedziała, co się stało, gdy ojciec wyprowadził cię z kościoła?

Cheyenne nie mogła pojąć, dlaczego Nick chce rozmawiać o wydarzeniach sprzed trzynastu lat.

- Nie widzę powodu, żeby rozdrapywać przeszłość - stwierdziła. - Mój ojciec przerwał nasz ślub, a ty wyjechałeś bez pożegnania. Koniec sprawy.

Światła z tablicy rozdzielczej oświetlały jego twarz na tyle, że zobaczyła, jak zacisnął zęby.

- Niezupełnie tak się to wszystko wtedy rozegrało, Cheyenne.

Pokręciła głową.

- Teraz to już nie ma znaczenia.

- Owszem, ma.

Wzdychając ciężko, przypomniała sobie wieczór, kiedy miała zostać żoną Nicka.

- Kiedy mój ojciec i szeryf przerwali nasz ślub, tata zabrał mnie do domu i tyle. Nie rozmawialiśmy. Dopiero kilka dni później powiedział mi, że ty i twoja matka opuściliście te strony.

- Co powiedział?

Nie było sensu owijać w bawełnę, I tak wiedział, co jej ojciec o nim myśli.

- Powiedział, że gdyby ci rzeczywiście na mnie zależało, powiedziałbyś mi, dokąd jedziesz albo przynajmniej byś się pożegnał.

- Na pewno nie powiedział, dlaczego wyjechalіśmy, prawda?

- Przecież nie wiedział nic więcej niż inni. Ciarki jej przeszły po plecach, gdy usłyszała jego gorzki śmiech.

- I tu się mylisz, słoneczko. Twój ojciec i szeryf mieli pierwszorzędną informację, dlaczego opuściłem Wyoming.

Była coraz bardziej zirytowana jego sugestiami, że jej ojciec miał z tym wszystkim coś wspólnego.

- Skoro wszyscy, oprócz mnie, są tak dobrze poinformowani, może byś mi wyznał ten wielki sekret?

Nim się odezwał, przez dłuższą chwilę patrzył w przednią szybę.

- Kiedy twój ojciec i szeryf wsadzili cię do policyjnego samochodu i

zostawili mnie na schodach kościoła, pojechałem do domu i powiedziałem mamie, co się stało. Nie była zadowolona z naszej próby ucieczki, ale z innych powodów niż twój ojciec. Powiedziała, że o ile zna Bertrama Holbrooka, to nie koniec tej historii. - Spojrzał na nią znacząco. - I miała rację.

Cheyenne poczuła ogarniającą ją falę zimna. Z wyrazu twarzy Nicka wnioskuje, że zarzuty, jakie przedstawi wobec jej ojca, będą wstrętne i bardzo bolesne.

- Więc co rzekomo mój ojciec zrobił? Zobaczyła, jak ręce Nicka zaciskają się na kierownicy.

- Tamtego wieczoru, około północy, moja matka dostała anonimowy telefon, że twój ojciec przygotowuje oskarżenie i rano przyjedzie szeryf aresztować mnie pod zarzutem uwiedzenia nieletniej.

- Nie wierzę ci. Mój ojciec nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Nick zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Kiedy spojrzał na nią, dostrzegła złość w jego zaciśniętych ustach i w błysku ciemnoniebieskich oczu.

- Nie oszukuj się, Cheyenne. Twój ojciec miał dużą władzę, a z niewyjaśnionych powodów nienawidził mnie i mojej matki. Więc gdy wywiozłem jego nieletnią, jedyną córkę poza granice hrabstwa, żeby ją poślubić...

- Ale...

- Miał motyw, możliwości i dostatecznie wiele nienawiści, żeby zrobić coś takiego. - Spojrzał jej w oczy. - Zrozum to, Cheyenne. Twój ojciec chciał, żebym gnił w więzieniu przez większą część życia.

Czuła pieczenie w żołądku i wydawało jej się, że jest chora.

- Ale jeżeli to, co mówisz, to prawda, to dlaczego nie zostałeś i nie broniłeś się?

- Pomyśl, kochanie. Twój ojciec znał prawo na wylot. Miał mnóstwo ludzi, którzy pomogliby mu osiągnąć cel. - Uśmiechnął się gorzko. - Jaką miałbym szansę na uczciwy proces z którymś z kolegów twojego ojca

siedzącym za stołem sędziowskim?

Gdyby rzeczywiście zdarzyło się to, o czym mówił Nick, zrujnowałoby mu to życie. Ale nie mogła uwierzyć, że jej ojciec mógłby zrobić coś tak odrażającego i mściwego. Nick wziął ją za rękę.

- Musisz mi uwierzyć. Naprawdę nie chciałem cię zostawić tamtej nocy, ale jak słusznie powiedziała moja mama, nie miałem wyjścia. Albo musiałem się wynosić z Wyoming, póki się dało, albo czekać na gwarantowany wyrok.

Jej oczy zaszły łzami, kiedy usiłowała się uporać z tym, co usłyszała.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś... albo nie napisałeś, żeby mnie zawiadomić, co się stało?

- Chciałem się z tobą skontaktować, ale twój ojciec do tego nie dopuszczał. - Odpiął jej pas i przytulił ją do siebie. - Przez cały miesiąc dzwoniłem codziennie, kochanie. Zawsze telefon odbierał twój ojciec i nie pozwalał mi z tobą rozmawiać. Jeśli włączała się automatyczna sekretarka, zostawiałem wiadomości, ale przypuszczam, że je kasował, zanim zdążyłaś odsłuchać. Wysłałem kilka listów, ale też nie sądzę, żebyś je dostała.

W osłupieniu pokręciła głową.

- Nie.

Jego silne ramiona dawały pociechę i poczucie bezpieczeństwa, ale była tak oszołomiona, że potrzebowała samotności, żeby wszystko przemyśleć.

- Proszę, zawieź mnie do domu.

Nick zrozumiał tę potrzebę i pocałował ją w czubek głowy, a następnie zapuścił silnik samochodu.

Jechali w milczeniu, patrząc na majaczące w oddali góry, a ona rozmyślała o wszystkim, co Nick jej powiedział. W co miała uwierzyć? Aż do tej chwili nigdy nie wątpiła w dobre intencje ojca. Jednak to, co powiedział Nick, było logiczne. Trzydzieści lat temu ojciec miał władzę i możliwości, żeby spreparować oskarżenia, a będąc świadkiem jego złości na Nicka wczorajszego wieczoru, nie mogła zaprzeczyć, że taka możliwość istniała.

Dlaczego jej ojciec miał zawsze taką złą opinię na temat rodziny Danielsów? Nigdy nie znała milszej osoby niż Linda Daniels i chociaż w czasach, kiedy urodziła Nicka, nieślubne macierzyństwo nie było społecznie akceptowane, nikomu w okolicy to nie przeszkadzało. Nikomu, z wyjątkiem jej ojca.

Czy istniała jakaś przyczyna, dla której czuł taką pogardę dla Nicka? Czy uważał go za gorszego człowieka tylko dlatego, że jego matka nie poślubiła jego ojca? Ale dlaczego właśnie jego miałyby to obchodzić?

Cheyenne uznała, że nie ma łatwej odpowiedzi na to pytanie. Zmęczona, oparła głowę o fotel i przymknęła oczy. Nie wiedziała już, komu i w co wierzyć.

Jeden z dwóch mężczyzn, których kochała z całego serca, oszukał ją. I niezależnie od tego, który z nich okaże się kłamcą, wiedziała, że będzie miała złamane serce.

Nick wściekał się na swo'ą bezmyślność, kiedy zaparkował przed domem i wszedł na schodki ganku. Mógł przewidzieć, że odginanie drutu kolczastego w jednej rękawicy może się źle skończyć. Kiedy zajechał na północne pastwisko i zorientował się, że drugą rękawicę gdzieś zapodział, jak idiota zabrał się do pracy bez osłony na jednej ręce. Teraz miał głębokie rozcięcie na lewej dłoni, a płot i tak wymagał naprawy.

- Greto, przynieś apteczkę - zawołał, wchodząc do domu.

- Co się stało? - spytała Cheyenne, wychodząc z biura. Nagle stanęła i zbladła. - O Boże! Co się stało?

Patrząc na swą pokrwawioną koszulę, uniósł rękę.

- Zetknąłem się z drutem kolczastym.

- Pokaż. - Ujęła delikatnie jego dłoń i ostrożnie odwinęła nasiąkniętą krwią chusteczkę, którą obwiązał ranę. Pokręciła głową. - To więcej niż zadrapanie, Nick. Dlaczego nie nałożyłeś rękawic?

Dzięki jej miękkim dłoniom trzymającym jego rękę prawie zapomniał, jak bardzo boli rozcięcie.

- Znalazłem tylko jedną i nie chciało mi się wracać po drugą parę.

Wzniosła oczy w górę i znów pokręciła głową.

- Trzeba będzie założyć szwy. Spróbował wyrwać rękę.

- Przepłuczę sobie wodą utlenioną i owinę gazą.

- Nie, pojedziesz do lekarza.

- Nie pojedę.

- Oczywiście, że pojedziesz.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, sam nie mógł uwierzyć, jak bardzo mu się podoba i jak się za nią stęsknił. Przez ostatni tydzień nie narzucał jej się ze swoją osobą, żeby mogła trochę odetchnąć. Wyjeżdżał w teren, zanim przyszła do biura, a nawet odłożył wyjazd na aukcję z resztą stada, żeby dać jej wolny weekend.

Teraz patrzył na nią i marzył, żeby wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu.

- Tu jest apteczka - powiedziała zdyszana Greta, biegnąc korytarzem. Zatrzymała się obok Cheyenne i na pierwszy rzut oka oceniła: - To wymaga znacznie poważniejszego potraktowania niż to, co możemy tu zrobić.

- Musi jechać do lekarza - powtórzyła Cheyenne z uporem.

- Też tak uważam - potwierdziła Greta. - Miał pan ostatnio zastrzyk przeciwężcowy?

Nick skinął głową.

- Tak, jakieś piętnaście lat temu.

- Więc jedziemy do szpitala - zdecydowała stanowczo Cheyenne.

Nick skrzywił się na myśl o zastrzyku znieczulającym, jaki na pewno dostanie przed szyciem ręki, i o drugim z surowicą przeciwężcową. Chyba wstręt do zastrzyków był rodzinny, skoro Hunter też mdlał za każdym razem, kiedy zobaczył igłę.

- Nie lubię lekarzy.

- To masz problem, bo jedziemy. - Cheyenne wyciągnęła rękę. - Dawaj

kluczyki.

- Jeżeli pojedę, a nie powiedziałem jeszcze, że pojedę, mogę sam prowadzić - upierał się. Podobało mu się, że tak się o niego troszczy, ale ta afera z lekarzem zaczęła mu się wymykać spod kontroli.

- Nick. - Ton jej głosu ostrzegał, że mówi poważnie.

Niechętnie, kręcąc głową, położył kluczyki na jej otwartej dłoni.

- Przecież to śmieszne.

- Dalej, kowboju. - Pociągnęła go za rękaw. - Zanim się zorientujesz, będzie po wszystkim.

Dwie godziny później, kiedy wracali ze szpitala w Elk Buff jego samochodem prowadzonym przez Cheyenne, Nick nareszcie się rozluźnił. Zetknięcie z drutem kolczastym na szczęście nie zakończyło się zerwaniem ścięgien, a on nie zemdlął na widok największej strzykawki, jaką w życiu widział.

- Boli cię? - dopytywała się Cheyenne, gdy wjeżdżali na szosę z Elk Buff. Jej zatroskanie było bardzo miłe.

- Nie. Prawdę mówiąc, w ogóle nie czuję ręki. Uśmiechnęła się.

- Poczekaj, aż minie znieczulenie, to dopiero poczujesz.

- Naprawdę dodajesz otuchy jak jasny promyczek słońca - zażartował z uśmiechem.

Ona też się roześmiała.

- Poważnie, powinieneś na kilka dni dać sobie spokój z pracą na ranczu, żeby ci się szwy nie rozeszły.

- Planowałem w najbliższy weekend pojechać do Colorado, żeby zobaczyć hodowlę ekologiczną, a potem do Albuquerque i spędzić tam trochę czasu, więc nie powinno być z tym problemu.

- Aha. - Po chwili dodała: - Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił.

- Na pewno. - Nick czuł, że Cheyenne ciekawiło, dokąd się wybiera i z kim, ale nie odważyła się spytać. - Będę pomagał krewnemu urządzić urodziny.

- Nie wiedziałam, że masz tam rodzinę - odpowiedziała z widoczną ulgą.

Uśmiechnął się.

- Ja też do niedawna nie wiedziałem. - To musi być miłe, mieć większą rodzinę - westchnęła z zazdrością.

- A czy twoja mama nie miała siostry w Laramie? - spytał, pamiętając, co mu opowiadała o matce.

Podjeżdżali już prawie pod jego dom. Skinęła głową.

- Tak, ale jakiś czas temu straciłyśmy kontakt i od dawna się nie odzywała.

Gdy zaparkowała i weszli do domu, zaprosił ją ruchem ręki do biura. Wziął kopertę, która przyszła dzień wcześniej z biura Emerald Inc. w Wichita, i wyciągnął z niej czek.

- Myślę, że to odpowiedź na nasze pytania, kto właściwie cię zatrudnia. - Wręczył jej czek. - Ale ponieważ mnie nie będzie, a nie ma już bydła, którego trzeba doglądać, to daję ci wolny weekend.

Musnęła lekko jego dłoń, odbierając czek, i jego rękę przeszedł prąd, dochodząc aż do piersi. Niewiele myśląc, zbliżył się i lekko objął ją w pasie.

- Cii, nie zmuszę cię do niczego, czego nie chcesz albo nie możesz zrobić. - Delikatnie dotknął wargami jej ust. - Chcę tylko, żebyś miała o czym myśleć, jak wyjadę.

Na szczęście Cheyenne przyłgnęła do niego i oddała pocałunek, równie spragniona jak on. Kiedy poczuł jej delikatne ciało przyciśnięte do swojego od ramion do kolan, krew zaczęła mu szybciej pulsować. Pragnął ją mieć teraz i na zawsze. Ale złożył jej obietnicę i za wszelką cenę musi udowodnić, że można mu zaufać.

Po konfrontacji z jej ojcem i rozmowie z nią w drodze powrotnej z aukcji uznał, że nie tylko ona potrzebuje trochę czasu, żeby przemyśleć niektóre sprawy. W zeszłym tygodniu pracowicie badał wszystkie zakamarki swojej duszy i doszedł do kilku wniosków. Mógł odziedziczyć różne geny po swoim

ojcu playboyu, ale na pewno nie był to gen „kochaj je, ale rzuć”. Chociaż bardzo walczył ze sobą, żeby znów się nie zakochać w Cheyenne, musiał przyznać, że nie miał w tej materii wielkiego wyboru.

Stała się jego obsesją, uzależnieniem, na które nie było lekarstwa. Wyznał jej miłość trzynaście lat temu i teraz już wiedział, dlaczego nie udało mu się utrzymać żadnego innego związku. Jego serce należało zawsze do Cheyenne. I niezależnie od tego, czy ona sobie zdawała z tego sprawę, czy nie, czuła to samo w stosunku do niego. Skan i przerobienie pona.

Przerwał pocałunek, patrząc w te cudne oczy koloru wody morskiej.

- Kiedy mnie nie będzie, chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła.

- Co takiego?

Dotknął jednym palcem aksamitnego policzka.

- Chciałbym, żebyś pomyślała o nas. Żebyś pomyślała o mnie i o tym, jak się ze mną czujesz. Kiedy wrócę, porozmawiamy, kochanie.

Gdy szary świt zaczął przepędzać ciemność z jej pokoju, Cheyenne leżała w łóżku, wpatrując się w sufit. Rozmyślała całą noc o tym, co Nick jej powiedział wczoraj po południu, kiedy ją pocałował.

Czy nie zdawał sobie sprawy, że od czasu, gdy go spotkała przy naprawie płotu trzy tygodnie temu, myślała tylko o nim? I czy nie zauważał, że gdy ją całował, nie liczyło się nic, tylko to, że była w jego ramionach? I że zatracala się, gdy się kochali?

Zacisnęła powieki, żeby powstrzymać napływające łzy. Kochała go. Nigdy nie przestała go kochać. Ale on jasno dał do zrozumienia, że nie chce jej miłości i nie ma zamiaru jej odwzajemnić. A nawet jeśli ją kochał, nie była pewna, czy może mu ufać.

Tyle jej naopowiadał o jej ojcu, że nie wiedziała, w co wierzyć. A jednak, chociaż bardzo chciała zapomnieć o tych oskarżeniach, nie mogła.

W tamtych czasach jej ojciec był sędzią hrabstwa i miał dużą władzę, a nie znosił rodziny Nicka. I chociaż jej okazywał wyłącznie miłość i czułość,

wiedziała, że nie dla wszystkich był taki. Miał opinię człowieka bardzo zasadniczego i nietolerancyjnego. Z pewnością jednak nie wykorzystałby swojej władzy, aby zniszczyć Nickowi życie tylko dlatego, że próbował się z nią ożenić.

Myślała o tym, aby przedstawić ojcu zarzuty Nicka, ale od momentu spotkania w barze ciśnienie sędziego podskoczyło, więc nie chciała ryzykować jego zdrowia.

- Cheyenne!

Dźwięk głosu ojca poderwał ją na równe nogi. Usłyszała go poprzez intercom, który po wylewie kazała Zainstalować w jego pokoju. Nie było nic niezwykłego w tym, że budził się o świcie, ale sądząc z tonu głosu, musiało wydarzyć się coś strasznego.

Nacisnęła przycisk obok łóżka.

- Zaraz będę, tato.

- Pospiesz się. Stajnia się pali!

Serce jej łomotało, kiedy zbiegała po schodach i szybko przeprowadzała obliczenia. Ile zwierząt przebywało w oborze?

Cielęta, które kilka tygodni temu odizolowała z powodu zapalenia spojówek, były już z powrotem w stadzie na pastwisku. W stajni znajdował się tylko jej wałach i kucyk Pan Nibbles.

- Dzwon do straży pożarnej! - zawołała, przebiegając koło pokoju ojca do tylnego wejścia.

Zbiegła z podjazdu, przez podwórze, nie zwracając uwagi na kamienie raniące jej bosc stopy. Dreszcz ją przeszył, gdy zobaczyła jasny płomień oświetlający wnętrze stajni. Na szczęście z powodu upału nie miała na sobie nocnej koszuli, która krępowałaby jej ruchy, tylko szorty i podkoszulek. Musi za wszelką cenę wydostać konia i kuczka.

- Zadzwoń do Gordona - zawołał ojciec, jadąc na wózku przez podwórze. - Skontaktuje się ze strażą pożarną.

- Nie zdążą - odkrzyknęła, biegnąc w kierunku wejścia do stajni.

- Cheyenne, nie!

Przerażony głos ojca na chwilę ją powstrzymał, ale zaraz ruszyła znowu. Dwoje zwierząt mogło liczyć tylko na nią, że je bezpiecznie wyprowadzi, i nie mogła ich zawieść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy niebo zaczynało się rozjaśniać, Nick skierował swoją półciężarówkę na drogę prowadzącą z powrotem do rancza Sugar Creek. Wyjechał długo przed świtem, żeby zdążyć w ciągu dnia pokonać trasę do Kolorado, na prowadzone tam ekologiczne ranczo, o którym słyszał. Ciekaw był, czy wygląda podobnie jak to, które sobie wymarzył.

Nie zauważał piękna surowego krajobrazu z górami w tle, jaki mijał. Im większa odległość dzieliła go od Cheyenne, tam bardziej zdawał sobie sprawę z tego, że nie chce już być bez niej. Spędzili osobno trzynaście lat i teraz każda minuta spędzona bez niej była dla niego zdecydowanie za długa.

Wracał więc i miał zamiar pojechać do niej, żeby porozmawiać z jej ojcem i poprosić, by zapomniał o wszystkich dawnych urazach. I miał zamiar poprosić Cheyenne, żeby znów po trzynastu latach odbyła z nim podróż do tego małego kościółka w sąsiednim hrabstwie. Tym razem jednak rezultat będzie inny. Choćby się waliło i paliło, musi zostać jego żoną.

Mijał właśnie dom Holbrooka, zerknął w jego stronę i wyrwały mu się niecenzuralne słowa, jakie zachowywał na wyjątkowe okoliczności. Nad dachem stajni unosiły się kłęby dymu, a wzdłuż zewnętrznej ściany widać było płomienie.

Natychmiast zawrócił, wjechał w drogę dojazdową i zatrzymał się na chrzęszczącym żwirze. Wskoczył z samochodu i zobaczył Cheyenne wbiegającą do płonącej stajni. Serce zamarło mu w piersi.

Zobaczył, jak Bertram Holbrook zeskoczył z wózka z zadziwiającą łatwością jak na człowieka rzekomo sparaliżowanego i zaczął dramatycznie wymachiwać rękami.

- Wychodź stamtąd!

Niewiele myśląc, Nick podbiegł do stodoły w ślad za Cheyenne. Złapał ją z tyłu w pasie i zaczął ciągnąć w kierunku drzwi.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? Wywinęła się z jego uścisku.

- Muszę wydostać konia i kucyka.

- Wyjdź stąd! Ja je wyciągnę - krzyknął wśród szybko rozchodzących się płomieni. - W którym miejscu są?

Pokręciła głową.

- Ja wezmę jednego, a ty drugiego. Nim ją powstrzymał, biegła już przez środek naprzeciwko ognia. Biegąc za nią, Nick otworzył jedną z zagród i uchwycił kantar tłusciutkiego, kasztanowego kucyka. Ciągnąc przestraszone zwierzę, zatrzymał się obok zagrody, w której Cheyenne usiłowała przytrzymać dużego wałacha.

- Bierz tego kucyka i wyjdź bocznymi drzwiami - krzyknął i odepchnął ją, żeby przerażony koń, który miotał się nerwowo po boksie, jej nie poturbował.

Kiedy Nick zdołał uchwycić kantar konia, poczuł przeszywający ból w ręce. Prawdopodobnie pękły szwy, ale starał się nie zwracać na to uwagi. Wyprowadził zwierzę na środek i usiłował odetchnąć w tym duszącym dymie, jaki otaczał jego i wystraszonego konia.

Nagle gdzieś nad ich głowami rozległ się głośny trzask pękającego drewna i Nick musiał użyć wszystkich sił, żeby utrzymać zwierzę przy sobie. Modlił się tylko, żeby Cheyenne z kucykiem była już w bezpiecznym miejscu. Zdążył się wydostać z płonącego budynku, nim zawalił się dach, który by ich przygniótł.

Gdy wyszli bocznym wyjściem, natychmiast puścił konia wolno, żeby sam pobiegł w bezpieczne miejsce. Rozglądnął się za Cheyenne i na jej widok stojącej kilka metrów od niego, ogarnęło go olbrzymie uczucie ulgi. Ruszył w jej stronę, ale po kilku krokach potworny ból ręki zatrzymał go w miejscu. Byłby upadł, gdyby go nie podtrzymała. Powoli razem oddalali się od płonącego budynku.

- Czy nic ci się... nie stało? - spytał między atakami kaszlu.

Skinęła głową. Po jej twarzy płynęły łzy, gdy objęła go w pasie i przytuliła do siebie.

- Tak się bałam, że mogę cię stracić.

Zrobiło mu się ciepło koło serca i zapomniał o bólu ręki.

- Dlaczego się bałaś, słoneczko?

Podejrzewał, że zna odpowiedź, ale bardzo chciał to usłyszeć od niej.

- Bo ja...

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo na ramię Nicka opadła ciężka ręka.

- Tym razem się nie wykręcisz, Daniels. Mam dowód twojej winy.

Nick puścił dziewczynę i zwrócił się do napastnika.

- O czym, do diabła, pan mówi, szeryfie? Przedstawiciel prawa pomachał mu przed nosem skórzaną rękawicą.

- To twoja, prawda?

Nick skinął głową, patrząc na rękawicę, którą zgubił. Trzeba by głupca albo ślepcę, żeby nie zauważyć, że znów został wrobiony.

- Tak myślałem - odpowiedział z satysfakcją szeryf Turner.

- Gdzie pan ją znalazł? - spytał spokojnie Nick. Szeryf musiał ją podkraść z jego ciężarówki tego dnia, kiedy przesłuchiwał Nicka w związku ze zniszczeniem opon w samochodzie Cheyenne.

- Wszystko jedno. Została znaleziona na terenie posiadłości sędziego, a ty przyznałeś, że jest twoją własnością. Trzeba było zostać przy wykroczeniach. Podpalenie to przestępstwo i teraz na pewno to odsiedzisz.

- Nick nie podłożył ognia - stwierdziła Cheyenne zdecydowanym tonem.

Szeryf wzruszył ramionami.

- Mam dowód, że było inaczej. Poza tym Daniels wyruszył ze swojego rancza ponad godzinę temu, a potem pojawił się tu akurat w tym momencie, żeby pomóc.

Nick zacisnął zęby, słysząc najgłupsze tłumaczenie, jakie mógł wymyślić

stróż prawa.

- Skąd pan to wie? Chyba że obserwował pan mój dom.

- Byłem na patrolu - odpowiedział szeryf, już z mniejszym przekonaniem.

- Przed świtem? - zdziwiła się Cheyenne. - Ma pan do tego ludzi.

Na jego twarzy pojawił się rumieniec.

- Posłuchaj no, moja panienko...

- Daj spokój, Gordon, to koniec.

- Bertram, mam Danielsa. Dokładnie tak, jak chcieliśmy - odezwał się szeryf Turner, sięgając po kajdanki przypięte u pasa.

Cheyenne obróciła się i patrzyła na ojca, który szedł w ich stronę. Utykał lekko, ale to nie powinno być powodem, żeby jeździć na wózku. Jego ruchy i równowaga nie wskazywały na to, żeby wyszedł z wprawy w chodzeniu.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, i zatoczyła się, jakby ktoś ją mocno uderzył. Jeśli ojciec oszukał ją w sprawie stanu swojego zdrowia, był niewątpliwie zdolny do wszystkiego, o co oskarżał go Nick.

Chyba wyczuł, że potrzebuje wsparcia, bo objął ją ramieniem. Zaniemówiła ze wzruszenia.

- Dlaczego... tato? - wykrztusiła w końcu. - Jak mogłeś brać udział w... czymś takim?

Po raz pierwszy w życiu zobaczyła, jak ojciec się przygarbił, a na jego twarzy pojawił się wyraz strasznego zawstydzenia.

- Ja...

- Uważaj, co mówisz, Bertram - ostrzegł szeryf.

- O co chodzi, Turner? - Nick ciaśniej objął ramieniem ukochaną. - Boisz się, że sędzia wymieni twoje nazwisko jako współnika?

- Jeszcze trochę, Daniels, a do podpalenia dołożę oskarżenie o utrudnianie aresztowania i przebywanie na cudzym terenie.

- Nie zrobisz nic takiego. - Nick puścił Cheyenne i zwrócił się do szeryfa. - Zanim ukartowaliście z sędzią ten plan, trzeba było sprawdzić, czyją

własność podpalacie. Ja jestem właścicielem rancza Fly-ing H.

- Chyba zwariowałeś - wybuchnął Turner. - Ta posiadłość zawsze należała do Holbrooków.

- I tu się pan myli, szeryfie - włączyła się Cheyenne, patrząc na ojca. - Ty mu powiesz, czy ja mam to zrobić?

Jej ojciec nagle postarzał się o dziesięć lat.

- Straciłem prawa do rancza po wylewie. Daniels jest właścicielem.

- I jeżeli będą jakieś oskarżenia, to ja je złożę - oznajmił Nick tonem niepozostawiającym wątpliwości.

Na myśl o aresztowaniu ojca czuła, jakby serce znów jej pękało. Jednak to, co on i szeryf próbowali uczynić Nickowi, było niewyobrażalne i trudno było jej potępić ukochanego za to, że chciał ich ukarać.

Mimo porannego chłodu na twarzy szeryfa pojawiły się kropelki potu, gdy spojrzał na jej ojca.

- Jeżeli ja wpadnę, pociągnę cię za sobą, Bertram. Patrzyła, jak Nick podchodzi do szeryfa i patrzy mu w twarz.

- Ponieważ wiem, jak bardzo aresztowanie ojca zraniłoby Cheyenne, zawrzemy układ, szeryfie. I jeżeli masz trochę oleju w głowie, to na niego przystaniesz, bo to jedyny sposób, żebyście z sędzią uratowali swoje tyłki.

Szeryf Turner skinął głową.

- Słucham.

Nick wskazał na dogasające resztki stajni.

- To jest twoje ostatnie dochodzenie. Wrócisz teraz do Elk Buff napiszesz w protokole, że pożar był wynikiem wypadku. Następnie złożysz rezygnację z funkcji szeryfa hrabstwa ze skutkiem natychmiastowym.

- Zaraz, chwileczkę... -

- Przemyśl to dobrze, Turner. Słyszałem, że stróże prawa i sędziowie nie są zbyt dobrze traktowani za murami więziennymi.

Cheyenne czuła rosnącą w gardle gulę. Nigdy jeszcze nie kochała Nicka

tak bardzo. Po tym wszystkim, co ojciec i szeryf mu zrobili, łącznie z kolejnymi fałszywymi oskarżeniami, był skłonny zostawić tę sprawę tylko dlatego, żeby jej nie sprawić przykrości.

- Niech pan lepiej jedzie, panie Turner - poradziła milczącemu szeryfowi. Dźwięk syreny straży pożarnej był coraz bliższy. - To pewnie straż pożarna. Mogą się zająć tą resztką stajni, a pan przez ten czas napisze protokół wypadku i rezygnację.

Kiedy szeryf powlókł się do samochodu patrolowego, Cheyenne zwróciła się do ojca.

- Chodźmy do domu spokojnie porozmawiać. Jesteś nam z Nickiem winien wyjaśnienia.

Kiedy usiedli przy kuchennym stole, ręka Nicka pulsowała z bólu. Nie miał jednak zamiaru jechać do szpitala w Elk Buff na ponowne zszywanie, póki sędzia nie odpowie mu na pytania, które nurtowały go przez całe dorosłe życie.

Zanim zdążył je zadać, Cheyenne zauważyła sączącą się przez bandażę krew.

- Och, Nick, pękły ci szwy. Musisz jechać do lekarza.

Pokręcił głową.

- Nie pojedę, dopóki nie usłyszę, co twój ojciec ma do powiedzenia.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym wzięła głęboki oddech i zwróciła się do milczącego mężczyzny siedzącego po drugiej stronie stołu.

- Dlaczego, tato? Co takiego Nick zrobił, że zasłużył sobie na takie traktowanie?

Na widok rozczarowania w jej oczach i dźwięk drżącego głosu Nick zaczął odczuwać potworny skurcz żołądka. Przysięgł sobie w tym momencie, że choćby go to miało kosztować życie, nigdy już nie pozwoli jej skrzywdzić.

- Nigdy nie chciałem posunąć się aż tak daleko - zaczął sędzia zmęczonym głosem. Spuścił głowę i nie patrzył im w oczy. - Nie chciałem nikogo skrzywdzić, ale chciałem, żebyś miał złą opinię.

- Miał pan szczęście, że nikomu nic się nie stało - przerwał Nick. - Postarzałem się chyba o dziesięć lat, kiedy zobaczyłem Cheyenne wbiegającą do tej płonącej stajni.

Po raz pierwszy od powrotu Nicka sędzia Bertram Holbrook popatrzył mu prosto w oczy i po raz pierwszy w jego wzroku nie było nienawiści.

- Nie wiem, jak ci dziękować za wydostanie jej stamtąd, Daniels. Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdybyś się nie pojawił.

- Ale kto podłożył ogień? Ty czy szeryf? - spytała Cheyenne bez ogródek.

- Gordon, ale to miało być pod kontrolą. - Sędzia spojrział na swoje dłonie ułożone na stole. - Nieduży wypadek jak z oponami.

- To wciąż nie wyjaśnia głównego problemu. Co masz przeciwko Nickowi, tato? Dlaczego zawsze nie znosiłeś jego i jego matki?

Sędzia milczał przez dłuższą chwilę, nim uniósł głowę i spojrział na Nicka.

- Był taki czas w moim życiu, że o niczym nie marzyłem bardziej jak o poślubieniu twojej matki. Była moją ukochaną jeszcze ze szkoły i wszystko miałem zaplanowane. Po skończeniu studiów chciałem się ożenić z Lindą, mieć z nią dzieci, uprawiać zawód prawnika i prowadzić spokojne życie rodzinne.

Zaskoczony Nick usiłował sobie przypomnieć, czy matka kiedykolwiek wspominała, że coś ją łączyło z Bertramem Holbrokiem, ale z tego, co pamiętał, uważała go za zwykłego znajomego. Jednak nim zdążył spytać sędziego, co między nimi zaszło, ten kontynuował opowieść.

- Wszystko mogłoby się udać, gdyby nie wybrała się na tydzień do Denver, po zakupy. - Pokiwał głową ze smutkiem. - Wtedy ją straciłem. Gdy poznała twojego ojca, nie chciała już patrzeć na nikogo innego. Kiedy ten rozpustny drań zostawił ją samą w ciąży, proponowałem nawet, że się z nią ożenię i uznam cię za swojego syna. Nie chciała o tym słyszeć. Nawet nie zdradziła nigdy nazwiska tego, który skradł jej serce, ale i tak go nienawidziłem. I wstydzę się, że przeniósłem tę nienawiść na ciebie.

- A co z mamą? - Drżący głos Cheyenne zasmucił Nicka. - Nie kochałeś jej?

Po policzku Holbrooka stoczyła się samotna łza.

- Tak, księżniczko. Bardzo kochałem twoją matkę. Łzy płynęły po twarzy Cheyenne i Nick przysunął swoje krzesło bliżej, żeby otoczyć ją ramieniem. - To dlaczego...

- Patrząc na swoje postępowanie w ostatnich latach, nie mogę powiedzieć, żebym miał być z czego dumny - powiedział z pewnym ociąganiem. - Ale miałem żal do ciebie i twojej matki, chłopcze, i nie mogłem znieść myśli, żeby moja ukochana córeczka będzie z tobą.

Nick nie wiedział, co powiedzieć. Zazdrościł Bertramowi Holbrookowi, że wiedział o jego ojcu wprawdzie niewiele, ale i tak więcej niż on sam. Kiedy był mały, pytał mamę, kim był jego ojciec i jak go poznała. Uśmiechała się wtedy i odpowiadała, że przyjdzie czas, kiedy się tego dowie i pozna powody, dla których teraz nie chce o nim mówić. W końcu zaakceptował jej milczenie i więcej się nie dopytywał. Teraz wiedział, że matka nie rozmawiała na temat ojca ze względu na obietnicę, jaką złożyła Emeraldzie. W zamian za jej milczenie miał zostać dziedzicem fortuny Larsonów.

- To tłumaczy, dlaczego zachowywałeś się tak podle w stosunku do Nicka. - Cheyenne nie mogła się powstrzymać od łkania. - Ale dlaczego przez tyle lat oszukiwałeś mnie, że nie możesz chodzić? Czy wiesz, jakie to było dla mnie przykre, że mój ojciec, taki przedtem silny i sprawny, jest przywiązany do wózka?

Bertram Holbrook wydawał się nikać w oczach.

- Po wylewie bałem się, że cię stracę, księżniczko. Wiem, że narobiłem sobie wrogów i nie mam w tym hrabstwie wielu przyjaciół. - Nickowi prawie zrobiło się go żal, gdy próbował schwycić Cheyenne za rękę, a ona się odsunęła. - Byłaś zawsze światłem w moim życiu. Odkąd twoja matka umarła, byłaś jedyną osobą, która mnie bezinteresownie kochała. Bałem się, że to stracę. - Łzy

splywały po jego twarzy. - Chciałem się uchronić od samotnej starości, a w efekcie tylko sprawiłem, że się ode mnie odsunęłaś.

- Przecież jesteś moim ojcem. Czy nie rozumiesz, że zawsze bym cię kochała? Że w moim sercu jest dosyć miejsca i dla Nicka, i dla ciebie?

Nick uznał, że trzeba ich zostawić samych, żeby mogli dojść ze sobą do ładu i wyjaśnić sobie różne sprawy. Pocałował Cheyenne w skroń i wstał.

- Myślę, że potrzebujecie trochę spokoju. Jadę do szpitala, żeby naprawili moje szwy.

Cheyenne wydawała się rozdarta, nie wiedząc, czy zostać z ojcem, czy jechać z Nickiem.

Uśmiechnął się do niej zachęcająco i podszedł do drzwi.

- Przyjedź do mnie po południu i przywieź swoją umowę. Musimy ustalić kilka prywatnych spraw i zastanowić się, jaki to będzie miało wpływ na twoje zatrudnienie w Spółce Hodowlanej Sugar Creek.

Zanim Cheyenne dotarła tego popołudnia do Nicka, czuła się wyczerpana emocjonalnie. Po długiej, rozpaczliwej dyskusji z ojcem, doszli do porozumienia.

On zgodził się na psychoterapię, która pomogłaby mu uporać się ze skłonnościami do manipulowania ludźmi i chęcią kontrolowania każdej sytuacji oraz strachem przed samotnością. Ona będzie miała możliwość dokonywania samodzielnych wyborów, bez wtrącania się ojca.

Zaparkowała swoją półciężarówkę z boku domu na ranchu Sugar Creek, odetchnęła głęboko i wzięła do ręki umowę leżącą na fotelu pasażera. Zaczęła się przygotowywać psychicznie na spotkanie z Nickiem. Czuła, że się nią interesuje, ale przecież od początku dał jej do zrozumienia, że nie ma mowy o poważniejszym związku. Wiedzieli oboje, że to właściwie uniemożliwia jej dalszą pracę na ranchu.

Zanim ją zwolni, zrobi jedyną rzecz, jaka jej pozostała, to znaczy sama wręczy rezygnację. Wyprowadzi się z tej okolicy i znajdzie inną pracę, żeby

spłacić swój dług wobec Emerald, Inc.

Kiedy wchodziła po schodkach na ganek, Nick otworzył drzwi, nim zdążyła zapukać.

- Późno przyjechałaś - powiedział, biorąc ją w objęcia i całując do utraty tchu.

- N... nie wiedziałam, że umawialiśmy się na jakąś godzinę.

- Nie umawialiśmy się.

Obejmując ją w pasie, ruszył do swojego biura. Czują przez ubranie ten palący dotyk i ogarnęło ją uczucie ogromnej tęsknoty i pragnienia.

- Więc dlaczego...

- Bo już dosyć czasu zmarnowaliśmy na układaniu różnych spraw między sobą. - Sięgnął po dokument, który trzymała w ręku, i przedarł go na pół. - Od teraz nie jesteś już zatrudniona w Emerald Inc. - Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, że nie może jej wyrzucić, bo to ona odchodzi, ale nie dał jej szansy.

- A jeżeli chodzi ci o oddanie długu, to przestań się martwić. Już to załatwiłem z Emeraldą Larson.

Pokręciła głową.

- Nie chcę, żebyś płacił moje długi.

- Porozmawiamy o tym później. - Jego uwodzicielski uśmiech zatrzymał na chwilę bicie jej serca. - Teraz mamy ważniejsze sprawy.

Co&ęła się i powiedziała zdecydowanie:

- Nick, nie mogę tego robić. Nie mogę kontynuować tego „związku bez zobowiązań”.

Ku jej zdumieniu, zamiast zrobić rozczarowaną minę, uśmiechnął się szeroko.

- Nie tego od ciebie chcę, słoneczko. Głęboko w środku pojawiła się w niej iskierka nadziei, ale nie poddała się jej. Nie będzie się łudziła, że zmienił zamiary.

- A czego chcesz?

Wziął ją za rękę i zaprowadził do biurka. Włączył głośnik w telefonie.

- Chcę, żebyś posłuchała rozmowy, którą przeprowadzę. Musisz mi obiecać, że nic nie powiesz, póki się nie rozłączę. Możesz to dla mnie zrobić?

- Dobrze - odpowiedziała po chwili.

Nie miała pojęcia, jakiej odpowiedzi się spodziewała, ale na pewno nie propozycji wysłuchania rozmowy telefonicznej.

Kiedy usłyszała w telefonie głos swojego ojca, chciała zaprotestować, ale Nick uciszył ją gestem ręki.

- Panie sędzio, tu Nick Daniels. Muszę pana o coś zapytać.

Sądząc po długiej pauzie, ojciec miał zamiar się rozłączyć.

- Mów - powiedział w końcu. Nick uśmiechnął się do niej tak słodko, że myślała, że się zaraz rozplynie.

- Proszę pana, wiem, że nie zmienił pan zdania na mój temat i nigdy pan nie uzna, że jestem wystarczająco dobry dla pańskiej córki. Goś nas jednak łączy. Obaj kochamy Cheyenne nad życie. I jeśli tylko mnie zechce, chciałbym, żeby została moją żoną.

Jej duszę i ciało ogarnęło niewypowiedziane szczęście. Nick nie chciał kontynuować romansu. Kocha ją i chce się z nią ożenić.

- Czy pytasz mnie o zgodę? Zamiast wrogości, której oczekiwała, usłyszała w głosie ojca cichą rezygnację.

- Nie, panie sędzio. - Nick pogładził ją po twarzy, spoglądając głęboko w oczy. - Nie potrzebuję pańskiego pozwolenia, żeby poślubić pańską córkę. To jej decyzja, czy zechce zostać moją żoną, czy nie. Chcę pańskiego błogosławieństwa. Wiemy obaj, ile to dla niej znaczy, a ja chcę zrobić wszystko, żeby była szczęśliwa.

Cheyenne nachyliła się i pocałowała go w usta.

- Kocham cię - powiedziała bezgłośnie, gdy czekali na odpowiedź jej ojca.

- Tylko bądź dla niej dobry - ostrzegł sędzia. Na twarzy Nicka pojawił się

w tym momencie wyraz powagi.

- Panie sędzio, ma pan moje słowo, że poświęcę każdą minutę każdego dnia do końca mego życia, robiąc wszystko, żeby była szczęśliwa.

Nastąpiła długa chwila milczenia, po czym jej ojciec wypowiedział słowa, które napęłniły ją taką radością, że nie mogła już powstrzymać łez.

- Jeżeli Cheyenne chce właśnie ciebie, to nie mam obiekcji i nie będę protestował przeciwko temu małżeństwu.

- Dziękuję panu. Przysięgam, że nigdy nie zawiodę ani pana, ani jej.

Po zakończeniu rozmowy Nick jeszcze raz leciutko ją pocałował.

- Cheyenne Holbrook, kocham cię. Czy zrobisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Och, Nick, ja też cię kocham. Tak bardzo. - Objęła go i pocałowała. - Tak, wyjdę za ciebie.

W jego pocałunku było tyle uczucia, tyle miłości, że nie wątpiła ani przez chwilę, że dotrzyma słowa i będzie dbał o jej i ich wspólne szczęście.

- Chciałbym, żebyśmy się pobrali jak najszybciej. Co ty na to, kochanie? Nie sądzisz, że po tylu latach czekania powinniśmy się pospieszyć z rozpoczęciem wspólnego życia?

Odwzajemniła jego promienny uśmiech.

- Zgadza się całkowicie.

- A co robisz w najbliższy weekend?

- Nie wiem, ale ty zdaje się miałeś jechać do Abu-querque... - Przerwała nagle, bo coś jej się przypomniało. - Przecież miałeś jechać dzisiaj do Colorado, a stamtąd do Nowego Meksyku na urodziny jakiegoś krewnego?

Wzruszył ramionami.

- Dotarłem do granicy miasta w Elk Buff i zmieniłem zdanie. Postanowiłem wrócić po ciebie.

- Chciałeś, żebym poznała twoich krewnych? - zażartowała.

- Oczywiście, chcę, żebyś poznała obu moich braci i zaznajomiła się

bliżej z moją babcią. Zdecydowałem się jednak zawrócić po to, żeby załatwić sprawę z twoim ojcem i poprosić cię, żebyś za mnie wyszła.

Zdumiona tym oświadczeniem, pokiwała głową.

- Ho, ho, kowboju. Poznać braci i babcię? Potwierdził skinieniem głowy.

- Okazało się, że moja matka nie była jedyną, której ojciec zmajstrował dziecko. Mój brat Hunter jest ode mnie o rok starszy, a Caleb o rok młodszy.

- Od jak dawna o nich wiesz? - spytała z zazdrością. Zawsze chciała mieć rodzeństwo.

- Od jakichś dwóch miesięcy. Dowiedziałem się o nich w tym samym czasie, kiedy powiedziano mi, że Emeraldal Larson jest moją babką ze strony ojca.

- Emeraldal Larson jest twoją babką? - Nic dziwnego, że zrobiło się zamieszanie w sprawie ustalenia jej pracodawcy.

Zaczął wyjaśniać, jak to Emeraldal wymogła na wszystkich trzech kobietach, żeby nie mówiły dzieciom, kto jest ich ojcem. Uznała, że dzięki temu dzieci staną się samodzielne, a bogactwo nie zepsuje ich tak, jak ich ojca.

Cheyenne skinęła głową.

- Rozumiem, że chciała chronić ciebie i twoich braci, ale z drugiej strony byłoby miło, gdybyście się poznali wcześniej.

- Teraz się poznajemy i dowiadujemy, że mamy wiele wspólnego. - Zaśmiał się. - Zastanawiamy się, co nowego wykombinuje nam nasza wszystkowiedząca babka. Kiedy każdemu z nas podarowała jakąś firmę, zaznaczyła, że nie będzie się wtrącać, ale co chwila się przekonujemy, że staruszka ma coś w zanadrzu. W moim przypadku, podejrzewam, odegrała jeszcze rolę swatki.

- Cieszę się z tego - przyznała Cheyenne szczerze. Wyciągnęła rękę i pogłaskała jego policzek. - Czekałam trzynaście lat, ale poślubię miłość swojego życia.

- Kocham cię, najdroższa.

- Ja też cię kocham. Bardziej, niż sobie wyobrażasz. Całował ją tak długo, aż oboje musieli przestać, żeby złapać oddech.

- Jak duże wesele chciałybyś mieć?

- Myślę, że tylko dla rodziny.

- Z tym może być problem. - Uśmiechnął się niewyraźnie. - Kiedy tylko Emeraldą coś zwietrzy na temat naszego małżeństwa, zaraz się rzuci z pomocą. A ona nie robi niczego na pół gwizdka.

- Myślisz, że zadowoliliby ją ślub w małym gronie, a za to wielkie przyjęcie? - spytała z nadzieją Cheyenne.

Skinął głową.

- Sądzę, że jeżeli pozwolisz jej to organizować, będzie zadowolona.

W głowie jej się kręciło od wszystkich wydarzeń z kilku ostatnich godzin.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się wreszcie stanie.

- Uwierz, słoneczko, bo nic mnie nie powstrzyma przed poślubieniem cię.

Uszczęśliwiona pocałowała go w policzek.

- Tak bym już chciała rozpocząć nasze wspólne życie! Schwycił ją za rękę i poprowadził w kierunku drzwi.

- Ja też się nie mogę tego doczekać.

- Dokąd idziemy?

Jego uśmiech, gdy brał ją na rękę i wnosił po schodach do sypialni, nie pozostawiał wątpliwości.

- Zaczynać wspólne życie.

EPILOG

- Czy Cheyenne i sędzia już są? - spytał Nick, kolejny raz patrząc na zegarek.

- Właśnie zajęchali - zaśmiał się Hunter. - Nie sądziłem, że zobaczę kogoś jeszcze bardziej napalonego na małżeństwo niż Caleb, ale ty go przebiłeś, Nick.

- Dosyć długo czekałem, żeby Cheyenne została moją żoną. - Nick zaczął sprawdzać kieszenie swojego garnituru uszytego według kowbojskiej mody. -

Czy któryś z was ma obrączki?

Caleb zaśmiał się, wchodząc do pokoju.

- A ja myślałem, że to ja byłem wyjątkowo zdenerwowany, kiedy pobieraliśmy się z Ayssą. Może nie pamiętasz, ale dałeś mi je do schowania, kiedy tylko tu przyjechaliśmy.

Stukanie do drzwi oznajmiło, że ślub się zaraz rozpocznie. Nick wziął głęboki oddech i uśmiechnął się do swoich dwóch drużbów.

- Poczuję się pewniej, kiedy ta obrączka będzie już na jej palcu i sprawa będzie załatwiona.

Wyszedł z pomieszczenia, które służyło za poczekalnię przed ceremonią, i rozejrzał się po wnętrzu kościoła. Poza świeżą farbą na ścianach i dywanem w innym kolorze rozłożonym na środku nic się nie zmieniło.

Kiedy zaczęli z Cheyenne omawiać szczegóły ślubu, natychmiast doszli do wspólnego wniosku, że musi się odbyć w tym samym kościółku, w którym nie udało im się zawrzeć ślubu trzynaście lat wcześniej. Tym razem wszystko było inaczej. Dziś jej ojciec, zamiast wyprowadzać ją płaczącą, miał ją wprowadzić uśmiechniętą i oddać Nickowi.

Nick zajął miejsce obok pastora i spojrzał na garstkę ludzi siedzących w ławkach. Wymienił spojrzenia z babką. Z początku Emeraldą była rozczarowana faktem, że na ślubie ma być obecne tylko wąskie grono rodzinne, ale gdy usłyszała, że ją poproszono o zorganizowanie przyjęcia, zachowywała się jak małe dziecko przed Bożym Narodzeniem. Nick nie wątpił, że życie biednego Luthera Freemonta stało się piekłem, gdyż uczyniła go pośrednikiem między nią a całą ekipą organizacyjną, jaką udało jej się znaleźć w tak krótkim terminie.

Gdy organista zaczął grać Oto nadchodzi panna młoda, Nick obejrzał się i zobaczył, że otwierają się podwójne drzwi i przechodzi przez nie sędzia Holbrook, prowadząc Cheyenne przez środek kościoła aż do ołtarza. Panna młoda miała skromną, krótką sukienkę, która pasowała stylem do stroju pana młodego. Przez wysokie okna kościoła przedostawały się promienie słońca,

podkreślając złote pasemka w jej brązowych włosach.

Kiedy stanęli, Nick wystąpił do przodu i ojciec panny młodej umieścił dłoń córki w dłoni pana młodego. Jego oczy były podejrzanie wilgotne, gdy pocałował Cheyenne w policzek i zwrócił się do Nicka.

- Dbaj o moją księżniczkę, synu.

Sędzia pokuśtykał do pierwszej ławki, a Nick spojrział w oczy najpiękniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek widział.

- Kocham cię, Cheyenne. Jesteś gotowa na podjęcie tej decyzji?

Jej uśmiech pełen był miłości.

- Ja też cię kocham, Nick, i od trzynastu lat jestem gotowa zostać twoją żoną.

- Więc nie traćmy już ani chwili - oznajmił i obrócili się w stronę pastora.

- A prawdziwa miłość zwycięża - szepnęła Emeralda, gdy przystojny pan młody pocałował piękną pannę młodą.

- Bez wątplenia - zgodził się Luther Freemont. Przebyli trudną i długą drogę, ale ostatecznie miłość Nicka i Cheyenne zwyciężyła i mogli nareszcie zrealizować swoje marzenia. Pomysł Nicka, aby Spółkę Hodowlaną Sugar Creek przestawić na hodowlę ekologiczną, Emeralda uznała za doskonały i nie wątpiła, że odniosą duży sukces w tej dziedzinie.

Zwróciła uwagę na Cheyenne. Jeśli jej źródła informacji były wiarygodne, a na ogół były, Emeralda może obchodzić narodziny pierwszego prawnuka na początku lata, zaraz po tym, jak Cheyenne zdobędzie dyplom z nauczania początkowego.

Emeralda szczęśliwa, że udało jej się doprowadzić już do drugiego ślubu w rodzinie, zwróciła wzrok na najstarszego wnuka. Hunter stanowił dla niej największe wyzwanie. Był wewnętrznie poraniony i trudno będzie uzdrowić jego duszę. Wierzyła jednak, że to, co dla niego zaplanowała, pozwoli mu pogodzić się z przeszłością i radzić sobie z przyszłością.

Gdy pastor przedstawił Nicka i Cheyenne jako państwa Daniels, Emeralda

nachyliła się do Luthera i szepnęła z satysfakcją:

- Dwa zatopione, jeden do trafienia.

Kathie DeNosky

Po drugiej stronie chmur

Rozdział 1

Hunter O'Banyon zerknął na poznaną przed chwilą śliczną blondynkę i poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Porcelanowe policzki dziewczyny zarumienione były z podniecenia i gorąca, a iskry, które były z jej fioletowych oczu, mówiły mu, że zanosi się na niezłą przejażdżkę.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy pojechali trochę szybciej – powiedziała lekko przyduszonym głosem.

Hunter uśmiechnął się i skinął głową.

– Możemy jechać tak szybko, jak zechcesz.

– Podoba mi się twój sposób myślenia. – Uśmiech dziewczyny sprawił, że jego serce przyspieszyło niczym dwunastocylindrowy silnik. – Trzymaj się, wielkoludzie. Może być niebezpiecznie.

– Daj czadu, skarbie. – Hunter wziął głęboki oddech i zapiął pasy.

Docisnęła pedał gazu do samej podłogi i jednocześnie sięgnęła do deski rozdzielczej. Błysk świateł i ryk klaksonu zawtórowały piskowi opon, spod których wzbija się w powietrze wielka chmura teksańskiego żużlu. Pikap ruszył z pasa startowego lotniska Devil's Fork.

Hunter zastanawiał się, dlaczego pilot, który prowadził cessnę Skyhawk z El Paso do Devil's Fork, roześmiał się jak hiena, kiedy Hunter, odkrywszy, że nie ma lotu pasażerskiego do małego miasteczka, nazwał to miejsce lotniskiem. Teraz już wiedział dlaczego. Składało się ono z niewielkiego asfaltowego pasa do lądowania, który z pewnością ledwie spełniał wymogi FAA, hangaru, który w dziwny sposób przechylał się na jedną stronę, i drewnianego masztu z porwanym rękawem wskazującym siłę wiatru, umieszczonym tuż nad flagami USA i Teksasu. Hunter nie spostrzegł na lądowisku żadnych świateł, które umożliwiałyby ruch powietrzny nocą. Miał nadzieję, że Life Medevac prezentowało się lepiej.

– A tak przy okazji, jestem Callie Marshall, pielęgniarka powietrznej drużyny Evac II – zagaiła grzecznie blondynka.

Ładne imię dla ładnej dziewczyny, pomyślał Hunter.

– Hunter O’Banyon.

– Dzięki Bogu. – Uśmiechnęła się. – Kiedy padł mi pager, nie dałam ci czasu, żebyś się przedstawił, i nagle zaświtało mi w głowie, że może nie jesteś tym człowiekiem, na którego czekałam.

Serce Huntera zamarło na moment, w gardle poczuł suchość i musiał odchrząknąć. Callie Marshall była prześliczna, kiedy się uśmiechała.

– A któż inny miałby lecieć do Devil’s Fork? – udało mu się wreszcie wykrztusić.

Cudowny śmiech dziewczyny był jednym z najmiłszych dźwięków, jakie słyszał od dłuższego czasu.

– Racja – rzekła, skinąwszy głową. – Przybyłam tu dwa miesiące temu i od tego czasu jesteś chyba pierwszą osobą, która tu przyleciała.

– Jakoś mnie to nie dziwi. – Hunter poprawił pasy, kiedy wzięła ostry zakręt, najwyraźniej na dwóch kołach. – Przyleciałaś samolotem?

– W żadnym wypadku. – Potrząsnęła głową, a upięte w kucyk włosy rozkołysały się na boki. – Przyjechałam z Houston. Nie miałam zamiaru korzystać z tutejszych rozklekotanych samolocików.

Pędzili Main Street z taką prędkością, że Hunter obawiał się, że gdyby mrugnął powiekami, przegapiłby miasto. Choć z drugiej strony Callie jechała tak szybko, że widok i tak się zamazywał. Dzielnica biurowa miała zaledwie kilka przecznic, a dalej była część mieszkalna.

– Mary Lou, nasza dyspozytorka, mówiła, że pochodzisz z Miami. Może minąć trochę czasu, zanim przyzwyczaisz się do Devil’s Fork. Do najbliższej plaży jest stąd jakieś sześćset mil, a samo miasteczko raczej nie tętni życiem.

– Żartujesz. – Uśmiechnął się, kiedy przejechali ulicę z pierwszeństwem przejazdu po drugiej stronie miasta, ledwie zwalniając. – Wiedziałem, że to

niezbyt duże miasto, ale sądziłem, że jest jednak nieco większe.

– Ja też tak sądziłam. Kiedy przejechałam tędy po raz pierwszy, trudno mi było uwierzyć, że jest tu w ogóle za– potrzebowanie na działalność powietrznej służby zdrowia. Myliłam się jednak.

Hunter przypomniał sobie, co przeczytał w przekazanych mu przez babkę dokumentach firmy, którą miał prowadzić.

– Z tego, co mi wiadomo, świadczymy jedynie usługi pogotowia w zasięgu pięciu hrabstw.

Przytaknęła.

– W tej części Teksasu ludność jest bardzo rozproszona i lokalne społeczności ponosiłyby zbyt duże koszty, gdyby musiały utrzymywać własne pogotowie. – Wzruszyła ramionami i wjechała na pokryta kurzem drogę prowadzącą do wielkiego hangaru, na którego ścianie wymalowano wielki napis „Life Medevac Helicopter Service”. – Poza tym, gdyby mieli jednostkę naziemną, byłaby ona zbyt odległa od większości osób. Mieliby wówczas jeszcze dalej do szpitala. Jesteśmy dla nich najlepszym rozwiązaniem w kwestii służby zdrowia.

Objechała budynek i Hunter odetchnął. Baza pogotowia powietrznego prezentowała się o niebo lepiej niż *lotnisko* Devil’s Fork. Oprócz dobrze utrzymanego hangaru znajdowały się tu dwa nowiutkie helikoptery Bell EMS, czekające na wymalowanych lądowiskach, a cały teren wytyczały doskonałe oznakowania świetlne dla startujących i lądujących jednostek.

– Do zobaczenia po powrocie – powiedziała, zatrzymując wóz i otwierając drzwi od strony kierowcy. – Muszę złapać samolot.

– Dzięki za podwiezienie – krzyknął Hunter, gramoląc się z pikapa.

Callie odwróciła się i obdarzyła go kolejnym porażającym uśmiechem.

– O mały włos zapomniałabym cię ostrzec. Uważaj na kawę Mary Lou. Będzie ci ją zachwalała, ale nie wierz jej. – Wykrzywiła się. – Jest obrzydliwa.

Hunter stał i patrzył, jak wolno idzie w stronę helikoptera. Nie wiedział, co

takiego w niej jest, ale niepokoiło go to. Przejechała przez miasto, jakby ktoś ich gonił, a teraz zachowywała się jak ktoś, kto ma mnóstwo czasu. Poza tym, kiedy patrzył na jej ciało opięte granatowym uniformem, miał niejasne wrażenie, że coś jest nie tak.

Zniknęła we wnętrzu helikoptera, drzwi się za nią zasunęły i Hunter porzucił swe rozważania. Patrzył, jak Evac II unosi się z lądowiska. Chociaż Emeraldal Larson zapewniała go, że dopilnowała, by cały sprzęt był nowoczesny i spełniał wszelkie wymogi stanowe, miał zamiar zamówić nowe uniformy w barwach, które byłyby lepiej rozpoznawalne dla osób korzystających z usług Life Medevac. Zamierzał też dopilnować, aby wszyscy pracownicy nosili uniformy w odpowiednim rozmiarze.

– Musisz być Hunter O'Banyon, nowy szef firmy.

Hunter usłyszał dochodzący zza jego pleców głos.

Odwrócił się i ujrzał kobietę. Mogła mieć jakieś siedemdziesiąt lat. Miała siwe, falujące włosy, idealnie okrągłą twarz, a na nosie okulary do czytania. Mogłaby z powodzeniem odegrać rolę żony Świętego Mikołaja.

Hunter uśmiechnął się i wyciągnął dłoń.

– Tak, to ja. A pani to zapewne Mary Lou Carson.

– We własnej osobie. – Uśmiechnęła się i stanowczo potrząsnęła jego dłonią.

– Chodź do dyspozytorni i odpocznij chwilę. Należę ci najlepszej kawy na świecie i pokażę firmę.

Hunter wyjął bagaż z pikapa i ruszył za Mary Lou. Z nieba lał się sierpniowy żar. Weszli do klimatyzowanego biura, które mieściło się w hangarze. Kiedy znaleźli się w dyspozytorni, Hunter zaczął się przyglądać zawieszonym na ścianie medalom.

– Należały do pani męża? – spytał przez uprzejmość.

– Niektóre z nich. – Mary Lou udała się w stronę niewielkiej kuchenki znajdującej się po przeciwnej stronie pomieszczenia i zamieszała aromatyczny napój w stojącym na elektrycznym podgrzewaczu dzbanku. – Reszta jest moja.

Wróciła do Huntera i wręczyła mu kubek z kawą, a następnie ruchem dłoni wskazała rząd krzeseł stojących po drugiej stronie obdrapanego drewnianego biurka.

– Siadaj.

– W jakich wojskach pani służyła? – spytał, zajmując miejsce.

– Lester i ja byliśmy zawodowymi żołnierzami w marynarce wojennej. – Podeszła do stojącego obok biurka regału ze sprzętem radiowym, komputerem i kilkoma telefonami i usadowiła się na starym drewnianym krześle, które wyglądało, jakby pochodziło z czasów drugiej – wojny światowej. – Lester był mechanikiem lotniczym, a ja byłam pielęgniarką. Zginął w wypadku na pokładzie lotniskowca niedługo przed przejściem na emeryturę.

– Przykro mi. – Hunter zbyt dobrze wiedział, co to znaczy nieoczekiwanie stracić bliską osobę.

– Daj spokój – odparła, zadziwiając go. – Lester umarł, robiąc to, co kochał, podczas pracy przy samolotach myśliwskich. Oby każdy z nas mógł odejść w podobny sposób z tego świata. – Zanim Hunter zdążył cokolwiek powiedzieć, wzruszyła ramionami. – To dlatego zostałam tutaj dyspozytorką. Artretyzm nie pozwolił mi już dłużej na pracę w szpitalu, więc objęłam tę posadę. Kiedy ludzie dzwonią z nagłymi sprawami, czasem rozmawiam z nimi, dopóki nie przybędzie jedna z naszych załóg. To równie satysfakcjonujące jak praca pielęgniarki.

Hunter zastanowił się nad słowami Mary Lou i upił łyk kawy. Poczł w ustach gorzki smak i zmusił się, by przełknąć płyn. Szybko odstawił kubek na biurko i z trudem opanował drżenie. To, co powiedziała mu Callie o obrzydliwym smaku kawy, było, delikatnie mówiąc, niedopowiedzeniem. Płyn był gęsty niczym syrop i smakował, jakby doprawiono go chininą.

Zakaszłał, uniósł wzrok i spostrzegł, że Mary Lou przygląda mu się z wyczekiwaniem. Mógłby przysiąc, że czeka na pochwały.

– Lubi pani mocną kawę, prawda? – odezwał się, starając się nie wykrzywić

ust.

Wzruszyła ramionami.

– Lubię taką kawę, jakich lubię mężczyzn: mocnych i najwyższej jakości.

Smak kawy wywołał szok w organizmie Huntera, ale otwartość tej kobiety dopełniła dzieła. Nic chyba nie wprowadziłoby go w większe osłupienie. Nie był w stanie powiedzieć ani słowa i czekał, co Mary Lou dalej powie. Powinna to zaraz zrobić, chyba że źle ją ocenił.

Uśmiechnęła się w sposób, który mówił, że przewidziała jego zaskoczenie.

– Jest kilka rzeczy, które lepiej, żebyś o mnie wiedział od samego początku, Hunt. Nie rzucam słów na wiatr. Mówię to, co myślę, ponieważ mam już tyle lat, że uchodzi mi to na sucho. Poza tym nigdy nie lubiłam owijać w bawełnę.

– Szanuję to. – Hunter nie miał pojęcia, do czego Mary Lou zmierza, ale czuł, że ma coś jeszcze do powiedzenia.

– Cieszę się, że to mówisz, ponieważ to, co ci zaraz powiem, niekoniecznie musi ci się spodobać.

– Zamieniam się w słuch.

– Będę traktować cię tak samo, jak wszystkich tutaj, ponieważ nikt i nic już nie jest w stanie mi zaimponować. Również fakt, że jesteś wnukiem Emeraldy Larson.

Hunter zmarszczył się. Specjalnie prosił Emeraldę, aby nie mówiła o ich pokrewieństwie. Po pierwsze dlatego, że nie miał zamiaru brać na siebie ciężaru spełniania czyichkolwiek oczekiwań, a po drugie dlatego, że nadal nie do końca przyzwyczał się do faktu, że jest jej wnukiem.

– Jak się dowiedziałeś, że...

– Znamy się z Emeraldą od dawna. Nie zawsze była na szczycie. Kiedy miała kilkanaście lat, sprzedawała napoje w sklepie mojego taty. – Mary Lou uśmiechnęła się. – Była dla mnie niczym starsza siostra i przez wszystkie te lata nie straciłyśmy ze sobą kontaktu.

Hunter nie był szczególnie uradowany faktem, że będzie współpracował z

jedną z przyjaciółek babki. Nie podobało mu się, że nie będzie w stanie wykonać kroku bez wiedzy tej manipulantki, Emeraldy.

– Jeżeli boisz się, że będę latała do Emeraldy i donosiła, co robisz, to jesteś w błędzie – odezwała się Mary Lou, zupełnie jakby czytała w jego myślach. – Nie roznoszę plotek. Jeżeli zechce się dowiedzieć, co u ciebie słyhać, będzie musiała sama cię o to zapytać.

– Miło mi to słyszeć. – Słusznie czy nie, Hunter wierzył tej kobiecie.

Mary Lou wysączyła resztkę kawy, odstawiła kubek i wstała.

– A teraz, skoro mamy już to z głowy, pokażę ci kwaterę i będziesz mógł się ulokować, a ja skończę dusić wołowinę, którą przygotowuję dla ciebie na kolację. – Wskazała na jego kubek. – Podgrzać ci?

Hunter pospiesznie pokręcił głową.

– Nie jestem wielkim smakoszem kawy. – Nie chciał zranić jej uczuć, ale nie był w stanie przełknąć ani jednej kropli tej gorzkiej mazi.

Mary Lou potrząsnęła głową.

– Nie wiem, co się z wami młodymi dzieje. Wśród pracujących tu osób jestem jedyna, która lubi kawę.

Hunter chwycił bagaż i ruszył za nią w stronę drzwi, a potem korytarzem na tyły hangaru. Podejrzewał, że niechęć innych do picia kawy Mary Lou miała wiele wspólnego z instynktem samozachowawczym, a niewiele z lubieniem kawy jako takiej.

– To twoje biuro – odezwała się, wskazując drzwi z drugiej strony korytarza, i dodała: – A to pomieszczenia, gdzie śpi dyżurująca załoga. Mamy tu trzy załogi pracujące na zmiany po dwadzieścia cztery godziny: dwa dni służby, cztery dni wolne. Oczywiście, jeśli zdarzy się, że mamy zgłoszenie, a załogi nie ma, wzywamy pracowników, którzy nie mają dyżuru.

– A ty? Kiedy pracujesz?

– Ja jestem tu cały czas. Kiedy nie zajmuję się pracą dyspozytorki, gotuję i udzielam rad, których najwyraźniej nikt nie słucha. – Roześmiała się i wskazała

na sąsiednie drzwi. – To mój pokój. Mam tu dzwonek, który budzi mnie nocą, kiedy jest zgłoszenie, albo w dzień, jeśli akurat się zdrzemnę.

– A kto przyjmuje zgłoszenia, kiedy masz wolne?

Mary Lou szła dalej w stronę znajdujących się na końcu korytarza drzwi.

– Jeśli biorę wolny dzień, co raczej rzadko się zdarza, zastępuje mnie ktoś z załogi, która akurat nie ma dyżuru.

– Nie masz regularnych dni wolnych? – Hunterowi wcale się to nie podobało. Emeraldą wykorzystywała – Mary Lou. Miał podejrzenie, że nie jest to całkiem legalne, żeby kobieta tyle pracowała.

– Nie zamartwiaj się, Hunterze. – Mary Lou jakby czytała w jego myślach. – Nie mam rodziny, a praca tutaj daje mi szczęście i wypełnia czas. Lubię to, co robię, więc niech ci nie przychodzi do głowy wyznaczanie mi regularnego czasu wolnego, ponieważ nie zgodzę się na to.

– Otworzyła drzwi do jego pokoju, zrobiła krok w tył i wskazała na bagaż. – Tutaj masz wszystkie rzeczy? Hunter przytaknął.

– Resztę oddałem do przechowalni do czasu, aż znajdę jakieś miejsce w Devil's Fork.

– Dobry pomysł. – Skinęła głową z aprobatą. – Rozpakuj się teraz, a ja się skontaktuję przez radio z Evac II i dowiem się, jaki jest stan ich pacjenta i kiedy zamierzają wrócić do bazy.

Hunter spojrzał na miejsce, w którym przed chwilą stała Mary Lou. Zniknęła w korytarzu, zupełnie jakby kwestia jej wolnych od pracy dni w ogóle nie istniała. Hunter nie był pewien, czy może zaakceptować taki stan rzeczy. Nie chodziło tylko o prawo pracy. Trzeba było również wziąć pod uwagę jej wiek i stan zdrowia. Mary Lou mogła się wydawać niespożytym wulkanem energii, ale praca przez cały tydzień bez przerwy byłaby zbyt ciężka nawet dla kogoś o wiele młodszego, nie mówiąc już o kobiecie dobiegającej siedemdziesiątki.

Hunter położył walizkę na brzegu łóżka, by ją rozpakować, i zdecydował, że jest kilka rzeczy, które musi natychmiast zrobić. Nie tylko zamówić dla

wszystkich odpowiednie uniformy, ale także sprawdzić prawo pracy stanu Teksas.

Rozkładając ostatnie ubrania, rozejrzał się. Dobrze, że nigdy nie zabierał ze sobą zbyt wielu rzeczy. W pokoju ledwie mieściło się podwójne łóżko, niewielka komoda i nocny stolik. Nie miałby już miejsca na nic poza ubraniami.

Właściwie nie potrzebował dużo przestrzeni. Przez ostatnich kilka lat nie miały dla niego znaczenia ani wielkość, ani lokalizacja miejsc, które zamieszkiwał. Po całodziennej pracy na budowie był zbyt zmęczony, by o czymkolwiek myśleć. Potrzebny mu był tylko kąt do spania, prysznic i ubrania na zmianę. Przy odrobinie szczęścia w Life Medevac również znajdzie się tyle pracy.

Usłyszał lądujący helikopter i udał się do dyspozytorni.

– Szybko wrócili.

Mary Lou przytaknęła.

– Juanita Rodriguez myślała, że rodzi, ale alarm okazał się fałszywy. – Uśmiechnęła się i dodała: – Ona ma dopiero dziewiętnaście lat i to jej pierwsza ciąża. Razem z mężem, Miguelem, martwią się, że nie zdążą na czas do szpitala.

– Słyszałem, że to powszechna obawa u osób, które mają zostać po raz pierwszy rodzicami. – W głosie Huntera pojawiła się nutka żalu. Oczekiwanie narodzin dziecka było czymś, czego nie będzie dane mu przeżyć.

Nie miał jednak czasu pograżać się w smutnych rozmyślaniach. Załoga helikoptera właśnie weszła do dyspozytorni. Oprócz Callie składała się z mężczyzny około czterdziestki, o włosach koloru pszenicy, i rumianego chłopaka, który mógł mieć jakieś dwadzieścia lat.

– Nazywam się George Smith – rzekł mężczyzna z uśmiechem, podszedł i uścisnął rękę Huntera. George był masywnej postury i niemal tak wysoki jak Hunter. Jeżeli uścisk mógł być jakąś wskazówką, musiał się również odznaczać wielką siłą. – Jestem pilotem załogi Evac II. – Skinął głową w stronę chłopaka. – To jest Corey Timmons, nasz paramedyk.

– Miło mi pana poznać, panie O'Banyon – odezwał się Corey, robiąc krok w przód i z entuzjazmem potrząsając dłonią Huntera. – Nie mogłem się doczekać, kiedy pan przyjedzie.

– Mówcie mi po imieniu – rzekł Hunter. Nie był zdumiony, że pracownicy oczekiwali zmian administracyjnych w firmie. Z dokumentów, które otrzymał, wynikało, że kiedy Emeraldą kupiła przedsiębiorstwo, jego pracownikom zalegano z wypłatami za kilka tygodni.

Młody człowiek uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiły się tajemnicze iskielki.

– Cieszymy się, że przeżyłeś przejażdżkę z Callie.

Hunter zachichotał.

– Mieliście jakieś obawy?

– Po locie do Devil's Fork z Craschem Jensonsem za sterami zastanawialiśmy się, czy jazda z Callie cię nie dobije – dodał, śmiejąc się George.

– Jeżeli nie przestaniecie sobie żartować z mojej jazdy, nie będę więcej piekła czekoladowych ciasteczek, które tak lubicie – ostrzegła żartobliwym tonem Callie i udała się w stronę kuchni, gdzie Mary Lou kończyła właśnie przygotowywać kolację dla załogi.

– Wszystko odwołujemy – odezwał się pospiesznie Corey i ruszył, by wziąć talerz, na którym Mary Lou ułożyła solidną porcję duszonej wołowiny.

– No jasne – rzekł George, przytakując z animuszem głową. – To tylko żarty, Callie. Niezależnie od wszystkiego, nie rezygnuj z pieczenia ciasteczek. – Zwrócił się do Huntera i wyznał: – Nie jadłeś nigdy czegoś równie pysznego.

– Nie mogę się doczekać, by ich spróbować – odparł Hunter zadowolony z tej niewymuszonej konwersacji.

George ruszył po swoją porcję, a Hunter spojrzał na Callie, która otworzyła lodówkę i wyjęła z niej karton soku pomarańczowego. Raz jeszcze przyjrzał się, jak leży na niej uniform. Generalnie wszędzie był dość luźny, ale na brzuchu wyglądał, jakby...

W jego piersi urosło nagle uczucie niepokoju. Z trudem przełknął ślinę. Callie Marshall nie przytyła w talii. Była w ciąży.

Rozdział 2

Callie ominęła Huntera i usiadła naprzeciw Mary Lou, zastanawiając się, dlaczego on tak bacznie się jej przygląda. Jego wzrok nie opuszczał jej od chwili, gdy weszła do pomieszczenia. Niemal czuła go na sobie. Potrząsnęła głową i pomyślała, że jej dziwna reakcja na tego człowieka zapewne spowodowana jest rozchwianiem hormonalnym, jakie przeżywała w ciąży. Było to jedyne sensowne wyjaśnienie, jakie przychodziło jej na myśl.

Skupienie w jego wzroku z pewnością oznaczało, że zauważył powiększony brzuch. Najwyraźniej usiłował dociec, czy po prostu przytyła, czy też spodziewa się dziecka.

Uważając, by nie podnosić głosu i nie ściągać uwagi innych na fakt, że przyłapała go na przyglądaniu się jej, Callie uśmiechnęła się i spojrzała Hunterowi w oczy.

– Na wypadek gdyby dziwiła cię moja figura, informuję, że jestem w piątym miesiącu ciąży.

– Nie chciałem... – Hunter w zmieszaniu przeczesał dłonią włosy.

– Nie martw się. – Callie uśmiechnęła się, mając nadzieję, że to go uspokoi. – To żadna tajemnica. Jak widzisz, nie ukrywam swojego stanu.

– Przepraszam, to nie moja sprawa, ale czy twój mąż godzi się, żebyś teraz latała?

Było to dziwne pytanie, ale ton jego głosu i wyraz twarzy zdradzały prawdziwą troskę.

– Nie mam męża, więc nie ma problemu. – Wzruszyła ramionami. – Nie jestem mężatką, nie jestem w żadnym związku i chciałabym, żeby tak pozostało.

– Nie chciałem się wtrącać. – Na jego twarzy pojawił się wyraz jeszcze większego zmieszania.

– Nie ma sprawy. Nie mogę się już doczekać, kiedy zostanę samotną matką.

Hunter wyglądał, jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale w tej chwili dołączył do nich Corey.

– Czy zasłużyliśmy już na nasze ciasteczka?

Callie roześmiała się.

– Hm... Zdaje się, że wystarczająco się już pokajaliście, by trochę dostać.

– Przepraszam, pójdę zobaczyć swoje biuro – rzekł nagle Hunter i ruszył w kierunku korytarza.

Callie patrzyła, jak odchodzi, zastanawiając się, co spowodowało tak nagłą zmianę. Kiedy spotkała go na lotnisku, był odprężony i rozmowny. W ciągu kilku minut zdystansował się, stał się jakby czymś zaniepokojony. Czyżby się bał, że Callie nie będzie w stanie dobrze wykonywać swojej pracy?

Wstała, by pójść za nim i zapewnić go, że jest absolutnie zdolna do wypełniania obowiązków, ale w tym momencie odezwał się głos z dyspozytorni.

– Mamy chyba kolejne zgłoszenie – odezwała się Mary Lou i podeszła do radia.

Callie przysłuchiwała się, jak policjant z drogówki podaje namiary wypadku, który zdarzył się na drodze międzystanowej numer 10, i określa obrażenia poszkodowanego. Potem cała załoga udała się do wyjścia.

– Powiedz, że już wyruszamy.

– Powinniśmy tam dotrzeć za piętnaście minut – odparł George.

– Pilnuj, żeby wołowina nie wystygła – dodał Corey.

Kącikiem oka Callie dostrzegła, jak Hunter wyłania się z pokoju. Zatroskany wyraz jego twarzy wzmógł w niej determinację, by zapewnić go, że wszystko jest w porządku. Jednak ich rozmowa musiała poczekać. Bez względu na to, czy Hunter wierzył w jej zdolność do wypełniania obowiązków, czekał na nią ranny w wypadku. Nie miała zamiaru go zawieść.

Hunter przebudził się nagle zlany zimnym potem. Przerzucił nogi przez brzeg łóżka i usiadł. Oparł łokcie na kolanach i skrył twarz w dłoniach.

Od ponad pół roku nie przyśnił mu się ten wypadek. Teraz zdawał się tak realny jak wówczas, pięć lat temu. Razem z narzeczoną, Ellen Reichert, rezydentką drugiego roku w Centrum Medycznym Mount Sinai w Miami, lecieli do Ameryki Środkowej z dostawą lekarstw i pomocą dla odległych rejonów dotkniętych huraganem. Wyprawa była rutynowa. Nie działo się nic niezwykłego aż do momentu, gdy zaczęli kołować nad ostatnim lądowiskiem. Wtedy rozpętało się piekło, które na zawsze odmieniło jego życie.

Helikopter stracił nagle ciśnienie oleju i zanim Hunter zdążył bezpiecznie wylądować, silnik zgasł. Z tego, co się później wydarzyło, Hunter zapamiętał jedynie to, że bez powodzenia usiłował zapanować nad panelem kontrolnym. Maszyna przechyliła się niebezpiecznie na jedną stronę, a potem runęła na ziemię.

Jego pierwszą myślą było, by sprawdzić, czy Ellen nic się nie stało, i wydostać ich oboje ze szczątków helikoptera. Oblał go jednak zimny pot, kiedy zawołał ją po imieniu i nie usłyszał odpowiedzi. Wyczuł jej słaby puls i usiłował odpiąć pasy bezpieczeństwa. Otworzył drzwi, ostrożnie wysunął dziewczynę i przeniósł na bezpieczną odległość od helikoptera.

Kiedy odzyskała przytomność, oboje wiedzieli, że nie zostało jej dużo czasu. Huntera ogarnęła skrajna rozpacz. Ellen powiedziała mu, że czekała na idealną okazję, by mu powiedzieć, że jest w ciąży. Wraz z ostatnim tchnieniem wyznała, że bardzo go kocha i że chciałaby nadal żyć u jego boku, a potem zamknęła oczy i cicho odeszła.

Dochodzenie w sprawie katastrofy wykazało, że przyczyną wypadku była usterka techniczna i że Hunter nie mógł nic zrobić, by temu zapobiec. Jednak przestał latać i przez kolejne pięć lat walczył z poczuciem winy, że wyszedł z wypadku prawie bez szkody. Obwinił się za to, że żyje, podczas gdy kobieta, którą kochał, zginęła wraz z ich dzieckiem. Niezliczone ilości razy przypominał sobie wszystkie szczegóły wypadku, zastanawiając się, czy mógł się zachować inaczej i ocalić życie Ellen. Mimo wysiłków nie wymyślił niczego, co być może

zmieniłoby bieg wydarzeń.

Hunter wciągnął z drzeniem powietrze, starając się odegnać dręczące go wspomnienia. Nie miał wątpliwości, dlaczego koszmarne sen powrócił, i nie mógł powiedzieć, żeby go to zdziwiło. Kiedy odkrył, że Callie jest w ciąży, wciąż myślał o tym, że po raz kolejny jest odpowiedzialny za życie kobiety i jej nienarodzonego dziecka. Mimo że nie była członkiem jego załogi, jako jej pracodawca miał obowiązek zapewnić jej bezpieczeństwo.

Na szczęście dyżur Callie skończył się zaraz po powrocie załogi Evac II z akcji transportowania rannego w wypadku samochodowym do szpitala w El Paso. Oznaczało to, że Hunter ma cztery dni na wymyślenie przekonującego argumentu, by przestała latać. Jeżeli jej załoga nie zostanie wezwana do pomocy dla Evac III, ona i jej dziecko będą bezpieczne.

Teraz Hunter musiał jedynie obmyślić sposób, by to się nie zmieniło.

– Chwileczkę – zawołała Callie, słysząc łomotanie do drzwi, które omal nie wyskoczyły z zawiasów. Wytarła ubrudzone mąką ręce w fartuszek, przyciszyła muzykę i wyszła z kuchni, by otworzyć drzwi. – Co takiego ważnego. ..

Raptownie przerwała, widząc Huntera O'Banyona na progu małego ganku. Boże, zmiłuj się! To był jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziała. Miał na sobie czarny T-shirt i sprane niebieskie dżinsy. Ubranie leżało na nim niczym druga skóra, podkreślając szerokie ramiona i spore bicepsy.

Callie otrząsnęła się w myślach. Co się z nią dzieje? Dlaczego wpatruje się w tego faceta, jakby był deserem czekoladowym z bitą śmietaną?

– Dobrze się czujesz? – Na twarzy Huntera malował się wyraz prawdziwej troski.

– Oczywiście. – Callie z trudem przełknęła ślinę. – Dlaczego miałabym się źle czuć?

Oprócz tego, że miała potargane włosy, stare szorty i koszulkę i cała była ubrudzona mąką, wszystko było w porządku.

– Pukałem pięć minut, zanim otworzyłaś. Myślałem, że coś się stało. –

Hunter potarł kark. – Nieważne. Masz chwilę? Musimy porozmawiać.

O czym chciał z nią rozmawiać? I dlaczego musiał zjawić się właśnie teraz, kiedy akurat skończyła rozmawiać przez telefon z matką? Od kiedy oznajmiła jej, że jest w ciąży, przynajmniej raz na tydzień wysłuchiwała standardowych pytań o ojca dziecka i o powód, dla którego upiera się, by nie wyjawiać jego tożsamości. Upór matki denerwował ją do granic wytrzymałości. Kiedy skończyła rozmawiać, zdążyła odmierzyć składniki na kilkadziesiąt ciasteczek i wyjęła z szafki kilkanaście pudełek płatków owsianych. Niektóre kobiety, kiedy są zmartwione, zabierają się za sprzątanie. Callie piekła.

– Mogę wejść? – Głos Huntera przywrócił ją do rzeczywistości.

– Przepraszam. Wejdz, proszę. – Zrobiła krok w tył, wpuszczając gościa do środka. – Właśnie piekłam... Och, nie! Moje ciastka! – Callie przypomniała sobie o pozostawionych w piekarniku wypiekach i rzuciła się do kuchni, a Hunter za nią.

– Do diabła! To nie żarty te twoje ciastka. – Hunter rozejrzał się dookoła.

Callie wyjęła blachę z piekarnika, a potem zerknęła na stół. Cały zastawiony był półmiskami ciasteczek.

Potrząsnęła głową i przygryzła wargę. Najwyraźniej musiała być bardziej zmartwiona telefonem matki, niż zdawała sobie z tego sprawę.

– Chcesz mleko i ciastka? – Uśmiechnęła się. – Mam całe mnóstwo.

– Nie żartuj. – Hunter wybuchnął śmiechem, który sprawił, że na ciele dziewczyny pojawiła się gęsia skórka.

– Co masz zamiar z nimi zrobić?

– Przy Georgeu i Coreyu nie poleżą długo.

Otworzyła szafkę, by znaleźć pojemnik na ciastka.

Poczuła, że dotyka szerokiej piersi Huntera, który sięgnął tuż za nią, by wyjąć z najwyższej półki plastikowe pojemniki, i aż zadrżała z podniecenia. Hunter podał jej pojemniki, odsunął się, a Callie ledwie mogła złapać oddech. Drżącymi rękoma wzięła od niego naczynia.

– Dziękuję.

Hunter skinął lekko głową i odsunął się jeszcze dalej.

– Chyba skorzystam z twojej propozycji i poczęstuję się mlekiem i ciastkami.

Callie nalala dwie szklanki mleka i ustawiła je na przeciwnych krańcach stołu. Hunter natychmiast zjawił się za jej plecami, podsuwając krzesło, a jego bliskość wprowadziła ją w takie zakłopotanie, że niemal nie wywróciła szklanki. Co się z nią dzieje? Czuli się niczym wystraszone zwierzęta.

Hunter usiadł z drugiej strony stołu i wlepił wzrok w półmisek ciastek.

– Od których radzisz zacząć?

– Ja lubię owsiane. Chyba dlatego, że dodaję do nich kawałki czekolady zamiast rodzynek – odparła, sięgając po wypieki.

– Ja mam słabość do ciastek z masłem orzechowym. – Hunter odgryzł kęs i otworzył szerzej oczy. – George i Corey nie przesadzali. To najlepsze ciastka, jakie w życiu jadłem.

Kiedy tak raczyli się słodyczami, Callie zastanawiała się, co takiego Hunter chciał z nią przedyskutować. W żaden sposób nie mogła wymyślić, co mogłoby być tak ważne, by składać jej wizytę, kiedy miała dzień wolny.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – spytała w końcu, mając nadzieję, że im szybciej dotrą do powodu jego wizyty, tym krócej będzie ona trwała. Callie desperacko pragnęła wziąć się w garść.

Hunter odstawił pustą szklankę i spojrzał jej w oczy.

– Martwię się, że twoja praca może być zbyt wielkim wysiłkiem dla kobiety w twoim stanie.

– Wbrew temu, co sądzisz, ciąża to nie choroba. – Callie roześmiała się.

– Rozumiem – odparł Hunter. – Czasami jednak musisz być bardzo zmęczona.

– Nie mam zamiaru udawać, że tak nie jest. – Callie wstała, by włożyć naczynia do zmywarki. – Są jednak dni, kiedy nie mamy wezwań, i wtedy

jestem wykończona nudą. Poza tym mój ginekolog nie widzi przeszkód, bym pracowała jako pielęgniarka, więc nie musisz się obawiać, że to dla mnie zbyt duży wysiłek. Corey i George bardzo się o mnie troszczą i nie pozwoliliby mi nosić ciężkich rzeczy. Kiedy nie ma wezwań, pilnuję, by ucinać sobie regularnie drzemki.

– Tak, ale trzeba wziąć pod uwagę również inne rzeczy, takie jak turbulencje lub ewentualny błąd pilota – rzekł Hunter, podając jej kolejną partię ciastek do włożenia do pojemnika.

– Ufam George’owi. To dobry pilot.

– Nie twierdzę, że nie.

Callie zamknęła pokrywkę i zaczęła napełniać kolejny pojemnik.

– A co twierdzisz?

– Nie obawiasz się, że może dojść do awaryjnego lądowania lub wypadku?

– Nie. – Callie zupełnie nie rozumiała, dlaczego Hunter tak się zamartwia. Każdy pilot, z jakim latała, uważał samolot za najbezpieczniejszy środek transportu. – Gdyby stało się coś podobnego, byłabym w takim samym niebezpieczeństwie, niezależnie od tego, czy jestem w ciąży, czy nie.

– Ale...

– Nie widzę powodu, dla którego miałbyś się o to martwić, ale skoro uważasz, że to ważne, może przejrzysz akta personalne załogi i przydzielisz mnie do pilota, którego uznasz za najlepszego?

Ku zdumieniu Callie Hunter położył dłonie na jej barkach i odwrócił ją ku sobie. Jednak zamiast cokolwiek powiedzieć, spojrzał jej przeciągle w oczy, potem szepnął po nosie przekleństwo i schylił głowę, dotykając wargami jej ust.

Delikatna pieśczoła sprawiła, że serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Ten pocałunek był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała. Jednak zamiast odepchnąć Huntera, co powinna była uczynić, wyciągnęła ręce i przytrzymała się jego ramion. Czując jego napięte mięśnie, zadrżała z podniecenia, a kolana ugięły się

pod nią, jakby były z waty.

Gdyby miała choć trochę rozumu, przerwałaby tę scenę i zażądała, aby Hunter natychmiast wyszedł. Ale dotyk jego pewnych, ciepłych warg sprawił, że poczuła coś, o czym dotąd tylko czytała w pismach dla kobiet i w romansach. Nie chciała, aby to cudowne uczucie się skończyło.

Hunter objął ją ramionami. Jego pocałunek stawał się bardziej intensywny, a deszcz iskier zelektryzował całe jej ciało. Otworzyła się na pieszczotę i serce przyspieszyło, gdy poczuła coraz śmielszy dotyk warg i języka Huntera, czułość, która uniemożliwiała jej rozsądne myślenie.

Hunter położył dłoń na jej plecach i przyciągnął ją ku sobie, ale dotyk jej zaokrąglonego brzucha natychmiast sprowadził go na ziemię. Nagle znieruchomiał, a potem zwolnił uścisk, odsunął Callie od siebie i wykonał kilka kroków w tył.

– To... nie powinno było się wydarzyć. – Nerwowo przeczesał włosy. – Chyba powinienem wyjść.

– Nie przejmuj się.

Callie była zawstydzona i nieco zmieszana swoim własnym zachowaniem. Natychmiast wróciła do pakowania ciasteczek. Dlaczego go nie powstrzymała? Dlaczego przywarła do niego, jakby była aż tak stęskniona za mężczyzną?

Hunter O'Banyon był wysoki i oszałamiająco przystojny, ale nie interesował jej bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna. Ale, na Boga, całował nieziemsko.

Callie poczuła, jak na samą myśl o tym płoną jej policzki. Wręczyła Hunterowi pojemnik ciastek.

– Zabierz je do hangaru dla Mary Lou i dyżurującej załogi.

– Callie, ja...

Jeżeli on zaraz nie wyjdzie, Callie przyjdzie spędzić całą noc na pieczeniu.

– Robi się późno, na pewno musisz już wracać. – Ruszyła w stronę salonu i otworzyła drzwi. – Dziękuję, że wpadłeś, doceniam twoją troskę i pomyślę o tym.

– Przy okazji, wiem, że to mało czasu, ale organizuję zebranie pracowników pojutrze o dziesiątej... – rzekł Hunter, nie wyglądając na zadowolonego. – Będziesz mogła przyjść?

Callie potrząsnęła głową.

– Mam wizytę u lekarza, ale wpadnę w drodze powrotnej dowiedzieć się, o czym była mowa.

Hunter popatrzył na nią przez chwilę, która zdawała się trwać wieczność, po czym skinął głową.

– Dobranoc, Callie – rzekł, wychodząc na ganek.

– Miłego wieczoru, Hunter – odparła Callie i zamknęła za nim drzwi.

Wróciła do kuchni i włożyła pudełka z ciasteczkami do zamrażarki, a potem wyjęła składniki kolejnej partii wypieków. Rozmowa z matką zdenerwowała ją, ale pocałunek Huntera sprawił, że rzuciła się do pieczenia jak szalona i z jakiegoś dziwnego powodu chciała koniecznie zrobić czekoladę.

Odmierzając kakao i mąkę, przypomniała sobie coś, co usłyszała w programie o gotowaniu. Jedzenie czekolady uwalniało ten sam rodzaj endorfin, co uprawianie seksu.

– Nie jest dobrze, Callie. Wcale nie jest dobrze.

Pospiesznie otworzyła paczkę z chrupkami czekoladowymi i włożyła całą garść do buzi. Czując ich smak na języku, stwierdziła, że nawet jeśli czekolada jest tuczająca, stanowi o wiele mniejsze zagrożenie dla spokoju jej umysłu niż Hunter O'Banyon.

Hunter potrząsnął głową, schodząc w stronę białej furgonetki z wymalowanym napisem „Life Medevac”. Nie miał do Callie pretensji o to, że chciała, by już poszedł. Zasługiwał na karę o wiele gorszą. Zachował się jak napalony nastolatek na pierwszej randce. Za nic w świecie nie mógł jednak dociec, dlaczego tak się stało.

Wsiadł do samochodu, uruchomił silnik i ruszył do centrum miasteczka.

Zamiast jednak skręcić w ulicę prowadzącą do hangaru Life Medevac, jechał przed siebie, aż stracił z oczu światła Devil's Fork. Musiał zebrać myśli. Mógł wprawdzie pobyć samotnie we własnym pokoju, ale odkrył, że wpatrywanie się w rozgwieżdżone niebo zawsze pozwalało mu spojrzeć na sprawy z odpowiedniej perspektywy.

Zatrzymał auto, spojrział przez szybę na gwiazdy nad oddalonymi górami i zastanowił się, co go napadło. Chciał jedynie wpaść do Callie, by ją przekonać, że powinna zawiesić latanie do momentu urodzenia dziecka. Kiedy jednak położył jej dłonie na ramionach i spojrział w jej fiołkowe oczy, nie mógł powstrzymać chęci, by ją pocałować. Wziął głęboki oddech. Nie był z tego dumny, ale od śmierci Ellen nie żył jak pustelnik. Zawsze jednak miał na uwadze, aby zadawać się z kobietami, które pragnęły jedynie obopólnej satysfakcji i nie chciały, by ich relacja przerodziła się w cokolwiek innego. A Callie Marshall z całą pewnością nie należała do tego typu kobiet. Z jednej strony były zadymione nocne kluby, koktajle i nic nieznaczące przygody, a z drugiej przytulny dom, ciasteczka i długotrwały związek.

Jeśli się jednak głębiej nad tym zastanowić, przez ostatnie miesiące był tak zajęty, że niemal całkiem zapomniał o życiu towarzyskim. I chociaż nie był już nastolatkiem, w wieku lat trzydziestu dwóch również miał swoje potrzeby.

Hunter skrzywił się. Nigdy w życiu nie spotkał kobiety w ciąży, która by tak na niego podziałała.

Dostrzegł spadającą po nocnym niebie gwiazdę. Pomyślał, że to zupełnie naturalne, że Callie go pociąga, nawet jeśli jest w ciąży, biorąc pod uwagę jego obecną samotność. Była piękną kobietą, o zabójczym uśmiechu, rozkosznym głósie i nogach, które skusiłyby świętego.

Fakty te, w połączeniu z jego zaniedbanym libido, musiały wywołać gwałtowną potrzebę fizycznego zbliżenia.

Zadowolony, że znalazł wytłumaczenie dla swojego zachowania godnego jaskiniowca, uruchomił silnik i ruszył w stronę bazy Life Medevac. Teraz

widział wszystko w odpowiednim świetle i nie było powodu, dla którego Callie i on nie mogliby zapomnieć o całej sprawie i nadal pozostać w relacjach pracodawcy i pracownika. Może nawet uda im się zaprzyjaźnić.

Jednak nieco później, kiedy już leżał w łóżku i starał się zasnąć, nie mógł zapomnieć słodkiego smaku miękkich ust Callie i uderzenia krwi, które poczuł, kiedy odwzajemniła pocałunek. I czy mu się to podobało, czy nie, ostatnią rzeczą, jakiej by pragnął, była przyjaźń.

Rozdział 3

Wracając od ginekologa, Callie myślała o wizycie Huntera i o tym, jak lekkomyślnie się zachowała. Ich pocałunek był bardzo przyjemny, ale absolutnie nic nie znaczył. Wiedziała, że Huntera zdenerwowała jej reakcja na propozycję zaniechania lotów i że był równie jak ona zaskoczony tym, co zrobił. Naprawdę nie było powodu do zamieszania i doszukiwania się drugiego dna.

Jednak resztę nocy Callie spędziła na szalonym wypiekaniu czekoladowych pianek i czekoladowego ciasta. Kiedy kładła się spać, już świtało. Potrząsnęła głową. Takiej ilości słodyczy nie upiekła od dnia, w którym dowiedziała się, że jest w ciąży.

Kiedy wracała myślami do tamtej chwili, wciąż dokładnie pamiętała, jak wyszła z gabinetu ginekologa w stanie szoku. Zawsze pragnęła mieć dzieci, ale w marzeniach widziała siebie jako szczęśliwą mężatkę, oczekującą na ten podniosły dzień z ukochanym mężczyzną u boku. Nie chciała zająć się kimś, kto przedkładał status społeczny ponad związek.

Kiedy po raz pierwszy spotkała Craiga Culbertsona, dosłownie zwałił ją z nóg urokiem i rozważą. Nie potrzebowała jednak wiele czasu, by odkryć, że nie jest taki, jak myślała. Za zniewalającym uśmiechem i urokiem osobistym skrywał swe prawdziwe oblicze. Płytki, egocentryczny i samolubny to najdelikatniejsze określenia, jakie przychodziły jej teraz do głowy, gdy myślała o tym podstępny gadzie. A później, kiedy miesiąc po tym, jak się rozstali, okazało się, że jest w ciąży, jej rozczarowanie co do Craiga zmieniło się w prawdziwy strach. Jednym z powodów, dla których zerwała tę znajomość, było obrzydzenie, którym napawało ją wyznanie Craiga, że mając dziewiętnaście lat spłodził dziecko i że jego dwunastoletni brat jest w rzeczywistości jego synem. Kiedy jego rodzice dowiedzieli się o ciąży i o tym, że matka dziecka nie pochodzi z ich klasy społecznej, wykorzystali swe wpływy, by zdobyć prawo do

opieki nad nim. Adoptowali je i wychowywali jak własne.

Callie przeszył lodowaty chłód. Mogła jedynie wyobrazić sobie przerażenie i rozpacz młodej matki, która straciła kontakt z własnym dzieckiem. Z tego powodu Callie zdecydowała się porzucić pracę pielęgniarki w jednym ze szpitali w Houston i objąć posadę członka latającej załogi medycznej w Life Medevac.

Gdyby Craig dowiedział się, że jest w ciąży, być może jego rodzice zechcieliby postąpić z nią tak samo, jak z jego pierwszym dzieckiem. Callie nie wychowała się w atmosferze bogactwa i przywilejów i nie miała wątpliwości, że uznano by ją za osobę nieodpowiednią do wychowywania potomka Culbertsonów. Sprawa trafiłaby do sądu, gdzie z pewnością by przegrała. Nie miała pieniędzy, które pozwoliłyby jej wygrać walkę z całym zastępem ustosunkowanych prawników.

Pochodziła z klasy średniej i została wychowana przez jedno z rodziców. W domu nigdy się nie przelewało, a wydarzenia towarzyskie ograniczały się do wypadów do centrów handlowych lub kina. Nawet gdyby ojciec nie zginął podczas sztormu na morzu w trakcie pracy na platformie wiertniczej w Zatoce Meksykańskiej, jej status społeczny nie uległby zmianie.

Skręciła w ulicę prowadzącą do hangaru i dotknęła zaokrąglonego brzucha. Nie urodziła się w bogatym domu, ale kochała swoje małeństwo całym sercem i nie miała zamiaru pozwolić, by ktokolwiek je jej odebrał.

Zaparkowała samochód, uspokoiła oddech i zmusiła się, by nie myśleć więcej o Houston i bezdusznym Culbertsonie. Miała się właśnie spotkać z Hunterem i powiedzieć mu, że sporo myślała o jego prośbie, by zaniechała lotów. Posunęła się nawet do przedyskutowania sprawy z lekarzem i razem doszli do wniosku, że póki co nie ma powodu, by przechodziła na wcześniejszy urlop macierzyński. Teraz musiała tylko wyjaśnić to wszystko Hunterowi.

– Cześć, Mary Lou – rzekła Callie, wchodząc do dyspozytorni. – Hunter jest w biurze?

Mary Lou przytaknęła.

– Wrócił i przygotowuje listę rozmiarów uniformów dla wszystkich pracowników. Chce zamówić nowe. – Roześmiała się. – Dobrze ci w czerwonym?

– Mamy nosić czerwone uniformy?

– Tak twierdzi. – Mary Lou zamyśliła się. – Jeśli się zastanowić, nasze załogi będzie łatwiej rozpoznać wśród reszty personelu na miejscu wypadku.

– Tak, niekiedy podobne kolory ubrań innych służb wprowadzają nieco zamieszania – przyznała rację Callie.

– Co powiedział lekarz? – spytała Mary Lou. Od kiedy dowiedziała się o ciąży Callie, była bardzo przejęta i sprawdzała, czy wszystko idzie tak, jak powinno.

Callie uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Zrobił mi USG i powiedział, że wielkość płodu jest odpowiednia do piątego miesiąca ciąży. – Callie roześmiała się. – Wątpię jednak, by moje kilka kilo więcej można było przypisać dziecku.

– Przypisałabym to raczej tym ciasteczkom, które wypiekasz – odparła z uśmiechem Mary Lou.

Callie ruszyła w stronę biura Huntera. To prawda. Jeżeli nie przestanie piec, wkrótce nie będzie na nią pasował żaden rozmiar uniformu, niezależnie od tego, czy będzie w ciąży, czy nie.

Zastukała do drzwi i odczekała chwilę, zanim weszła do środka.

– Masz chwilę, by mi powiedzieć, co ustaliliście na spotkaniu pracowników, czy mam przyjść później?

Hunter wskazał jej brązowy skórzany fotel stojący koło biurka.

– Usiądź. Czekałem na ciebie.

– Zabrzmiało poważnie.

– Niezupełnie. – Jego zielone oczy wpatrywały się w nią, kiedy siadała w fotelu, starając się nie myśleć o urodzie Huntera ani o głębokim tonie jego głosu, który wprawiał w wibracje jej wnętrze. – Zanim zamówię nowe uniformy

dla pracowników, chciałbym się dowiedzieć, czy przemyślałaś moją propozycję zawieszenia lotów do czasu narodzin dziecka.

– Tak, przemyślałam. Rozmawiałam o tym nawet z lekarzem.

– I?

Hunter miał nikłą nadzieję, że zmieniła zdanie, ale ponieważ od dwóch dni nie myślał o niczym innym, musiał się dowiedzieć.

– Razem z doktorem zgodziliśmy się, że jeżeli będę unikać dźwigania, będę się zdrowo odżywiać i odpoczywać, nie ma powodu, bym miała przestać pracować jako pielęgniarka pokładowa w załodze Evac II.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. – Uparty wyraz jej twarzy ostrzegł Huntera, że nie ma zamiaru targować się dłużej w tej sprawie. – Jestem zdolna do wykonywania obowiązków i potrzebne mi są pieniądze, żeby zapłacić za lekarza i szpital na czas porodu.

Hunter musiał się skoncentrować, by nie myśleć o tym, że nigdy wcześniej nie widział równie pięknych fiołkowych oczu.

– I nic nie mogę zrobić, by sprawić, abyś zmieniła zdanie?

– Nie, Ale jak już mówiłam, jeżeli coś cię niepokoi, przydziel mnie do najlepszego twoim zdaniem pilota. To powinno zlikwidować część twoich niepokojów związanych z ewentualnym błędem w pilotażu.

Hunter wciągnął głęboko powietrze, po czym wypuścił je z rezygnacją.

– Przewidziałem twoją decyzję i poczyniłem przygotowania, aby przydzielić cię i Coreya do załogi Evac I.

– To twoja załoga. – Na twarzy dziewczyny malował się wyraz zdumienia.

Hunter przytaknął, niezbyt zadowolony z tej sytuacji.

– George i Mikę, pilot Evac III, są dobrzy, ale ja jestem lepszy.

– Nie uważasz, że to lekka arogancja z twojej strony? – Callie również nie była zachwycona tą decyzją.

– Ani trochę. To kwestia doświadczenia. Mam wylatanych na helikopterach

Bell więcej godzin niż George i Mikę razem wzięci. Przed przejściem na emeryturę z sił powietrznych George latał na Sikorskich, a Mikę na Apaczach. A ja przez ostatnie dwanaście lat latałem prawie wyłącznie helikopterami Bell. – Przerwał, zanim wymknęło mu się, że gdyby pilotował właśnie taki helikopter zamiast jakiegoś trupa z demobilu, który misja – otrzymała jako dar charytatywny, jego narzeczona prawdopodobnie znajdowałaby się teraz wśród żywych.

– Kiedy nastąpi zmiana?

– Wejdzie w życie natychmiast. – Hunter zerknął na listę rozmiarów załogi i spytał. – Jaki rozmiar uniformu będzie ci potrzebny po porodzie?

Przyjrzał się, jak zagryza dolną wargę, i na czole wystąpiły mu krople potu. Wspomnienie jej miękkich i słodkich warg rzeczywiście miało ogromny wpływ na jego libido.

Callie podała mu rozmiar, jaki jej zdaniem będzie potrzebny na resztę miesiący ciąży, i spytała:

– Czy rozmawialiście jeszcze o czymś, o czym powinnam wiedzieć?

Hunter rozparł się na krześle.

– Mary Lou poczęstowała nas twoimi ciastkami i wszyscy zgodnie stwierdzili, że jeśli miałabyś porzucić pracę pielęgniarki, powinnaś otworzyć cukiernię.

Callie uśmiechnęła się lekko i wstała.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. Piękę tylko wtedy, gdy... – Nagle przerwała. – Nieważne. Gdzie jest mój plan?

Hunter wstał.

– Zamiast dyżuru dzisiaj wieczorem wyznaczyłem ci dyżur pojutrze.

– O zwykłej porze? Czy to również zmieniłeś?

– O osiemnastej. – Hunter skinął głową, a kiedy odwróciła się w stronę drzwi, dodał: – Przy okazji, zauważyłem, że masz obłuzowaną deskę w schodach do domu. Poproś lepiej gospodarza, żeby to naprawił, bo możesz się

przewrócić.

– Gdybym miała gospodarza, z pewnością by się tym zajął. – Wzruszyła szczupłymi ramionami. – Ale ponieważ kupiłam ten dom, kiedy przeprowadziłam się do Devil's Fork, będę chyba musiała kupić też młotek i gwoździe i sama temu zaradzić.

Z niewytłumaczalnych powodów Hunterowi nie spodobał się ten pomysł.

– Wpadnę dziś wieczór i sam to zrobię.

– Nie przejmuj się. Utrzymywanie domu w porządku należy do obowiązków właściciela. Przybicie kilku gwoździ to żadna sztuka.

Hunter pomyślał, że wie, gdzie leży problem. Obszedł biurko i położył dłonie na ramionach dziewczyny. Zdał sobie sprawę z błędu, jaki popełnił w tej samej sekundzie, w której jej dotknął. Poczuł, jak przez ręce przebiega mu dreszcz, i musiał się przemóc, by jej nie przytulić.

– Callie, co do tamtego wieczoru...

– Proszę, przestań. – Potrząsnęła głową. – To był tylko zwykły pocałunek i jestem pewna, że nie znaczył dla ciebie nic więcej niż dla mnie.

Czy to z powodu zranionej dumy, urażonego ego, czy też faktu, że nie mógł zapomnieć smaku jej ust, Hunter poczuł niemal fizyczny cios i determinację, by udowodnić Callie, że się myli.

– Skarbie, to nie był zwykły pocałunek. – Schylając powoli głowę, poczuł się, jakby zaraz miał się utopić w jej fiołkowym spojrzeniu. – I uważam, że wiesz o tym równie dobrze jak ja.

W tej chwili jego wargi dotknęły jej ust i Hunter poczuł, jakby iskra zapłonęła gdzieś głęboko w jego wnętrzu i żar wypełnił całe ciało. Gdyby miał odrobinę zdrowego rozsądku, zadzwoniłby do Emeraldy Larson i oznajmił, że zmienił zdanie co do przejęcia firmy, po czym oddalił się od Callie.

Jednak zamiast odsunąć się od niej i przeprosić za szczeniackie zachowanie, objął ją i mocno przytulił. Dotyk jej kruchej ciała sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, a serce waliło jak oszalałe.

Westchnęła i rozchyliła miękkie wargi, a on wykorzystał to, by wślizgnąć się głębiej do jej wnętrza. Poczuł smak Callie.

Ku jego zadowoleniu objęła go ramionami w pasie i wtuliła w niego, a on łagodnie zachęcił ją do dalszych pieszczot. Z każdym dotknięciem jej warg czuł żar i podniecenie narastające szybciej, niż mógłby to sobie wyobrazić.

Zdumiony potęgą pożądania łagodnie ją odsunął. Spojrzał na jej zmieszaną twarz i pomyślał, że jego mina również musiała wyrażać niedowierzanie.

– Hm, wydaje mi się, że lepiej by było, gdybyśmy tego więcej nie robili – powiedziała Callie, podejrzenie zduszonym głosem.

– Chyba masz rację. – Hunter puścił ją i potarł kark. Dlaczego za każdym razem, kiedy była w pobliżu, zmieniał się w neandertalczyka? – Do zobaczenia wieczorem. Przyjdę naprawić schody.

– To naprawdę niepotrzebne. Sama potrafię...

– Powiedziałem, że się tym zajmę. – Hunter pokręcił głową. – Mogę prowadzić helikopter ze spuchniętym palcem, ale ty miałabyś problem z nastawieniem kończyny lub reanimacją.

Hunter patrzył, jak Callie opuszcza biuro, a potem zamknął oczy.

Policzył do dziesięciu, do dwudziestu. Co, do diabła, chciał udowodnić, oczywiście oprócz tego, że miał w sobie delikatność nosorożca? Czyż nie przemyślał już wydarzeń poprzedniej nocy i nie poukładał sobie wszystkiego w głowie?

Nie miał kobiety prawie od roku, a to wystarczająco długo, by niemal chodzić po ścianach. Szybko jednak odsunął myśl o jakiejś innej kobiecie, która mogłaby mu ulżyć w tej potrzebie. Przygoda na jedną noc może by zaspokoila pierwotne instynkty, ale nie wypełniłaby pustki w życiu.

Potrząsnął głową i opadł na fotel. Nie szukał żadnego romantycznego związku, Callie też nie, ale nie widział powodu, dla którego nie mieliby zostać przyjaciółmi. Oboje byli nowi w tym mieście, a ona potrzebowała kogoś, kto pomógłby jej od czasu do czasu naprawić coś w domu.

Gdyby tylko mógł o tym pamiętać i przestać się na nią rzucać jak jaskiniowiec, to wszystko byłoby w porządku.

Kiedy tak usiłował sam siebie przekonać, rozległ się dźwięk telefonu. Hunter zerknął na aparat i jęknął, rozpoznając jeden z prywatnych numerów Emeraldy Larson.

– Dzień dobry, Emeraldo – przywitał babkę.

– Dzień dobry. Jak się miewa mój najstarszy wnuk? Hunter o mały włos się nie roześmiał. Nie wierzył ani przez moment, że dzwoni tylko po to, by spytać, co u niego słychać. Emeraldy Larson we wszystkim miała ukryty cel. Również w dzwonieniu do wnuków.

– Radzę sobie dobrze. A co u ciebie?

– Planuję niewielkie przyjęcie dla wnuków z żonami pod koniec miesiąca. Przyjdiesz, prawda?

– Pewnie. – Hunter poczuł się nagle samotny jak nigdy w życiu.

Dopiero kilka miesięcy temu dowiedział się o istnieniu braci i chociaż nawiązała się między nimi więź, o której wiedział, że wytrzyma próbę czasu, Caleb i Nick byli już żonaci. Tylko Hunter nadal był kawalerem. Niestety zawsze odróżniał się od innych. Małżeństwo i rodzina nie były mu pisane. Ani teraz, ani w przyszłości.

Jeśli człowiek kogoś kocha, otwiera się tylko na ból większy, niż to warte. Jego matka pokochała Owena Larsona i całe życie cierpiała w samotności. Owen zawrócił jej w głowie w trakcie wiosennej przerwy międzysemestralnej na uniwersytecie Harvarda, a potem uciekł. Zostawił ją samą z dzieckiem i nigdy nie wrócił. A Hunter niemal stracił zmysły, rozpamiętując poczucie winy po wypadku, w którym zginęła jego narzeczona i nienarodzone dziecko.

Teraz zaangażowanie emocjonalne i ryzyko, jakie niósł ze sobą związek, wydawały mu się zbyt wysoką ceną.

– Hunterze, jesteś jeszcze?

– Przepraszam. – Wziął głęboki oddech. – Co mówiłaś?

– Mówiłam, że wracam z Witchita do Houston i pomyślałam, że wpadnę odwiedzić starą przyjaciółkę Mary Lou.

Wiedział, że nie opanuje się, by od czasu do czasu go nie skontrolować. Tak samo postępowała wobec jego braci i firm, które im powierzyła. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

Pomimo że przekazała mu Life Medevac, firma nadal działała pod kontrolą Emerald Inc. , a jego babka należała do najbogatszych i najbardziej wpływowych kobiet biznesu na świecie. Stała z boku, a inni prowadzili jej firmy.

– Kiedy przyjedziesz? – spytał Hunter.

– Pilot mówi, że powinniśmy lądować w Devil's Fork za pięć minut.

Hunter potarł zeszywniały kark i ciężko westchnął.

– Przyjadę po ciebie.

– Nie ma potrzeby. – Hunter wyobraził sobie, jak Emeraldę macha ozdobioną biżuterią dłonią w geście odmowy. – Na lotnisku czeka limuzyna, która zawiezie mnie do bazy Life Medevac.

– Wobec tego zaraz się spotkamy – odparł Hunter, pogodziwszy się z faktem, że przyjdzie mu spędzić popołudnie z babką.

Kiedy kilkanaście minut później wyszedł do limuzyny na parking Life Medevac, nie zdziwił się wcale, gdy oprócz Emeraldy ujrzał także Luthera Freemonta, zaufanego asystenta pani Larson.

– Cześć, Luther, jak leci?

– Bardzo dobrze, sir – odparł jak zawsze statecznie. Pomógł Emeraldzie wysiąść z auta i skinął Hunterowi głową. – Miło znowu pana zobaczyć, sir.

Pani Larson wzięła Huntera pod ramię i ruszyli w stronę hangaru, a asystent wsiadł z powrotem do limuzyny.

– Czy myślisz, że stary dobry Luther będzie się tam dobrze czuł sam? W końcu to miejsce zdecydowanie różni się od biur korporacji.

– Biedny Luther. Nadal nie wie, co ma myśleć o tobie i twoich braciach.

– Ja również nie wiem.

– I zupełnie nie wie, co myśleć o południowym Teksasie. Hunter otworzył drzwi do hangaru.

– Czy Luther zawsze jest taki... sztywny?

– Tak, zawsze zachowuje się bardzo formalnie. – W szarych oczach Emeraldy pojawiły się iskiereki śmiechu.

– Założę się, że był beczką śmiechu jako dziecko – odparł Hunter, prowadząc ją do biura.

Przedstawił ją dyżurującej załodze Evac III, po czym przeszli do prywatnych biur. Hunter z premedytacją unikał nazywania Emeraldy babką. Nadal nie do końca się przyzwyczaił, że jest ona członkiem jego rodziny. Nie potrzebował też napięcia, jakie by mu towarzyszyło, gdyby inni się o tym dowiedzieli.

– Gdzie jest Mary Lou? – spytała, sadowiac się w fotelu przy jego biurku.

– Kiedy się dowiedziała o twojej wizycie, postanowiła pojechać do miasta po przekąski. Powinna zaraz wrócić.

– Dobrze. Dawno jej nie widziałam i już się nie mogę doczekać.

Przyglądając się Emeraldzie zza biurka, Hunter nie mógł się nadziwić, jak bardzo nie na miejscu była jej obecność w jego biurze. Od czubka głowy po końce włoskich pantofelków stanowiła uosobienie elegancji. Wyposażenie jego biura było oddalone o lata świetlne od przepychu, jaki otaczał ją w kwaterze głównej Emerald Inc.

– Kilka miesięcy temu, kiedy dowiedziałeś się, że jestem twoją babką, i opowiedziałam ci o ojcu, nie byłeś równie wylewny w uczuciach jak twoi bracia, Caleb i Nick.

Spojrzała na niego w taki sposób, że nie miał wątpliwości co do tego, że wzrok ten mógł zatrwożyć wszystkich w sali konferencyjnej jej korporacji. Ale on nie był jednym z jej lojalnych współpracowników.

– Przybyłam tutaj, by raz na zawsze oczyścić atmosferę – powiedziała krótko Emerald.

– Czy to konieczne? – wyrwało się Hunterowi. Wiedział z całą pewnością, że nie spodobałoby jej się to, co sądzi o jej wtrącaniu się w jego życie.

– Tak. – Na twarzy Emeraldy malował się wyraz zacieklego uporu i wiedział, że nic jej nie powstrzyma, by powiedzieć, co chce.

– Jestem przekonana, że chciałbyś wiedzieć, dlaczego nalegałam, by twoja matka utrzymała istnienie twojego ojca w tajemnicy do momentu, aż sama ci o tym powiem.

Hunter zerknął na kobietę, którą kilka miesięcy temu znał jedynie z okładek magazynów i z gazet. Nie znosił tańczyć, jak mu zagrała. Ale jak powiedziała mu matka przed wylotem do Miami, gdyby nie przyjął propozycji Emeraldy, by poprowadzić jedną z jej firm, całe jej poświęcenie poszłoby na marne. Utrzymywanie przez nią w tajemnicy tożsamości jego ojca stało się przyczyną konfliktów w jej irlandzkiej rodzinie i otworzyło ranę, która nigdy się nie zabiłiła.

Hunter zagryzł zęby tak mocno, że aż rozbolała go szczęka.

– Nadal mam z tym problem. Co dało ci prawo, by kazać mojej matce podpisać dokument, że nikomu, nawet mnie, nie wyjawia, kim był mój ojciec?

– Wiem, że jesteś rozgoryczony z tego powodu – rzekła tonem wyrażającym cierpliwość. – Sama czułabym tak samo. Ale uwierz mi, tak było najlepiej dla wszystkich zainteresowanych.

Hunter poczuł, jak rozpała się w nim wielki gniew.

– Dla kogo? Dla ciebie i twojego syna?

– Nigdy nie brałam pod uwagę wpływu, jaki to może mieć na mnie czy Owena. – Wzruszyła ramionami. – Miałam na względzie jedynie ciebie i twoją matkę.

– Sposób, w jaki się zachowałam wobec mamy i wobec matek Nicka i Caleba, to szantaż. – Nie chciał, by zabrzmiało to tak brutalnie, ale prawda nie zawsze jest przyjemna. Ku jego zdumieniu Emeraldy wydawała się zupełnie nieporuszona oskarżeniem.

– Dla ciebie to szantaż, dla mnie to był sposób, by chronić wnuki i ich matki przed niebezpieczeństwem obcowania z dziennikarzami i korupcyjnym stylem życia. – Westchnęła. – Chciałam dopilnować, byście nie zmienili się w osoby podobne do waszego ojca. Być może, gdybym poświęciła Owenowi więcej czasu i uwagi, zamiast dawać mu wszystko, czego chciał, nadal by żył.

Hunter wciągnął głęboko powietrze, usiłując opanować zdenerwowanie.

– Czy w ogóle wiedział, że ma trójkę dzieci?

Po raz pierwszy od kiedy poznał wszechmocną Emeraldę, zobaczył, jak schyla głowę, jakby zawstydzona swą małoduszną latoroślą. Niemal jej współczuł. Niemal.

– Tak. Owen wiedział, że ma trzech synów, ale jak zwykle zrzucił z siebie całą odpowiedzialność i zdał się na mnie. – Podniosła wzrok i w jej oczach Hunter dostrzegł wyraz nieustępliwości. – Przyznaję, że popełniłam wiele błędów, ale niezależnie od tego, czy ty i bracia popieracie moje starania, byście nie wyrosli na kogoś takiego jak Owen, nie zaprzeczycie, że przyniosły pożądaną efekt. Nie zmusiłam twojej matki do podpisania dokumentu. Powiedziałam tylko, że jeśli się wyda, że jestem twoją babką, będę musiała temu zaprzeczyć, by chronić was przed burzą, jaka rozpętałaby się w mediach.

Hunter rozumiał jej argumenty, ale nie zmieniało to faktu, że minęły trzydzieści dwa lata, zanim Emeraldę wyjawiała mu, kim jest jego ojciec, i że przez cały ten czas wynajęci przez nią prywatni detektywi śledzili każdy ruch jego i jego braci.

– Dlaczego tak długo zwlekałaś, by nam to powiedzieć?

– Chciałam, żebyście wszyscy zdobyli trochę życiowego doświadczenia, a nie żyli z bagażem reputacji ojca jako międzynarodowego playboya – odparła zwięźle. – To byłby dla was wielki ciężar. Nie mówiąc już o tym, jaki – wpływ miałyby na was świadomość, że macie majątek wart milionów dolarów, który odziedziczycie.

Hunter nie mógł się z nią nie zgodzić. Wiedza o tym, że jest

multimilionerem, była wystarczająco trudna do udźwignięcia w wieku trzydziestu dwóch lat. Nie wyobrażał sobie, co by było, gdyby dowiedział się o tym w młodszym wieku.

Zanim jednak zdążył cokolwiek rzec, Emeraldą dodała:

– Zanim zapytasz, chcę ci powiedzieć, że było mi bardzo ciężko czytać raporty detektywów o tym, co robisz, i nie móc osobiście być przy tobie. To, co zrobiłam, zrobiłam z miłości. Wierz mi, że niczego bardziej bym nie pragnęła, niż być zwyczajną babcią dla całej waszej trójki. Ale musiałam to poświęcić, by was chronić.

Hunter przemyślał jej słowa i doszedł do wniosku, że musiało to być dla niej o wiele trudniejsze, niż dla niego życie w niewiedzy o własnym ojcu. Emeraldą wiedziała wszystko o swoich wnukach, ale nie mogła pozwolić, by oni się dowiedzieli, co czuje.

– Teraz musimy po prostu dalej żyć – powiedział Hunter, myśląc na głos.

– To chyba będzie najmądrzejsze – przyznała Emeraldą. – Przejęcie Life Medevac to dla ciebie dobry początek i spodziewam się, że sobie poradzisz. – Ku jego zdumieniu wstała z fotela, podeszła do biurka i ucałowała go w policzek. – Najwyższa pora, byś robił to, co umiesz – najlepiej: pilotował helikoptery i pomagał potrzebującym. Zostaw przeszłość za sobą, Hunterze. To już historia, której nie można zmienić. Przyszłość jest niezapisaną kartą i możesz znaleźć w niej coś, czego zupełnie się nie spodziewasz.

Rozdział 4

– Jeżeli nie przestaniesz się całować z Hunterem, będziesz wielka jak stodoła – wymruczała do siebie Callie, odmierzając składniki do upieczenia kolejnej partii czekoladowych ciasteczek.

Po powrocie ze spotkania z Hunterem poszła prosto do kuchni, nałożyła fartuch i zaczęła piec. Kilkadziesiąt rogalików, podwójną porcję kruchych ciasteczek, a potem blachę murzynków. Wciąż jednak nie mogła zapomnieć o dotyku jego ust. Ciepłych, stanowczych, męskich, które z całą pewnością stanowiły śmiertelną broń. Przynajmniej dla niej.

Nakładając czekoladową masę na blachę do pieczenia, zastanawiała się, co takiego było w Hunterze, że traciła resztki zdrowego rozsądku. Wystarczyło, że jej dotknął, a ona przywierała do niego niczym celofanowa folia do nagrzanego naczynia.

Włożyła blachę do piekarnika i nastawiła minutnik. Potem usiadła przy stole i wlepiała wzrok w ścianę.

Nie było nic dziwnego w tym, że kobieta w drugim trymestrze ciąży czuła się bardziej zmysłowo niż zwykle, ale Callie nie mogła zwać całej winy za pociąg, jaki czuła do Huntera, jedynie na rozszalałe hormony. Wystarczyło, że na nią spojrział, a jej serce zaczynało walić jak młotem. Kiedy jej dotykał, topiła się niczym masło. Nie odczuwała niczego podobnego wobec Craiga, chociaż był ojcem jej dziecka.

Zagubiona w tych rozmyślaniach nie usłyszała pukania do drzwi. Pobiegnęła, by wyjąć ciasteczka z pieca, a kiedy otworzyła, ujrzała Huntera skulonego obok schodów. Zdążył już zdjąć poluzowaną deskę i przybijał w to miejsce nową. Z trudem przełknęła ślinę, widząc jego prężące się mięśnie.

– Powinna długo wytrzymać – odezwał się Hunter i wstał. – Będzie o wiele bezpieczniej dla ciebie.

Callie przytaknęła i podziękowała mu. Hunter otarł rękawem pot z czoła.

– Czy jest jeszcze coś do naprawienia, skoro już tu jestem?

– Nic mi nie przychodzi do głowy. – Callie wykonała zapraszający gest ręką.

– Może wejdiesz odpocząć i napić się mrożonej herbaty?

Hunter przytaknął ruchem głowy i uśmiechnął się.

– To brzmi jak nagroda. – Odłożył młotek i gwoździe i ruszył za Callie. –

Nie jest tutaj tak parno jak w południowo-zachodnim Teksasie czy na Florydzie, ale i tak jest gorąco niczym w piekle.

Callie roześmiała się i weszli do środka.

– Jest koniec sierpnia. Czego się spodziewałeś?

– Fakt.

W kuchni Callie naląła im po szklance mrożonej herbaty.

– Całe życie spędziłam w pobliżu zatoki. Nie jestem przyzwyczajona do takiego suchego powietrza.

– Dzięki Bogu mamy klimatyzację.

– Amen. – Uśmiechnęła się i położyła dłonie na zaokrąglonym brzuszku.

– Nic dziwnego, że ci gorąco, skoro piekarnik cały czas pracuje – zachichotał Hunter. – Widzę, że nie marnujesz czasu.

Uśmiechnęła się słabo. Jak miała mu wytłumaczyć, że sama myśl o ich pocałunkach wprowadzała ją w szal cukierniczy?

Hunter sięgnął po murzynka.

– Co chcesz z tym wszystkim zrobić?

Callie wzruszyła ramionami.

– Mogę je zanieść do szkoły. Po urodzeniu dziecka nie będę miała wiele czasu, więc trochę zamroziłam.

– Dobry pomysł. Jestem pewien, że Corey to doceni.

– Pewnie. Cały czas je i nie tyje. – Callie zmarszczyła się. – Czy wszyscy chłopcy tak mają?

– Wielu. – Hunter sięgnął po jedno z ciastek leżących na blasze, którą Callie

wyjęła z piekarnika. – Moja mama mówi, że kiedy zacząłem dojrzewać, jadłem wszystko, co było na widoku.

– Chyba muszę się spodziewać tego samego. – Callie – uśmiechnęła się, czując ruchy dziecka. Zupełnie jakby wiedziało, że o nim mówi.

– To będzie chłopiec?

Callie przytaknęła.

– Tak wynika z badania USG.

– Kiedy masz termin?

– Koło pierwszego stycznia. – Zaczęła nakładać czekoladowe ciasto na blachę. – Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę, że dziecko może urodzić się dwa tygodnie wcześniej lub później.

– Czyli przed świętami albo w połowie stycznia.

Callie zdziwiła się, czemu Hunter tak się interesuje terminem porodu, aż przyszło jej do głowy, że będzie musiał znaleźć kogoś na zastępstwo za nią w Life Medevac. – Planuję pójść na urlop macierzyński w okolicach Święta Dziękczynienia i wrócić do pracy najpóźniej w połowie lutego. Mary Lou powiedziała, żebym przynosiła dziecko do pracy, a ona będzie go pilnowała, kiedy będę brała udział w akcjach. Czy to ci nie przeszkadza?

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł zwlekać tak długo z urlopem? – Zmarszczył się. – Nie poczuj się urazona, ale będzie ci ciężko wsiadać do helikoptera z takim... dużym brzuchem.

– Nie obrażam się. Wiem, że będę gruba. – Włożyła blachę do piekarnika i odwróciła się do Huntera. – Jeśli to stanowi jakiś problem... pójdę na macierzyński wcześniej.

– Hunter zrobił krok do przodu.

– Dobrze się czujesz?

Callie roześmiała się i przytaknęła.

– To tylko dziecko się poruszyło. Dzisiaj jest wyjątkowo aktywny.

– Czy to boli? – Hunter był szczerze zatroskany.

– Nie, trochę łaskocze. – Callie z czułością położyła dłoń na brzuchu. – Na tym etapie ciąży to jakby czuć muśnięcia skrzydeł w brzuchu. Mówiono mi, że później będę czuła, jakbym miała w środku małego boksera.

– To chyba dziwne uczucie. – Gdy zadzwonił minutnik, Hunter sięgnął po rękawicę kuchenną. – Może usiądziesz i wyprostujesz nogi?

– Dobrze się czuję.

– Usiądź. – Hunter wskazał na krzesło.

Widział, że nie bardzo jej się to podoba, ale kiedy usiadła i wyprostowała nogi na stołku, wyjął ciasteczka z pieca. – Do diabła, ale to gorące! – Przeklął, kiedy dotknął grzbietem dłoni piekarnika.

Callie zerwała się na równe nogi.

– Pokaż.

Niechętnie pozwolił jej obejrzeć dłoń i usiłował nie zwracać uwagi na przyjemny dotyk jej miękkiej skóry.

– To nic takiego.

– Już się robi pęcherz – rzekła Callie, sięgając po buteleczkę wypełnioną przezroczystym płynem.

– Co to jest?

– Aloes. Nie będzie piekło i szybciej się zagoi. – Otworzyła buteleczkę i dodała z uśmiechem: – Nie martw się, nie będziesz pachniał jak kwiatek.

Patrząc na jej delikatne ruchy, gdy smarowała oparzenie żelem, Hunter poczuł w środku falę ciepła. Już dawno żadna kobieta tak się o niego nie troszczyła. Musiał przyznać, że to miłe uczucie.

– Powinno wystarczyć. – Callie zamknęła buteleczkę. Hunter zdumiał się, że oparzenie już prawie nie boli.

– To naprawdę działa. Dzięki.

– Nie ma sprawy...

W jej głosie było jakieś napięcie i Hunter domyślił się, że ich bliskość działa na nią podobnie jak na niego. Musiał się bardzo wysilać, by nie porwać jej w

ramiona i nie zacałować do utraty tchu.

– Lepiej już pójdę.

– Ile jestem ci winna za naprawienie stopnia? – spytała Callie, sięgając po torebkę.

– Zjadłem już więcej ciastek niż ta praca warta.

Skierował się w stronę drzwi. Jeżeli zaraz stąd nie wyjdzie, chwyci ją w ramiona i szlag trafi jego dobre intencje. I udałoby mu się, gdyby Callie go nie dotknęła.

– Hunter, przestań być taki uparty.

Dotyk jej kruchej dłoni na jego ramieniu poraził go niczym prąd. Nie myśląc wcale o konsekwencjach i o danej sobie obietnicy, że będzie trzymał ręce z daleka od niej, chwycił ją w ramiona.

– Kochanie, przyjaciele sobie pomagają. – Pocałował ją w czoło. – I nie proszą o nic w zamian.

Callie spojrzała na niego przeciągle, a potem pokręciła głową.

– Nie jestem pewna, czy ty i ja możemy być po prostu przyjaciółmi. A ja teraz nie szukam niczego więcej.

– To zupełnie tak jak ja, Callie. – Musnął wargami jej idealnie wykrojone usta. – Ale wydaje mi się, że dopóki będziemy o tym pamiętać, wszystko będzie w porządku.

– Pocałował ją mocno. Zmusił się, by się odsunąć, i skierował się do drzwi. Odwrócił się i uśmiechnął. – Do zobaczenia jutro w pracy, przyjaciółko.

– Gdzie jest Corey? – spytała Callie po przyjściu do pracy. – Nie widziałam jego auta na parkingu.

– Dzwonił, że się spóźni kilka minut – odparła Mary Lou, otwierając pudełko z murzynkami, które Callie postawiła na stole obok dzbanka z kawą. Zdjęła piankę z wierzchu i ugryzła ciastko. – Powiedziałam mu, że jeżeli będzie wezwany, zanim zdąży do pracy, to tak mu nagadam, że mu w pięty pójdzie.

Callie zmarszczyła się.

– To nie w stylu Coreya, żeby się spóźniać. Mówił, co się stało?

– Mówił, że wracają z dziewczyną od jej rodziców z Odessy, z Teksasu.

Powinien być za jakieś pół godziny. – Mary Lou ściszyła głos i pochyliła się do przodu.

– Umiesz dochować tajemnicy?

– Oczywiście.

– Corey za kilka miesięcy będzie tatusiem.

– Żartujesz. Sam *jeszcze* jest chłopcem.

Mary Lou roześmiała się. W tej samej chwili do dyspozytorni wszedł Hunter.

– Co się dzieje?

Serce Callie zamarło, a potem ruszyło galopem. Jeżeli zdawało jej się, że Hunter wygląda przystojnie w T-shircie i džinsach, to nie znajdowała słów, by określić, jak prezentuje się w stroju pilota. Jednoczęściowy kombinezon podkreślał idealną muskulaturę jego ciała.

– Takie babskie pogaduszki – powiedziała Mary Lou i mrugnęła do Callie.

– Którego z nas obgadujecie? – spytał z uśmiechem Hunter.

Pytanie to skierowane było do obu kobiet, ale kiedy Callie podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Huntera, poczuła, że zalewa ją fala ciepła. Wiedziała, że Hunter mógłby oczarować każdą kobietę takim uśmiechem. A jemu się zdawało, że zostaną po prostu przyjaciółmi? Niemal się roześmiała. Wnioskując ze sposobu, w jaki na nią patrzył, było bardziej prawdopodobne, że słonie zaczną wic gniazda na drzewach.

– Nie martw się, ważniaku – zachichotała Mary Lou. – Tym razem nie ciebie.

– Tym razem? – Hunter uniósł brew.

– Rozmawialiśmy o tym, kiedy zjawi się Corey – dodała Callie.

Na twarzy Huntera pojawił się pełen zrozumienia wyraz.

– Corey miał ważną osobistą sprawę do załatwienia w Odessie. Wróci, jak

najszybciej będzie mógł.

– Wiesz, co się dzieje, prawda? – domyśliła się Callie.

– Był tu wczoraj wieczorem i pytał mnie i Mikea o radę – przytaknął Hunter.

– Ten mały skunks powiedział mi, że jestem jedyną osobą, której to oznajmił – odparła Mary Lou najwyraźniej rozczarowana, że sprawa nie okazała się tak wielką tajemnicą, jak przypuszczała. – Poczekaj tylko, aż...

– Przerwała nagle na dźwięk telefonu.

Callie słuchała, jak zadaje kilka pytań po hiszpańsku. Wspaniale. Coreya nie było, a w załodze Evac II tylko on jeden mówił płynnie po hiszpańsku.

– Chodź, Callie, nie mamy czasu, by czekać na Coreya – odezwał się Hunter, kierując się w stronę drzwi. – Będziemy chyba musieli gonić bociana do szpitala.

– To znowu Juanita Rodriguez? – spytała Callie, dziękując w duchu, że Hunter najwyraźniej zrozumiał rozmowę Mary Lou i będzie mógł posłużyć za tłumacza.

Hunter kiwnął głową, kiedy wsiadali do helikoptera i nałożył słuchawki, by hałas nie przeszkadzał im w rozmowie.

– Tym razem to już z całą pewnością poród. Z tego, co mówiła Mary Lou, Juanicie odeszły wody, a jest w domu sama.

– A gdzie jej mąż, Miguel?

– Jest w El Paso, na spotkaniu Gwardii Narodowej. Możemy wywołać go przez radio, żeby przyjechał do szpitala.

Hunter uruchomił silnik, a Callie przysłuchiwała się, jak Mary Lou udziela mu wskazówek, jak dotrzeć na rancho Rodriguezów. Mieli przed sobą piętnaście minut lotu, a potem kolejne pół godziny do El Paso. Mary Lou miała pozostać w kontakcie telefonicznym z Juanitą do momentu przybycia załogi na miejsce i Callie miała nadzieję, że maleństwo zaczeka z przyjściem na świat, aż dotrą do szpitala.

Kiedy wystartowali, Callie zaczęła sobie szybko przypominać procedurę

odbierania porodu na wypadek, gdyby miała pomóc Juanicie. Po chwili zorientowała się, że Hunter coś do niej mówi.

– Przepraszam, co mówiłeś?

– Pytałem, czy odbierałaś już kiedyś poród. – Jego baryton dobiegający ze słuchawek zabrzmiał tak intymnie, że poczuła na plecach gęsią skórę.

Otrząsnęła się w myślach. Przecież jego głos brzmi w słuchawkach tak samo jak głos Georgea czy Coreya.

– Odbierałam kilka porodów, jeden w taksówce, kiedy lekarze byli zajęci opatrywaniem rannych w wypadku.

– Ale nie mówisz po hiszpańsku?

– Nie – westchnęła.

Zapadła cisza i już wkrótce Hunter lądował na ranczu Rodriguezów. Callie zdjęła słuchawki, chwyciła torbę ze sprzętem medycznym i ruszyła na zewnątrz. Schyliła się pod śmigłem i pobiegła w stronę domu. Na szczęście drzwi były otwarte i niewiele myśląc, weszła do środka.

– *Porfavor ayudeme!*

Callie ruszyła w kierunku, z którego dobiegało wołanie, i w jednym z pokoi zobaczyła Juanitę. Była w stanie hysterii i zamiast współdziałać z naturą, usiłowała zwalczać skurcze.

– *El bebe esta listo!* – powtarzała, przywierając do ręki Callie.

– Co ona mówi o dziecku? – spytała Callie Huntera, który stanął w drzwiach.

– Mówi, że dziecko jest gotowe.

– Powiedz jej, że muszę ją zbadać – powiedziała Callie, nakładając lateksowe rękawiczki.

Hunter uspokoił Juanitę, że wszystko będzie dobrze, a Callie sprawdziła szerokość rozwarcia.

– Tym razem urodzimy – powiedziała, sięgając do torby. – Już widać główkę.

Callie zaczęła rozkładać potrzebne do porodu rzeczy i słyszała, jak Hunter

uspokaja Juanitę. Nie miała pojęcia, co jej mówi, ale jego słowa najwyraźniej zadziały. Podziały też na Callie. Zawsze podobał jej się hiszpański, ale nie przypuszczała, że może brzmieć tak seksownie:

– Masz jakieś doświadczenie w regulacji oddychania? – spytała Callie, przygotowując Juanitę do porodu.

Hunter potrząsnął głową.

– Nie. Mieliśmy coś o tym na kursie ratownictwa medycznego, ale to wszystko.

– Poradzisz sobie. – Przez przypięty do uniformu mikrofon Callie poinformowała szpital w El Paso o sytuacji, a potem skupiła się na czekającym ją zadaniu. – Powiedz Juanicie, żeby oddychała, i pokaż jej jak. Musi oddychać przeponą i pomóc dziecku przejść przez kanał rodny.

– *Respira, Juanita, respira.*

Hunter pokazał dziewczynie, o co chodzi, a ona z ufnością spojrzała mu w oczy i zrobiła, co kazał. Kiedy przestała walczyć z bólem, poród zaczął postępować bardzo szybko. Hunter pomógł jej przyjąć odpowiednią pozycję, cały czas zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

– *Todo sera bien, Juanita.*

– Powiedz jej, żeby przestała płytko oddychać i zaczęła przeć – odezwała się Callie, pokazując kobiecie, jak ma prawidłowo ułożyć ręce na kolanach.

Zachęcając Juanitę, by parła z całych sił, Hunter podparł jej plecy i po kilku próbach ukazała się ciemna główka. Hunter patrzył, jak Callie delikatnie i sprawnie oczyszcza nosek i buzię dziecka, a potem pomaga mu wydostać się na świat. Dziewczynka otworzyła buzię i zapłakała z całą mocą malutkich płuc.

– *Mi bebe* – wymruczała przez łyż Juanita.

– Masz piękną córeczkę, Juanito. – Callie położyła dziecko na brzuchu dziewczyny.

Będąc świadkiem tak wzruszającej chwili, Hunter poczuł, jak ściska go w gardle. Cieszył się szczęściem rodziny Rodriguezów i ich dzieckiem, ale

żałował, że nigdy się nie dowie, jak to jest, kiedy przychodzi na świat własne dziecko. Po stracie Ellen i nienarodzonego dziecka nie chciał się już więcej narażać na ból. Ledwo to zniósł. Nie było mowy, by chciał to przeżywać po raz kolejny.

– Hunterze, możesz potrzymać dziecko? Przygotuję Juanitę do drogi – poprosiła Callie, przerywając potok gorzkich myśli.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było trzymanie dziecka. Wiedział, że to jedynie pogłębi poczucie straty i żalu, że nie będzie miał własnych, ale zanim zdążył zaprotestować, Callie włożyła mu dziecko w ręce. Spojrzał na czerwoną twarzą otoczoną białą pieluszką i zamiast smutku, którego się spodziewał, odczuł zdumienie kruchością i doskonałością tego stworzonka.

Dotknął łagodnie malutkiej rączki i zdumiał się jeszcze bardziej, kiedy dziecko zacisnęło piąstkę wokół jego palca.

– Chwyciła się mnie.

– Dzieci tak robią – uśmiechnęła się Callie.

Hunter dostrzegł, że Callie i Juanita wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Najwyraźniej w kwestii kobiecej opinii o mężczyznach nie istniała żadna bariera językowa. Na całym świecie było wiadomo, że mężczyźni nie mają pojęcia o tych sprawach. Ale Hunterowi to nie przeszkadzało. Mężczyźni nie rozumieli kobiet, więc podejrzewał, że to właśnie stanowiło o względnej równości płci.

Callie powiadomiła szpital o porodzie, który przebiegł bez komplikacji, a Hunter zastanowił się, jak będzie najlepiej przenieść Juanitę do helikoptera bez pomocy Coreya. Nie zamierzał pozwolić Callie dźwigać czegokolwiek oprócz dziecka i torby lekarskiej, a korytarz i drzwi do domu były zbyt wąskie, by wnieść przez nie nosze. Pozostawało tylko jedno wyjście.

– Jesteśmy gotowi do transportu? – spytał, a kiedy Callie przytaknęła, podał jej dziecko. – Weź dziecko i torbę, a ja przeniosę Juanitę do helikoptera.

– Tak chyba będzie najlepiej – zgodziła się Callie. – Będziesz musiał

przenieść ją przez drzwi, zanim położysz ją na noszach.

Hunter powiadomił Juanitę, co się dzieje, i wziął jej drobne ciało na rękę. Kiedy położył dziewczynę na noszach, Callie podała jej nowo narodzoną córeczkę i obie szybko zapadły w spokojny sen.

Lot do El Paso przebiegł bez komplikacji i kiedy matka i dziecko zostały przyjęte do szpitala, Callie i Hunter powrócili do bazy Life Medevac.

– Wspaniale się spisałeś, uspokajając Juanitę – odezwała się Callie, wpatrując się w błękitne niebo przed sobą. Siedząc na przednim fotelu obok Huntera, mogła patrzeć na piękne tekszańskie góry, których widok zawsze jej umykał, kiedy była z tyłu z pacjentem.

– Nie było widać, że nie mam pojęcia, co robię? – spytał Hunter z chytrym uśmiechem.

Callie uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Nie. Juanita jest młoda i nie wiedziała, czego się spodziewać, kiedy zaczęły się skurcze. Weź pod uwagę, że była sama w domu, kilometry od najbliższej pomocy. Nic dziwnego, że bała się jak diabli. Potrafiłeś ją uspokoić, a to bardzo ułatwiło poród.

Hunter wzruszył ramionami.

– Zrobiłem to, co sądziłem, że pomoże. Na jakiś czas zapanowała cisza.

– Kto będzie przy tobie w trakcie porodu?

To była ostatnia rzecz, jakiej się Callie spodziewała.

– Zgłaszasz się na ochotnika?

– Do diabła, nie.

Roześmiała się, widząc jego przerażoną minę.

– Ale doskonale się spisujesz.

Hunter chrząknął.

– Tylko dlatego, że nie było Coreya. Ja jestem pilotem, pamiętasz?

– Jesteś też wyszkolonym paramedycznym.

– Bo babka nalegała, twierdząc, że to dobry pomysł, skoro mam prowadzić

firmę. – Wzruszył ramionami. – Poza tym, niezależnie od tego, że nie jesteś z ojcem dziecka, jestem pewien, że właśnie on chciałby być obecny przy porodzie.

Na myśl o obecności Craiga lodowaty chłód przeszedł przez ciało Callie.

– Mogę cię zapewnić, że nie będzie go w pobliżu.

– Może zmienisz zdanie.

– Nie o to chodzi.

– Hunter na chwilę zamilkł, a potem spojrzał na nią pytająco.

– Nawet nie wie, że zostanie ojcem, prawda? – Wygiął usta w pełnym dezaprobaty grymasie. – Zapomnij, że spytałem. To nie moja sprawa.

Callie z nikim nie rozmawiała o tej decyzji, by nie zawiadamiać Craiga o dziecku. Chciała jednak, by Hunter zrozumiał, bez wdawania się w szczegóły, dlaczego nie miała innego wyboru.

– Uwierz mi, tak będzie lepiej. – Położyła dłoń na brzuchu. – Nawet gdybym mu powiedziała, nie dbałby o dziecko.

– Nie uważasz, że powinnaś dać mu szansę, by udowodnił, że nie masz racji?

– Nie. To egoista, który myśli tylko o sobie.

Hunter zapatrzył się przed siebie i wiedziała, że trawi jej słowa.

– Musiało w nim coś być. Inaczej byś się z nim nie wiązała – odezwał się w końcu.

Callie ciężko westchnęła.

– Przez ostatnie miesiące spędziłam sporo czasu, zastanawiając się, dlaczego dałam się zwieść jego nieuczciwości.

Poczuła na sobie intensywne spojrzenie Huntera. – I?

– Doszłam do wniosku, że to czaruś bardziej zainteresowany zdobywaniem niż prawdziwym związkiem.

– Znam ten typ – rzekł z odrazą Hunter. – Pozwól, – niech zgadnę... Kilka razy poprosił cię o randkę, a ty odmówiłaś. A wtedy zrobił wszystko, by cię

przekonać, że za tobą szaleje.

– Tak właśnie było. Byłam dla niego wyzwaniem. – Callie westchnęła ciężko. – I jak idiotka pozwoliłam mu zniszczyć swój opór i dałam się oczarować na tyle, że uwierzyłam w naszą wspólną przyszłość.

Hunter uściśnął lekko jej dłoń. Poczowała ciepło, jakiego nigdy nie zaznała.

– Nie bądź dla siebie taka surowa. Nie ty pierwsza zostałam oszukana. I, co mało pocieszające, nie ostatnia.

Callie wiedziała, że Hunter ma rację, ale nie poczuła się lepiej, zwłaszcza że teraz czekało ją samotne macierzyństwo.

– Rozumiesz zatem, czemu trzymam ciążę w tajemnicy?

– Niezupełnie. – Hunter puścił jej dłoń, chwilę pomilczał, a potem dodał: – Nie uważasz, że jednak powinnaś dać mu szansę na poprawę? Na jego miejscu bym się wściekł, gdybym się dowiedział, że kobieta odmówiła mi prawa do wiedzy o istnieniu syna.

Callie wiedziała na pewno, że nie podejmie ryzyka powiedzenia prawdy Craigowi. Ale nie była gotowa, by wyjawić powody swojej decyzji Hunterowi.

– Dla niego to dziecko byłoby tylko zbędnym balastem, a mój syn zasługuje na więcej.

– Masz zamiar powiedzieć mu, kim jest jego ojciec?

– Lepiej będzie, jeśli nie będzie wiedział.

– Każde dziecko ma prawo wiedzieć, kim jest i skąd pochodzi – rzekł z naciskiem Hunter. W tonie jego głosu dało się wyczuć, że ten problem porusza jego uczucia.

– Będzie dorastał, zastanawiając się, czy człowiek, którego mijają właśnie na ulicy, nie jest przypadkiem odpowiedzialny za to, że żyje.

– Dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz?

Callie zobaczyła, jak Hunter wciąga głęboko powietrze, a potem wypuszcza je powoli. Już miała powiedzieć, że to nie jej sprawa, kiedy się odezwał.

– Ja nie wiedziałem, kim jest mój ojciec, i dowiedziałem się dopiero

niedawno, pół roku po jego śmierci.

– Och, Hunter, tak mi przykro. – Callie rozumiała już, czemu ta kwestia tak go poruszyła. – Mama nie powiedziała mu o tobie?

– On wiedział. Nie interesowało go to jednak, że ma trzech synów z trzema różnymi kobietami. – Hunter spojrział na nią wymownie. – Ale chodzi o to, że one dały mu szansę, by się o nas dowiedział. To on podjął decyzję, że nie chce uczestniczyć w naszym życiu.

– Ale tobie mama nie powiedziała – domyśliła się Callie.

Hunter pokręcił głową.

– Miała swoje powody i wiedziała, że pewnego dnia poznam prawdę. Nie było mi łatwo i żałowałem, że nie mogłem się czegoś o nim dowiedzieć.

Callie rozumiała, jak Hunter się czuł, ale jej sytuacja była inna. Gdyby powiedziała Craigowi o dziecku, istniało wielkie prawdopodobieństwo, że jego rodzice rozdzieliliby ją i jej synka, tak jak postąpili z tamtą biedną dziewczyną dwanaście lat temu. A takiego ryzyka nie chciała podjąć.

– Powiem synowi o ojcu, kiedy uznam, że jest na to gotowy – powiedziała ostrożnie. – Ale do tego momentu damy sobie radę sami.

Rozdział 5

Przez kilka kolejnych dni Hunter nie mógł przestać myśleć o rozmowie z Callie, którą odbyli w drodze do El Paso. Było coś w jej głosie, co go zaniepokoiło. Coś się czaiło za zachowaniem Callie, która nie chciała powiadomić ojca dziecka o jego istnieniu. Hunter nie wiedział, o co chodzi, ale musiało to być na tyle poważne, że jedynym wyjściem dla Callie było przemilczeć sprawę.

Serce mu zamarło. Czy ten facet był agresywny?

Poczuł w sobie złość większą, niżby się spodziewał. Z natury nie był porywczy, ale na samą myśl, że ktoś mógłby źle potraktować Callie, gotów był rozerwać go na strzępy.

Nagle zerwał się, nałożył okulary przeciwsłoneczne i zdejmując z haka czapkę baseballową, wyszedł z biura. Miał w sobie tyle adrenaliny, że mógłby z łatwością unieść Boeinga 747 z pasażerami na pokładzie. Potrzebny mu był solidny, fizyczny wysiłek, który odeгна złość. Doskonale wiedział, co powinien zrobić.

Jadąc w stronę składu drewna, przypominał sobie, co wymagało naprawy w domu Callie. Oprócz stopni, które naprawił kilka dni wcześniej, zauważył jedno miejsce, któremu przydałoby się odmalowanie, oraz zdewastowany podest przy tylnym wyjściu.

Hunter nabył potrzebne rzeczy i zamówił drewno na konstrukcję nowego podestu, a potem wyładował pikapa pudłami z farbą, pędzlami, drapakami oraz drabiną. Usatysfakcjonowany, że ma wszystko, czego potrzebuje, ruszył w kierunku domu Callie.

Zastanawiał się, czy z nią najpierw nie porozmawiać, ale pamiętał, jak protestowała w kwestii zwykłej naprawy stopnia na ganku, pewnie więc odrzuciłaby jego propozycję. A niezależnie od tego, czy jej się to podobało, czy

nie, Hunter nie brał pod uwagę odmownej odpowiedzi w tej sprawie. W wypadku podestu chodziło o bezpieczeństwo.

Kiedy zaparkował samochód i oparł drabinę o ścianę domu, nie był zdziwiony, kiedy Callie wyszła, by mu się przyjrzeć.

– Dlaczego tak hałasujesz i co robisz z moim domem?

Z rozpuszczonymi blond włosami w nieładzie, zaspanymi oczami i bosymi stopami wyglądała, jakby dopiero wstała z łóżka. Wyglądała też diabelnie seksownie.

– Dzień dobry tobie również. – Hunter uśmiechnął się, chwytając drapak. – Siedziałaś wczoraj w nocy do późna i piekłaś?

– Jeśli o to chodzi, to tak.

– Jakie ciasteczka?

– Potrząsnęła głową.

– Nie zmieniaj tematu. Co tu robisz o tej porze? Jest wpół do ósmej. I dlaczego ta drabina stoi oparta o mój dom?

– Po kolei, kochanie – odparł, wdrapując się na drabinę. – Wbrew powszechnemu przekonaniu wpół do ósmej to wcale nie taka wczesna pora. Czy wiesz, że skład drewna i sklep z materiałami budowlanymi otwierają o szóstej rano?

Callie spojrzała na niego, opierając pięści na biodrach.

– Nie wiem, bo nigdy nie miałam okazji tam przebywać.

Hunter zeskrobał długi pasek farby tuż przy dachu.

– Zauważyłem, że farba zaczyna pękać i odpadać.

– I wobec tego postanowiłeś pomalować mi dom? – Callie wyglądała uroczo w za dużym różowym T-shircie i zielonych szortach, tupiąc nerwowo bosą stopą.

– Sama tego nie zrobisz – odparł Hunter, nie przerywając zajęcia. – A trzeba to skończyć, zanim przyjdzie zima.

– Mogę zaczekać do chwili, aż urodzę dziecko.

Hunter potrząsnął głową.

– Wtedy będziesz zbyt zajęta. A ja mogę zrobić coś pożytecznego, kiedy mam dzień wolny.

– Ale w tej chwili mnie na to nie stać.

– Nie musisz za to płacić.

– Owszem, muszę.

– Już się tym zająłem.

Z gardła dziewczyny wydobył się odgłos przypominający jęk.

– Powiedz mi, ile wydałeś, to ci oddam.

– Nie. – Uśmiechnął się.

– Czy zawsze jesteś taki... – Szukała odpowiedniego słowa. – Uparty?

Hunter przerwał zdrapywanie farby i spojrzał na nią.

– A czemu ty zawsze musisz być taka uparta, kiedy ktoś chce ci pomóc?

Potarła palcami skroń i potrząsnęła głową.

– Naprawdę doceniam twoją pomoc. Ale nie stać mnie na remonty w domu w tej chwili, a nie mogę pozwolić, żebyś ty za nie płacił.

– Potraktuj to jako prezent z okazji przeprowadzki na nowe miejsce – odparł Hunter, a na ziemię spadły kolejne strużki farby.

– To absurd. – Callie zmarszczyła się. – Mieszkam tu dłużej od ciebie.

– Drobny szczegół. – Zachichotał.

– Nie mogę ci na to pozwolić.

– Nie możesz mnie powstrzymać. – Hunter zszedł z drabiny, odłożył narzędzie i stanął przed Callie. – Posłuchaj, jest tu kilka rzeczy, które trzeba naprawić, a ty, w swoim stanie, nie zrobisz tego.

Przewróciła oczami.

– Mówiłam ci już, jestem w ciąży, a nie niepełnosprawna.

– Nieważne. Nie dasz rady tego zrobić, a ja potrzebuję jakiegoś zajęcia, kiedy mam wolne.

Usłyszał westchnienie i wyczuł, że jej opór słabnie.

– Tak, ale to nie w porządku, żebyś płacił za materiały na remont mojego domu.

Hunter z trudem się powstrzymał, by nie wziąć jej w ramiona. Uśmiechnął się, a potem odsunął z czoła daszek baseballówki.

– Jeżeli tak ci to przeszkadza, to może zawrzemy umowę?

– O jakiej umowie mówisz? – spytała podejrzliwie Callie.

– Ja popracuję trochę wokół domu, a ty przygotujesz mi kilka domowych obiadów. – Uniósł palcem wskazującym brodę dziewczyny. Ich spojrzenia spotkały się. – Czy to brzmi fair?

– Nie do końca. I tak uważam, że cię wykorzystuję.

Dotyk jej miękkiego ciała przeganiał w diabły wszystkie dobre intencje Huntera. Zanim zdążył się powstrzymać, dotknął wargami jej ust.

– Dorzuć kilka murzynków. – Musnął ją ustami. – Kilka ciasteczek owsianych. – Z westchnieniem rozchyliła wargi. – I będzie po równo. – Skończył i mocno ją pocałował.

Słodki smak Callie i fakt, że odwzajemniała pocałunek, podnieciły go tak bardzo, że poczuł, jakby miał nogi z waty. Nigdy jeszcze żadna kobieta tak szybko nie doprowadziła go do takiego szaleństwa.

Kiedy Callie uniosła ręce i wplotła palce w jego włosy, ta delikatna pieśczoła sprawiła, że Hunter każdym centymetrem ciała zapragnął jej dotknąć. Wsunął dłonie pod materiał koszulki i kiedy poczuł pod nimi jedwabną miękkość skóry, jego serce przyspieszyło niczym rakieta. Byli tak zaangażowani w dyskusję na temat malowania domu, że nie zauważył, że Callie nie ma na sobie stanika.

Wziął w dłoń jej pierś, a potem łagodnie przesunął kciukiem po twardym sutku. Jej jęk rozkoszy złączył się z jego jękiem zawodu. Co on sobie, do diabła, wyobraża? Na oczach wszystkich używał sobie z pielęgniarką, która w dodatku była w ciąży z innym mężczyzną. Nie potrzebował trwałego związku z żadną kobietą. A Callie nie należała do takich, które szukały przygód bez znaczenia.

Z ociąganiem odsunął rękę i przerwał pocałunek. Spojrzał w jej szeroko rozwarte, fiołkowe oczy.

– Kochanie, idź lepiej do domu, a ja wrócę do pracy.

Porcelanowe policzki Callie przybrały purpurową barwę i cofnęła się.

– Nie będzie mnie... przez chwilę. – Z trudem łapała oddech. – Muszę iść do sklepu spożywczego.

– Po co? Masz całe szafki i lodówkę pełne jedzenia. – Hunter zmarszczył brwi.

– Muszę zobaczyć, czy mają dwudziestopięciokilowe worki mąki.

Hunter poprawił czapkę i patrzył, jak znika na ganku. Nigdy nie widział, by jakaś kobieta piekła tyle, co Callie. Może to sprawa hormonalnego syndromu wicia gniazda.

Potrząsnął głową, wziął drapak i wspiał się na drabinę. Cokolwiek to było, dopóki Callie będzie zajęta w kuchni, a on na zewnątrz domu, nie dojdzie już do podobnego zbliżenia. Jeżeli będzie to sobie wystarczająco często powtarzał, być może uda mu się w to uwierzyć.

Callie, słysząc pukanie do drzwi, spojrzała na kuchenny zegar. W ciągu tak krótkiego czasu Hunter nie mógł zdążyć pojechać do hangaru Life Medevac, przebrać się, wykąpać i wrócić.

Kiedy skończył zmudne obdrapywanie domu z farby, powiedział jej, że jedzie doprowadzić się do porządku i wróci na kolację. Musiał czegoś zapomnieć.

Wytarła dłonie w ściereczkę, zerknęła do piekarnika na potrawę i podeszła do drzwi.

– Kolacja jeszcze nie... – Głos jej zamarł i lód skuł gardło.

– Cześć, Callie. – Craig Culbertson wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Nie wiedziałas, że wpadnę, więc nie spodziewałem się, że ugotujesz mi kolację. Ale jestem pewien, że cokolwiek to jest, smakuje przepysznie.

– Co... co ty tu robisz? – spytała, chwytając się klamki tak mocno, że nie zdziwiłaby się, gdyby jej palce wtopiły się w metal.

– Stęskniłem się za tobą. – Craig rozejrzył się po nie- wielkim pomieszczeniu. – Dlaczego zamieniłaś Houston na coś takiego? Nawet nie jest tu tak miło jak w tamtym twoim małym mieszkanku.

Zignorowała tę uwagę i powtórzyła:

– Co tu robisz, Craig?

Odwrócił się do niej. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Pojawił się na niej wyraz prawdziwego obrzydzenia.

– Dobry Boże! Jesteś w ciąży!

Callie zebrała w sobie resztki odwagi, wyprostowała się i położyła w opiekuńczym geście dłoń na brzuchu.

– Tak. Jestem.

– To moje dziecko, prawda? – spytał Craig oskarżycielskim tonem.

Wiedząc, że i tak jej nie uwierzy, potrząsnęła głową.

– Nie. To jest dziecko...

– Moje.

Callie nigdy nie poczuła takiej ulgi, jak w tej chwili na widok Huntera, który podszedł do niej i ją objął. Nigdy też nie była bardziej zdumiona, słysząc, że przyznaje się do ojcostwa.

– To Craig Culbertson z Houston – powiedziała Callie, w duchu dziękując Hunterowi za interwencję. – Hunter O'Banyon, mój...

– Mąż – wpadł jej w słowo Hunter i spojrzał z niemą prośbą w oczach, by mu zaufała.

– Wyszłaś za mąż? – Craig pokręcił głową. – Niemożliwe. Twoja matka powiedziała, że przeprowadziłaś się – dwa miesiące temu. To za mało czasu, żeby znaleźć męża i zrobić dzieciaka.

– Wypraszam sobie takie określenia w odniesieniu do ciąży mojej żony – odezwał się Hunter lodowatym tonem.

– Przepraszam. – W głosie Craiga nie było nawet nutki skruchy. Musiał jednak ocenić Huntera jako silnego człowieka interesów, z którym nie warto zadzierać, ponieważ natychmiast zaczął się wycofywać. – Bez urazy.

Callie poczuła kolejną falę przerażenia, gdy przypomniała sobie ostatnią rozmowę z matką, która bardzo chciała się dowiedzieć, kto jest ojcem dziecka. Czyżby podsunęła Craigowi pomysł, że to on?

– Czemu dzwoniłeś do mojej matki? – spytała zdumiona, że głos ma spokojny pomimo wielkiego zdenerwowania.

– Kiedy się okazało, że twój stary numer nie odpowiada, przypomniałem sobie, jak się nazywa twoja matka, odszukałem jej numer, zadzwoniłem i spytałem, jak można się z tobą skontaktować. – Wzruszył ramionami.

– Nie bardzo chciała mi powiedzieć, że przeprowadziłaś się do Teksasu. Musiałem jej wyznać, że spotykaliśmy się wcześniej i że tęsknię za tobą. Wtedy zasugerowała, że jeżeli będę kiedykolwiek w pobliżu Devil's Fork, powinienem się za tobą rozejrzeć. Zrobiłem sobie wolne i postanowiłem przyjechać do tej zapomnianej przez Boga i ludzi krainy i zobaczyć, jak ci leci.

Callie uspokoiła się trochę. Nie była tak bardzo zła na matkę, jak na Craiga. Z pewnością naopowiadał jej różnych rzeczy, a ona dała się na to nabrać. Niestety Nancy Marshall nigdy nie poznała Craiga i nie miała pojęcia, jaki to śliski wąż. Nie interesowało go, jak Callie sobie radzi. Nadal bolało go urażone ego, ponieważ to ona go rzuciła.

– Rozmawialiśmy trochę z twoją mamą. To bardzo miła kobieta – dodał Craig.

– Doprawdy? – Callie potrząsnęła głową. – To zadziwiające, że przeprowadziłeś dłuższą rozmowę z moją matką, skoro nigdy nie chciałeś jej poznać, kiedy byliśmy razem.

– Zawsze byłeś blisko z matką, Callie? – spytał Craig.

– Dobrze wiesz, że tak.

– W takim razie to dziwne, że nic nie wiedziała o twoim małżeństwie. –

Craig odchylił się do tyłu i wskazał palcem na Huntera. – Zdaje się, że to jej pierwszej powinnaś powiedzieć o swoim mężu, panu O'Banyon.

W tej chwili zadzwonił minutnik. Kolacja była gotowa i Callie z ociąganiem opuściła obu mężczyzn stojących naprzeciw siebie w jej salonie. Nie miała pojęcia, co się wydarzy i jak sobie z tym poradzić. Wyraz twarzy Huntera był złowrogi i nie wróżył niczego dobrego. A Craig, jak zwykle, gdy czuł się zagrożony, stał się arogancki i bezczelny.

Wyjęła pieczeń i pospiesznie wróciła do salonu.

– Craig, wydaje mi się, że masz lepsze rzeczy do roboty, niż stać tu i rozważać moje małżeństwo.

– Niezupełnie. Ale mógłbym się poczęstować kolacją.

– Janie...

Hunter odsunął ją na bok i szybko ucałował w usta.

– Jestem pewien, że wystarczy dla trojga, prawda, kochanie?

Czy on stracił rozum? Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było spędzanie czasu w obecności takiego gada jak Craig Culbertson.

– Tak, ale...

– Dobrze. – Hunter zwrócił się do Craiga. – Może usiądziesz, a ja pomogę żonie nakryć do stołu.

Craig posłał jej pełen triumfu uśmiech i przysiadł na krańcu sofy.

– Chyba tak zrobię.

Kiedy weszli do kuchni, Callie spojrzała na Huntera.

– Co ty sobie wyobrażasz? – Starła się nie podnosić głosu. – Chcę, żeby zniknął z tego domu, z tego stanu i z mojego życia. Na dobre.

– Taki jest plan – przytaknął Hunter.

Spojrzała na niego, jakby był idiotą.

– I zapraszanie go na kolację jest jego częścią?

– Tak uważam.

Hunter wziął głęboki oddech. Nadal nie wierzył, że przedstawił się jako mąż

Callie i ojciec jej dziecka. Kiedy jednak wszedł na ganek i usłyszał obrzydzenie w głosie Craiga i przestach w głosie Callie, zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy, żeby nie palnąć faceta w nos.

– Czy mógłbyś mi wyjaśnić swój tok rozumowania? – Callie sięgnęła po rękawice kuchenne. – Bo jakoś trudno mi to zrozumieć.

Hunter dostrzegł, jak bardzo trzęsą jej się ręce. Wziął od niej rękawice i wyjął pieczeń z piekarnika. Potem rzucił je na blat i dotknął jej policzka.

– Najpierw chciałbym, żebyś się uspokoiła, Callie. Daję ci słowo, że dopóki żyję, nie pozwolę, by ten drań skrzywdził ciebie albo twoje dziecko. Czy to jest jasne?

Callie spojrzała na niego, a strach, który dostrzegł w jej oczach, niemal rozerwał mu serce.

– Tak – powiedziała w końcu.

– Dobrze. – Hunter wyjął z szafki talerze i podał je Callie. – To jasne, że Culbertson musi się przekonać, że jesteśmy małżeństwem.

– Mnie samą to zaskoczyło – odparła Callie, krojąc pieczeń.

– Wobec tego zaskoczyło nas wszystkich, bo mnie też. Ale tylko to, jak sądzę, może sprawić, że on da ci spokój. A tego chcesz, prawda?

– Jak najbardziej. – W jej głosie nie było ani cienia wahania i Hunter nie wątpił, że nie życzy sobie obecności Craiga w swoim życiu.

– Jeżeli uda nam się go przekonać, jacy jesteśmy szczęśliwi i jak bardzo czekamy na narodziny naszego pierwszego dziecka, dotrze do niego, że musi wracać do Houston, i już nigdy więcej o nim nie usłyszysz.

– Hunter postawił jeden talerz na stole, Callie nakryła kolejne miejsce. – Teraz musimy tylko ustalić kilka rzeczy.

– Jakich?

Hunter wyjął z szafki szklanki. Włożył do nich lód i sięgnął po dzbanek z mrożoną herbatą.

– Będzie chciał wiedzieć, jak się poznaliśmy, gdzie braliśmy ślub i jak

chcemy nazwać dziecko.

Otworzyła ze zdumienia usta.

– Nie mamy tyle czasu.

– Powiedz tylko, jak chcesz nazwać synka i kiedy się dowiedziałeś o ciąży.

Ja zajmę się resztą. Rób to, co ja, i zgadzaj się ze wszystkim, co będę mu mówił.

– To się nie uda – powiedziała, stawiając na stole półmisek z ziemniakami. – Jest zbyt wiele szczegółów, na których może nas przyłapać.

Hunter chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie.

– Zaufaj mi, Callie. To jedyny sposób. Chyba że znasz jakiś lepszy.

Wzięła głęboki oddech, przymknęła oczy, otworzyła je z powrotem i odparła:

– Lepiej, żebyś miał rację, Hunter. Nie pozwolę, by zabrał mi dziecko.

– Nie ma takiej możliwości, kochanie.

Ton przerażenia w jej głosie rozdzierał mu serce. Chciał wiedzieć, dlaczego tak bardzo się bała, że Culbertson mógłby zabrać jej dziecko. To jednak mogło poczekać. Teraz najważniejsze było, by zniknął na dobre z życia Callie.

Kiedy kolacja dobiegła końca, nerwy Callie były na skraju wytrzymałości. Siedziała pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy dyskutowali o wszystkim, od baseballu po silniki samochodowe. Nie wiedziała, czy ma czuć ulgę, czy rozczarowanie, że nie został poruszony temat jej małżeństwa z Hunterem.

To jednak nie przeszkodziło Hunterowi z poświęceniem odgrywać roli oddanego męża. Przez cały czas uśmiechał się do niej tak, że topniała niczym wosk, i wynajdywał przeróżne preteksty, by jej dotykać. Callie zauważyła, że Craig przygląda się wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem, lecz ani razu nie zadał pytania, które musiało tkwić w jego głowie.

– Może zjemy deser w salonie? – spytał Craig, kiedy Callie uniosła się, by pokroić czekoladowe ciasto.

– Idź i usiądź, a ja pomogę Callie posprzątać ze stołu – odezwał się Hunter,

zbierając talerze. – Przyjdziemy za kilka minut.

– Nie idzie tak, jak zaplanowaliśmy – wyszeptała Callie, kiedy Craig wyszedł z pokoju.

– Cierpliwości, kochanie. – Hunter splukał naczynia i wstawił je do zmywarki, a potem nalał kawy do dzbanka. – Jeżeli nie zaczniesz pytać, sam poruszę ten temat.

– Nie powinnam była dać się na to namówić. – Potrząsnęła głową nad własną lekkomyślnością. – Jestem pewna, że nas przejrzał.

– Nie martw się. Wszystko będzie w porządku.

Hunter wziął tacę wypełnioną talerzykami, filiżankami ze spodkami i dzbankiem z kawą i zaniósł ją do salonu, a Callie pomodliła się w duchu, żeby miał rację. Nie zniesie tego dłużej. Już teraz czuła nieodpartą chęć wyjęcia stosownych komponentów, nagrzania piekarnika i zabrania się za wypieki.

– Mam do was pytanie – rzekł Craig, kiedy skończył jeść ciasto. – Skoro jesteście małżeństwem, dlaczego Callie nie nosi obrączki?

Callie siedziała na sofie obok Huntera i omal nie zakrztusiła się mlekiem, słysząc tak bezceremonialne pytanie. Dopadł ją strach. Miała rację. Craig widział, że udają. I co teraz?

– Callie musiała zdjąć obrączkę, bo palce zaczęły jej puchnąć – rzekł bez chwili wahania Hunter. Uniósł lewą dłoń dziewczyny i przycisnął do ust. – Po urodzeniu dziecka obrączka wróci na swoje miejsce.

Ten czuły gest przepełnił serce Callie falą wdzięczności. Cieszyła się, że Hunter zdobył się na błyskawiczną reakcję, ponieważ ona sama zupełnie nie wiedziała, co zrobić.

– W jaki sposób się poznaliście? – spytał Craig.

Hunter uniósł dłoń.

– Widzisz bliznę? Musiałem pójść na pogotowie w Houston. Skaleczyłem się haczykiem, łowiąc ryby. Kiedy zobaczyłem Callie, od razu poczułem, że to kobieta dla mnie. – Uśmiechnął się do Callie tak, że cała aż się niemal

rozpłynęła, i delikatnie pocałował ją w policzek. – Kilka dni później wzięliśmy ślub, a kilka tygodni później Callie zaszła w ciążę.

– Po co ten pośpiech? – spytał podejrzliwie Craig.

– Kiedy wiem, czego chcę, nie pozwalam, by wymknęło mi się z rąk. – Hunter przytulił Callie. – Obawiam się, że musisz spojrzeć prawdzie w oczy, Culbertson. Callie jest teraz ze mną i nie pozwolę odejść ani jej, ani dziecku.

Callie przyjrzała się Craigowi. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest całkiem przekonany. W całej historii była wielka dziura i chociaż Craig nie spytał po raz kolejny, dlaczego nie powiedziała matce o ślubie, wiedziała, co myśli. Jednak siedzący obok Hunter dawał jej tyle sił, że zdecydowała, że w razie czego powie Craigowi, że nie musi się przed nikim z niczego tłumaczyć.

– Cóż, chyba będę się zbierał. – Craig wstał z krzesła. – Jedzenie było przepyszne, jak zwykle, Callie.

Kiedy Hunter wstał i pomógł jej się podnieść, przez chwilę uwierzyła, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Craig wyjedzie z miasta i przy odrobinie szczęścia więcej już o nim nie usłyszy.

– Miłej podróży do Houston – rzekł Hunter, odprowadzając go do drzwi.

Craig potrząsnął głową.

– Och, zostaję tu jeszcze przez kilka dni. Kiedy przygotowywaliście kolację, zadzwoniłem w parę miejsc i znalazłem miłą kwaterę niedaleko stąd. – Jego uśmiezek sprawił, że Callie niemal krzyknęła ze złości. – Pomyślałem, że trochę się tu rozejrzę. – Roześmiał się i otworzył drzwi. – Z własnego doświadczenia wiem, że sporo można się dowiedzieć z rozmów z mieszkańcami w takim małym mieście jak Devil's Fork.

Craig ruszył do swego czerwonego sportowego auta, a Callie poczuła, że zaraz się rozplacze. Dlaczego w tak krótkim czasie życie wymknęło jej się spod kontroli?

Westchnęła ciężko i zwróciła się do Huntera.

– Jeszcze jakieś wspaniałe pomysły?

Hunter nie wyglądał na bardziej zadowolonego niż ona.

– Widzę, że nie bardzo mamy wybór. Będę musiał wprowadzić się do ciebie do chwili, aż ten łobuz wyjedzie z miasta.

Rozdział 6

Hunter pomógł Callie posprzątać kuchnię i dwie godziny później usiłował ułożyć się do snu na wąskiej sofie. Mrucząc pod nosem przekleństwo zarezerwowane na specjalne okazje, usiadł, oparł łokcie na kolanach i skrył twarz w dłoniach. W co on się wpakował? I dlaczego?

Gdyby trzymał buzię na kłódkę, spałby sobie teraz wygodnie w pokoju w bazie Life Medevac, zamiast torturować się na najbardziej niewygodnym meblu, jaki zna ludzkość. I z całą pewnością nie byłby uwikłany w teatr i zamknięty w jednym domu z kobietą, której nie potrafił się oprzeć.

Jednak nawet jeśli narzekał na sytuację, wiedział, że postąpił słusznie. Po spotkaniu Culbertsona i wysłuchaniu opowieści Callie wiedział, że Craig nie zastanawiałby się długo, tylko postąpił z Callie tak jak z poprzednią dziewczyną.

Hunter nie mógł się nadziwić arogancji tej rodziny. Co dawało im prawo do zabierania dziecka matce tylko dlatego, że w jego żyłach płynęła krew Culbertsonów? Jacy ludzie automatycznie dyskwalifikowali dziewczynę jako matkę tylko ze względu na stan jej konta?

Siedząc tak i rozmyślając nad podłością i bezduszością Culbertsonów, uświadomił sobie, że Emeralda Larson w każdej chwili mogła zabrać jego i jego braci od matek, gdyby tylko zechciała. Z całą pewnością miała więcej pieniędzy i władzy niż Culbertsonowie i nie miałyby żadnych problemów z uzyskaniem prawa do opieki nad wnukami.

Emeralda jednak nie uważała ich za przedmioty. Dbała o nich i zadowalała się oglądaniem ich zdjęć dostarczanych przez prywatnych detektywów. Chciała, żeby wyrosli na normalnych, dobrych ludzi. Po raz pierwszy, od kiedy dowiedział się prawdy, zaczął doceniać to, co zrobiła dla niego babka, i dostrzegać jej poświęcenie.

Zniknęły resztki gniewu, jaki w sobie nosił za to, że nie wyjawiała mu, kim był jego ojciec. Chociaż zawsze oburzali go mężczyźni porzucający kobiety w potrzebie, doszedł do wniosku, że Emeraldal i jej nieodpowiedzialny syn nie byli całkowicie odpowiedzialni za zło i chaos, jakie mu w życiu towarzyszyły.

Marlenę O'Banyon sama zgodziła się na jej warunki i chociaż Emeraldal nie wymagała od jego matki, by wiodła samotne życie, Hunter zastanawiał się, czy matka nie podpisała dokumentów w nadziei, że pewnego dnia Owen Larson ocknie się i powróci do Miami, do niej i do Huntera. Jednak Owen nigdy nawet nie odwiedził żadnego z dzieci ani żadnej z ich matek. Zginął w wypadku łodzi na Morzu Śródziemnym przed ośmioma miesiącami. Oczywiście matka Huntera nie miała pojęcia, że Owen spłodził więcej dzieci. Zaszła w ciążę jako pierwsza, ale nie była ostatnia. Do diabła, Hunter czuł, że Emeraldal nie jest całkowicie przekonana, czy on, Nick i Caleb są jedynymi potomkami Owena.

W tej chwili jednak nie miało to znaczenia. Widząc, jak rodzina Culbertsonów radziła sobie w podobnej sytuacji, mógł jedynie podziękować babce za wszystko, co zrobiła.

Zatopiony w rozmyślaniach zauważył, że Callie przemierza na palcach pokój i udaje się do kuchni.

– Nie możesz spać? – spytał cichym głosem, żeby jej nie wystraszyć. Ale jego starania niewiele dały. Jej zduszony krzyk mógłby obudzić umarłego.

– To tylko ja, Callie.

– Dobry Boże, ale mnie wystraszyłeś – odparła, przyciskając coś do szlafroka.

– Przepraszam. – Hunter zapalił lampkę. – Nie chciałem. .. – Przerwał, gdyż dostrzegł, co Callie trzyma w ręku. – Co robisz z fartuchem o... – zerknął na zegarek.

– O północy?

– Nie mogę zasnąć – odparła obronnym tonem. – Pomyślałam, że się czymś zajmę.

– Masz zamiar znowu gotować? – Hunter zmarszczył się.

Ruszyła do kuchni.

– Każdy radzi sobie ze stresem, jak umie. Niektórzy piją. Niektórzy się objadają. Ja piekę.

To tłumaczyło, dlaczego piekła ciastka w ilościach, które wystarczyłyby na zapełnienie całej sieci sklepów spożywczych, pomyślał Hunter, idąc za nią do kuchni. Była przerażona samą myślą, że Culbertson dowie się o ciąży. Teraz, kiedy już się to stało, Callie napiecze chyba ciastek dla całego stanu Teksas.

– Nasz dyżur zaczyna się za niecałe osiemnaście godzin. – Ziewnął. – Nie uważasz, że dobrze by było wypocząć przed pracą?

Pokręciła głową i sięgnęła po miarki oraz torebkę mąki.

– Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie. To ty potrzebujesz wypoczynku, jesteś pilotem. Wracaj do salonu i idź spać.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – wymruczał Hunter.

– Obiecuję nie hałasować – odparła i w tej samej chwili wywróciła kubek mąki, który odmierzyła.

– Nie o to chodzi. – Hunter usiadł na krześle. – Jestem za długi.

– Słucham?

Wyglądała na zmieszaną, a przy tym w fartuszkach była tak urocza, że Hunter z trudem się zmusił, by sobie przypomnieć, o czym rozmawiali.

– Sofa ma zaledwie ponad metr długości, a ja mam ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Przelicz sobie sama.

– Och, przepraszam. Nie pomyślałam, że będzie dla ciebie za mała. – Potrząsnęła głową. – Ale to nie problem. Idź do mojego łóżka, a ja się prześpię na sofie.

– Akurat. – Nie miał zamiaru pozwolić, by się męczyła na niewygodnej kanapce, podczas gdy on będzie spał na szerokim łóżku.

– Dlaczego nie? – spytała Callie, sprzątając rozsypaną mąkę. – Jestem dużo niższa od ciebie, więc będzie mi wygodnie.

– Jesteś w ciąży.

– A ty się rządzisz. – Uśmiechnęła się. – Ale nie wykorzystam tego przeciw tobie.

Jej uprzejmy uśmiech rozpałił w nim miliony iskierek i na myśl przyszły mu tysiące rzeczy, które mogłaby wykorzystać przeciw niemu. A każda z nich stanowiła kwintesencję kobiecości. Z trudem przełknął ślinę. Myśląc w ten sposób, osiągnie jedynie dwie rzeczy: albo pograży się o wiele głębiej, niżby chciał, albo zupełnie postrada zmysły. Już teraz nie był pewien, czy aby nie zagalopował się zbyt w obu tych kwestiach.

– Mogę się przespać w fotelu...

– I obudzić ze sztywnym karkiem – przerwała mu i zbiła jajko. – Do diabła. – Callie zaczęła sprzątać bałagan. – Jeżeli mam z tobą latać, to masz być wypoczęty i w dobrej formie.

– Dam sobie radę w fotelu. – Hunter wstał i ruszył w stronę salonu, ale zatrzymał go jej łagodny dotyk. Całe jego ciało przeszył prąd.

– Wydaje mi się, że przeoczyliśmy najprostsze rozwiązanie – powiedziała i odwróciła się, by odmierzyć więcej mąki. – Ja jeszcze trochę popracuję, zanim – się odprężę na tyle, by móc zasnąć. Nie ma powodu, żebyś się męczył, skoro obok stoi wygodne łóżko. Kiedy zachce mi się spać, nim wstaniesz, położę się tak, żeby cię nie budzić.

Miała rację. To głupie, żeby spał w fotelu, kiedy może się wygodnie wyciągnąć. Ale sama świadomość, że Callie w końcu położy się obok niego, wystarczyła, żeby zakręciło mu się w głowie.

– To chyba dobry pomysł – odparł, myśląc na głos. – Oboje jesteśmy dorośli. Poradzimy sobie. – Może gdyby to sobie powtórzył jeszcze wiele razy, przekonałby sam siebie.

– Właśnie. – Callie machnęła ręką w stronę pokoju i przewróciła pojemnik z groszkiem do pieczenia. – Rozpraszasz mnie. Idź już i pozwól mi piec.

Hunter ziewnął, podrapał się po piersi i ruszył do sypialni. Miał nadzieję, że

uda mu się obudzić, zanim Callie się położy. Musiałby chyba jednak być kompletnym idiotą, by w to wierzyć.

Kilka godzin później Callie zgasiła światło w kuchni i na paluszkach udała się do sypialni. Pomogło jej upieczenie kilkudziesięciu ciastek, ale nerwy nadal miała nadwreżone i podejrzewała, że dopóki Craig przebywa w okolicy, tak już pozostanie.

Kiedy zdjęła pantofle i sięgnęła po kołdrę, by się okryć, zapomniała o Craigu i skupiła się na widoku szerokiej klatki piersiowej Huntera. W słabym świetle dobiegającym z ulicy przez zasłony widziała, że leży na plecach okryty od pasa w dół kołdrą.

Serce jej zamarło na widok nagiego, muskularnego ciała. Idealna rzeźba mięśni grających w słabej, nocnej poświacie zafascynowała ją bezgranicznie i całkowicie rozproszyła.

Jak, do diabła, miała zasnąć w takim stanie? I dlaczego nagle jej wielkie łóżko zdawało się tak ciasne?

Żałując, że nie kupiła domu z dwiema sypialniami zamiast uroczego domku dla jednej osoby, pokręciła głową i z powrotem wsunęła stopy w pantofle. Wróciła do kuchni, chwyciła garść chrupek czekoladowych i skuliła się na sofie.

– Masz zamiar siedzieć tak do rana, czy w końcu się położysz?

Callie podskoczyła na dźwięk głosu Huntera. Policzki zapłonęły jej ze wstydu, że została przyłapana. Na szczęście w pomieszczeniu było wystarczająco ciemno, by nie było widać wyrazu poczucia winy na jej twarzy.

– Nie chciałam... ci przeszkadzać...

– Nie spałem. – Hunter spojrzał na nią.

– Dlaczego? – Tak ziewał, idąc spać, że Callie była przekonana, że kiedy ona dotrze do sypialni, będzie już spał twardym snem. – Materac jest za miękki?

– Nie, jest wygodny.

– To o co chodzi?

– Tak sobie myślałem.

– Nie jestem pewna, czy chcę tego słuchać – przerwała mu nagle. – Ostatnim razem, kiedy słuchałam twoich przemyśleń, wpędziliśmy się w kłopoty.

– Zdejmiesz wreszcie szlafrok i położysz się?

Callie z trudem przełknęła ślinę. Wystarczająco trudno jej było położyć się obok niego, gdy sądziła, że śpi. Ale teraz? Na samą myśl o tym przebiegł ją dreszcz.

– To o tym myślałeś?

– Nie. – Jego gardłowy śmiech wywołał u niej gęsią skórkę. – Ale cały wieczór chodziłaś jak nakręcona, więc uważam, że ze względu na dziecko powinnaś się wreszcie położyć i odpocząć.

Callie musiała przyznać mu rację, ale nie sądziła, by mogła to zrobić, zwłaszcza kiedy Hunter był tak blisko.

– Mam zgadywać, czy powiesz mi, co tym razem wymyśliłeś?

– Dopiero jak się położysz. Wyczerpana do granic możliwości rzekła:

– Chyba jednak lepiej będzie, jak się prześpię na sofie.

– Czemu? Boisz się spać ze mną w jednym łóżku, prawda? – Callie nie widziała wyrazu jego twarzy, ale wyczuła w głosie ton dobrodusznego wyzwania.

– Nie bądź niemądry – skłamała. – Pomyślałam tylko, że skoro najwyraźniej oboje się pociągamy, to może nie jest to najlepszy pomysł.

– Pamiętaj, jesteśmy dorośli – powiedział łagodnym tonem Hunter. – Daję ci słowo, że nie stanie się nic, czego byś nie chciała.

To nie powinien być problem, powiedziała do siebie Callie i zdjęła szlafrok. Nie wiedziała dlaczego, ale ufała Hunterowi. I z całą pewnością wiedziała, że o siebie nie musi się martwić. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła i jakiej potrzebowała, było wiązanie się z mężczyzną.

Wsunęła się pod kołdrę, a Hunter odwrócił się ku niej i podparł głowę na łokciu. Jego bliskość poraziła Callie niczym elektryczny prąd. Starła się z

całych sił to zignorować.

– Sądzę, że powinniśmy się pobrać. – Ton jego głosu był niski i intymny. Musiała upłynąć chwila, zanim Callie pojęła sens jego słów. Serce uderzyło jej jak młotem.

– Chyba żartujesz.

Chciała wstać z łóżka, ale Hunter ją powstrzymał.

– Pomyśl o tym, kochanie. Culbertson bez trudu odkryje, że nie jesteśmy małżeństwem i że nigdy nie byłem w Houston.

– I właśnie teraz przyszło ci to do głowy? – Callie potarła pulsujące skronie.

– Dlaczego dałam ci się na to namówić? Ostrzegałam cię, że to się nie uda.

– Dlatego właśnie proponuję, żebyśmy wzięli ślub – odparł cierpliwie. – Nie będzie miało znaczenia, kiedy się pobraliśmy, tylko że jesteśmy mężem i żoną.

– To niczego nie naprawi, a jedynie skomplikuje sytuację. – Nagle do głowy przyszła jej myśl, która sprawiła, że włosy stanęły jej dęba. – Craig może zażądać testów na ustalenie ojcostwa.

– Może, ale coś mi mówi, że tego nie zrobi.

Callie omal się nie rozplakała. Jeżeli Culbertsonowie dowiedzą się, że Craig jest ojcem dziecka, zrobią, co trzeba i zabiorą jej synka, nie z miłości do niego, ale dlatego, że będą traktowali go jak swoją własność. Znajdą powód, by uznać Callie za niegodną i nieodpowiednią do wychowania ich potomka, tak samo jak postąpili z tamtą biedną dziewczyną dwanaście lat temu.

– Nie ma wyjścia... – Chłód owiał ciało Callie. – Zabiorą mi dziecko, a ja nie mogę zrobić nic, by ich powstrzymać.

Hunter objął ją.

– Dopóki ja jestem przy tobie, by ich powstrzymać, nie zrobią tego.

– W jaki sposób...

– Zabranie dziecka małżeństwu jest o wiele trudniejsze niż osobie samotnie wychowującej.

– Tak, ale Culbertsonowie są bogaci, stać ich na najlepszych prawników.

Jestem przekonana, że wykorzystają swoje koneksje w światku sędziowskim. – Callie położyła ręce na brzuchu. – Sprawa jest z góry przegrana.

– Niech sobie wynajmują, kogo chcą. – Hunter ucałował jej czoło. – Ja też mam odpowiednie koneksje.

Odsunęła się, aby na niego spojrzeć, i potrząsnęła głową.

– Nie wiem, kogo znasz, ale to za mało, by ich powstrzymać przed zabraniami mojego dziecka.

– Zdziwiłabyś się. – Hunter z czułością odsunął kosmyk włosów z policzka Callie. – Pozwól, że się zajmę Culbertsonami i ich prawnikami. Sprawdzę kilka rzeczy, – ale zdaje mi się, że istnieje głębszy powód tej nagłej wizyty Craiga.

Callie poczuła złość i frustrację.

– Dlatego właśnie gardzę bogaczami. Uważają, że skoro mają pieniądze, mogą robić, co im się żywnie podoba.

– Nie wszyscy bogaci są pokroju Culbertsonów, Callie – rzekł łagodnie Hunter. – Rodzina mojego ojca miała pieniądze, ale nigdy nie zagroziła zabraniami mnie czy moich braci od matek.

Callie przypomniała sobie rozmowę, jaką odbyli w drodze do El Paso, przygryzła wargi i ponownie zalała ją fala strachu.

– Powiedziałabym, że to raczej wyjątek od reguły.

– Możliwe, ale założę się, że jest na odwrót. – Hunter przesunął dłonią po ramieniu Callie, a ją przeszył dreszcz. – Tak czy inaczej obiecałem ci, że nie musisz się obawiać Craiga.

– Mam nadzieję, że masz rację – odparła Callie, skrywając ziewnięcie.

Hunter ucałował ją w czubek głowy.

– Porozmawiamy rano. Teraz oboje musimy odpocząć.

Po kilku sekundach rozległ się głęboki, równy oddech Huntera. Callie nie mogła się jednak pozbyć myśli o zagrożeniu ze strony Craiga i o propozycji małżeństwa Huntera.

Wszystko, co mówił, miało sens i rozwiązałoby jej problem. Ale nie

wierzyła, aby Hunter chciał się z nią ożenić tylko po to, by jej pomóc. Co sam chciał z tego mieć? I co się stanie, jeżeli uda im się zażegnać zagrożenie ze strony Culbertsonów? Kiedy Hunter wystąpi o unieważnienie małżeństwa lub rozwód?

Całkowicie wyczerpana napięciem spowodowanym nieoczekiwaną wizytą Craiga oraz rozmyślaniami nad tym, co się może wydarzyć, jeżeli zgodzi się na szalony pomysł Huntera, Callie zapadła w sen. Nie śniły jej się koszmarnie sny o tym, że zabiorą jej dziecko. Śniło jej się, że jest żoną wysokiego, przystojnego mężczyzny o zmysłowym głosie i zniewalającym pocałunku.

Miękkie włosy pod policzkiem, spokojne bicie serca i zapach męskiego ciała rozbudziły zmysły zaspanej Callie. Czując dotyk silnych męskich ramion, uśmiechnęła się i wtuliła w Huntera.

– Dzień dobry, śpiochu.

Na dźwięk jego głosu otworzyła oczy i przechyliwszy głowę, spojrzała prosto w zieloną głębię jego wzroku. Leżała, opierając głowę o pierś Huntera, z ręką na jego płaskim brzuchu. Kiedy się zorientowała, że nogę ma przerzuconą przez nagie męskie udo, poczuła dreszcz podniecenia.

– Od dawna nie śpisz?

– Jakąś godzinę.

Głęboki baryton Huntera wywołał u niej gęsią skórkę. Nagle poczuła na swoim udzie jego pożądanie i pospiesznie cofnęła nogę. Zapuścili się na niebezpieczne terytorium. Lepiej będzie, jak się nieco od niego odsunie.

– Dokąd idziesz? – spytał, a jej krew uderzyła do głowy.

– Wstanę i zrobię coś na śniadanie. Hunter przytulił ją mocno.

– Jestem głodny, ale nie na jedzenie.

W tej chwili w jej żyłach roz płynęła się łagodna słodycz, jakiej nie zaznała nigdy wcześniej.

– To chyba nie jest dobry pomysł, by komplikować wszystko jeszcze

bardziej.

Hunter roześmiał się dobrodusznie.

– Kochanie, całowanie nie jest zbyt skomplikowane. – Po czym musnął wargami jej usta, wprawiając całe jej ciało w drzenie. – To jedna z najprostszych form przyjemności, jakie mogą łączyć kobietę i mężczyznę.

Dźwięk jego głosu, prowokacyjne słowa i dotyk jego mocnej dłoni pieścżącej ją przez koszulę nocną podziałały na Callie niczym narkotyk i nagle zapomniała, jak się nazywa. Kiedy poczuła pieśczoć jego języka na wargach, w ogóle przestała myśleć.

– To... szaleństwo – wymruczała, usiłując zaczerpnąć tchu.

Hunter zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję i wrażliwe miejsce za uchem.

– Chcesz, żebym przestał?

– Powinam zażądać, żebyś przestał i jak najszybciej opuścił mój dom.

– Ale nie zrobisz tego? – Usta Huntera dotknęły jej obojczyka.

Oszołomiona, musiała się mocno skoncentrować, by odpowiedzieć na to pytanie. – N... nie.

– Czemu nie? – spytał, wsuwając dłoń pod jej koszulę nocną.

Pod dotykiem jego palców na nagiej skórze Callie rozplynęła się w morzu iskier.

– Co... co ty robisz? To takie miłe.

– Chcesz, żebym przestał?

– Ani się waż.

Hunter popieścił jej biodro, a potem przesunął rękę wyżej.

– Wiesz, co będzie, jeśli teraz nie przestanę?

Dotknął jej piersi i przesunął kciukiem po sutku. Callie poczuła żar w samym środku kobiecości.

– Będziemy się kochać.

– Chcesz tego, Callie? – Hunter nie przerywał pieśczoć.

Z bijącym sercem spojrzała w jego zielone oczy. Od chwili, kiedy ujrzała go po raz pierwszy, coś między nimi zaiskrzyło, jakieś dziwne chemiczne reakcje przyciągały ich coraz mocniej do siebie. Z każdym pocałunkiem napięcie stawało się coraz większe i coraz trudniejsze do opanowania.

Czy to burza hormonów spowodowana ciążą sprawiała, że pożądanie było tak silne, czy cokolwiek innego, Callie nie chciała, żeby przestał. Chciała czuć żar jego pocałunków i namiętność jego miłosnych pieszczot.

– To czyste szaleństwo, ale tak, chcę się z tobą kochać, Hunterze.

Rozdział 7

Kiedy Hunter powoli wrócił do rzeczywistości, jego pierś wypełniło uczucie, którego nie miał śmiałości nazwać. Nigdy w życiu nie doświadczył czegoś równie wspaniałego jak przed chwilą z Callie. Jej namiętna reakcja na jego dotyk podnieciła go bez granic i po wielu latach poczuł na nowo, że żyje.

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy wreszcie znalazł w sobie siłę, by się odsunąć.

– W porządku.

Lekkie załamanie w jej głosie sprawiło, że Hunter spojrzał na piękną twarz dziewczyny. Zobaczywszy w jej oczach łzy, poczuł strach nie do opisania. Gdyby w jakikolwiek sposób ją skrzywdził, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

– Callie, kochanie, co się dzieje?

– Nic. Kochanie się z tobą było jednym z najpiękniejszych przeżyć w moim życiu. – Callie dotknęła dłonią jego policzka, a jej uśmiech rozpromienił najtajniejsze zakamarki jego duszy. – Dziękuję.

– To ja powinienem podziękować tobie. Byłaś boska.

– Skryła ziewnięcie dłonią i Hunter ucałował czubek jej głowy.

– Siedziałaś do późna, a jest jeszcze dość wcześnie. Może się zdrzemniemy, a potem porozmawiamy o śniadaniu. – Ledwie to powiedział, a już dobiegł go cichy, regularny oddech śpiącej Callie.

Hunter patrzył, jak cienie nocy rozmywają się powoli w świetle nadciągającego dnia. Przytulił Callie i zaczął rozmyślać o tym, o czym mieli rozmawiać później. Po wypadku, w którym zginęła Ellen, nie zamierzał nigdy więcej prosić o rękę żadnej kobiety. Teraz jednak okoliczności były inne. On i Callie nie mieli się pobrać z miłości. Robili to wyłącznie dlatego, by uniemożliwić Craigowi Culbertsonowi zabranie dziecka.

Hunter przymknął oczy, starając się wymyślić jakiś inny sposób pomocy

Callie. Od momentu, w którym się położył, aż do chwili, kiedy Callie przyszła do sypialni, mógł myśleć jedynie o tym, jak powstrzymać rodzinę Culbertsonów.

Hunter nie znał motywów Craiga, ale musiał się on dowiedzieć o ciąży Callie od jej matki i zjawił się, by potwierdzić własne podejrzenia co do tego, że jest ojcem dziecka. Biorąc pod uwagę obrzydzenie w jego głosie, kiedy oskarżycielskim tonem spytał, czy to jego dziecko, Hunter zdziwił się, że nie skorzystał z okazji, by zrzucić odpowiedzialność na innego mężczyznę. Nie zrobił tego jednak i Hunter miał szczerzy zamiar poruszyć niebo i ziemię, by się dowiedzieć dlaczego. Doskonale wiedział, z kim należy się skontaktować, by przeprowadzić dochodzenie. Zdobędzie namiary prywatnego detektywa od zaufanego asystenta Emeraldy, Luthera Freemonta, i zobaczy, co uda mu się znaleźć na Culbertsona.

Gdyby tylko zechciał, mógłby poprosić o interwencję Emeraldę Larson i nie miał nawet cienia wątpliwości, że pomogłaby Callie. Jednak to nie było w jego stylu. Czy z powodu dumy, czy zwykłego uporu, Hunter zawsze sam załatwiał swoje sprawy. To on zaproponował Callie pomoc i doprowadzi sprawę do końca.

Dodatkowym powodem, dla którego nie chciał korzystać z pomocy babki, był fakt, że wolał, aby nikt w Life Medevac, a już szczególnie Callie, nie dowiedział się o jego powiązaniach z potężną panią Larson. Po pierwsze dlatego, że chciał udowodnić, że nadaje się do prowadzenia interesu, który mu powierzyła, a po drugie ze względu na stosunek Callie do bogatych ludzi. Gdyby się dowiedziała, że jest wnukiem Emeraldy Larson i że otrzymał fundusz powierniczy wart miliony dolarów, a także, że jest powiązany z potężną korporacją Emerald Inc. , od razu założyłaby, że jest taki jak Culbertson, i odmówiła przyjęcia pomocy. Do tego nie mógł dopuścić.

Spojrzał na śpiącą ufnie w jego ramionach dziewczynę i przez głowę przemknęła mu obawa, czy żeniąc się z nią, nie narazi ich serc na ból. Ale to nie

miało być małżeństwo z miłości i dopóki będą to mieli na uwadze i będą kontrolować emocje, nie powinno być problemu.

Zadowolony, że ma wszystko pod kontrolą, odprężył się i przymknął oczy. Zostaną razem, dopóki nie wyjaśni się kwestia Culbertsona, a potem znajdą najlepszy sposób, by rozwiązać to małżeństwo.

Niespodziewane uczucie żalu zaigrało w piersi Huntera, ale zlekceważył je. On i Callie byli teraz przyjaciółmi i nadal nimi pozostaną, nawet kiedy ich drogi się rozejdą. I tak powinno pozostać.

– Gdzie twój mąż, Callie?

Callie zeszywniała, słysząc znajomy głos. Podjechała do pobliskiej apteki po zapas witamin dla kobiet w ciąży, a potem miała się udać do Life Medevac. Nie miała czasu ani ochoty zadawać się z typkami pokroju Craiga Culbertsona.

– To nie twój interes, ale Hunter jest właścicielem pogotowia powietrznego i ma sporo papierkowej roboty – odparła Callie, wracając do auta.

Kupi witaminy innym razem. Teraz chciała jedynie znaleźć się jak najdalej od Craiga.

Jednak zanim zdążyła otworzyć drzwi od strony kierowcy, Craig chwycił ją za ramię.

– Po co ten pośpiech? Masz chyba trochę czasu dla starego przyjaciela?

Wyrwała rękę z jego uścisku i spojrzała mu w twarz.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi i nigdy nimi nie będziemy. A teraz wybacz, ale muszę wracać do pracy.

Jego bezczelny uśmiezek sprawił, że zachciało jej się wyc.

– Jeżeli twój mąż jest właścicielem firmy, to twoje spóźnienie nie powinno być chyba problemem.

Callie sięgnęła do klamki.

– Muszę być punktualnie, żeby zwolnić dyżurującą załogę.

– Musisz mi odpowiedzieć na kilka pytań. – Pokręcił głową Craig, przytrzymując drzwi auta.

– Nie, nie muszę.

– Och, wydaje mi się, że tak. – Dotknął palcem wskazującym jej policzka. – Zdaje się, że nikt w miasteczku nie wie o tym, że pan O'Banyon i ty jesteście małżeństwem. Pan Jones ze sklepu spożywczego był dość zaskoczony tą wiadomością.

Lodowaty chłód przeszył jej ciało. Musiała być ślepa, żeby nie zauważyć, że jego urok stanowił potężną broń, a nie wrodzoną cechę. Jak to się stało, że kiedykolwiek miała cokolwiek wspólnego z takim gadem?

Zrzuciła jego dłoń i potrząsnęła głową.

– Nie dotykaj mnie nigdy więcej.

– Kiedyś lubiłaś, jak cię dotykałem, Callie. – Craig usiłował przybrać smutny wyraz twarzy.

– To zamierzchła historia. – Callie usiłowała zdjąć jego rękę przytrzymującą drzwi. – Teraz jedyne, czego chcę od ciebie, to żebyś zostawił mnie w spokoju.

Oczy Craiga zrobiły się wąskie niczym szparki, a na jego twarzy pojawił się wyraz pogardy.

– Czy tak się rozmawia z tatusiem własnego dziecka?

– Nie każdy, kto potrafi zapłodnić, nadaje się na ojca.

– Do tego potrzeba kogoś wyjątkowego. – Callie zrzuciła w końcu jego dłoń z auta i zaczęła wsiadać do środka. – Kogoś, kto jest zdolny pokochać to dziecko.

– Na przykład O'Banyona.

– Właśnie. Na przykład Huntera.

Roześmiał się sarkastycznie, a Callie zacisnęła pięści i zapragnęła palnąć go w twarz.

– Może skończysz tę gierkę, Callie. Oboje wiemy, że nie jesteś mężatką. Jeżeli teraz wrócisz do Houston, może uda mi się zapomnieć, że razem z O'Banyonem usiłowaliście mnie nabrać, że to on jest ojcem dziecka. – Wzruszył ramionami. – Kto wie? Może nawet przyznam ci prawo do wizyt?

Callie przeszył strach tak mocny, że omal nie powalił jej na ziemię.

– Dopóki żyję, nie uda ci się odebrać mi dziecka – powiedziała, starając się, by głos jej nie zadrżał.

– To się jeszcze okaże. – Na widok jego uśmiechu aż się skurczyła.

Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że dopiero przy kolejnej próbie zdołała uruchomić silnik. Wszystko, czego się obawiała przez ostatnich kilka miesięcy, zaczynało stawać się prawdą.

Kiedy dotarła na parking Life Medevac, cała się trzęsła, a z oczu płynęły jej łzy. Z powodów, których nie chciała teraz roztrząsać, mogła jedynie myśleć o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się u boku Huntera. Biorąc pod uwagę, jak krótko się znali, wiedziała, że poczucie bezpieczeństwa, które jej dawał, było ułudą pozbawioną sensu. I chociaż nie znosiła czuć się bezbronna i od kogokolwiek zależna, obecność Huntera dodawała jej sił.

Zaparkowała auto z boku hangaru i ruszyła do dyspozytorni. Na szczęście Mary Lou i załoga zajęci byli grą w karty. Wiedziała, że wygląda na zmartwioną, i nie chciała przechodzić przez ostrzał pytań ze strony dyspozytorki.

– Czy Hunter jest u siebie? – spytała, wymijając ich.

– Siedzi całe popołudnie i wydzwania – odparła Mary Lou, nie podnosząc wzroku znad kart.

Callie nie zawahała się ani sekundy. Ruszyła do biura Huntera, otworzyła drzwi i wparowała do środka. Craigowi mogło się zdawać, że jest górą, ale ona nie będzie stała bezczynnie i przyglądała się, jak próbuje odebrać jej dziecko. I jeśli trzeba było wyjść za mąż za mężczyznę, którego ledwie знаła, to właśnie to miała zamiar zrobić.

– Jeżeli nadal chcesz się ze mną ożenić, to moja odpowiedź brzmi: tak.

Rozdział 8

Hunter w mgnieniu oka zerwał się zza biurka. Callie wyglądała, jakby zobaczyła ducha, a z oczu płynęły jej łzy. Przeraził się.

– Co się stało?

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. Kiedy opowiedziała mu o spotkaniu z Culbertsonem i o jego aroganckiej postawie, w sercu Huntera rozgorzała prawdziwa wściekłość.

– Czy naprawdę myślisz, że jeśli się pobierzemy, mamy szansę wygrać z Craigiem? – spytała Callie, cała drżąc.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, kochanie.

Gdyby mógł dorwać Culbertsona, wydusiłby z niego ostatnie tchnienie. Ten człowiek był najbardziej żalosną kreaturą, jaką nosiła ziemia i jaką miał nieszczęście spotkać. Wielką przyjemność sprawiłoby mu sprowadzenie go do rzeczywistości.

Hunter spędził całe popołudnie na rozmowie telefonicznej z osobistym asystentem Emeraldy Larson, Lutherem Freemontem, i prywatnym detektywem wynajętym przez Emerald Inc. , sprawdzającym potencjalnych pracowników podlegających firm. Po dłuższej rozmowie z tym człowiekiem Hunter zyskał pewność, że jeśli jest cokolwiek, co mogliby wykorzystać przeciw Culbertsonowi w batalii o prawo do opieki nad dzieckiem, detektyw to znajdzie.

Na wypadek, gdyby się okazało, że Culbertson jest czysty jak łza, w co Hunter szczerze wątpił, on i Callie będą już małżeństwem prowadzącym stabilne życie, którego żaden sąd nie będzie mógł uznać za nieodpowiednie dla wychowania dziecka.

– Nie chcę, żebyś spędziła choćby jedną minutę więcej na zamartwianiu się tym, co może zrobić Culbertson – rzekł łagodnie Hunter i pogładził napięte plecy Callie. Spojrzała na niego, a niepokój, jaki ujrziała w jej oczach, sprawił, że

zamarło mu serce.

– To łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Ufasz mi, Callie?

– Tak. – W jej głosie nie było cienia wątpliwości.

– Daję ci moje słowo, że wszystko się uda. – Uśmiechnął się do niej uspokajająco. – Kiedy wszystko już się ułoży, Craig Culbertson będzie uciekał jak niepyszny do Houston.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Mam.

Hunter przypieczętował tę obietnicę pocałunkiem i zanim zdążył unieść głowę, był już twardy jak skała. Wziął głęboki oddech i oparł czoło o czoło Callie. Nie miał pojęcia, w jaki sposób tak głęboko wdarła się do jego serca, ale nie mógł zaprzeczyć, że w ciągu ostatnich pięciu lat żadna inna kobieta nie ekscytowała go tak bardzo. Myśl o tym, by kochać się z nią każdej nocy i tulić ją do snu, podziałała na niego niczym uderzenie wiązki lasera.

– Dlaczego... chcesz to dla mnie zrobić, Hunter? – spytała zduszonym głosem. – Go ty będziesz z tego miał?

Sam zadawał sobie to pytanie co najmniej kilkanaście razy, a odpowiedź na nie była zaskakująco prosta.

– Mimo że rodzina mojego ojca jest dość zamożna, moja babka uznała, że lepiej będzie, jeśli mnie i moich braci wychowają kochające matki i wpoją właściwy system wartości, niż żebyśmy zostali obsypani bogactwem, tak jak ona uczyniła wobec swojego syna.

– Uśmiechnął się. – Jej sposób rozumowania najwyraźniej zadziałał, ponieważ cała nasza trójka wyrosła na pracowitych ludzi, a nie na egoistycznych, samolubnych i zupełnie nieodpowiedzialnych pasożytów jak mój ojciec.

– Twoja babka musi być wyjątkową i bardzo mądrą kobietą.

– Z pewnością jest jedyna w swoim rodzaju – odparł wymijająco Hunter,

myśląc w duchu, że to i tak niedopowiedzenie. – Ale chodzi o to, że moim zdaniem każde dziecko zasługuje na taką szansę, jaką miałem ja i moi bracia.

– Innymi słowy, robisz to przez wzgląd na mojego syna?

Hunter przytaknął.

– Wiem, że będziesz wspaniałą mamą, wychowasz go w miłości i otoczysz opieką, jakiej potrzebuje. Nie dostałby tego wszystkiego od Culbertsonów.

Callie pokręciła głową z dezaprobatą.

– Wyrósłby na takiego człowieka jak Craig: samolubnego, płytkiego i egoistycznego.

– Właśnie. – Hunter ucałował ją w czoło. – A co do twojego drugiego pytania, to po naszym małżeństwie oczekuję jedynie satysfakcjonującej świadomości, że nie dojdzie do złamania praw twoich i twojego dziecka.

– Jak długo...

Hunter położył palec na jej ustach i pokręcił głową.

– Wszystko po kolei. Najpierw zajmijmy się sprawą Culbertsona, a potem porozmawiamy o sposobie, w jaki chcemy poradzić sobie z... tym. – Nie wiedział dlaczego, ale słowa „unieważnienie” i „rozwód” jakoś nie mogły mu przejść przez gardło.

Zobaczył, że Callie przygryza wargę i przygląda mu się przez dłuższą chwilę.

– Czy to oznacza, że przeprowadzisz się do mnie na jakiś czas?

– Mężowie i żony zwykle mieszkają razem, kochanie... – Uśmiechnął się. – Oczywiście zawsze ty możesz się wprowadzić do mojego pokoju w hangarze.

Po raz pierwszy, od kiedy weszła do pokoju, uśmiechnęła się.

– To chyba nie wyszłoby nam na dobre, biorąc pod uwagę, że masz pojedyncze łóżko.

– Och, ja sądzę, że mogłoby nam wyjść jak najbardziej na dobre. – Dzielenie łóżka z Callie wydawało mu się dobrym pomysłem. Musnął ustami jej wargi. – Mógłbym cię kochać i tulić do snu.

Dostrzegł, jak z *jej* fiołkowych oczu znika strach i pojawia się w nich wyraz zrozumienia.

– To byłoby dobre na jakiś czas. Ale co będzie, kiedy mój brzuch urośnie jak wielki balon?

– Racja – rzekł Hunter, zastanawiając się, jak by to było czuć swoimi dłońmi jej poruszające się dziecko. Poczul przyływ dobrze mu znanego uczucia żalu, że nie będzie mógł mieć własnych dzieci, ale je zignorował. Nagle wydało mu się, że brakuje mu tchu, i dodał: – Może jednak twoje łóżko będzie lepsze.

– Kiedy chcesz to zrobić?

Hunter roześmiał się i nieco odprężył.

– Gdyby to ode mnie zależało, nie wychodziłbym z niego dziś rano.

Zaróżowione policzki dziewczyny fascynowały go do granic wytrzymałości.

– Miałam na myśli, kiedy chcesz wziąć ślub?

– Wiem. – Hunter ucałował ją pospiesznie i zrobił krok w tył, by nie dać się zwieść pokusie i nie zakosztować z Callie niewygody swego łóżka. – Co powiesz na jutrzejsze popołudnie?

– Niemożliwe. – Iskierka śmiechu w jej głosie zadziałała niczym balsam na jego duszę. – Pomijając fakt, że będziemy na dyżurze, w stanie Teksas trzeba czekać trzy dni na uzyskanie aktu małżeństwa.

– Przypadkiem wiem, że w Nowym Meksyku nie obowiązuje taki okres. – Chwycił ją za łokieć i poprowadził ku drzwiom. – I pamiętaj: ja jestem szefem. Załoga Evac II pozostanie na dyżurze, kiedy udamy się do Carlsbad.

– To wszystko dzieje się za szybko. – Wyglądała na nieco zdezorientowaną.

– Od jutra sprawy zwolnią tempa. – Objął jej szczupłe ramiona i przytulił. – A teraz uśmiechnij się najpiękniej, jak potrafisz, kochanie. Mamy coś do ogłoszenia naszym współpracownikom.

– Czy ty, Calantho Marshall, bierzesz sobie za męża tego oto mężczyznę? Czy przyrzekasz...

Duchowny prowadzący ceremonię ciągnął dalej, ale Callie nie miała pojęcia,

czy wygłasza on słowa starej przysięgi, czy usiłuje sprzedać na aukcji stertę piachu. Była zbyt zdenerwowana rozmyślaniami o tym, że nie tylko dała się namówić Hunterowi na małżeństwo, ale że właśnie było ono zawierane.

Kiedy wielebny Juan Ricardo odchrząknął i spojrzał na nią wyczekująco, Callie z trudem przełknęła ślinę i zmusiła się, by się skoncentrować na jego słowach.

– Tak – powiedziała, zaskoczona, że jej słowa brzmią pewnie i wyraźnie, biorąc pod uwagę stan jej nerwów.

Hunter uśmiechnął się do niej tak, że aż podkurczyła palce u stóp, a jego głos był silny i pewny, kiedy powiedział:

– Tak.

– Czy ma pan obrączki? – spytał z wyczekiwaniem wielebny.

Callie spłonęła rumieńcem, widząc jak Hunter kręci głową. Byli chyba najgorzej przygotowaną parą młodą, jakiej pastor udzielał ślubu.

– Kiedy zgodziła się wyjść za mnie za mąż – rzekł Hunter, uśmiechając się porozumiewawczo do pastora – nie chciałem tracić czasu na szukanie obrączek, żeby się nie rozmyśliła.

Juan Ricardo zachichotał.

– Wobec tego mocą nadaną mi przez stan Nowy Meksyk ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą, synu.

Hunter chwycił Callie w ramiona, by przypieczętować ich związek. Świat zawirował dokoła niej, a kolana ugięły się, jakby były z waty. Hunter uniósł głowę, popatrzył przez dłuższą chwilę w twarz swojej żony i podziękował pastorowi. A potem wziął Callie za rękę i wyszli na zewnątrz.

Kiedy wsiedli do furgonetki Life Medevac, by powrócić do Devil's Fork, Callie nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

– Co myśmy, na miłość boską, zrobili?

Hunter przykrył jej dłoń swoją i poczuła ogarniające ją uczucie spokoju. To wszystko było tak nieoczekiwane, że nie do końca wierzyła w realność zdarzeń,

w których uczestniczyła. Dobry Boże, czyżby jej zafascynowanie Hunterem nie było efektem burzy hormonalnej?

Jako wykwalifikowana pielęgniarka, wiedziała, że jest w okresie, kiedy gospodarka hormonalna organizmu daleka jest od równowagi. W drugim tryestrze ciąży wiele kobiet czuje się bardziej zmysłowo i erotycznie niż kiedykolwiek wcześniej w życiu. Callie oczywiście założyła, że to jest powodem, dla którego uległa namiętności i pożądaniu, Kochając się z Hunterem. Ale teraz? Czyżby naprawdę się zakochała?

Nie, to było niemożliwe. Znała go tak krótko i chociaż fascynacja nim była silniejsza od wszystkich jej dotychczasowych doświadczeń, nie oznaczało to jeszcze, że go kocha.

– Jesteś taka milcząca – powiedział Hunter i ucałował grzbiet jej dłoni.

Uśmiechnęła się.

– Zastanawiałam się, czy zatrzymać panięskie nazwisko, czy je zmienić.

Hunter skinął głową.

– Rano poszperałem trochę w Internecie i znalazłem stronę, na której wymieniono rzeczy, które panna młoda powinna zrobić po ślubie. Należy do nich między innymi zmiana dokumentów osobistych i danych. – Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko. – To zależy od ciebie, Kochanie, ale uważam, że Callie Marshall O'Banyon brzmi równie ładnie jak Callie O'Banyon.

– Ponieważ nasz związek jest tymczasowy, chyba lepiej będzie, jak zachowam własne nazwisko.

– Wobec tego zostaje Marshall O'Banyon.

– Na razie.

– Dobrze. Na razie.

Wracali w niemal absolutnej ciszy do Devil's Fork i Callie nie mogła się powstrzymać od myśli, że fakt, że jej nazwisko nie zostanie zmienione na zawsze, przyprawił ją o smutek. Wiedziała przecież od samego początku, że biorą ślub tylko po to, by zapobiec wysiłkom Craiga mającym na celu odebranie

jej dziecka. Dlaczego więc popadła w taką melancholię?

Kiedy jednak zastanowiła się nad swoją reakcją, doszła do wniosku, że ma prawo czuć się nieco depresyjnie. Zawsze myślała, że kiedy wyjdzie za mąż i przyjmie nazwisko męża, będzie to decyzja na całe życie. Oczywiście było to w czasach, kiedy wierzyła w ideały i sądziła, że ludzie pobierają się jedynie z miłości.

Zerknęła na Huntera i uświadomiła sobie, że uosabia on wszystkie cechy wymarzonego męża. Był uprzejmy, rozsądny, a nade wszystko dbał o nią. Niewielu było mężczyzn, którzy dbaliby o niezamężną kobietę i jej dziecko i dla ich dobra oddali *swą* wolność.

Westchnęła i wpatrzyła się w dal przez przednią szybę samochodu. Nie wiedziała, co czeka ich w przyszłości, kiedy wrócą do Devil's Fork, ani jak długo będą małżeństwem. Jednak nie miała żadnych wątpliwości, że może liczyć na to, że Hunter będzie stał po jej stronie niezależnie od tego, co uczyni Craig Culbertson.

Kiedy Callie i Hunter weszli do dyspozytorni Life Medevac, rozległy się gromkie brawa dyżurującej załogi i Mary Lou.

– Gratulacje!

Mary Lou uśmiechnęła się przebiegle niczym kot z Cheshire i zrobiła krok do przodu.

– Przedyskutowaliśmy to wspólnie i dajemy wam wolną noc.

– Tak, stwierdziliśmy, że z nami wszystkimi tutaj w hangarze to nie byłaby porządna noc poślubna – wtrącił się Corey, a jego porozumiewawczy uśmiech sprawił, że Callie spłonęła rumieńcem wstydu.

– Zastąpię cię, Hunter – rzekł George. – A Mark, paramedyk z Evac III, zastąpi Callie.

– A co z załogą awaryjną? – spytał Hunter. – Musimy mieć drugą załogę w zapasie.

– To już załatwione – odezwała się Mary Lou, stając między nimi. Wzięła oboje pod ramiona i poprowadziła ku drzwiom. – Reszta pracowników się tym zajmie. A teraz jedźcie do domu Callie i zróbcie sobie mały miesiąc miodowy.

Callie miała wrażenie, że jej policzki zaraz spłoną żywym ogniem. Mogła przewidzieć, że Mary Lou zechce się wtrącić i podać swój własny przepis na spędzenie pierwszego małżeńskiego wieczoru.

– Hunter? – Miała wyrzuty sumienia. Nie chciała, żeby inni byli zmuszeni za nich pracować, podczas gdy oni będą się rozkoszować wolnym dniem. Uważała, że jedyne, co mogą zrobić, to razem z Hunterem zaprotestować.

Jednak jego zmysłowy uśmiech świadczył o tym, że uważał pomysł załogi Life Medevac za genialny.

– Dla mnie brzmi nieźle – odparł, kiwając głową. Wziął ją za rękę, poprowadził ku drzwiom, po czym odwrócił się i dodał: – Będziemy z powrotem jutro o ósmej rano i dokończymy dyżur.

Kiedy kilka minut później weszli do domu, Callie wzięła głęboki oddech i spojrzała na Huntera.

– Nie podoba mi się to.

Hunter chwycił ją w ramiona.

– Jesteśmy małżeństwem, kochanie. Mężowie i żony kochają się przecież.

Potrząsnęła głową i usiłowała sobie przypomnieć, co miała powiedzieć. Kiedy trzymał ją tak blisko, trudno jej jednak było zdobyć się na rozsądne myślenie.

– Mówiłam o tym, że nasi współpracownicy rezygnują z dnia wolnego.

– Uważam, że to miły gest. – Hunter musnął wargami delikatną skórę jej szyi.

– Ale... – Callie przeszył dreszcz podniecenia i krew – zaczęła szybciej pulsować w skroniach – oni nie mają pojęcia, że to nie jest związek na całe życie.

Hunter uniósł głowę, popatrzył jej w oczy i dotknął jej policzka ręką.

– Nie martw się Callie. Jesteśmy związani ze sobą teraz i aż do momentu, gdy Culbertson nie będzie mógł cię więcej napastować.

– Tak, ale...

– Dali nam wolny wieczór z własnej woli i wiedzą, że zrobilibyśmy to samo dla nich, gdyby byli w potrzebie.

Jego niski głos i ciemne zielone oczy spowodowały, że Callie natychmiast zapomniała o poczuciu winy. Dotyk jego dłoni pieszczącej jej plecy nappełnił ją pożądaniem i nagle powody, dla których się pobrali, oraz to, że nie było to na zawsze, przestało się liczyć. Niech jej Bóg pomoże, ale znowu chciała spędzić noc w ramionach Huntera, zapragnęła poczuć na sobie dotyk jego rąk i urok tej chwili, w której ich ciała stapiały się w jedność.

Powiedziałyby mu to, lecz kiedy dotknął ustami jej warg, pieszczota okazała się tak czuła, że oczy wypełniły jej się łzami i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Pocałunek Huntera stał się jeszcze głębszy, pełen najśłodszej obietnicy. Pragnął jej i okazywał bez słów i bez krzty wątpliwości, jak bardzo.

Prowadząc Callie w objęciach do sypialni, nie oderwał od niej ust i oboje łagodnie opadli na łóżko. Serce biło jej jak oszalałe. Czowała przy sobie jego uda i podnieconą męskość. Nagle Hunter uniósł głowę i na chwilę oderwał się od jej ust – Pragnę cię tak bardzo, że niemal czuję ten smak.

– Ja również cię pragnę. – Ciało Callie zadrżało. – Proszę, kochaj mnie.

Lubieżny wyraz jego twarzy wstrząsnął nią do głębi. Podniósł się z łóżka, zdjął im obojgu buty, a potem wziął Callie za rękę, pomógł jej wstać i uśmiechnął się w taki sposób, że omal nie zemdląca.

– Zróbmy to razem, kochanie.

Oplatając ciasno ramionami szerokie plecy Huntera, Callie przytuliła go mocno. Jej ciało pulsowało słodczą spełnienia. Powoli uspokajali się i musiała przygryźć dolną wargę, by powstrzymać łzy. Zrobiła to, co wydawało jej się niewykonalne. Usiłowała zwalczyć to od pierwszej chwili, kiedy się spotkali,

ale teraz nie było już sensu dłużej zaprzeczać.

Zakochała się w Hunterze O'Banyonie.

Rozdział 9

Następnego poranka, kiedy Hunter i Callie weszli do dyspozytorni, Mary Lou wskazała na leżący na biurku świstek papieru.

– Hunterze, masz wiadomość od niejakiego Barringera. – Skrzywiła się z dezaprobatą. – Nie chciał mi zdradzić, o co chodzi, ale powiedział, że to ważne i żebyś jak najszybciej się z nim skontaktował. – Spojrzała na stojące w rogu pomieszczenia wielkie pudło. – Wczoraj po południu przywieźli nowe uniformy.

– Dobrze – odezwała się Callie i zajrzała do przesyłki. – Ledwie się dopinam w tym, który mam na sobie.

Hunter rozpoznał nazwisko prywatnego detektywa, którego wynajął, i skinął głową.

– Oddzwonię do niego, a wy przejrzyjcie nowe uniformy i zobaczcie, czy wszystko się zgadza z listą rozmiarów pracowników. – Podeszedł do Callie i pocałował ją w policzek. – Wrócę za kilka minut i wam pomogę.

Miała zarumienione policzki i Hunter pomyślał, że nigdy nie widział jej piękniejszej.

– Mary Lou i ja poradzimy sobie same. Idź i zajmij się telefonem.

– Widać po was, że jesteście tuż po ślubie – odparła roześmiana Mary Lou. – Jeżeli nie możesz się z nią rozstać, żeby zadzwonić, to wpadłeś jak śliwka w kompot.

Hunter nie wiedział dlaczego, ale nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Wziął do ręki świstek z numerem Barringera i ruszył do swojego biura. Może jego dobry humor spowodowany był faktem, że detektyw tak szybko się odezwał? Podejrzewał jednak, że miał więcej Wspólnego z tym, że właśnie spędził najpiękniejszą noc w życiu.

Callie była najbardziej zmysłową i uczuciową kobietą, jaką znał, i Hunter nie mógł się już doczekać końca dnia i powrotu do jej małego domku. Jeżeli nie

zostaną wezwani do nagłego wypadku, będą mieli jeszcze cztery dni wolne, by cieszyć się miesiącem miodowym, i Hunter miał szczerzy zamiar w pełni wykorzystać ten czas. Poczul, jak ciało mu się pręży, i przeklął, że od końca służby dzieli go jeszcze osiem godzin.

Zamknawszy za sobą drzwi biura, wziął kilka spokojnych oddechów, aby ukoić rozszalałe libido. Potem podszedł do biurka i wykręcił numer Barringera. Ledwie zdążył podać sekretarce swoje imię i nazwisko, a już Joe Barringer był przy telefonie.

– Odkryłem parę rzeczy dotyczących Culbertsona, które mogą pana zainteresować – powiedział bez zbędnych wstępów.

– Słucham. – Hunter opadł na fotel.

– Craig Culbertson jest bankrutem. Przez hazard – stracił fundusz powierniczy dziadka i zdaje się, że zaczął przepuszczać pieniądze, które były odłożone dla jego syna.

– Czy jego rodzice nie mają żadnej kontroli nad pieniędzmi? – spytał Hunter. Mógłby przysiąc, że Callie mówiła mu, że Culbertsonowie adoptowali syna Craiga i wychowywali go jak własnego.

– Mieli – odparł Barringer. – Ale w testamencie dziadka Craiga znajdował się zapis, że kiedy Craig skończy trzydzieści lat, przejmie kontrolę nad funduszem.

– Coś jeszcze? – spytał Hunter, zastanawiając się, w jaki sposób może wykorzystać tę informację, by pomóc Callie.

– Tak. Wygląda na to, że odłożono również pewne środki dla przyszłych dzieci.

Hunter wyprostował się na krześle. Miał przeczucie, że zaraz się dowie czegoś istotnego w kwestii motywu wizyty Culbertsona w Devil's Fork.

– Jakiego rodzaju środki?

– Chwileczkę. – Barringer chyba przeglądał jakieś papiery. Po chwili odparł.

– Każdy przyszły potomek Craiga Culbertsona otrzyma fundusz powierniczy

wart milion dolarów i...

– Proszę pozwolić mi zgadnąć – rzekł Hunter. – Culbertson jest zarządcą majątku.

– Właśnie. – W głosie Joe Barringera słychać było obrzydzenie. – Dziadek musiał się spodziewać, że Craig będzie miał więcej nieślubnych dzieci. Zamiast zostawić mu w spadku lwią część majątku, starszy pan zażyczył sobie, aby większość pieniędzy przeszła na fundusz dla jego przyszłych potomków. – Przerwał na chwilę. – A Culbertson będzie sprawował opiekę prawną nad każdym dzieckiem, dopóki fundusz nie zostanie ustanowiony w jego imieniu.

– To wiele tłumaczy – odezwał się Hunter, myśląc na głos.

– Jest coś jeszcze, co może pana zainteresować. Culbertson ma na karku kilku nieciekawych typków, którym jest winien pieniądze. Nie jestem pewien, czy może z tym czekać do chwili, aż pani Marshall urodzi dziecko. Potrzebuje pieniędzy natychmiast – skończył Barringer.

– A co z jego rodzicami? Nie może się do nich zwrócić? – Dla Huntera było to oczywiste, skoro Craig był w tarapatach.

– Harry i Alice Culbertson w dużej mierze umywają ręce od jego sprawek – rzekł Barringer. – Kilkakrotnie już wykupywali długi syna i z tego, co wiem, ostatnim razem ich cierpliwość się wyczerpała. Nie mają już zamiaru płacić za jego hazard.

– Innymi słowy dramatycznie potrzebuje gotówki i jeśli uda mu się powstrzymać wierzycieli do czasu, aż Callie urodzi dziecko, będzie mógł kraść pieniądze z kolejnego funduszu – rzekł Hunter, kręcąc głową nad głupotą tego człowieka.

– To byłoby wszystko. Jeżeli dowiem się czegoś nowego, zadzwonię do pana – dodał Barringer. – Chyba jednak wie pan już to, co najistotniejsze.

Kiedy Hunter się rozłączył, natychmiast zadzwonił do banku, do Luthera Freemont, asystenta Emeraldy, oraz do kwatery, gdzie zatrzymał się Craig Culbertson. Kiedy tylko otrzymał faks z Emerald Inc. , zadowolony, że ma

wszystko pod kontrolą, wyszedł z biura i udał się do dyspozytorni.

– Mam do załatwienia pewną sprawę – rzekł, obejmując Callie. – Kiedy wrócę z miasta, muszę z tobą porozmawiać.

– To brzmi bardzo poważnie. – Na *jej* twarzy pojawił się wyraz troski.

– Nie masz się czym martwić, kochanie – uspokoił ją Hunter i nie zważając na obecność Mary Lou i Coreya, ucałował Callie. – Wrócę jak najszybciej.

– Zawiadomimy cię przez pager, jeśli będziesz potrzebny – odezwała się Mary Lou i naląła sobie kubek obrzydliwej kawy.

Jadąc do Devil's Fork, Hunter nie mógł się doczekać konfrontacji z Culbertsonem. Miał zamiar złożyć mu propozycję, której nie będzie mógł odrzucić. Spodziewał się, że w ciągu następnych kilku godzin Craig będzie się już znajdował w drodze do Houston i zniknie z życia Callie na dobre.

– Muszę przyznać, że zaskoczyło mnie nieco, że chciałeś się ze mną spotkać, O'Banyon.

Hunter siedział w Longhorn Cafe i wpatrywał się w najbardziej żalną ludzką istotę, jaką kiedykolwiek spotkał. Jego wymuskana uroda, chłopięcy urok i czarujący uśmiech musiały rzeczywiście mieć zniewalający wpływ na kobiety i Hunter rozumiał, dlaczego mogły uznawać Craiga za atrakcyjnego.

Hunter jednak znał ten typ. Faceci pokroju Culbertsona wykorzystywali swoje zalety, by ukryć prawdziwą naturę. Hunter nigdy nie przypuszczał, że tak się stanie, ale uważał tego mężczyznę za kogoś jeszcze gorszego od Owena Larsona. Mimo że ten ostatni był zupełnie nieodpowiedzialny jako ojciec dzieci, które porzucił, przynajmniej nigdy ich nie wykorzystywał jako koła ratunkowego przy wygrzebywaniu się z długów.

– Chcę ci złożyć pewną propozycję, Culbertson. I jeżeli jesteś tak sprytny, jak usiłujesz wmówić innym, przyjmiesz ją.

– Czyżby? – pogardliwy wyraz twarzy Craiga sprawił, że Hunter zapragnął sięgnąć przez stół i chwycić go za gardło.

– Wypiszę ci czek na pół miliona dolarów, a ty podpiszesz dokument, w

którym zrzekniesz się wszelkich praw do dziecka Callie. – Hunter zauważył, że kiedy wspomniał o pieniądzach, Culbertson nagle zaczął słuchać uważniej. – Opuścisz to miasto i nigdy więcej nie będziesz nękał Callie ani jej dziecka.

– Dlaczego uważasz, że można mnie tak tanio spławić? – spytał Culbertson, nawet nie usiłując udawać urażonego słowami Huntera. – I kto mi zagwarantuje, że kiedy podpiszę dokument, nie okaże się, że twój czek jest bez pokrycia?

– Czek będzie w porządku, wierz mi. – Hunter pochylił się do przodu, a w jego głosie pojawiła się groźba. – A przypadkiem wiem, że jeśli nie zdobędziesz pieniędzy, i to bardzo szybko, twoje życie nie będzie warte ani centa.

– Dlaczego tak sądzisz? – Craig wyraźnie pobladł.

– To zadziwiające, czego jest się w stanie dowiedzieć prywatny detektyw. Na przykład o ścigających cię wierzycielach. – Hunter wyjął z kieszeni faks, który otrzymał z Emerald Inc. i rzucił go przez stół. – To umowa o zachowaniu poufności i praw do dziecka. Podpisz ją, przyjmij czek i zmywaj się z miasta albo podejmij ryzyko, że stracisz nie tylko fundusz powierniczy ustanowiony dla dziecka Callie, ale również własne życie.

– Grozisz mi, O'Banyon?

Hunter potrząsnął głową.

– Absolutnie nie, chociaż sam z przyjemnością rozerwałbym cię na strzępy. Nie będę się jednak musiał trudzić. Zajmą się tym twoi wierzyciele. – Podniósł rękę i przywołał kelnerkę. – Zamówię kawę, a jak skończę, lepiej, żeby dokument był podpisany. Bo jeśli nie, to radź sobie z typkami, którzy cię ścigają, i z sądami.

Kiedy kelnerka przyniosła Hunterowi kawę, Craig spojrzał na niego buńczuczny wzrokiem.

– Dlaczego miałbym się godzić na pół miliona? Gdybym chciał, w mgnieniu oka uzyskałbym prawa do opieki nad bękartem Callie i miał do dyspozycji cały milion.

– Nie liczyłbym na to. – Hunter uśmiechnął się z pewnością siebie. – Po

pierwsze, Callie i ja naprawdę jesteśmy małżeństwem, a to sąd na pewno weźmie pod uwagę na jej korzyść.

– A to niezłe. – Culbertson roześmiał się. – Jesteś właścicielem pogotowia lotniczego w jakiejś zabitej dziurze, z pewnością ledwo wiażesz koniec z końcem i spodziewasz się, że moi prawnicy i stary przyjaciel, sędzia Howell, pozwolą, by dziecko wychowywało się przy tobie i Callie, a nie w takiej rodzinie jak moja?

Hunter upił łyk kawy i spokojnie odstawił filiżankę na talerzyk.

– Ty nic nie rozumiesz, Culbertson, prawda?

– A co tu jest do rozumienia? Sprawa może się ciągnąć latami, a wiem z całą pewnością, że Callie nie ma takich pieniędzy i szczerze wątpię, byś tyje miał.

– Zdziwiłbyś się, kto tu kogo może usadzić w sądzie. Poza tym wątpię, by twoi wierzyciele zechcieli czekać tak długo, zanim zaczną wyrywać ci z gardła pieniądze.

Hunter wiedział, że dał Craigowi powód do myślenia, jednak ten człowiek był jeszcze większym arogantem i egocentrykiem, niż zakładał.

– A jeśli uznam, że pół miliona to za mało? Jeśli będę chciał więcej?

– To już twoja sprawa. – Hunter upił solidny łyk kawy. – Zaraz skończę kawę i jeśli do tego czasu nie podpiszesz – dokumentu, spotkamy się w sądzie. – Uśmiechnął się.

– O ile jeszcze cokolwiek z ciebie zostanie.

Hunter uniósł filiżankę i spostrzegł, że Craig przygląda się dokumentom.

– Jesteś pewien, że czek jest ważny?

– Gwarantuję to.

– Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci zaufać?

– Musisz zaryzykować i uwierzyć – rzekł Hunter, unosząc filiżankę. Niemal się roześmiał, kiedy Craig pospiesznie wyjął z kieszeni pióro i szybko podpisał dokument, zanim Hunter dopił resztkę kawy.

Craig odrzucił mu papier i patrzył, jak Hunter składa go i chowa do kieszeni.

– Weź sobie Callie i jej bachora, a teraz gdzie jest mój czek?

Hunter wyjął czek z kieszeni uniformu pilota, a potem, nim zdążył się opanować, sięgnął przez stół i chwycił Craiga za koszulę. Przyciągnął go ku sobie, a w jego głosie pojawiła się prawdziwa groźba.

– Nigdy nie używaj tego tonu, kiedy mówisz o mojej żonie albo o dziecku. Dotarło?

– Ty ją naprawdę kochasz.

– Tak, kocham. – Kiedy Hunter zorientował się, co powiedział, puścił Culbertsona i odepchnął go, a potem wyslizgnął się z kanapy i rzucił czek na stół.

– A teraz wynoś się z Devil's Fork. Nie chcę cię więcej widzieć.

Wyszedł z lokalu i ruszył w stronę furgonetki. Serce waliło mu jak młotem. Musiał się zmusić, by oddychać. Kochał Callie.

Kiedy stracił Ellen, poprzysiągł sobie, że nigdy już nie pokocha żadnej kobiety, bo znów mógłby ją stracić. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo zależało mu na narzeczonej, tamta miłość nie mogła równać się głębi uczucia, jakie żywił do Callie. W ciągu ostatnich dwóch tygodni czuł w sobie więcej sił witalnych, niż miał przez całe życie. Wiedział z całą pewnością, że gdyby teraz stracił Callie, nie przeżyłby tego.

W jaki sposób pogrążył tak głęboko? Kiedy to się stało? I dlaczego tego nie przewidział?

Gdzieś pomiędzy dniem, kiedy odbył z nią szaloną przejażdżkę do Devil's Fork, a wczorajszym, kiedy złożyli sobie przysięgę małżeńską, odrzucił przeszłość i sięgnął ku przyszłości. Przyszłości z Callie i jej synem.

Skierował furgonetkę na Main Street i potrząsnął głową. To, że zdał sobie sprawę, że kocha Callie, nie oznaczało, że poradzą sobie z małżeństwem. Kiedy zaproponował jej ślub, miała jeszcze więcej oporów niż on. Teraz, kiedy Culbertson nie stanowił już zagrożenia, nie było powodu, dla którego Hunter i Callie mieliby pozostać razem. Wiedział, że Callie na nim zależy. Sposób, w

jaki odwzajemniała pieszczoty, i namiętność, którą dzielili, kiedy się kochali, była tego wystarczającym dowodem. Ale czy go kochała?

Powiedziała, że mu ufa, to jednak nie znaczyło, że chce z nim spędzić resztę życia. Hunter wyraźnie pamiętał, że pierwszego dnia wspomniała mu, że nie zamierza się z nikim wiązać. Przypomnił sobie również, że Callie nie ma zaufania do zamożnych osób. Jak zareaguje, kiedy odkryje, że wyszła za mąż za multimilionera, który ma odziedziczyć pokaźną część imperium Emeraldy?

Zajechał pod hangar Life Medevac. Zaparkował auto i poszedł do hangaru, nie wiedząc zupełnie, jak się to wszystko dalej potoczy. Miał jednak szczerzy zamiar się przekonać. Powie jej, co czuje, wyjawí całą prawdę i będzie się modlił, aby Callie zrozumiała go i pokochała mimo wszystko.

– Już miałam dzwonić do ciebie na pager – odezwała się Mary Lou, odkładając słuchawkę.

– Na ranchu Thompsonów był wypadek, musimy tam być jak najszybciej – dodała Callie, wymijając go w drzwiach.

– Gdzie jest Corey? – spytał Hunter, udając się za nią.

– Tutaj, szefie. – Chłopak już biegł za nimi.

Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca w helikopterze, Hunter uruchomił silnik. Nie cieszyła go perspektywa odkładania rozmowy z Callie na później, ale nic na to nie mógł poradzić. Ranny w wypadku był ważniejszy niż sprawy sercowe.

Po opatrzeniu zranionej nogi Carla Thompsona i odtransportowaniu go do szpitala w El Paso, Callie nie mogła się doczekać powrotu do bazy. Nieźle musiała się napracować z Coreym, by przekonać rannego, że to nie przejażdżka turystyczna i nie wolno mu wstawać z noszy.

– Mam nadzieję, że stary Carl nie ulega zbyt często wypadkom – rzekł Corey, wsiadając z powrotem do helikoptera.

– Gdyby lot miał trwać dłużej, skontaktowałabym się przez radio z lekarzem, żeby mu podać jakiś środek na uspokojenie – odparła Callie.

– Przynajmniej mnie nie musisz nic takiego podawać – uśmiechnął się Corey, zdejmując słuchawki i wyciągając się wygodnie na fotelu. – Trochę się zdrzemnę.

Kiedy przymknął oczy i zamilkł, Callie zwróciła uwagę na Huntera, który nałożył słuchawki i zajął się deską rozdzielczą. Jej serce zaczęło bić mocniej. Nie przypuszczała, że uda jej się w życiu spotkać człowieka, który wyglądałby równie pociągająco w uniformie pilota i lotniczych okularach. Potem jednak pomyślała, że Hunter zawsze wygląda seksownie, niezależnie od tego, co robi i w co jest ubrany.

Wzięła głęboki oddech. Usiłowała z całej mocy obronić się przed miłością do niego, ale jemu udało się skruszyć jej mury obronne i wypełnić pustkę, o której istnieniu nie miała nawet pojęcia.

Niestety nie oznaczało to, że czeka ich wspólna przyszłość. Hunter wyraźnie dał jej do zrozumienia, że żeni się z nią tylko po to, by zapobiec zabraniu jej syna przez Craiga, i kiedy niebezpieczeństwo zostanie zażegnane, ich małżeństwo się skończy. Poza tym udawanie szczęśliwych nowożeńców oczekujących narodzin dziecka to jedna rzecz, a przyjęcie na zawsze roli kochającego męża i przyszłego ojca to było zupełnie co innego.

Coś mocno ścisnęło ją w piersi, kiedy wyobraziła sobie swoje życie bez Huntera. Nie chciała nawet myśleć o tym, że nie będzie mogła widzieć codziennie jego przystojnej twarzy ani czuć ciepła jego dotyku. Czy miała jednak tyle odwagi, żeby mu powiedzieć, co czuje, i że chciałaby nadal pozostać jego żoną?

– Do diabła! – Jej myśli przerwało nagłe przekleństwo Huntera.

– Co się dzieje?

– Nadciąga burza i wcale mi się to nie podoba. – Hunter wskazał palcem kłęby chmur.

Wsluchali się w prognozę pogody z wieży kontrolnej lotniska w El Paso. Wszystko wskazywało na to, że burza się oddala. Callie nigdy się nie bała

turbulencji w samolocie, ale nie była pewna, czy chciałaby ich doświadczyć w helikopterze.

– Wygląda na to, że będzie spokojnie – powiedział Hunter, podnosząc helikopter i kierując się do Devil's Fork.

– Załatwiłeś swoje sprawy dziś rano? – spytała uprzejmie Callie.

– Kiedy wrócimy do bazy, powinniśmy porozmawiać.

– Czy to coś przykrego? – Nie była pewna, czy chce słyszeć, co Hunter ma jej do powiedzenia. Ton jego głosu był bardzo poważny.

– Nie martw się, kochanie. Nic takiego groźnego, jak by się wydawało.

Jego słowa uspokoiły Callie i przez chwilę lecieli w milczeniu, aż nagle z ust Huntera wydobył się stek przekleństw, z których ostatnie zarezerwowane było na wyjątkowe okoliczności.

– Niemal boję się spytać, o co chodzi – powiedziała Callie.

– Wiatr się zmienił, lecimy prosto w środek tego frontu burzowego – powiedział i podmuch wiatru uderzył w helikopter.

Hunter walczył z drążkiem, a Callie mocniej przypięła pasy i starała się nie krzyknąć, kiedy maszyna niebezpiecznie się przechyliła. Modląc się, by bezpiecznie dotrzeć do bazy Life Medevac, spojrzała przez okno. Serce jej zamarło. Tuż obok dostrzegła postrzępione górskie szczyty.

– Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć miejsce do lądowania – rzekł Hunter, usiłując utrzymać kontrolę nad maszyną. – Musimy zejść na ziemię.

– To dobry pomysł – przytaknęła pospiesznie.

Zerknęła na Coreya i zdziwiła się, że chłopak nadal śpi. Nic dziwnego, że Mary Lou narzekała, że nie może go dobudzić, kiedy nadchodzi pora jego dyżuru.

– To będzie ryzykowne – dodał Hunter przez zaciśnięte zęby. – Trzymajcie się mocno.

Chwyciła się rękoma fotela.

– Corey nadal śpi.

– Ma zapięty pas?

– Tak, ale zdjął słuchawki.

– W porządku. Teraz najważniejsze, żeby był przypięty. Callie poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

Wiedziała, że lądowanie helikopterem na terenie górzystym było niebezpieczne nawet w normalnych warunkach. W czasie burzy, przy silnych podmuchach wiatru, będzie bardzo ryzykowne.

Poczuła, jak maszyna przechyliła się nagle na jedną stronę. Zamknęła oczy i zaczęła się w duchu modlić, w oczekiwaniu na to, co ma nastąpić.

Hunter spostrzegł stosunkowo równy teren u podnóża gór. Zacisnął zęby i usiłował opanować helikopter. Przez głowę przelatywały mu strzępy obrazów innego przymusowego lądowania i jego tragicznego końca. Był zdeterminowany, by tym razem kobieta, którą kocha, i jej nienarodzone dziecko wyszli z tego cało.

Kiedy maszyna z łomotem dotknęła podłoża, podskoczyła raz jeszcze i osiadła z hukiem, Hunter pospiesznie zgasił silnik i wypiął się z pasów bezpieczeństwa. Dziękując w duchu Bogu za pewne, choć dość ryzykowne lądowanie, przesunął się ku pasażerom.

Chwycił Callie w ramiona i mocno przytulił.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Przywarła do niego i skinęła głową. Hunter zwrócił się do bladego niczym płótno Coreya.

– A co z tobą? W porządku?

– Jezu! Niezłe lądowanie! Gdzie jesteśmy?

Hunter *wyjrzał* przez okienko na otaczające ich góry.

– Gdzieś w połowie drogi między El Paso i Devil's Fork.

Po zastrzyku adrenaliny, kiedy znaleźli się w samym środku burzy, teraz nagle siły opuściły Huntera i poczuł, że mięśnie ma jak z waty. Sięgnął do

mikrofonu przypiętego do klapy uniformu Callie i połączył się z Mary Lou, by zasięgnąć rady. Potem, zapewniwszy, że nic im nie jest, powiedział, że wystartują, jak tylko pogoda pozwoli.

Nie mogąc przestać myśleć, jak blisko był dawnego koszmaru, i nie chcąc, by Callie zauważyła drżenie jego rąk, odsunął się pod pretekstem sprawdzenia systemów.

Docierało do niego, że Corey i Callie rozmawiają na temat twardego snu chłopaka, ale nie zwracał uwagi na ich słowa. Był zbyt zajęty rozmyślaniami, co by stało się, gdyby mu się nie udało bezpiecznie wylądować.

Co zrobiłby, gdyby stracił Callie, tak jak stracił Ellen? Jak mógłby dalej żyć?

Nabrał głęboko powietrza w płuca, a potem powoli wypuścił. Nie mógłby. I nagle zrozumiał, co musi zrobić. Kiedy tylko wróci do hangaru, wręczy Callie dokument podpisany przez Culbertsona i powie jej, że może unieważnić małżeństwo i zakończyć pracę w Life Medevac.

Rozdział 10

Kiedy Hunter, Corey i Callie powrócili do hangaru, nadszedł koniec ich dyżuru i Callie nie mogła się doczekać, kiedy obowiązki przejmie załoga Evac II, a ona będzie mogła wrócić do domu. Nadal była zdenerwowana przymusowym lądowaniem i musiała porozmawiać z Hunterem. Od czasu tego wydarzenia nie wypowiedział więcej niż kilka słów i czuła, że coś go trapi.

Było ich więc dwoje. Kiedy czekali na koniec burzy, Corey paplał o wszystkim: od swojej ciężarnej dziewczyny po planowany ślub. Callie słuchała go jednym uchem. Zbyt była zajęta rozmyślaniami o dziecku i o tym, jak bliska była jego utraty.

– Mam kilka spraw w biurze – rzekł do niej Hunter. – Jeżeli ci to nie przeszkadza, przyjadę nieco później.

– Masz jakiś problem? – Callie zwróciła się do niego z poważnym wyrazem twarzy.

Hunter zawahał się, po czym pokręcił głową.

– Nie. Po prostu nie chce mi się robić tej papierkowej roboty.

– Zostawiłam tu wczoraj samochód i muszę go odwieźć do domu. Do zobaczenia za godzinę. – Hunter – kiwnął głową i ruszył w kierunku biura. Callie zapytała: – Co chciałbyś na kolację?

– Nie rób sobie kłopotu. Nie jestem głodny. – Po czym bez słowa zniknął w korytarzu.

Callie знаła go tylko dwa tygodnie, ale to nie miało znaczenia. Czuła, że stało się coś bardzo złego, i musiała się dowiedzieć, o co chodzi. Jednak pełen ludzi hangar nie był najlepszym miejscem do poufnej rozmowy. Musiała poczekać, aż wróci do domu. Dowie się wtedy wszystkiego i powie mu, co zamierza. Postanowiła przychylić się do jego prośby i pozostać jako personel naziemny przynajmniej do czasu narodzin dziecka. A być może zrezygnuje z

latania jako pielęgniarka na zawsze.

Jadąc do domu, położyła dłoń na zaokrąglonym brzuszku. Wiedziała, że znalezienie zastępstwa za nią zajmie Hunterowi trochę czasu, ale nic nie można było na to poradzić. Miała zamiar natychmiast zrezygnować z posady i skoncentrować się na macierzyństwie.

Hunter podjechał na podjazd przy domku Callie i przez chwilę nie wychodził z auta. W ciągu ostatnich tygodni był w tym domu szczęśliwszy niż przez całe długie pięć lat. Serce krwawiło mu na myśl, że wkrótce nie będzie już tu mieszkał.

Jednak to, co zdecydował zrobić, było najlepsze dla wszystkich zainteresowanych i Hunter wiedział, że Callie kiedyś to zrozumie. A nawet jeżeli nie, przynajmniej on sam będzie mógł spać spokojnym snem, wiedząc, że zrobił wszystko, co w jego mocy, by chronić ją i jej dziecko.

Wysiadł z samochodu, chwycił w garść dokumenty przygotowane dla Callie i wolno wszedł na ganek. Kiedy już wszystko załatwi, odjedzie w tamto miejsce, z którego patrzył na gwiazdy kilka dni po przyjeździe do Devil's Fork. Może, jeśli pozostanie tam wystarczająco długo, pogodzi się z faktem, że aby chronić ukochaną kobietę i jej dziecko, musiał się ich wyrzec.

– Czemu pukasz? – spytała Callie, otwierając drzwi. – Dlaczego po prostu nie wejdiesz do środka?

Na jej widok stojącej w drzwiach z rozpuszczonymi włosami, w niebieskiej bluzce i z najpiękniejszym uśmiechem, jaki widział w życiu, nawet nie domyślającej się jego cierpienia, Hunter poczuł ukłucie w sercu. Wyminął ją i poszedł do salonu. Począł, aż zamknie drzwi, i stanął z nią twarzą w twarz.

– Musimy porozmawiać.

Uśmiech zniknął z twarzy Callie.

– Czy to ma coś wspólnego z dzisiejszym wydarzeniem? Bo jeśli tak...

– Mieliśmy dzisiaj cholerne szczęście – powiedział, przerywając jej. Nie

chciał, by słowa zabrzmiały tak ostro, ale skupił całą siłę, by nie chwycić jej w ramiona i nie zmienić swoich planów.

– Hunter?

Wyciągnęła rękę i zrobiła krok ku niemu, ale cofnął się. Wiedział bez najmniejszych wątpliwości, że jeżeli go dotknie, przegra swoją wewnętrzną bitwę. A musiał ją wygrać.

– Lepiej, żebyś usiadła – powiedział łagodniejszym tonem.

– Zaczynam się bać. – Spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem.

– Nie miałem zamiaru cię niepokoić. – Hunter wziął głęboki oddech i wyjął dokument, który Culbertson podpisał. Wręczył go Callie i wyjaśnił, czego się dowiedział od prywatnego detektywa, a potem opowiedział o spotkaniu z Craigiem.

– Więcej o nim nie usłyszysz. Wrócił do Houston i nie będzie już nękał ani ciebie, ani twojego synka.

– Spłaciłeś go? – Callie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tak to można nazwać. – Hunter wzruszył ramionami.

– Mój Boże, nie mogę ci na to pozwolić. To niewyobrażalna kwota.

– Za późno, kochanie. Już się stało.

Wlepiała wzrok w dokument, a potem potrząsnęła głową.

– Nie stać cię na to, a ja z całą pewnością nie dam rady cię spłacić.

– Nie proszę cię o to – rzekł stanowczo. – Potraktuj to jako prezent dla dziecka.

– Prezent dla dziecka to grzechotki i wysokie krzeselko, a nie taka ekstrawagancja jak pół miliona dla kogoś, żeby zostawił mnie w spokoju.

– Nie martw się. Ja się nie martwię.

– Hunter, proszę...

Callie chciała wstać, ale powstrzymał ją.

– Jeszcze nie skończyłem. Teraz, kiedy nie wisi już nad tobą zagrożenie, jesteś wolna i możesz wnieść o unieważnienie małżeństwa.

– Chcesz tego?

Była to ostatnia rzecz, jakiej by chciał, ale nie mógł jej tego powiedzieć.

– Taka chyba była nasza umowa.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Callie wstała.

– To, czego chcę, nie ma znaczenia. – Wręczył jej teczkę z dokumentami. – Kiedy to przeczytasz, jestem pewien, że zgodzisz się, że unieważnienie to najlepsze wyjście.

Zerknęła na podanie o zwolnienie z pracy i czek w wysokości jej rocznej pensji.

– Dlaczego mnie zwalniasz? I dlaczego dajesz mi tyle pieniędzy?

– Ponieważ to jedyny sposób, żebyś nie latała. Te pieniądze wystarczą, by opłacić poród i pozostać z dzieckiem w domu przez kilka miesięcy. – Wiedział, że Callie to nie zadowoli, ale nic na to nie mógł poradzić. To było dla jej dobra i jego spokoju ducha.

– To nie powstrzyma mnie przed lataniem – powiedziała, rzucając papiery na stolik. – Jestem doświadczoną pielęgniarką. Gdybym chciała, mogłabym zatrudnić się w innej firmie. Ale zdecydowałam...

– Lepiej nie. – I zanim zdołał się powstrzymać, chwycił ją za ramiona. – To, co się dzisiaj stało, może równie dobrze wydarzyć się innym razem. Obiecuj mi, że znajdziesz pracę w jakimś szpitalu.

– Hunter... dlaczego to dla mnie robisz? – spytała zduszonym głosem.

Hunter na chwilę przymknął oczy, a kiedy je otworzył, zobaczył łzy na porcelanowych policzkach i poczuł ukłucie w sercu, które niemal powaliło go na kolana. Nie lubił rozmawiać o wypadku, ale musiał sprawić, by zrozumiała, dlaczego nie może znieść myśli o jej lataniu.

– Pięć lat temu pilotowałem helikopter w Ameryce Środkowej. Maszyna miała awarię i nie mogłem nic zrobić. Straciłem narzeczoną i nienarodzone dziecko. – Objął Callie ramionami i przytulił. – Nie chcę i nie pozwolę, aby to się powtórzyło.

– To dlatego już od pierwszego dnia, kiedy się tu pojawiłeś, nie chciałeś, żebym latała.

Hunter nie mógł wydobyć słów przez ściśnięte gardło i kiwnął głową.

– Dlaczego? Dlaczego nie możesz dopuścić, by to się powtórzyło?

– Ponieważ cię kocham, do diabła. – Nagle zdał sobie sprawę z własnych słów. – Kiedy będziesz gotowa, wpadnij do hangaru po swoje rzeczy.

– Czy już skończyłeś mówić?

Hunter spodziewał się, że Callie każe mu wyjść, i ruszył ku drzwiom.

– Tak.

– Dobrze. – Callie podeszła do niego i wycelowała palcem w jego pierś. – A teraz ty posłuchasz, co ja mam tobie do powiedzenia.

– Nie zmienię zdania.

W jej fiołkowych oczach pojawił się gniew.

– Nieważne. Powiedziałaś, co chciałeś, teraz moja kolej.

Hunter wiedział, że to by było uczciwe, ale wcale nie ułatwiało sytuacji.

– Dobrze. Tylko się pospiesz.

– Po pierwsze, będę mówiła tak długo, jak zechcę. Po drugie, musisz przestać się tak rządzić i nauczyć się słuchać. Od chwili, kiedy przestąpiłeś próg tego domu, usiłuję ci coś powiedzieć, a ty nie dajesz mi dojść do głosu.

– A co by to zmieniło?

Złożyła ręce i zatupała bosą stopą.

– Może wreszcie usiądziesz i mnie wysłuchasz, zanim zaczniesz wydawać wyroki?

– Nie uważam...

– Siadaj!

Hunter opadł na fotel i spojrzał na Callie. Była zdenerwowana i nigdy wcześniej nie widział jej piękniejszej. Ale kiedy mężczyzna kocha kobietę, tak jak Hunter kochał Callie, zawsze widzi ją piękną.

– Gdybyś mi pozwolił mówić wcześniej, oszczędziłoby to nam obojgu

cierpienia. Chciałam ci powiedzieć, że po tym, co się dzisiaj stało, zdecydowałam, że nie chcę już latać jako pielęgniarka. Możesz więc zabrać sobie te papiery i czek i wsadzić, gdzie słońce nie dochodzi.

Hunter poczuł się nagle, jakby zdjęto mu z barków potężny ciężar. Wyprostował się nieco w fotelu.

– Nie chcesz już nigdy więcej latać?

– Nie. – Callie położyła rękę na brzuchu. – To, co się dziś wydarzyło, uświadomiło mi, co jest ważne.

Hunter nie mógł uwierzyć, ale zalało go uczucie ulgi.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cieszą mnie twoje słowa.

– I jeszcze jedno. – Callie zaczęła krążyć po pokoju.

– Co daje ci prawo, by mówić mi, co powinnam zrobić z naszym małżeństwem? Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że może wcale nie chcę go unieważniać?

Hunter nie mógł uwierzyć, że Callie pragnie tego samego co on: postarać się, by ich małżeństwo trwało i było udane. Niemal bojąc się mieć nadzieję, ostrożnie spytał:

– A nie chcesz?

– Nie. Unieważnienie to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. I chociaż nie wiem, czy nie postradałam zmysłów, Kocham cię, wielkoludzie.

Hunter zerwał się na równe nogi i chwycił Callie w ramiona.

– Dzięki Bogu! – Ucałował ją, aż zabrakło obojgu tchu. Kiedy spojrzał w jej błyszczące oczy, poczuł się, jakby jego dusza została wyswobodzona. – Chcę z tobą spędzić resztę życia, Kochana moja. – Położył dłoń na jej brzuchu. – I jeśli się zgodzisz, chcę być ojcem dla twojego dziecka.

– Bardzo bym tego chciała. – W oczach Callie pojawiły się łzy. Wyciągnęła rękę, by dotknąć policzka Huntera. Kiedy przybyła do Devil's Fork, nie miała pojęcia, że uciekając przed przeszłością, odnajdzie przyszłość dla siebie i swojego synka. – Jesteś wyjątkowym mężczyzną, Hunter.

– Tego nie wiem, ale obiecuję, że będę jak najlepszym mężem i ojcem – odparł i ucałował ją. – I pierwszą rzeczą, jaką chcę dać mojej nowej rodzinie, będzie rozbudowa tego domku. Albo, jeżeli chcesz, wybuduję dla nas nowy dom, z wieloma pokojami dziecięcymi i dla gości.

– Stać nas na coś takiego? – Callie zadrżała i przymknęła oczy z pożądania, kiedy Hunter dotknął jej piersi. – Wydałeś sporo pieniędzy, żeby pozbyć się Culbertsona.

Ręka Huntera zamarła.

– Co się stało?

– Jest coś jeszcze, co powinnaś o mnie wiedzieć – rzekł nieco zmieszany.

– Zastawiłeś firmę, żeby spłacić Culbertsona – usiłowała zgadnąć Callie. – Nie martw się. Po narodzeniu dziecka znajdę jakąś pracę.

– To nie będzie ko...

– Obiecuję, że to będzie praca naziemna – pospiesznie go upewniła.

– Ale, kochanie...

– Może jest jakaś posada dla pielęgniarki w stanowym departamencie zdrowia. Tak czy inaczej, pomogę ci ze spłatą rat pożyczki...

Głęboki chichot Huntera zgasił jej słowa.

– I kto tu kogo nie dopuszcza do głosu?

Callie musnęła czubkiem języka grzbiet dłoni Huntera i spojrzała w jego pociemniałe zielone oczy.

– Kocham cię – wymruczała i musnęła wargami jego skórę.

Hunter zadrżał i cofnął dłoń.

– Ja też cię kocham, Callie. Ale muszę ci coś o sobie powiedzieć.

– Co takiego? – Zaniepokoiła się, słysząc poważne nuty w jego głosie.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że dopiero kilka miesięcy temu dowiedziałem się, kim był mój ojciec i że pochodził z bogatej rodziny?

Callie skinęła głową.

– I dowiedziałeś się, że masz dwóch braci, a wasza babka postanowiła

utrzymać tożsamość ojca w tajemnicy.

– Właśnie.

– To chyba nie takie straszne.

– Większość ludzi tak by uważała, ale ty możesz myśleć inaczej.

– Czemu tak mówisz?

– Ponieważ nie przepadasz za bogatymi ludźmi. – Uśmiechnął się do niej nieśmiało. – A ja jestem bogaty. Właściwie to nie jestem bogaty, tylko jestem bogaty do obrzydliwości.

– Jesteś co? – Ze wszystkich myśli, jakie przyszyły jej do głowy, ta jedna nigdy nie zaświtała. Hunter z całą pewnością nie zachowywał się jak bogaci ludzie, których znała.

– Kiedy babka w końcu powiedziała mnie i moim braciom o naszym ojcu, poinformowała nas również, że każdy z nas jest w posiadaniu funduszu powierniczego wartego miliony dolarów i pewnego dnia odziedziczy część miliardowego imperium.

Callie otworzyła ze zdumienia usta i nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Kiedy w końcu odzyskała głos, spytała:

– Kim jest twoja babka?

– To Emeraldal Larson. – Uśmiechnął się.

– Ta Emeraldal Larson?

– We własnej osobie – przytaknął Hunter. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

– Nie mogę uwierzyć... to znaczy, nigdy nie zachowywałeś się inaczej niż my wszyscy, więc nie miałam pojęcia. ...

Hunter zamknął jej usta pocałunkiem, a kiedy uniósł głowę, zobaczył, że Callie wcale nie dba o to, ile ma pieniędzy, ani o to, kim jest jego babka. Liczył się dla niej tylko mężczyzna, którego kochała ponad życie i który trzymał ją w objęciach.

– Hunterze, nie obchodzą mnie twoje pieniądze. Kocham cię i tylko to się

liczy.

– I ja cię kocham. Nigdy w to nie wątp. A przy okazji, co zaplanowałaś na koniec następnego miesiąca?

– To samo, co na resztę życia: kochać cię. – Hunter potarł policzkiem jej szyję. – Czemu pytasz?

Kiedy Callie pocałowała go w szyję, jęknął i chwycił ją na ręce.

– Nieważne. Teraz mogę myśleć tylko o tym, żeby zanieść cię do sypialni i rozpocząć naszą wspólną przyszłość.

– Podoba mi się twój sposób myślenia, pilocie. – Przytulił ją, a ona szepnęła mu prosto do ucha: – Kocham cię.

– I ja cię kocham, Callie. – Położył ją delikatnie na łóżku i sam wyciągnął się obok, a potem otoczył ją ramieniem. – I mam zamiar spędzić resztę życia, pokazując ci, jak bardzo.

–

Epilog

Emeralda Larson przyglądała się swoim trzem wnukom i ich żonom krążącym między gośćmi na przyjęciu, które wydała na ich cześć, i pogratulowała sobie w myślach dobrze wykonanego zadania. Wybór firm, które powierzyła ich opiece, nie był przypadkowy, podobnie jak kobiety, które mieli spotkać na swojej drodze. Emeralda wiedziała, że będą dla nich idealnymi partnerkami. Rezultaty nie mogły być lepsze.

Uśmiechnęła się szeroko, spoglądając na najmłodszego z wnuków, Caleba. Okazał się genialny w swoim nowoczesnym podejściu do zarządzania i nie tylko podniósł morale pracowników firmy Skerritt and Crowe, ale również podbił wydajność przedsiębiorstwa o pięćdziesiąt procent w ciągu kilku miesięcy. Razem z żoną, Alyssą, tworzyli renomę firmy w świecie finansów.

Skupiwszy uwagę na średnim wnuku, Emeralda poczuła przyływ dumy. Po

powrocie na rancho Sugar Creek Nick odzyskał swoje prawa i dzielnie walczył z przeciwnościami losu, aby wreszcie po trzynastu latach uzyskać zadośćuczynienie. Z pomocą żony, Cheyenne, jego plany przekształcenia farmy w wielką hodowlę bydła musiały się powieść. A kiedy na wiosnę przyszło na świat ich pierwsze dziecko, oboje zorientowali się, że ich marzenie o rodzinie mieszkającej na tym przepięknym ranchu pod niebem Wyoming wreszcie się spełniło.

Spojrząwszy na najstarszego z wnuków, Huntera, Emeraldę westchnęła z zadowoleniem. O niego obawiała się najbardziej. Po stracie narzeczonej i nienarodzonego dziecka porzucił pilotowanie helikopterów, które kochał, i otoczył serce murem obronnym. Jednak kiedy przejął Life Medevac, nie tylko odkrył na nowo miłość do latania, ale poznał Callie, młodą przyszłą mamę, której miłość pomogła mu uporać się z bolesną przeszłością.

– Wołała mnie pani, pani Larson? – spytał Luther Freemont.

Osobisty sekretarz był dla niej niezrównaną pomocą i wzorem lojalności. Jednak Emeraldę nie znała większego sztywniaka niż on.

– Chciałam ci podziękować za pomoc. Nasze wysiłki się opłaciły, nie uważasz?

– Powiedziałbym, że osiągnęliśmy wielki sukces – zgodził się Luther.

– Cieszył mnie widok moich wnuków radzących sobie z ofiarowanymi im firmami i pomaganie im w odnalezieniu drugiej połowy sprawiło mi ogromną radość – westchnęła starsza pani. – Jaka szkoda, że nie mam więcej wnuków.

Nagle wstrzymała oddech i jej humor zdecydowanie się poprawił, kiedy Luther spojrzał na nią i uśmiechnął się, co rzadko czynił.

– Cóż, w rzeczy samej...

